

FEB 2 '84

ata
rotu

015

[Faint handwritten scribbles]

~~319~~

D167a

~~1081~~



~~4801~~
D167a

OBRONA SPOTWARZONEGO NARODU.

POWSZECHNY RUCH LUDOWY PRZED POWSTANIEM.

Zasady w Historycznych Dziełach Krakowskiej Szkoły,

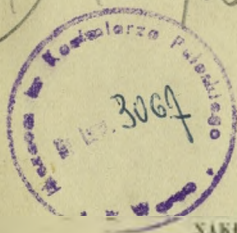
Z OSTATNIEJ ĆWIERCI WIEKU

od 1860 roku do dni dzisiejszych

krytycznie rozebrał

a na podstawie autentycznych dokumentów, faktów i dosłownych wyciągów ocenił

STEFAN BUSZCZYŃSKI.



CHICAGO, ILL.

SAKRADEM ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Czcionkami drukarni "Sztandaru."

1897.

H. T. Lewas

WALKA BEZBRONNEGO NARODU.

Lata przed powstaniem 1863 r.



WALKA DUCHOWIEŃSTWA POLSKIEGO Z NAJEZDNIKAMI

wywołana prześladowaniem kościoła Chrystusowego.



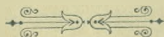
Potwarze miotane na polskie duchowieństwo.



Rozdwojenie w kościele.



“Ekspozyeya” przez Piusa IX. “Prawda” wedł g ks. Gorczakowa



SŁOWO WSTĘPNE.

“W roku 1892 naród polski dotknięty został wielką, bolesną i niepowetowaną stratą przez zgon ś. p. Stefana Buszczyńskiego.

Pod ciosem śmieci padł w pełni sił głęboki historyk, który z księgą dziejów bronił czci i praw narodu, znamienity filozof i myśliciel, ze zgliszczów przeszłości krzészący żywą iskrę otuchy na przyszłość, niestrudzony pracownik na ojczystej niwie, który sam o sobie mógł słusznie powiedzieć:

“W wędrowce samotnej
Gdziem tylko stąpił, nie szczędziłem trudów,
Ni ziarn do siewu, ni służby ochotnej
I ludom niosłem ewangelję ludów:
Wolności prawa i prawa człowieka.”—*)

Żałobna wieść o zgonie tego męża, w serdecznym smutku pograżyła wszystkich, w których sercu nie zamarła miłość wzniosłych ideałów narodowych. Odczuli ją głęboko ci, co na rodzinnej ziemi usilną pracą dosługują się swobodnego jutra i tułacze rzesz rodaków, po całym świecie rozrzuconych. Cała Polska zapłakała rzewnie u trumny jednego z najlepszych swych synów, który żywot swój cały pełen zawodów i cierni, poświęcił Ojczyźnie, a w ciężkiej pracy i walce dla Jej przyszłości, nie ustał na chwilę.

Pamięć tej miary męża jak ś. p. S. Buszczyńskie-

*) Duch światła.

go, nie może zaginąć i nie zaginie, naród jednak ma obowiązek dbać o to, aby ziarno przez wielkiego siewcę rzucone, wydało plon obfity i bujny, aby zasady przezeń głoszone przyjmowały się i utrwały w coraz to szerszych warstwach społecznych, aby się krzewiły i obudzały z uspienia, otwierały oczy fałszem zamglone, aby znalazły obrońców i godnych świętej sprawy szermierzy.”—

(Przedruk z 2go w r. 1894 wydania “Obrony spotwarzonego narodu”) w tej myśli zawiązany w Krakowie komitet w r. 1893 wydał już kilka cennych prac ś. p. Stefana Buszczyńskiego—między innymi: ‘Obro-
na spotwarzonego narodu” w II. wydaniu; “Upadek Europy” itd.

My zaś Zarząd Generalny Związku Młodzieży Pol. w Ameryce rozpoczynamy obecnie, *z pozwolenia rodziny zmarłego autora* druk tego arcydzieła *w wydaniu III.*, chcąc z niem zapoznać wszystkich naszych związkowych i jak najliczniejszych czytelników.—



Dzicy ludzie.

Na początku 1888 r. rozeszła się pogłoska o następującem zdarzeniu, które zwróciło powszechną uwagę europejskiego społeczeństwa. Z rozkazu cara przybył w Lubelskie z za Kaspijskiego morza zbrojny oddział Chiwińców dla okazania ludom nowych apostołów azjatyckiej cywilizacji. Chiwińce w przejeździe z okien wagonów, rzucali z nadzwyczajną zręcznością arkany na szyje stojących strażników kolejowych, lub innych ludzi niedaleko pociągu będących i dusili ich ku wielkiej radości swoich towarzyszków. Wieść może przesadna, zrobiła wrażenie.

Cała Europa, dowiedziawszy się o tem, drgnęła ze zgrozy i przerażenia. Dziennikarze nazwali ich *dzikimi zwierzętami*. Śmieszni! Chiwiniec, nudząc się w drodze, dla rozrywki rzucał pętlę na człowieka i to go bawiło, gdy ten się przewracał. Widok zsiniałej twarzy, wysadzonych oczów, krew buchająca nozdrzami i ustami, ciało na stryczku rozbijane po kamieniach, wszystko to sprawiało mu przyjemność. Nie przywiązywał żadnej wartości do życia jakiejś nędznej istoty. Nie wie! ział, może nie myślał nawet o tem, czy ta zabawka sprawia ból człowiekowi, którego drgające członki pobudzały go do śmiechu i zartów; nie zastanawiał się: czy śmierć jego doprowadzi do rozpaczki pozostałą wdowę, osieroci dzieci, które może zginą z głodu, Wreszcie ten lub ów Azjata może zadławił tylko *jednego* człowieka. Czyż dlatego jest "dzikim zwie-

rzem”? Czyż on jest dzikszym od Napoleona I, który w Jaffie kazał wystrzelać cztery tysiące bezbronnych jeńców, dlatego tylko, iż nie wiedział co z nimi zrobić, a nadto mało miał wojska do pilnowania ich? Czyż on jest dzikszym od Suworowa, który na Pradze, przedmieściu Warszawy, pozwolił wyrznąć dwadzieścia tysięcy osób, kobiet i dzieci, aby sobie kozacy “pohulali”? Czyż on jest dzikszym od niemieckiego doktora filozofji i praw Hartmanna, który podaje rządowi swemu środki: jakimby sposobem kilkadziesiąt milionów Słowian wyniszczyć ze szczętem, *ausrotten*? Czyż dzikszym jest ten Azjata od owego wielkorządcy carskiego, który ma nadzieję, iż za lat dziesięć z dwudziestu kilku milionów nie zostanie ani jeden Polak na ziemi? Czyż dzikszym jest od owego pruskiego urzędnika, który zapowiada, że cywilizatorowie uemieccy tak będą postępować, aby za lat pięćdziesiąt język polski przestał być językiem piśmiennym a pozostał tylko narzęczem dla ludu jeszcze nie dość oświeconego przez Teutonów?

Pokąd pisarze polityczni, historycy, filozofowie nie będą nazywać właściwem mianem Cyrusów, Kambyzesów, Cezarów, Barbarosę, Tamerlana i podobnych bohaterów naszego wieku, niszczących narody mieczem lub piórem, póty nie będą sami różnić się od nich, póty społeczeństwo składać się będzie z tyranów i niewolników.

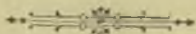
Mamyż nazywać dzikiemi zwierzętami tych wesołych Azjatów, gdy w naszej poważnej Europie, ilość wojsk regularnych dochodzi już do trzydziestu milionów, gdy u nas ludzi nie arkanami dusić mają, lecz zabijać repetjerami, po pięćdziesięciu na minutę, pe-

rzędnie, systematycznie, według wszelkich prawideł? Mamyż się szczyścić postępem, gdy są uczeni, którzy pracują nad wynalezieniem przyrządu, aby nie pięćdziesiąt tylko trupów padało na minutę, lecz jeden trup każdej sekundy? Ale społeczeństwo europejskie jest tak *moralnie* ukształconem i tak *logicznie* oświeconem, że oburza się na myśl zadławionego pętlą człowieka, a nie przejmuje się grozą, słysząc o wyrokach i pomysłach mających na celu wyniszczenie całego narodu; społeczeństwo europejskie jest tak *postępowem*, że nie wznosi okrzyków przerażenia na widok rozkazów przemocy niszczących zbobyce wieków, za które ludy tyle krwi przelały, na widok zdeptanych wszystkich praw bożych i ludzkich, wolności, swobody wyznań; gdy silniejszy wydziera własność słabszemu, gdy wędrowny zbójca wypędza miliony rodzin z ich odwiecznych siedzib, gdy pozostałych stara się wygłodzić urzędowemi przepisami, gdy pod karą śmierci lub ostatejniej nędzy, narzuca im swoją wiarę i swoją mniemaną oświatę, gdy dzieciom nawet nie pozwala mówić ojczystym językiem! I Europejczycy, którym sama nazwa: Europ-jezyk, powinna wstydem czoło palić — niewolnicy jednego czy dwóch gromowładnych bożków, trzymających w ręku losy trzechset albo czterechset milionów ludzi, niewolnicy dwóch narodów pragnących nad całą kulą ziemską panować — nędzni a drapieżni, sponiewierani a pyszni, zdziczali choć ogładzeni, czyż mogą ośmielić się nazywać dzikimi zwierzętami tych, którzy stokroć są od nich łagodniejsi?!

Wzrok europejski odwraca się ze wstrętem od jednego trupa, a obojętnie patrzy, jak w imię mniema-

nego prawa, nawet w imię Chrystusa, pogański miecz lub straszniejsze od miecza, pióro w ręku rozwściekłych szaleńców, skazuje narody całe na zagładę, na powolne konanie, jeśli nie udało się zabić ich od razu! Nie razi europejskiego oka widok pola pokrytego stami tysięcy poległych, nie wiedzących nawet za co giną. Nie razi europejskiego ucha krzyk boleści pomordowanych, konających, z których jękami łączy się w jeden chór bluźnierczy *Te Deum laudamus* i *pochwalny hymn* na cześć zwycięzcy, hymn wesoły, dzikszy od śmiechu owych Azjatów z arkanami. Nie razi europejskiego sumienia ani potok łez wylewanych przez wdowy i sieroty, ani wzbierający strumień potu robotników, pracujących na wyrabianie bratobójczych narzędzi, ani wznoszący się, zamiast głosu ewangelicznej miłości bliźniego, codzienny ryk ludożerczej, wzajemnej nienawiści*).

*) Niedawno, w czasie wojny, po wielkiej bitwie, a w przeddzień stanowczej batalji, jeden z najświetniejszych mężów stanu pisał wieczorem do żony: "Dziękł Bogu odnieśliśmy świetne zwycięstwo. Tylko co wracam z pola bitwy. Jeszcze bucha para ze krwi trupów i rannych, pokrywających całą dolinę. Bądź zdrowa moja droga. Niech Bóg ma ciebie w swojej opiece. Przyszliź mi jaki francuski romans do czytania.



Żałoba narodowa.

Jeżeli prawdą jest, (a któż śmie temu zaprzeczyć?) że chrześcijaństwo tylko daje społeczeństwu najpewniejszą, jedyną rękojmię rozumnej wolności, sprawiedliwości i rzeczywistego postępu — jeżeli prawdą jest, że Polska była zawsze puklerzem Europy od najazdu barbarzyńców, przedmurzem chrześcijaństwa przeciw wrogom nauki Zbawiciela, (dzieje nasze świadczą o tem) — jeżeli prawdą jest, że Polska stała na straży wolności i praw narodowych, (a ustawy nasze najwymowniejszym są tego dowodem) — nie ulega wątpliwości, iż wobec wzrastającej *przemocy* wrogów Chrystusa, choć uznających go pozornie, wśród zwiększonej przez nich walki z zasadami chrześcijańskiego braterstwa, walki z ruchem przebudzonych po długiej niewoli ludów, walki z wieczystymi prawami każdego narodu, Polska truta przez wiek cały zewnętrznymi wpływami, odosobniona, samotna, musiała upaść i upadła. Lecz jeżeli narody europejskie mają odzyskać warunki godziwego, normalnego bytu, jeżeli ma zniknąć w Europie barbarzyństwo odziane łądzącą, złocistą cywilizacji szatą, pod którą kryje się nędza, głód najliczniejszych klas ludności, pod którą popełniają się najstraszniejsze zbrodnie, jeżeli mają być usunięte przyczyny do wojen nieustannych, zwanych urzędownie zbrojnym pokojem, będącym hańbą społeczeństwa mianującego się cywilizowanym, jeżeli ma zajaśnieć słońce prawdziwej oświaty, — ten cel nie

może być inaczej osiągnięty tylko za pośrednictwem wyniesienia do wysokiej potęgi narodu, który wierny tradycjom swoim i przeznaczeniu, z całą świadomością broniąc najświętszych praw swoich, walczył tem samem zawsze za *prawa ludzkości*, i ujarzmionym ludom dał z siebie przykład poświęcenia.

Taką świadomość w walce, taką walkę z zupełną świadomością prowadzoną widzimy w polskim narodzie. Kiedy mu broni nie stało, kiedy wyczerpały się wszystkie fizyczne zasoby, kiedy zawiodły wszelkie ziemskie nadzieje, naród spojrział w siebie, zanurzył wzrok w głąb duszy, i w duchu swoim znalazł niespożyte skarby, nagromadzone przez tysiąc lat istnienia. Oglądnął się dokoła; wszędzie widział spustoszenie i przewagę brutalnej siły. Ocenił, zrozumiał położenie swoje poczuciem, jakie wzbudza życiodajna potęga nieśmiertelnego ducha. Do tego poczucia, do tej świadomości nie doszedł drogą rozumu, lecz drogą natychnienia, powiedzmy śmiało: drogą niebiańskiej idei, która nim kierowała. Doświadczenie mówiło mu, że na zwykłą, ludzką pomoc liczyć nie może; szukał więc pomocy u Boga. Wtedy to zjawiła się nagle w narodzie myśl zbiorowej skargi przed Najwyższym Sędzią, zbiorowej modlitwy, zbiorowego oporu biernego przeciw nieubłaganemu wrogowi, z tarczą najpotężniejszą, której bagnety ani armaty przebić nie mogły, z bronią, której całą tajemnicą, całą siłą był powszechnie podniesiony duch narodowy.

Symbolicznym znakiem jedności była powszechna żałoba, godłem spólności zasad — krzyż Zbawiciela, godłem niepodzielności Polski w wieczystej Unji — potrójny herb.

Wróg struchlał na widok czarnych tłumów. Narodowa żałoba oznaczyła granice Polski.

● ● ●

Nie znający ówczesnych zdarzeń mniemają, że rozpowszechnienie żałoby dokonało się za pomocą spisku i propagandy. Nic bardziej nie mija się z prawdą. Jest że podobieństwem, aby na tak wielkiej przestrzeni można było w jednej chwili nakazać przywdzianie czarnych strojów albo do tego zachęcić? Gdzież jest tak olbrzymia sieć organizacyjna, któraby przy warunkach nieuniknionych tajemnicy, mogła wciągnąć do takiej jedności ogromną liczbę osób? Gdyby nawet to przypuścić, wtedy trzeba by przyznać, że cały naród należał do spisku, czyli inaczej mówiąc, że spisek nie istniał wcale i nie miał potrzeby istnieć. Jakoż rzeczywiście cały naród, bez poprzedniego porozumienia się bez propagandy, i żywiony był jednym duchem, przejął się niepowściągniętą chęcią objawienia w ten sposób swoich uczuć.

Ludzie nieprzyjaźni nam twierdzą nawet, że terroryzmem zmuszono do żałoby. Niegodziwe oszczerstwo! Ilużby terrorystów trzeba i jakich środków używać, aby przy nadzwyczajnej czujności władz nieprzyjacielskich rozszerzyć terroryzm do wszystkich, najodleglejszych zakątków ziemi polskiej, do wszystkich miast, miasteczek i wiosek?!

Inni nakoniec utrzymują, że lud nie wziął udziału w tak zwanych "manifestacjach", że nie okrył się powszechną żałobą, a manifestacje i żałobą ograniczały się tylko małym kółkiem sprzysiężonych. Na taki zarzut potrzeba zadać pytanie: co mamy rozumieć pod

tą nazwą lud? Czy tylko włościan, wiejskich rolników, a obok nich ubogich miejskich mieszkańców? Ale któż nie wie, że nad tą częścią ludu, nad nieszczęśliwymi wieśniakami zaciężyła najstraszniej ręka najezdników! Pozbawiony wszelkiej opieki, odsunięty od wszelkich praw, podburzany systematycznie przez rząd przeciwko szlachcie, która od czasów konstytucji 3 Maja, niemal co roku zaludniała Sybir a nawet szła na rusztowanie za samą chęć uwolnienia i uwłaszczenia rolniczego ludu, chłop polski, do którego żaden promień oświaty nie dochodził, zaledwie wiedział, że jest człowiekiem! Nie pojmował on, czy był Mazurem, Litwinem, czy Rusinem; mógłże zrozumieć zasadę wspólnego pokrewieństwa, narodowości, historycznych związków? Wreszcie ubogi, zmuszony myśleć tylko o tem, aby płacić podatki, zaledwie zdobyć się mógł na siermięgę. Ale gdzie tylko zabłysła iskra narodowego poczucia, gdzie tylko rozbudziła się idea ojczyzny całej, niepodległej, tam wszystkie bez różnicy klasy mieszkańców złączyły się dobrowolnie w jeden zastęp, w jeden naród a od Dźwiny, Niemna i Dniepru aż do zachodnich kresów Polski, narodowym strojem do walki stała się żałoba.

Jak gdyby na znak umówiony, za jednym technieniem, w sposób dziwny, niepojęty, cały kraj pokrył się czarnymi szatami. Było to publiczne wyznanie wiary, był to powszechny protest przeciwko wiekowej niewoli — świadectwo przed całym społeczeństwem na dowód, że żyjemy!

I nie garstka tylko jakaś, porwana uniesieniem, nie tysiąc tylko i nie setki tysięcy, ale miliony osób przyłączyły się do do wspólnej żałoby. Kto do niej nie

należał, czuł w sobie jakby niepokój sumienia; zda-
wało mu się, że jest wyrzutkiem narodu.

Żałoba narodowa stała się wprędce jakby palmą
męczeństwa. Wróg nie wstydził się tego, że widok
czarnej szaty przejmował go trwogą. Słaba niewiasta,
kilkoletnie dziecko w żałobie wzbudzały w nim dreszcz
przerażenia. Jego bagnety i kule przeszywały wątłe
istoty, które czarną barwą straszyły go jak widma fan-
tystyczne. Czuł, że mu zdobycz jego wydzierają, czuł,
że od tych ponurych zastępów olbrzymie carstwo za-
trzęsło się w posiadach. W szale złości wylewał krew
niewinnych. Każda kropla nowych do walki rodziła
zapaśników.

• • •

Z rozdartych piersi ofiar tratowanych kopytami
końskimi, smaganych nahajami rozjuszonych tłuszczy
najeźdźców, wznosiły się jęki i modły do nieba. Mo-
dlitwy i pieśni wieczystą przegrodą oddzieliły Polskę
od Moskwy. Naród cara potężny, uzbrojony, który się
nie ukorzył przed narodem bezbronnym, klęczącym
u stóp ołtarzy, który nie złożył broni przed niewiasta-
mi i dziećmi wzywającymi opieki bożej, nie może ni-
gdy wznieść się do czystej miłości ojczyzny. W 1830
roku nie zrozumiał naszego hasła: "Za naszą i waszą
wolność", w owych pamiętnych dniach walki ducha z
żelazem, nie pojął potęgi modlitw.

Nikt też nie rozumie ducha narodu polskiego, kto
tej wielkiej chwili ocenić nie zdoła, i jest tylko nędz-
nym niewolnikiem, jeśli potępia to najszczytniejsze,
jedyne w dziejach ludzkości uniesienie.

Obelgi pod pozorem prawdy.

Każdy kto ma w sobie choćby iskrę uczucia sprawiedliwości, przyznaje, iż rozbiór Polski był zbrodnią okropną, jedyną może w dziejach ludzkości. Przyznali to najznakomitsi politycy, mężowie stanu, historycy, nawet nieprzyjaciele nasi. Stąd wynikło jako nieuniknione następstwo, że ci, którzy pośrednio lub bezpośrednio przyczynili się do tej zbrodni, szukali jakichś pozorów dla usprawiedliwienia jej a przynajmniej dla zmniejszenia odpowiedzialności swojej przed światem.

Zaczęto więc wynajdywać coraz to nowe przywary w narodzie polskim, wady w organizacji Rzeczypospolitej, a te przywary i wady doszły w końcu do niezmiernej ilości; między niemy zaś były takie, które albo nie istniały wcale, albo przeciwnie, były cnotami i zaletami narodu. Nie można się dziwić, że wrogowie nasi miotali rozmaite oszczerstwa na naród polski; ale trudno bez oburzenia widzieć te same potwarze potworzone przez dzisiejszych historyków naszych pod pozorem „nowych badań“ albo pod pozorem wypowiedzenia „bezwzględnej prawdy“. Zaczęto od poniewierania *żałoby narodowej*. Odtąd wzrok ich sięgał w przeszłość i wszystko widzieli czarno i wszystko potępili.

Nie lepiej nie charakteryzuje historyków krakowskiej szkoły, jak chęć odarcia narodu polskiego

ze wszelkiego uroku, ze wszelkiego bohaterstwa, ze wszelkich cnót i zalet. Nie poprzestali na takich n. p. twierdzeniach, że naród polski *jako słowiański* „nie miał zmysłu do porządnej organizacyi“. że „nie szanował praw“, że przez kilka wieków żył w bezrządzie *a z własnej woli* podtrzymywał *anarchję*, że „oprócz wielu innych“ Zamojski a nawet Żółkiewski (ten sam, którego całą krew wytoczyli na Cecorskiem polu) były to, według słów jednego z profesorów Jagiellońskiego uniwersytetu, *postacie bez krwi i życia*“, że *wszystkie* nasze najwybitniejsze osobistości z *trzech ostatnich stuleci* nie zdołały wznieść się do rozmiarów potężnych, do prawdziwej dramatyczności“. Nie poprzestali na dowodzeniu, że od rozbioru Polski do dni dzisiejszych „nie możnaby naliczyć w Polsce *dziesięciu ludzi uczciwych i rozumnych*“. Nie poprzestali na wyszydzeniu Lelewela, którego przedstawiają jakby nieuka jakiegoś „nie mającego wyobrażenia o *umiejętnej* (niemieckiej) *metodzie*“, jakby idyotę, którego uczniów nazywają pogardliwie „*armją Lelewelowską*“. Nareszcie nie wiedząc już coby to jeszcze zarzucić Polsce, jedni obwiniali ją o religijny fanatyzm, jezuityzm, drudzy o bezbożność!

Jeden z historyków krakowskich w swoich tak zwanych „Prawdach“ (które uczniowi jego zdawały się „nadzwyczajnem odkryciem“, za co autora ich mianował „Newtonem w dziejach polskich“) powtórzył oklepane komunały, sięgające jeszcze czasów Frydryka II i Katarzyny II. Według niego, zarówno jak według owych monarchów, naród polski upadł „z *własnej winy*“, wskutek odwiecznej anarchyi i. t. p. Nadto historyk ten dodał, że jedną z przyczyn upadku

Polski był „*grzech odstępstwa od wiary ojców, od Boga i Kościoła*”. Osłupiały czytelnik choćby doskonale znał dzieje polski (tylko nie według niemieckiej metody), pierwszy raz dowiaduje się o tem! Inny historyk poszedł dalej. W lat trzynaście po odkryciu owego grzechu w Polsce przez „Newtona”, założyciela historycznej szkoły krakowskiej, ogłasza w 1880 roku, iż podczas Sejmu Czteroletniego „*odrodzenie ojczyzny było niepodobieństwem, albowiem „daleka to droga, skoro król i naród szli do niej bez Boga*”.

Są zdania, na które tylko ironicznym śmiechem parsknąć można. Takie zdanie o narodzie całym napisał ksiądz, kapłan polski tak zwany „znakomity historyk”, którego inny znowu, profesor krakowski do tej samej szkoły należący, wynosił jako jednego ze świeczników historyi naszej, na publicznych odczytach, umyślnie w celu okazania wielkości jego urzędzonych. Więc naród polski był *anarchicznym* „szedł do ojczyzny bez Boga” w XVIII w.? wtedy, niemal w tych samych latach, gdy w Paryżu lały się krwi strumienie, gdy pierwsza lepsza dziewczka z ulicy postawiona na ołtarzu w kościele zamienionym na *Świątynię Rozumu*, wyobraża Rozum, gdy Robespierre w błękitnym fraku, w kapeluszu ze strusiem i piórami, jako arcykapłan przewodniczył uroczystości oddania czci Najwyższej Istocie „uznanej za dekretem konwencji rewolucyjnej”?!

Ale historycy krakowscy niewyczerpani są w pomysłach. Ten sam król, który zdaniem owego dziejopisa „szedł bez Boga”, znalazł jednak w dziele jego nie tylko usprawiedliwienie, lecz najenergicniejszą obronę. Bezczelny słuźalec carowej, ledwie nie policz-

kowany przez moskiewskich ambasadorów, jeden z najohydniejszych ludzi pod każdym względem, zanurzony w otchłani bezceństwa, marnotrawny, przekupiony przez dwór petersburski, ten sam król, w opisach owego historyka, przedstawiony jako wielki polityk, jako zacny, światły monarcha! A wszystko to dlatego, aby obedrzeć ze wszelkich zasług obrońców ojczyzny i twórców konstytucji 3 Maja, aby zelżyć naród, aby zmniejszyć winę zdrajców, przedajnych, zbrodniarzy, a winę rozbioru Polski zwalić na cały naród, na śpiących już w grobie przodków, na poległych nawet za ojczyznę bohaterów! Wszystko to dla tego, aby zohydzić przeszłość, wykrzywić ją w najpotworniejszy sposób, niby z zamiarem okazania „prawdy“ a rzeczywiście z chęcią popisywania się wrzekomo z nowym poglądem, z energią, przez pychę!

I wszyscy wołają do młodzieży: „Naród nasz upadł z *własnej winy*. Prawa Polaki były *potworne*. Przeszłość nasza może służyć chyba za przykład *odstraszący*. To są *nowe badania* naszej historjografji. My budujemy *nowy zrab dziejów*”. Zjawiało się nawet dzieło, w którym autor twierdzi, że naród polski przy końcu XVIII wieku, w czasie wojen Kościuszki, był, jak się wyraża „*zgangrenowany, zgniły*”, że był obojętny na los ojczyzny, apatyczny na widok wzrastającej niewoli, że nie był zdolnym do żadnych ofiar. Ale tenże autor, w tym samym dziele, w tym samym tonie wylicza po imieniu i nazwisku ogromną liczbę osób spieszących na pomoc zagrożonej ojczyźnie, wylicza ogromne sumy, miljony, wpływające do skarbu narodowego, wymienia kosztowności ofiarowane w braku pie-

niędzy, okazuje na cyfrach, na faktach, jak każdy najuboższy nawet mieszkaniec Polski spieszył na ratunek jak z ostatniego się ciągnął ten “anarchiczny”, ten “zdemoralizowany”, ten “bezbożny”, ten “zgangrenowany” naród.

Wreszcie twierdzą wszyscy, że nigdzie lud wiejski nie był tak uciemżony jak w Polsce.

Więc cóż to jest ta “historjozofja” owych “twórców nowego zrębu dziejów Polski”? Więc gdzież to owa zapowiedziana przez każdego z nich we wstępie “prawda”? Nie jestże to systematyczne wywarcie mózgów, zaćmienie pojęć nieszczęsnej młodzieży? Czyż tego zmownego spisku, w celu szkalowania przeszłości naszej, nie można nazwać występniem rozszerzaniem zaraży, zgorszenia, demoralizacji?

Łatwo pojąć, że na te i tym podobne oszczerstwa, o których tu mała wzmianka tylko, na obelgi pod pozorem prawdy miotane w twarz bezbronnej, nieszczęsnej ojczyzny naszej, nie można krótko odpowiedzieć. Na zabicie licznych zarzutów potrzeba licznych dowodów. To jest właśnie celem tej pracy.



Zadanie historjografji polskiej.

Chcąc odbić ciosy miotane na Polskę, najprzód przez jej zaborców, a następnie za ich przykładem przez domowych wrogów naszych, chcąc obalić błędy pogląd na dzieje Polski, nie można rządzić się osobistym zdaniem, ani teorią z góry przyjętą, potrzeba na miejscu sofizmatów ukrytych pod hasłem prawdy, postawić fakta, a te fakta oprzeć na podstawie dokładnie, jak by na szali wskazującej rzeczywistość ich wagę i wartość, nie zaś na fantastycznej ocenie według indywidualnej wyobraźni lub chorobliwych pojęć.

Takie bowiem zdania z góry narzucone jak: absolutna władza jest najlepszym rządem—strzeżenie praw narodowych jest buntem—ślepe posłuszeństwo należne każdej władzy chociażby nie legalnej i.t.p., takie teorie nie wyświecają dziejów i nie mają prawa zaliczać się do historjograficznych poglądów.

Przyjęto powszechnie uważać jako przyczynę upadku Polski: tron elekcyjny, bezkrólewia, anarchję, konfederacje, ucięmiężenie włościan i.t.d. Jest to błąd zasadniczy. O tym błędzie przekonać się można najlepiej tylko przez porównanie dziejów Polski z dziejami innych narodów. Miara porównania dopiero może dać pojęcie o prawdziwej wartości rzeczy.

Trzeba zatem Polskę postawić obok innych państw i mocarstw narodowych, a z tego zestawienia niech każdy myślący czytelnik utworzy sobie pojęcie o Polsce.

Wtedy jasnym się okaże odrębne narodu naszego

stanowisko, znaczenie dziejów naszych, uwydatnią się koleje przez jakie przechodziliśmy i droga, którą mamy przed sobą.

Starożytne germańskie ludy, które Rzym zniszczyły, odznaczały się chciwością i drapieżnym duchem. Ten duch przechował się w nich, od czasów Genzericha, Odoakara, aż do dni dzisiejszych i wyraził się w sławnem słowie teutońskiego uczonego: "*ausrotten*" wytepić! Germanów posłannictwem czy przeznaczeniem było niszczenie. Zaprawieni na tyranach i despotach rzymskich, rozciągnęli destrukcyjne usposobienie swoje na wolne narody, chcąc podobnie zburzyć ich mocarstwa, albo też niszcząc słabe plemiona. Powodzenie pomieszało im rozum, pycha wmówiła w nich że niszczenie wszystkiego, co do nich nie należy, jest ich *cywilizacyjną misją*, a w końcu wszystko, co nie należy do nich, powinno być ich własnością przerobioną według ich pojęć.

Starożytne azjatyckie ludy, które podobnie Rzym zniszczyły, odznaczały się również drapieżnością i nienasyconą żądzą. Ten duch przechował się w nich od czasów Attyli, do którego już prawie cała Europa należała, od czasów Dżengischana aż do dni dzisiejszych, i wyraził się w pamiątnych słowach carskiego brata: "*Nie ma narodu, tylko carskaja familja i czerń*". Potomkowie tych ludów: ze krwi i z ducha Turanie przywłaszczyli sobie miano Słowian, chociaż ani kropli krwi słowiańskiej nie mieli w żyłach; nazwali się jednoplemiennym narodem, chociaż ze stu kilkunastu uralskich plemion się składali; przywłaszczyli sobie miano Russów, chociaż jeszcze żadna część kraju przewzanego przez Nordmanów Rusią, do nich nie należa-

ła; przewali się chrześcijanami, chociaż zostali bałwochwalcami i w imię carskiego krzyża walczyli z krzyżem Chrystusa. Ich żądzą stało się niszczenie. Zaprawieni na własnych niewolnikach, rozciągnęli destrukcyjne usposobienie swoje do wolnych narodów, chcąc ich zmienić podobnie w posłuszną trzodę bydła. Powodzenie pomieszało im rozum, pycha w mówiła w nich że niszczenie wszystkiego co do nich nie należy jest ich *cywilizacyjną misją*, a wszystko co nie należy do nich, powinno być ich własnością na pastwę dla cara i dla czerni.

Tamci pragnęli rozciągać się na wschód (*Drang nach Osten*), ci na północ i na południe, na wschód i zachód. Tamci niszczyli wszystko ogniem i mieczem a ich hasłem było "krwią i żelazem" (*Blut und Eisen*); ci również wszystko niszczyli mrozem, ogniem i mieczem, a ich hasłem stało się "*Car albo nie*".

Na drodze dwóch tych prądów, były odwieczne siedziby spokojnych, przywiązanych do domu, do roli Słowian, a wśród nich najważniejsza ich przedstawicielka, samem topograficznem położeniem swoim niedogodna dla zaborców, wznosiła się Polska, wyprzedzająca wszystkie narody humanitarnemi zasadami swojemi, potężna, łagodna zachowawcza.

Dwom destrukcyjnym duchom Polska zawadzała; trzeba było ją usunąć z grona państw europejskich.

Wśród germańskich plemion dystrukcyjny duch zrodził analizę, a następnie ateizm, religijny indyferentyzm, wreszcie ostatecznie *dynamolatrię*, cześć siły. Wśród finnomongolskich plemion duch niewolnictwa zrodził ślepe posłuszeństwo widomej potędze groźnego samodzierżcy a następnie *carostawje*, więc również cześć siły.

Ozciicielom siły zawadza Polska chrześcijańska, wierna tradycjom swoim, mająca wstręt do wszelkiej nieograniczonej władzy. Powiedzieli więc sobie: Trzeba ją zniszczyć ze szczeniem.

Jasnym jest wniosek, że społeczeństwo europejskie przygniecione stopami barbarzyńców, w szaty cywilizacji odzianych, odzyska swe prawa, tylko za pośrednictwem sprzymierzonych narodów romańskiego szczepu ze sprzymierzonymi narodami wielkiej słowiańskiej rodziny. Tak mówi doniosłym głosem wieszczba z przeszłości wysnuta, *duch dziejowego światła*.

Takim jest wynik sumiennego badania powszechnych dziejów. To jest podstawą historjografji polskiej.



Do życzliwych czytelników!

Strzeżmy świętych naszych progów
od złych rad, złej mowy;
bo ze wszystkich Polski wrogów
najgorszy domowy.

Praca, którą zacząłem wydawać, jest rozpamiętywaniem ważniejszych objawów życia naszego w ubiegłej ćwierci wieku od chwili rozpoczęcia nowej walki o niepodległość do dni dzisiejszych.

W szczupłym zakresie, jaki nam zostawiono, najważniejszym niewątpliwie był ruch na polu naukowym, a w tym ruchu, najbardziej zajmującym, obraz dziejów naszych, z których młodsze pokolenia powinny wyprowadzać wnioski o warunkach porządnego politycznego bytu.

Ta praca jest więc zbiorem osobistych wspomnień, widzianych zdarzeń, i oceną niektórych utworów umysłowych, do tego odnoszących się okresu; jest niejako *pamiętnikiem i krytycznym rozbiorem* kilku główniejszych dzieł przeważnie treści historycznej, a zarazem podstawą do historjografji polskiej.

Dążąc do zamierzonego celu, znalazłem wielką ilość ulotnych rozpraw i obszernych krytyk, tyczących się epoki przedpowstańczej i samego powstania 1863 roku. W ślad za temi sądami zaczęły się pojawiać, w większych rozmiarach, dzieje Polski, pisane najwyraźniej pod wpływem wrażeń i sądów, zdarzeniami owych lat wywołanych.

Z pewnością, w dziejach literatury wszystkich ludów całej kuli ziemskiej, nie znaleźlibyśmy przykładu, aby pisarze, mianujący się poważnymi, przedstawili w tak czarnych barwach przeszłość swego narodu (od lat trzechset!) i każdą czynność własnych rodaków, poświęcających się za ojczyznę, jak historycy, którzy utworzyli odrębną, jedyną w swoim rodzaju, szkołę krakowską. Ci historycy wyszli z założenia, iż ich poprzednicy i poeci dawną Polskę „apotezowali“ każdy czyn „idealizując“, a oni dopiero powiedzą narodowi, gorzką prawdę dla młodzieży, nie znającej rzeczywistych dziejów Polski. Ale nazywać bohatera bohaterem, poświęcenie poświęceniem, miłość ojczyzny wrodzonym uczuciem i powinnością — to nie znaczy apotezować przeszłość ani idealizować cnoty! Nikt nie zaprzeczy, że w XVIII wieku, pewna część, a raczej pewna klasa narodu, zwłaszcza ta, która stała na czele rządu, która koncentrowała się w Warszawie, która zajmowała się życiem politycznym albo niczem się nie zajmowała, zbytkując tylko na wielkim świecie, była do najwyższego stopnia zepsutą i godną surowej nagany, potępienia pod każdym względem. Ależ Warszawa toć przecież jeszcze nie cała Polska, a ludzie oddani politycznym sprawom (umiejętnie czy niedołężnie prowadzonym), albo pędzący życie wśród ciągłych zabaw, nie składają jeszcze całego narodu! Historycy krakowscy biorą *pars pro totum* i wszystko, cokolwiek złego gdzie się stało, zwalają na całą polską społeczność; o zewnętrznych zaś obcych wpływach, mogących zatruć, zabić najzdrowszy organizm, zaledwie z lekka, nawiasowo wspominają. Naród polski ich pędem odmalowany,

jest jedynym, najczarniejszym pod słońcem: rząd polski według nich był najgorszym ze wszystkich rządów, jakie kiedykolwiek istniały. Trudno nie przyznać, że takie twierdzenia można porównać do studni zdradziecko zatrutych. Pisma historyków szkoły krakowskiej i pewne dzienniki pod ich wpływem wychodzące, zrobiły więcej szkody Polsce, niż najwięksi nieprzyjyciele nasi. Jeżeli tym historykom podobało się pod pozorem powiedzenia „gorzkiej prawdy“ odsądzić *cały naród* od czci i wiary, a nawet najzacniejszych, największych, najgodniejszych synów Polski, tem bardziej wolno mnie stanąć w obronie narodu i powiedzieć *gorzką prawdę* kilku czy kilkunastu jednostkom, autorom naszych dziejów i ich przyjaciołom.

Nie należy to do nader miłych zajęć!... Musiałem jednak być posłuszny wewnętrznemu głosowi sumienia, który mi tę pracę przedsięwziąć nakazywał.

Ile trudów, ile czasu musiałem poświęcić dla wykonania tego przedsięwzięcia, ile książek trzeba było przeczytać, ile materiałów zebrać i przejrzeć — każdy łatwo to oceni, kto obeznany z tego rodzaju pracami, a dzieło moje całe przeczytać zechce.

Wiem ja co mnie czeka! Przygotowany jestem na wszelkie najzjadliwsze pociski. Nie trzeba zbyt wiele przenikliwości, aby przewidzieć, że taka praca wywołać musi rój ni-ubłaganych przeciwników, którzy ukamienować mnie gotowi za to, że się ośmielam występować przeciw największym, uznanym w kraju *powagom*. Byłoby to jednak śmieszna słabością, albo bojaźliwością, nie zasługującą na przebaczenie, gdybym miał cofnąć się, a choćby tylko wahać się, przewidując gromy, jakie na mnie zwalić się mogą.

Ile trudów, ile czasu musiałem poświęcić dla wykonania tego przedsięwzięcia, ile książek trzeba było przeczytać, ile materiałów zebrać i przejrzeć — każdy łatwo to oceni, kto obeznany z tego rodzaju pracami, a dzieło moje całe przeczytać zechce.

Wiem ja co mnie czeka! Przygotowany jestem na wszelkie najzjadliwsze pociski. Nie trzeba zbyt wiele przenikliwości, aby przewidzieć, że taka praca wywołać musi rój nieubłaganych przeciwników, którzy ukamienować mnie gotowi za to, że się ośmielałam występować przeciw największym, uznanym w kraju *powagom*. Byłoby to jednak śmieszoną słabością, albo bojaźliwością, nie zasługującą na przebaczenie, gdybym miał cofnąć się, a choćby tylko wahać się, przewidując gromy, jakie na mnie zwalić się mogą.

Nie chcąc żadnego zdania opierać wyłącznie na osobistym poglądzie, a pragnąc każde dowodzenie poprzeć albo dokumentami, albo wyciągami dosłownymi z dzieł podciągniętych pod rozbiór krytyczny, musiałem włożyć mnóstwo wypisów, aby tym sposobem oddać je pod bezstronny sąd samych czytelników. To znacznie rozszerzyło rozmiary mojej pracy. Nie chcąc zaś ograniczyć się tylko rozbiorem krytycznym, ani burzyć pewnych poglądów i zdań dlatego jedynie, aby im przeczyć, nie postawiwszy natomiast nic dodatniego, starałem się okazać przedmioty, wzięte pod rozpoznanie, w świetle właściwym, czerpiąc to światło w faktach niezaprzeczonych, w dokumentach autentycznych, w zasadach, przyjętych przez socjologów oświeconych i bez przesądów, w tradycjach narodowych. Choć dzieło tworzy jednolitą całość, składając się z części organicznie z sobą połączonych wewnętrznym

związkiem, każda część jednak jest odrębną całością. To zmusiło mnie bo powtarzania gdzieniegdzie pewnych tych samych zdań, wyrażeń, wyjątków, dla lepszego wyjaśnienia rzeczy. Te powtarzania uważałem za niezbędne. Mam nadzieję, że życzliwi mi czytelnicy przyjmą to zeznanie z dobrą wiarą i mnie usprawiedliwić raczą. Od nieżyczliwych pobłażliwości spodziewać się nie mogę.



O politycznej walce duchowieństwa katolickiego z zaborcami Polski.

§ I. Namiestnik Chrystusa Klemens XIII, gdy Polska była zewsząd zagrożona, jeszcze na lat pięć przed pierwszym rozbiorem ojczyzny naszej, wołał: "Bezpieczeństwo i nienaruszalność religji katolickiej ściśle się łączy z utrzymaniem niepodległości Polski". (*Breve* z d. 10 Kwietnia 1767 r.)

Tenże papież wzywał do wojny dla obrony Polski, "nie mając sam wojska, aby przyjsć w pomoc narodowi wolnej i prawowiernej Rzeczypospolitej" (*cum nulla nobis sit militiae illius gentis adjuvnde copia libera et orthopowa respublica*). Pisał w tym celu do cesarza niemieckiego (*Breve* 30 Kwietnia 1767 r.), do króla hiszpańskiego i do króla Francji (w tymże czasie) wzywając ich, aby bronili Polski "*pro gloria dimicantis ejusdem Christi Domini*". Następnie nakazywał wszystkim wyznawcom chrześcijańskiego katolickiego świata modły "za naród polski, znajdujący się, pomimo swej woli, w najkrytyczniejszych i najniebezpieczniejszych okolicznościach, aby Bóg na Kościół i naród polski zlał całą obfitość łask swych i błogosławieństw". (*Invito sacro* z d. 29 Grudnia 1767).

Gdy na Podolu zawiązała się konfederacja dla obrony Polski i wiary chrześcijańsko katolickiej, papież przez nuncjusza Stolicy apostolskiej, błogosławił sztandary konfederatów Barskich, do których jako

główni przewodzcy należeli za wiedzą i zezwoleniem tegoż papieża, biskup Krasiński i Pułascy.

Papież Klemens XIV, następca Klemensa XIII, zarówno sprzyjał konfederacji Barskiej i udzielił jej swego błogosławieństwa. Wspierał ją moralnie nuncjusz apostolski.

Za zezwoleniem stolicy apostolskiej przyłączyli się do konfederacji tej kapłani polscy, między którymi najznakomitszym był karmelita z Berdyczowa, wielbiany przez lud ksiądz Marek.

Podobnież namiestnik Chrystusa wzruszony bohaterską walką Polaków za ojczyznę, wyrzekł pamiętne słowa, iż Polska jest *wielką relikwią*, bo “w całym kraju nie masz może ani jednej piędzi ziemi, któraby nie była zroszoną krwią męczenników”.

Kiedy ze zjawieniem się na widowni politycznej Napoleona I zabłysła Polakom nadzieja wyzwolenia ojczyzny, po bohaterskich zwycięstwach legjonów naszych, arcybiskup Woronicz, jakkolwiek ze ściśnionem z bólu sercem, zagrzewał do walki. “I pókiż tych ofiar dla ojczyzny?—wołał. Jeszcze krwi i ofiar potrzeba. Więc i tego się nie wzdrygacie? a tuląc spokojnie ostatek krwi uchodzącej, przypominacie sobie starego naszego Sarjusza, który tłocząc w sobie wydarte koncerzem trzewa, smutnego Łokietka na placu bitwy pocieszał: *To fraszki królu. Gorszy zły sąsiad. Cóż do pi-ro taki, który nam ojczyznę wydarł?... O, Narodzie! któryż pod słońcem Tobie podobny?... Będziecie w stanie potomność temu uwierzyć i mogiły wasze wdzięczności łzami uświęcić?” (Kazanie dnia 12 Czer-*

wca 1812 roku przy otwarciu Sejmu W. Księstwa Warszawskiego.)¹⁾

W prowadzony w błąd przez dyplomację papież Grzegorz XVI wydał bulę w Czerwcu 1832 roku potępiającą powstanie 1830 r., z którą jednak długo się ociągał, czego dowodem sam czas jej ogłoszenia dopiero w dziewięć miesięcy po upadku powstania; żułdził się, iż tym sposobem odwróci od Polaków klęski z zawziętości cara Mikołajaja pochodzące; lecz potem sam wyznał, że "został oszukanym". Później niejednokrotnie wzywał rząd moskiewski i samego cesarza do poszanowania narodowych i religijnych praw Polski; gdy to nie pomagało, gdy widział nadzieje swoje zawiedzionemi, nie wahał się przed światem ogłosić wiarołomstwo tego rządu, napiętnowawszy go wyraźnie mianem "dziedzicznego oszustwa" (*avita fraus*) w Encyklice 1842 r.

W 1848 roku papież Pius IX pierwszy dał hasło do walki o niepodległość Italji. Wówczas zasada narodowości, jedyna rękojmia bezpieczeństwa społeczeństw, podniesiona wśród zamętu państw spojonych siłą miecza, najsilniejszy znalazła odgłos w Watykanie. Papież błogosławił sztandar legionu polskiego, utworzonego przez Adama Mickiewicza i poświęcił go 7 Kwietnia 1849 r.

§ II. Czyn wielkiej doniosłości ozdobił karty dziejów naszych w tymże czasie.

1) Czytelnik raczy zatrzymać w pamięci przywiedzione tu słowa papieży i arcybiskupa Woronicza. Przekona się niżej, iż znaleźli się później kapłani w duchowieństwie polskiem, którzy postępowali wbrew wyrażnej woli i uczuć głoszonych ze Stolicy apostolskiej, a do nich przyłączyli się profesorowie należący do historycznej szkoły krakowskiej. Nie umieli oni uświęcić łzami wdzięczności mogił bohaterów ginących za Polskę.

Dnia 25 Czerwca 1848 r. zebrani w Berlinie Polacy zawiązali narodowe i religijne Stowarzyszenie pod nazwą: *Liga polska*. Jako tymczasowa władza, dyrekcja tego Stowarzyszenia złożona była z następujących osób:

Prymas ks. arcybiskup Przyłuski, prezes honorowy dyrekcji.

Członkowie: doktor filozofji Karol Libelt, dr. fil. Antoni Kraszewski, Gustaw Potworowski, dr. fil. August Cieszkowski, Wojciech Lipski, ks. kanonik Rychter poseł Lubawski, Pokrzywaicki Syndyk, dr. praw Henryk Szuman zastępca dyrekcji.

Stowarzyszenie *Ligi Polskiej* w dniu 10 Stycznia 1849 roku odbyło w Kórniku walne zebranie, na które z różnych okolic Polski zaboru pruskiego, przybyło stu dziewięćdziesięciu sześciu delegowanych, między którymi było siedemnastu księży.

Nazwiska ich wyliczamy: ks. Borliszewski, ks. Buczyński, ks. Danielski, ks. Gagacki, ks. Grandke, ks. Ignaszewski, ks. Kociński, ks. Lewandowski, (z Babimost), ks. Lewandowski (ze Środy), ks. Matecki, ks. Ofierzyński, ks. Pawiński, ks. Polcyn, ks. Sibilski, ks. Tułodzicki, ks. Weicht, ks. Zembski.

Czynności walnego zgromadzenia Ligi rozpoczęło nabożeństwo uroczyste w kościele, na którym ks. Janiszewski miał do zebranych delegatów przemowę, by w mównicy w świątyni Pańskiej wzmocnić grono pracowników.

Oto niektóre ustępy z tego kazania:

“Najprzewielebniejszy Arcypasterzu! Bracia kochani!

“...Nie dziw, że tu i owdzie trwoga na nas pa-

dła; bo nieprzyjaciele nasi otoczyli nas zewsząd jako pasczoły, i najeżyli żądła swe na nas, aby wysssać z nas ostatnią kroplę krwi, która w żyłach naszych płynie; przyjaciele zaś nasi co nam jutrzenką swobody zabłyszli i pieśń wolności nucili, opuścili nas wtenczas, kiedy nas strumienie śmierci otoczyły. Dzięki jednakże Bogu, że nam pod tym ciężarem nieszczęść nie dozwolił upaść zupełnie, że znowu za pomocą jego dźwigać się zaczynamy.

“Ledwo zabłysła myśl mająca serca spoić węzłem wspólnej miłości i wspólnego zaufania, t. j. myśl *Tigi polskiej*, a już znalazła t siące zwolenników.

“Do wykonania tego ważnego dzieła, dla któregoście się tu zgromadzili, potrzeba wam najpierw błogosławieństwa Bożego — potrzeba *wiary* — potrzeba *miłości* i *nadzieji*. W chwili bowiem, kiedy zakładacie kamień węgielny do budowy która ma być dla nas wszystkich przytułkiem, ratunkiem, wzajemną pociechą tu na tem tułactwie i wygnaniu naszym, w chwili, w której się z rozproszenia gromadzicie pod jedno hasło *miłości Ojczyzny*, w chwili, którą *na ten cel namaszczaniem religijnem uświęcacie*, aby sprawa, pod której chorągiew zaciągacie się, mogła rozwijać się i wzrastać, potrzeba *wiary w jej świętość i sprawiedliwość*, wiary w niczem nie wstrząśnionej i niczem nie zachwianej że to, nad czem pracujecie jest *dobrem* i *świętem*, jak wierzycie, że Bóg jest świętym i sprawiedliwym, że *rychlej czy później* wyroki jego się spełnią. Tak wierzyć powinniście, że dobrego i sprawiedliwego dzieła Bóg nie opuści.

“Pierwszym krokiem do *miłości obszernej*, jaką nam Zbawiciel przykazał, jest *miłość swoich braci*,

miłość swoich rodaków, miłość spólnego dobra, t. j. Ojczyzny. Ta miłość jest obowiązkiem naszym, jest powinnością, bo *wszystkiem czem jesteśmy, przez Ojczyznę naszą jesteśmy.* Niemasz zatem ofiary, któraby dla niej była zbyt drogą; niemasz poświęcenia, któreby było dla niej zbyt wielkiem.

“Pałają serca wasze tą miłością ku braci waszej, jakiej Chrystus Pan po was wymaga? Przejęliście się taką miłością Ojczyzny, iżbyście się razem ze świętymi bohaterami stali godnymi *umrzeć dla zakonu i Ojczyzny?* Aby siły wasze nie upadały pod ciężarem prac i trudów, aby przeciwności nie przełamały stałości waszej, dlatego potrzebna wam jest *nadzieja* — nadzieja i zaufanie w Bogu. Bez tej nadziei zabraknie wam siły; bez tej nadziei opuści was w chwilach stanowczych odwaga i męstwo; bez tej nadziei złamie się wytrwałość i stałość wasza.

“Czy już możecie razem z psalmistą zawołać: “Lepiej jest ufać w Panu, niżeli ufać w człowieku; lepiej jest mieć nadzieję w Panu, niżli mieć nadzieję w książkach?”

Po skończonem nabożeństwie nastąpiły obrady zebranych delegatów Ligi. Pierwszy głos zabrał ks. Leon Przyłuski arcybiskup gnieźnieńsko-poznański.

Rozpoczął w te słowa:

“Szanowni Obywatele! Zaszczycony zaufaniem czcigodnych obywateli Ligię polską zawiązujących, **nie** wahałem się ani na chwilę przyjąć ofiarowanego mi honorowego przewodnictwa, uważając w tym związku myśl, w skutkach swoich dla *narodowości* naszej równie zbawiennej jak płodują, a w podobnych okolicznościach *jedyny* nam ratunek przynieść mogącą.

“Rozwijać narodowość polską na drodze prawem pozwołonej, a rozwijać ją jawnie *we wszystkich stanach, we wszystkich kierunkach* i to połączonemi siłami, w duchu *wolności i miłości*, jest to chronić od upadku najdroższą nam przez ojców pozostawioną spuściznę; jest to każdego prawego Polaka świętym obowiązkiem; jest to nareszcie i nadewszystko przysposabiać naród do lepszej przyszłości. jeśli ją Bóg w nieoścignionych wyrokach swoich (jak tego niezachwianą wszyscy zapewne mamy wiarę) ojczyźnie naszej przygotował.

“Pod takim to względem, jako Polak duszą i ciałem, do losów kraju mojego przywiązany, czułem niby obowiązek dopomagania, aby tak piękny, szczytny a przytem godziwy pomysł w życie został wprowadzony; a czułem go oraz jako kapłan i naczelnik kościoła W. Ks. Poznańskiego. Bo jak to wam, panowie, dobrze wiadomo, *narodowość najściślej z wiarą ojców naszych jest złączoną*. Obie przeszły koleje długich wieków żywota dziejowego, i aż do dni dzisiejszych idą z sobą w parze. Oby i w przyszłości dla wspólnego ich a następnie i naszego interesu, nigdy się z sobą nie rozłączyły!”

Na trzech z kolei posiedzeniach, które się odbyły w Kórniku w dniach 10, 11 i 12 Stycznia 1849 r. rozprawiano o ustawie Ligi polskiej i o programie prac rozpocząć się mających. Uchwalono następujące zasady i cele, jako główniejsze tu wymienione:

Liga polska, jako zespolenie sił moralnych i materialnych ku rozwijaniu sprawy narodowej, jest związkiem braterskim po nad wszystkiemi stronnictwami.

§. I. Liga polska ma na celu utrzymanie, bronienie, popieranie i rozwijanie *sprawy narodowej polskiej* na drodze jawności i legalności.

§. II. Pod wyrażeniem *sprawy narodowej polskiej* rozumieją się: prawa cywilne, polityczne i narodowe Polaków, język polski, oświata i obyczaje narodu polskiego, naturalne Polaków między sobą połączenie, ich związek konieczny z przeszłością i dziejami narodu, normalne rozwijanie wszelkich pierwiastków narodowych, nakoniec byt ich materialny.

§. III. Cel ligi polskiej bliżej się zatem przedstawia:

a) w bronieniu praw i swobód narodowych w obec rządu, w obec zgromadzeń sejmowych i opinji publicznej, tak w kraju, jak i zagranicą;

b) w rozwijaniu oświaty narodowej przez książki, szkoły, ochrony i t. p.

c) w zasilaniu ducha publicznego między Polakami przez stowarzyszenia i pisma;

d) w utrzymaniu moralnego związku między sobą przez braterstwo i wpływ wzajemny moralny;

e) w polepszeniu bytu materialnego na drodze wzajemnej przez wielkiego rodzaju organiczne instytucje.

Położono następujący warunek tyczący się kierunku w jakim Gazeta miała być redagowaną przez Ligę:

“Wydawać ją w duchu narodowym polskim na zasadzie *najliberalniejszych* pojęć czasowych do naszego położenia zastosowanych. W kwestjach politycznych ogólnych, stać na stronie *postępu istotnego* i zbawiennej reformy, a zbijać wszelką *reakcję* i *kontrrewolucję*. W kwestjach tyczących się całej Polski i

Słowiańszczyzny, trzymać się zasady wyzwalających się narodowości; atoli bronić oraz zasady tak *federacji ludów słowiańskich*, jak w bliższym zakresie federacji Rusi z Polską.

“W kwestjach prusko-polskich stać na straży praw narodowych i rozbudzać życie narodowe, walcząc przeciw machinacjom wrogów naszych.

“Kwestję Kościoła katolickiego, jako narodowego, uważać za kwestję własną, bronić go, ale i to *w duchu postępu*”.

Po skończonych posiedzeniach Liga polska w, dała następujące *Obwieszczenie*:

“Walne zebranie delegowanych *Ligi polskiej* zakończyło posiedzenie swoje na dniu dzisiejszym; ustanowiło statuta i wybrało Dyrekcję, którą składać będą następujące osoby:

“*Prezes honorowy Ligi polskiej* J. W. Arcybiskup Leon Przyłuski wybrany jednozgodnie. *Prezes dyrekcji głównej* Gustaw Potworowski. *Dyrektorowie*: August Cieszkowski, ks. Janiszewski, dr. Karol Libelt, Wojciech Lipski, Maciej Polacz. *Zastępcy prezesa*: Kurcewski, *Dyrektorów*: Adolf Łączyński, Rogier Raczyński, ks. Feliks Kaliski, Władysław Kosiński, Fr. Żychliński.

“Kórnik d. 12 Stycznia 1849 r.

(Podpisano) Łączyński prezes. A. Plater sekr.”

Wierny zawsze Kościołowi i własnemu przekonaniu, znakomity ten arcykapłan i wielki patryjota, który czynnie wspierał zawiązaną Ligę polską, nakazywał w lat kilkanaście później duchowieństwu archidiecezji swojej, w jednym z poufnych okólników, aby pilnie stało na straży praw narodowych obok kościelnych.

“Prawa bowiem (pisał ks. arcyb. Przyłuski) uroczyste najwyższem słowem królewskiem i traktatami międzynarodowemi zaręczone W. Księstwu Poznańskiemu, obok sprawy wiary i Kościoła, nie mogą być i nie są sercu naszemu ani świętemu naszemu powołaniu obojętnemi; a *Kościół jest rzeczą* strzedz prawa i sprawiedliwości, ile że to na nich jako na niewzruszonych filarach wszelka społeczność i porządek towarzyski spoczywa.”

Działanie też i rządy ks. Przyłuskiego zjednały pochwałę Głowy kościoła katolickiego, zarówno jak serca polskiego ludu. Sędziwy starzec na posłuchaniu u Piusa IX w r. 1862 zalewając się łzami, zawołał: “Ojcie święty! Ja już jedną nogą w grobie stoję; ale jako następca dawnych naszych prymasów i rzecznik mojego narodu, błagam cię i zaklinam na wszystko, co jest najświętszego: pamiętaj o Polsce i broń jej w obec świata.”

§ III. Pius IX nigdy sprawy polskiej nie odstąpił. Kiedy po długich bezskutecznych usiłowaniach zrzucenia jarzma, bądź za pomocą spisków mających na celu uwolnienie wiejskiego ludu z uwłaszczeniem, przewodcy narodu nie mogąc niczego wyjednać u załorców na drodze jawnej, zwanej “legalną”, zwrócili się do Boga o pomoc, powszechną modlitwą i pieśniami, duchowieństwo polskie ze starszyzną swoją na czele, przyłączyło się do pobożnych zastępów. Z niem cały lud od Warty i Wisły do Niemna, Dźwiny, Dniepru i Dniestru. klęcząc i śpiewając błagał Najwyższego w słowach: “*Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!*” a ciemiężców, najeźdźników przed sąd Boga powoływał, wznosząc głos: “*Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej*”.

Olbrzymia ta walka narodu bez broni, modlitwą i pieśni uzbrojonego, rozpoczęta w 1859 roku, rozwinęła się w latach następnych i doszła do kolosalnych rozmiarów. Wszystkie bez wyjątku stany wzięły w niej udział; wszystkie prowincje trzech dzielnic Polski, Litwy, Rusi, stanęły do tej walki. Zostali tylko ci, których rządy zaborcze obalamucily, albo odstępcy od sprawy narodowej i Kościoła.

Do bezbronnego, modlącego się ludu najeźdźnicy strzelają. Starcy, niewiasty i dzieci, tworząc ogromny zastęp męczenników, giną od kul i bagnatów. Wróg naprzeciw tym nieznanym dotąd w dziejach legjonom zdwaja siły, posuwa złość do wściekłości, do szaleństwa. Profanuje kościoły, burzy domy. Tysiące poległo.

W Lutym 1861 roku, gdy dano ognia do klęczącego ludu, na strzały lud odpowiedział pieśnią: "Święty Boże!" Ten chór ozwał się najprzód w Warszawie.

Pogrzebowy pochód poległych w tym miesiącu ofiar, prowadzony przez arcybiskupa Fijałkowskiego, dał hasło narodowi do *spólnej żałoby*.

Od dnia 2 Marca 1861 r. naród w żałobie był żywym świadectwem spełnianych na nim okrucieństw. *Pięciu poległych*, pięć niewinnych ofiar odtąd odzywało się ciągle w zbyt długo głuszonym sumieniu każdego prawego Polaka, głosem wołającym o pomstę do nieba.

W dniu 8 Kwietnia zwiększyły się okrucieństwa i ofiary. Znieważony przez Moskali krzyż Chrystusa stał się sztandarem walczącej Polski. Każda uroczystość kościelna w całym kraju, zwracała na siebie oczy wrogów, a często krwią była zalana.

Od tego czasu nieprzyjaciele nasi i odstępcy narolowi zaczęli nazywać ten najszczytniejszy ruch narodu, tę "ewangeliczną, bezprzykładną wojnę" buntem, rewolucją, jakobinizmem, hipokryzją, manifestacją grzeszną, komedją demonstracyjną i t. p. Sprawców ruchu, a raczej uczestników jego, gdyż wszelkie objawy patrijotyczne, niepowstrzymanym żadną siłą pędem, wypływały z ogólnego ducha, nazywano nawet zdradcami, świętokradzcami, nikczemnikami bez poczucia godności. Syntesą tych obelg był głos Moskwy, która urzędownie wyrzekła, iż to jest "*potworny związek duchowieństwa z rewolucją.*"

Aż oto do arcybiskupa Fijałkowskiego w Warszawie, stojącego na czele walczącej pieśnią i modlitwami Polski, nadszedł list Piusa IX z dnia 6 Czerwca 1861 r. upoważniający go "do odpierania i zbijania czynionych zarzutów."

Wtedy duchowieństwo polskie przedstawiło namiestnikowi królestwa kongresowego hr. Lambertowi *memorjał* z d. 22 Września 1861 r.

Ważny ten akt, będący wyrazem woli całego narodu, podpisali: ks. Fijałkowski, arcybiskup warszawski; ks. Wincenty Pieńkowski, biskup lubelski; ks. Józef Juszyński, biskup sandomierski; ks. Józef Twarowski, biskup-sufragan podlaski; ks. Maciej Majerczak, administrator części djecezji płockiej; ks. Choiński, administrator djecezji augustowskiej; ks. Walenty Baranowski, biskup i sufragan lubelski.

Oto są niektóre ustępy z rzeczzonego *memorjału*:

"Religja rzymsko-katolicka w Polsce od dziewięciu wieków spojona z *życiem narodowem*, była i jest najdroższą spuścizną, przodków, niezbędną *potrzebą* i warunkiem *szczęścia* krajowego.

“Pod tarczą tej religji, biskupi i kapłani polscy, spełniając razem *duchowne i obywatelskie przysługi*, brali udział we wszystkich sprawach narodu.

“Bo Kościół katolicki w Polsce, czuwając nad całością i jednością nauki Chrystusa, oraz nad zbawieniem dusz wiernych, zostawał w niezachwianej harmonji z rządem, wpływał na rozwój cnót obywatelskich, porządek i pomyślność kraju.

“... Ale dawne to stanowisko Kościoła razem z utratą bytu politycznego narodu upadło, bo mimo uroczystych zaręczeń, że religja katolicka będzie szczególnym przedmiotem opieki nowego rządu, ustawy Kościoła utraciły starożytną powagę, a wolność religijna w najdotkliwszy sposób ścieśnioną została.

“... Władza zależna nieraz od samowoli jednego z członków rządowych, wstawiona na upokarzające odnoszenie się do podrzędnej biurokracji, uważana niekiedy jakby za narzędzie, jakby za dykasterję cywilną, do opłakanego przysłała poniżenia.

“... Podpisani biskupi i rządcy djecezji, w imieniu całego duchowieństwa polskiego i wszystkich wiernych, błagamy, abyś jako namiestnik Królestwa, przedstawił przed tron Najjaśniejszego Pana i Króla naszego prośbę z nadmienieniem, że *lubo my, albo poprzednicy nasi, z obrazą sumienia, z ubliżeniem pasterskiej gorliwości naszej, przyjmowaliśmy rozporządzenia włuszczone świętym prawom Kościoła, dłużej jednak w tak grzesznej obojętności pozostać nie możemy*, tem bardziej, że już smutne następstwa takiej uległości jawnie ukazały się i osobę jednego z biskupów dotknęły, przeto za sumienny obowiązek czujemy zanieść następującą prośbę: (Tu następuje kategory-

czne wyliczenie nadużyć i okrucieństw rządu moskiewskiego w Polsce, o usunięciu których proszą podpisani biskupi).

Między innemi znajdują się w prośbie następujące paragrafy:

“§. 4. Aby komisja rządowa w stosunku swoim do Kościoła, ograniczoną była do przedmiotów wyłącznie administracyjnych, nie mieszając się do nabożeństw, kazań, rytuałów i t. d.

“§. 6. Aby wolno było biskupom odbywać synody djecezjalne, jakoteż jubileusze i missje duchowne” i t. p.

Te słowa memorjału wymownie zbijają zarzuty czynione duchowieństwu: “używania religji za płaszczyk do buntu i demonstracji”.

Charakterystycznym jest to także, iż w memorjale prosiło duchowieństwo, “aby nie zabraniano kapłanom miewać kazania dogmatyczne”.

Do tej wzniosłej walki w obronie praw, przez każdy mniej więcej cywilizowany rząd szanowanych, do tego szlachetnego *oporu* przeciw brutalnej przemocy, zachęcał duchowieństwo polskie upoważnieniem swoim papież IX w liście wyżej wspomnianym do arcybiskupa Fijałkowskiego. Jakoż zacny ten arcykapłan, sam powalony przez żołdactwo moskiewskie, gdy szedł z Najświętszym Sakramentem podczas procesyi Bożego Ciała (za rządów generała Merchelewicza), widząc własnymi oczami okrucieństwa najezdników, słysząc o ciągłych morderstwach dokonywanych nad męczennikami za ojczyznę i za wiarę, we wszystkich dzielnicach Polski, o której granice złobywey spory prowadzili, wyrzekł pamiętne słowa: “*Tam ziemia polska, gdzie*

wioszają Polaków. Szubienice wskazują, gdzie granice Polski". Zapał jego udzielił się całemu duchowieństwu, a przez duchowieństwo całemu narodowi. Lud dotąd nie pojmujący praw swoich, utrzymywany umyślnie przez zaborcze rządy w ciemnocie, dopiero zrozumiał ważność stanowiska swojego, posłaństwo swoje z krzyżem na czole; zrozumiał, że to jest *święta krucjata*, walka z barbarzyństwem, z wrogami Chrystusa, z obłudnymi wyznawcami chrześcijaństwa, walka światła z ciemnością, ewangelii z szatanem.

§. IV. Faryzeusze, odstępcy, zdrajcy, niedołężni dyplomaci, w imię mniemanego "rozumu państwowego", w imię tak zwanej "praktycznej polityki" starali się lud i naród cały od tej walki odprowadzić; lecz tylko hańbą sami się okryli, potężne ruchy będące postrachem nieprzyjaciół paraliżowali, a w końcu naród do ostatecznej doprowadzili rozpacz.

Ale postępowanie zacnego duchowieństwa polskiego otrzymało zupełne potwierdzenie papieża. W owym liście do arcybiskupa Fijałkowskiego Pius IX napisał: "Jak najchętniej korzystamy ze sposobności, aby powtórnie wynużyć i stwierdzić szczególną naszą ku tobie i sufraganom twoim przychyłności. A w zakład jej niech posłuży *apostolskie błogosławieństwo*".

Była to od Głowy Kościoła zachęta do wytrwania w rozpoczętej krucjacie. Owocem tej zachęty był przedstawiony w obronie Kościoła wyżej przetoczony memoriał; skutkiem uporcu najeźdźców, chcących wszelkie prawa niszczyć przemocą, był opór przygnębionych, i wszystkie stąd późnziej wynikłe następstwa.

Ażeby nie dać powodu do dwuznacznego tłumaczenia słów listu, papież wyraża się w nim:

“P. stanowiliśmy, aby w osobuy zbiór złączone były wszelkie nasze *petycye* (tyczące się Kościoła katolickiego w Polsce) w punktach, które od cesarskich i królewskich władz nie były wcale przyjęte, ażeby tak wszyscy jasno i wyraźnie poznali, że my *nigdy nie pochwaliliśmy żadnego z praw, które teraz panują i do tych punktów się odnoszą*”.

Główne prawa wydarte Stolicy apostolskiej, o które upominała się, były następujące:

1^o Wolność Kościoła polskiego i bezpośrednie znośenie się duchowieństwa ze Stolicą apostolską.

2^o Zastosowanie co do mieszanych małżeństw instrukcyi wydanych w tym celu Węgrom przez Stolicę świętą w 1832 r.

3^o Prawa i nienaruszalność klasztorów.

4^o Usunięcie rozporządzeń rządowych zabraniających przechodzenia na łono katolickiego Kościoła, itp.

Formuła przysięgi zaprowadzona przez rząd, wymagająca od katolickich poddanych, zobowiązań względem cesarza i Kościoła polskiego, przeciwnych Kościołowi, tudzież narzucenie chełmskiemu duchownemu seminaryum przepisów sprzeciwiających się kanonom katolickim, były przedmiotem ubolewań Piusa IX w tych *petycyach*.

Papież prosił o to, czego miał prawo żądać.

Wymagania tedy duchowieństwa polskiego nie były wcale przesadzone; opierały się na ogólnych prawach Kościoła katolickiego. Pomimo to ani przedstawień papieża, ani prośby wyrażonej w memoryale biskupów, rząd moskiewski uwzględnić nie chciał. Pozostawała do przebycia krwawa droga z której naród ustąpić już nie mógł.

Zgrzybiały wiekiem, lecz silny duchem i niezłomną wiarą w zwycięstwo prawdy, arcybiskup Fijałkowski, zostawił testament w słowach, przed śmiercią do otaczających jego łoża kapłanów. "Umierającym proszę i zaklinam was głosem: *Trzymajcie zawsze z narodem; starajcie się jako pasterze ludu, bronić sprawy ojczyzny i niezapominajcie nigdy żeście Polakami!*".

Te słowa naród cały krwią swoją poświadczył i uświęcił.

§. V. Obdarzony przez cara Aleksandra II zaufaniem i rozległą władzą naczelnik kongresowego królestwa, margrabia Wielopolski, byłby wzbudził ufność w narodzie gdyby pojmował ducha narodu, gdyby znał jego potrzeby i umiał odczuwać powszechne nieszczęście. Ale kierowany błędną polityką, stanął od razu po stronie ciemiężców. Wszelkich zdolności, rozumny, lecz pozbawiony zdrowego rozsądku, zarozumiały, dumny, pyszny, uparty, obejmujący wzrokiem odległe sfery a nie widzący tego co się działo przed jego oczyma. Wielopolski uderzył naprzód w samo serce ludu. Drażniąc najświętsze jego uczucia, dolewał oliwy do ognia; mogąc zażegnać burzę, rozjątrzył namiętności; mogąc być pośrednikiem między carem a narodem, wystąpił jako dyktator, jako despotyczny władca; i stał się sprawcą, główną, najbliższą przyczyną wszelkich zdarzeń z ówczesnego stanu wypływających. Słowem: Wielopolski wywołał powstanie 1863 roku.

Znakomity administrator, a nędzny polityk, uczony teoretyk lecz nie umiejący zastosować pomysłów swoich do praktyki, naprzód zaczął od tego, iż oburzył na siebie duchowieństwo dumnym, szorstkiem, obra-

zliwym zachowaniem się względem najwyższej hierarchii kraju. ‘‘Nie ścierpię Państwa w Państwie!’’ — wołał jakby jaki monarcha absolutny, albo zwycięzca kładący miecz na szali. Zapomniał o tem, że wtedy naród za jedyną legalną władzę uważał duchowieństwo, bo prowadziło go do wyzwolenia, bo wskazywało mu w przyszłości zrzucenie nienawistnego jarzma.

Mowa, którą miał Wielkopolski, jako dyrektor wyznań i oświaty, wywołała odpowiedź katolickiego, warszawskiego duchowieństwa, odznaczającą się godnością i patryotyzmem. Oto są głównejsze z niej ustępy, odbijające czynione mu przez margrabiego zarzuty.

‘‘Wszyscy kapłani katolicycy w Polsce uważają tę mowę jako zniewagę niełusznie sobie wyrządzoną, i poczytują za konieczny i święty obowiązek zaprotestować głośno przeciwka wszystkiemu co w niej, z zapoznaniem naszych stosunków krajowych, obraża nasze sumienia, poniża godność naszą.

‘‘Wyrzuca nam ona *jakieś wyłamywanie się z pod ustaw postanowionych*. Tak, panie dyrektorze, to wyłamywanie się z pod ustaw postanowionych, to była *ciężka i bolesna praca* nad zniweczeniem nieszczęsnych skutków wydawanych przepisów, mających na celu *demoralizację i znikczemnienie* naszego narodu, a której ślady znajdziesz panie dyrektorze, w archiwach rządowych. Te nieporozumienia i niesnaski to była trzydziestoletnia krawa walka z przemocą i usiłowaniami potęgi fizycznej, chcącej pozbawić kraj świętej wiary naszej i narodowości, aby go zlać w jedną całość z narodem obcym religią i przyszłością, oświatą i uczuciem. Podobne zajścia są dla nas *źródłem chwały*,

szlachetnej dumy i zarazem *zachętą do wytrwania* na podobnie zagrożonem stanowisku.

“Postanowienie zmienienia duchownej zwierzchności w ślepe narzędzia, uległe wszechwładnej woli rządu w jakimkolwiek kierunku, chociaż zgodne z widokami rządu, sprzeciwia się jednak największym interesom naszego kraju, i starożytnym a ukochanym tradycjom naszego rozwoju dziejowego.

“Na tej drodze spotkasz pan dyrektor równą walkę, równą chęć wyłamywania się z pod ustaw postanowionych.

“Z jednej strony, panie dyrektorze, staniesz w obronie zamiarów rządowych centralizacyi; z drugiej strony *całe duchowieństwo polskie* stanie w imię Boże do dawnej, wytrwałej, choć niemniej tłumionej walki, w obronie wiary, sumienia, praw i *wolności naszego narodu*. Zwycięstwo w rękach Boga i Jego miłosierdziu ufamy z pokorą”.

§. VI. Śpiewy, procesye, nabożeństwa za pomordowanych lub zmarłych znakomitszych mężów narodu zostały przez rząd zabronione. Ten zakaz spotkał opór duchowieństwa; bo księża nie mogli i niepowinni byli oddzielić się od narodu, bo wreszcie podzielali we wszystkim ogólne uczucie i usposobienie. Przytem wiedzieli dobrze, znając lud, że gdyby nawet sami sprzeciwiali się zgromadzeniom, pielgrzymkom, zbiorowym modłom pobożnych, do rozpaczki doprowadzonych, nieszczęśliwych, gnanych jak dzikie zwierzęta, bez wątpienia nie znaleźliby posłuszeństwa, pomimo największego uszanowania jakim zwykle lud polski otacza swoich kapłanów. Wiedzieli dobrze, że naraziłoby tylko napróżno powagę duchowieństwa, bez naj-

mniejszego skutku, albowiem lud nie mógłby pojąć jak mogą sami kapłani, w owych dniach najstraszniejszego docisku, wzbronąć mu jedynej pociechy, jedynej ucieczki w podniesieniu myśli i skargi do najwyższej sprawiedliwości, do Boga ¹⁾).

Biskup diecezji podlaskiej ksiądz Benjamin, dyrektorowi komisji wyznań i oświaty nakazującemu aby duchowieństwo nie dopuszczało ludzi do zgromadzania się na procesy i nabożeństwa, a przytem aby zabroniło mu śpiewać, odpowiedział w piśmie z dnia 20 marca 1861 roku następującymi słowy:

“.... Co do śpiewów pod figurami, którym duchowieństwo nie przewodniczy, to te jakkolwiek pan dyrektor uważasz za niewłaściwe, bo z przepisów kanonicznych nie wypływające, jednakże one z nierównie ważniejszych wypływają, bo z przepisów świętej wiary, i z jej duchem są zgodne.

“Zebrania takie noszą na sobie cechę czysto religijną, łączą tajemnem a cichem ogniwem wspólnej modlitwie serca zgromadzonych.

“.... Dlatego wpływać na lud, choćby z radą, duchowieństwo nie może, gdyż *to sprzeciwia się jego zewnętrznym przekonaniom, i wywołałoby bez zaprze-*

1) To nie jest żadne przypuszczenie. To jest uwaga oparta na faktach. Kiedy w jednym z warszawskich kościołów, ksiądz Golian z kazalnicy upominał zebranych aby przestali zgromadzać się dla publicznych śpiewów i modłów, wówczas jedna niewiasta stara wystąpiła z tłumu i zbliżywszy się do ambony, zawołała donośnym głosem: „A pójdźże precz! ty heretyku, antychryście, fałszywy proroku“. I porwawszy go za sutanę, starała się ściągnąć go z kazalnicy, do czego lud jej dopomógł. Ksiądz Golian musiał uciekać, i ściągnął na siebie powszechne przekleństwa i publiczną wzgardę. Podobne przykłady powtarzały się nieraz w całej Polsce z kapłanami, którzy nie chcieli iść ręką w rękę z ludem. Dziwnem jest jak mogli tak prostej rzeczy, tego nastroju ducha ludowego nie zrozumieć politycy, historycy i niektórzy późniejsi krytycy owych zdarzeń!

czenia nieufność, szemranie i oburzenie, a duchownych obowiązkiem jest i przeznaczeniem: jednoczyć i godzić a nie oburzać.

“... Zabraniać zebrań ludowych przed kościołem zakazuje mi powołanie i urząd mój pasterski. Zawiadamiać o procesyach i nabożeństwach policyę, uważam za *właczające* nietylko sługom ołtarza, ale nawet temuż *poważaniu do jakiego każde wyznanie, a tem więcej większości narodu ma prawo.*

“(Podpisano): Ksiądz biskup Benjamin“.

W tym kierunku postępowało całe duchowieństwo polskie wierne kościołowi i ojczyźnie.

Następca arcybiskupa Fijałkowskiego, ks. kanonik Białobrzeski, administrator jenerałny archidiecezyi warszawskiej, stanął na wyżynie zadania jakie miał do spełnienia Kościół polski. Nieustraszony, niezłamana żadnemi przeciwnościami, z energią bohatera, ze stałością męczennika, gotów na wszelkie cierpienia, na śmierć, wzniósł się do wysokości dla dusz wielkich tylko dostępnej.

Po strasznych gwałtach popełnionych w kościołach warszawskich, w dniach 15 i 16 października 1861 r. temi słowy odezwał się do rządu, który nakazywał otworzenie kościołów, zamkniętych przez niego z powodu sprofanowania ich przez moskiewskie żołdactwo:

“Gdy ze strony rządu nie posiada Kościół żadnego urzędowego zapewnienia, że się nie powtórzą straszliwe sceny i zniewaga świątyń; ale owszem wydawane są ciągle rozporządzenia (jak n. p. zamieszczone w „Gaz. Policyjnej“ w dniu wczorajszym), mocą których modlitwa, duchowieństwo i lud wierny pod sąd policyi i wojska są oddane, przekonują o coraz gro-

źniejszych zamiarach rządu, o wielkim niebezpieczeństwie Kościoła i religii, gdy z przepelnionych świątyn Pańskich, cała ludność męzka zaaresztowaną i wprowadzoną została, dopóki przeto choćby jedna osoba z tych nieszczęśliwych i niewinnych ofiar, równie jak i ofiar sromotnie bitych i chwytaných po ulicach pozostaje w więzieniu, nie mogę wydawać rozporządzenia cofającego rozkaz zamknięcia kościołów.

“... Gwałt wyrządzony kościołom w czasie śpiewania po mszy św. pieśni religijnej *aprobowanej*, przez otoczenie ich wojskiem, zatrzymuje w nich dzień i noc bez pokarmu ludności męzkiej blisko dwutysięcznej, następnie wdarcie się do nich wśród nocy, przez złamanie kraty i wyrąbanie bramy, żołnierzy z bronią, bicie kolbami, potrącanie pięściami osób wzbraniających się wyjść z obawy niezasłużonego aresztu, są czynami, których żadnemu regularnemu żołnierzowi, tem bardziej w rządzie zaręczającym szczególną opiekę religii katolickiej, i to podczas najzupełniejszego spokoju, dopuszczać się nie godzi. To są czyny, które raczej do wieku Attilów, niżeli do naszego należą.

“Te czyny zmuszają mnie, ażebym, kiedy lud bezbronny w kościele i na modlitwie nawet nie jest bezpiecznym przed bagnetem żołnierzy, użył w myśl prawa kościelnego środków, *któreby nie wystawiały tego roznamiętnionego już ludu na straszną pokusę rozpaczny, a jednak budziły w nim zgrozę dla dokonanych czynów barbarzyństwa ...* Jakie to wywoła usposobienie i następstwa w umysłach do głębi wzburzonych, nie chcę się domyślać“. (Odezwa ks. Białobrzezkiego jako administratora jen. arch. warsz. do dyrektora wyznań i ośw. publ. z d. 17 Paździer. 1861 r).

Za to ks. Biało-brzeski nazwany buntownikiem, skazany był na rozstrzelanie, które dopiero później zamienionem zostało na wygnanie w Sybirze.

§ VII. Takie postępowanie duchowieństwa nie było następstwem ani spisku, ani zmywy, lecz wyplęwało naturalnie, jako nieubłagana, logiczna konieczność, z dzikiego, szalonego postępowania rządu. Duchowieństwo, któreby się nie opierało wszelkimi sposobami, tak barbarzyńskim, nie znanym do owego czasu w dziejach, czynnościom rozjuszzonej tłuszczy, z rozkazu najwyższych moskiewskich urzędników, duchowieństwo, któreby nie broniło powierzonej im owczarni przeciw wściekłemu wilkom, nie byłoby godnem zwać się zgromadzeniem Chrystusowem, ale chyba gromadą jakiegoś niedołęgów, pasożytów niepotrzebnych, jakiegoś istot bez serca, bez woli, bez uczuć ludzkich. Nie był to bowiem napad ludożerców z pustyń afrykańskich albo z wysp Australii; nie był to napad bałwochwalców, uznających siebie poganami; nie był to napływ dzikich hord z głębi Azji głośzących o otwarcie że idą niszczyć światło, chrześcijaństwo, cywilizację. Ale to był napad pięknie umundurowanych, uzbrojonych żołnierzy, należących do państwa, które liczy się w gronie europejskich mocarstw, które głosi światu, że broni zakonu Chrystusowego, że niesie ludom oświatę i wolność; to był bój rozpoczęty z modłąciami się kobietami i dziećmi ze śpiewającym na klęczkach ludem, bój pod wodzą i rozkazami, nie jakiegoś wpół nagich kacyków, nie czarnych wyspiarzy albo mieszkańców Saharskiej puszczy, ale pod wodzą i rozkazami carskich generałów, adjutantów, którzy zamiast skór tygrysiich lub lamparcich, mieli na sobie złociste mun-

dury, zamiast ozdób ze słoniowej kości, dyamentowe gwiazdy i krzyże na piersiach, zamiast kołczanów ze strzałami z ości rybich, honorowe szpady przy boku.

Kapłani nasi nie mogli w nich widzieć chrześcijan, nie mogli w nich widzieć nawet zwykłych ludzi. Trzeba było przypuścić, że jakaś choroba, jakaś zaraza opętała tych co się rzucali na kościoły, na obrazy, na krzyż, na dzieci. Lud wierzył, że zjawili się szatani w postaci człowieka. I nic dziwnego! Bywały różne okrucieństwa w świecie, ale tak ohydnych jak te, które wówczas działy się w Warszawie, dzieje nie przedstawiają.

Czyż tak dalece był słabym ów kolos zwany carstwem, że jak owe miasto biblijne od trąb jerychońskich, rozpaść się miał w gruzy od dźwięku głosów niewiast i dzieci? Nic wątpliwie. Czuli to najeźdźcy i drżeli o swój byt. Dlatego przeciw rozpaczcy w obronie ojczyzny, wystąpili z rozpaczą zaciekłości pragnącej zatrzymać z rąk im wymykającą się zdobycz. Popękały mury olbrzymiego państwa. Czas nie obalił ich jeszcze zupełnie. Ale na załodze tej twierdzy zlepionej ukazami, na zwierzchnikach tej trzody bydła i drapieżnych zwierząt została plama niczem nie zmazana i cięży wieczne przekleństwo.

Kapłani polscy pełnili swoją powinność. Bez spiszków, bez zмовy, słuchali jednego głosu: tym był głos sumienia.

§. VIII. Konsystorz jeneralny kaliski, jako odpowiedź na odezwę rządu by zabronić procesji i nabożeństw nawet przez kościół dozwolonych, pisze do duchowieństwa swojej djecezji, że „postępowanie jego uwielbiać musi i zadowolenie swoje wynurzyć, poleca-

jąc *sub onere conscientiae* aby zwykłe procesje, obrzędy i odpusty z dotychczasową świetnością odbywało.” (Konsyst. kal. do duchow. oficjału kaliskiego. Odezwa z d. 31 paźdz. 1861. N. 1091).

Tenże konsystorz naczelnikowi powiatu kaliskiego, który przysłał mu wymienioną wyżej odezwę rządu najezdniczego, następującemi słowy odpisał:

....“Podobne rozporządzenia (naczelnika wojennego) nie są zgodne ani z wolnością religijną, ani z powagą władzy. Konsystorz od naczelnika wojennego żadnych rozkazów przyjmować nie może i nie będzie. Konsystorz wie i oświadcza, że naczelnik wojenny nie może kościołem rządzić ani odpustów udzielać; że on i wszelkie władze w kraju cywilne i wojskowe, mogą tylko zajmować się porządkiem po ulicach lub szynkach, a nie w kościołach, które jako domy Boże poświęcone, są pod wyłącznym dozorem władzy duchownej, że odpusty pozwala tylko Ojciec święty, nie zaś żołnierze.... Nie może więc konsystorz i nie będzie zakazywać duchowieństwu swemu procesji ani odpustów.”

Podpisani: “Ks. J. Lisicki, oficjał. Ks. Modrzejewski, sekretarz. (31 Paźdz. 1861. N. 1091).”

Jednocześnie wysłał konsystorz do dyrektora głównego, prezydującego w komisji wyznań i ośw. publicznej prośbę: “aby podobne niewłaściwe odezwy i rozporządzenia władz niższych powstrzymać raczył”.

Takie było usposobienie duchowieństwa we wszystkich djecezjach; w archidjecezji zaś warszawskiej, po uwięzieniu księdza Białobrzeskiego administratora, również nieugiętym wobec najezdniczego rządu, był jego następcą ks. sufragan Dekert, człowiek żelaznej

woli, wzniosłych uczuć, nieograniczoną miłością ojczyzny przejęty, wierny sługa kościoła, prawdziwy wyznawca Chrystusa.

Rząd moskiewski w niczem ustąpić nie chciał. Prorocze były słowa księdza Biało-brzeskiego: "Jakie wywoła usposobienie i następstwa w umysłach do głębi wzburzonych, brak pociechy i pomocy religijnej, kiedy tylekrotnie i tak boleśnie zrywane węzły zaufania między rządzonymi a rządem, niczem się skuć ani nawiązać nie dadzą? Żeby nie wystawiły rozmaitego już ludu na straszną pokusę rozpaczy!"

§. IX. Nareszcie arcybiskupem warszawskim mianowany został ksiądz Feliński.

W liście do nowego arcybiskupa Pius IX nazywa arcyb. Fijałkowskiego "najczujniejszym zwierzchnikiem w trudnych niezmiernie czasach", a o księdzu Biało-brzeskim wyraża się, iż "zasługuje na wszelką pochwałę". Poleca księdzu Felińskiemu, aby starał się z wszelką usilnością usuwać wszelkie złe grożące djecezy i narodowi polskiemu, a w pełnieniu obowiązków urzędu biskupiego dostąpić jak najzupełniejszej *swobody*. (List Piusa IX do arcybiskupa Felińskiego 20 lutego 1862 r.)

W tymże liście wzywa papież arcybiskupa Felińskiego, aby "nie szczędził niczego co tylko da się zrobić, byleby ksiądz Biało-brzeski został uwolniony od wszelkiej troski i wszelkiej przykrości, a odzyskał wolność."

Duchowieństwo polskie zatem postępowało we wszystkim zgodnie z prawami Kościoła i z wolą najwyższego zwierzchnika. Była jednak chwila, gdy ks. arcybiskup Feliński złudzony obietnicami cara, za-

chwiał się; mniemał, iż zdoła powstrzymać naród od tego ruchu z krzyżem i pieśnią; lękał się następstw gorszych; lękał się aby lud, według słów księdza Biało-brzeskiego, “roznamiętniony nie uległ strasznej pokusie i rozpacz.” Starał się wzywać go do powrotu na drogę spokojnej pracy i cierpliwego znoszenia ucisku. Naród tem oburzył się na swego arcypasterza, a car obietnic nie dotrzymał. Takie były następstwa układów.

Wszakże i on ostrzegał. Pisał, że “mieszanie się władz wojskowych do praw kościoła, coraz większe tworzyć będzie nieporządki, które w końcu wywołać muszą najsmutniejsze następstwa, że lud wierny, drażniony w najświętszych swoich uczuciach religijnych, niepokojony nawet w domach Bożych i miejscach świętych, *rozpacz ogarnąć może*”.

Nic nie pomogły przestrogi.

Musiał więc wstąpić na drogę utorowaną przez jego poprzedników i wytrwał na niej z bohaterką śmiałością do końca.

Ta droga, od roku 1862 miała z Watykanu nową skazówkę.

Kardynał Antonelli pisał do księdza Majerczaka, administratora djecezji krakowsko-kieleckiej, iż Ojciec święty dowiedział się z największą przyjemnością z jaką roztropnością duchowną i odwagą, starał się wyłożyć w mowie mianej na posiedzeniu rady stanu Królestwa Polskiego w dniu 23 listopada 1861 r., potrzeby Kościoła katolickiego w Królestwie polskiem podległym carstwu rosyjskiemu, a zarazem wystawił, w jaki sposób tym potrzebom zaradzić można i należy.

“Jego Świątobliwość z niemałą rozkoszą zrozumiał, jakiej wartości była ta mowa.”

List swój kończy kardynał temi słowy: “Przeto Przewielebny panie *walcz i nadal* mężnie a roztropnie za sprawę tego Kościoła i *nigdy nieprzestawaj* wszystkich twojej pieczy powierzonych upominać i zachęcać, ażeby w wyznawaniu prawdy katolickiej coraz więcej stałymi i niewzruszonymi byli.”

“Donosząc Ci o tem z radością *w imieniu Ojca świętego*, zawiadamiam także, iż przesyła Tobie łaskawie apostołskie błogosławieństwo. Ja zaś jak najchętniej korzystam z tej sposobności, aby objawić Ci najprzychylniejsze moje dla Ciebie uczucia” i t. d. “Dan w Rzymie, dnia 31 stycznia 1862 r.”

§. X. W maju 1862 roku, arcybiskup Przyłuski, a według nie przedawnionych praw, prymas polski, jadąc do Rzymu na uroczystość kanonizacji męczenników japońskich, zatrzymał się w Paryżu. Był na nabożeństwie w kościele Wniebowzięcia (*Assomption*), po którego skończeniu *sam zaintonował* i wspólnie z publicznością odśpiewał hymn: *Boże coś Polskę*. Łatwo pojąć, iż ta pieśń wychodząca z przejętej boleścią ojczyzny piersi arcykapłana polskiego, wprędce powyżej przytoczonych słowach kardynała Antonellego, znalazła jeszcze silniejszy, jak dotąd odgłos w całej Polsce.

Arcyb. Przyłuski przedstawił papieżowi sprawę naszą oświadczając, “że prawa zagwarantowane nam przez traktaty i słowa monarsze gwałcone są najbezwstydniej”. Powróciwszy z Rzymu, powiedział witającym go w Poznaniu rodakom: “Zaręczam was, iż nie było i może nie będzie Ojca świętego, któryby tak gorąco brał do serca sprawę narodu naszego”.

Jednak wtedy dodał także: “To co na Watyka-

nie słyszałem upoważnia mnie do oznajmienia, że i w Rzymie mamy zaciętych wrogów”.

Odpowiadał, iż papież wysłuchawszy skarg jego, rozrzewniony cisnąc go do serca wyrzekł: “że w jego osobie tak cały naród polski tuli i błogosławi”.

Te gorące słowa wygłoszone w *Propagandzie* były prawdą szczerą, wypływającą z duszy wzniosłej, nieszczęściami Polski przejętej.

W usposobieniu narodu powstającego do nowej walki, a więc i w przewodzcach organizacji ówczesnej, która to usposobienie pojmowała, w duszach społeczności i jej kierowników potajemnie rządzących, brzmiało hasło: *Naród z Kościołem, Kościół z narodem!* Nikt tego hasła nie wydawał; ale czuli je wszyscy i wykonywali. Rozumiał to każdy, iż taka tylko jedność była rękojmią dla mas budzących się w celu ocalenia zagrożonego bytu politycznego i religijnego. Jakoż komitet centralny, przed przyjęciem nawet miana Rządu narodowego, oznajmił, iż pragnie postępować ręką w rękę z duchowieństwem. Znalazł więc łatwo zwolenników i posłuch.

Dnia 13 listopada 1862 roku, na zjeździe duchowieństwo podlaskie uchwaliło jedność, zgodę i *najściślejszą solidarność* z Komitetem centralnym, zastrzegając jednak, iż “przyjmując program Komitetu w całej jego rozciągłości i mocy, wyłącza to, coby się sprzeciwiało wolności i prawom Kościoła rzymskokatolickiego. Celem utrzymania zupełnej jedności działania, poddaje się wszelkim rozporządzeniom Komitetu centralnego i środkom przyjętym lub wydać się mającym przez Komitet, o tyle, o ile te dobru Kościoła nie są przeciwne.”

W owym czasie zaś programem Komitetu centralnego było tylko rozbudzanie ducha narodowego, oświata ludu i opór spokojny przeciw bezprawiom przemocy.

Gdy nad spodziewanie tych nawet, którzy stali na czele organizacyi kierującej ruchem spokojnym, wybuchło powstanie wywołane drażniącym postępowaniem margrabiego Wielopolskiego, a przyspieszone jego rozkazem tak zwanej *branki*, to jest wywiezienia kilkunastu tysięcy pracującej w fabrykach młodzieży w głąb carstwa i na Kaukaz, dla wtrącenia ich do szeregu wojsk carskich, los był rzucony. „Wolę tu ginąć, wołał każdy z nich. Tu przynajmniej jakiego Moskala zabiję!” Komitet centralny powstania powstrzymać już nie mógł. Młodzież ukrywszy się w lasach od rekruckiego poboru, odpowiedziała przybyłym od Komitetu delegatom, że w takim tylko razie uznawać będzie jego władzę, jeżeli go poprowadzi do orężnego boju. Po długich walkach, Komitet centralny, nie chcąc zostawić bez kierownictwa nieszczęśliwej młodzieży a wzburzonego narodu bez władzy, przyjął nazwę Rządu narodowego i wydał odezwę wzywającą wszystkich do powstania.

§. XI. Gdy z okrzykiem: Do broni! krew się połała, w całej Europie wiedziano, że rozpoczął się bój o najświętszą sprawę.

We dwa miesiące po ogłoszonym manifeście do powstania, prawi przyjaciele wolności i Polski wznosili modły w kościołach całej Europy o powodzenie walczących, jak tylko doszła dokładna do kościoła katolickiego duchowieństwu wiadomość o „*prawowitej obronie ojczyzny i Kościoła*”.

W dzień św. Kazimierza królewicza polskiego, 4

Marca 1863 roku, kardynał-arcybiskup Bordeaux, ksiądz Ferdynand Donnet, w imieniu duchowieństwa swej archidiecezyi ozwał się w te słowa:

“Dziś, gdy tryumf siły, mnoży nieszczęścia, na które myśl sama się wzdryga, uczucia francuskiego duchowieństwa nie mogą być wątpliwe.

“Oskarżono Kościół, że się okazuje obojętnym na los ludów; jest to potwarz. Czy despotyzm zwie się rewolucją, czy somowładztwem, nie waha się on go potępić. Ludy w niewoli wołają go jako pocieszyciela. *A ilekroć powstały natchnione czystym patryotyzmem, zawsze on się modlił za tryumf ich sprawy.*

“Kościół płacze nad Polską. Szlachetnym tym falangom, których odgłos wojenny “Jezus! Marya!” tak głęboko porusza sumienia katolickie, przesyłamy z ludźmi zacnymi wszelkich opinii, braterskie nasze sympatje.

“Walczą oni za zachowanie prawa; umierają za wiarę! Za wiarę, która sama jedna dotąd ocaliła imię Polaka; wiarę, której nie się nie oprze, gdyż kruszy więzy krępujące duszę i ciało. *Haec est victoria, quae vincit mundum: fides nostra.*

“Cokolwiek stanie się z walką rozpoczętą w kraju, którego synowie tak często na polach bitew miesza krew swoją z naszą krwią, usiłowania ofiar nie zostaną bez skutku”.

Tak myśleli, tak wierzyli wszyscy, nawet ci, co szli na pewną śmierć bez nadziei odniesienia niezwłocznie zwycięstwa. Wierzyli w przyszłość, i ginęli za młodsze pokolenie, może za przyszłe; ginęli za niepodległość i całość Polski.

Po całej Francyi, rozproszonych tułaczów pol-

skich, spieszących na pole bitwy biskupi błogosławili, życząc im szczęścia. Na Zachodzie, powszechny głos wznosił się wzywający do "krucjaty przeciw Moskwie, w imię obrażonej ludzkości". Jeden z nich wołał do papieża: "Ojczye święty! katolicyzm i cywilizacja przeciw schizmie i barbarzyństwu! Ufaj nam! Ogłoś wyprawę krzyżową na Polskę; a gdy będzie ogłoszoną z wszystkich kazalnicy, Europa ci odpowie: Naprzód! Bóg tak rokazuje. Na Tatarów!"

§. XII. Dnia 8 Maja 1863 r., w kościele Wniebowzięcia w Paryżu, ksiądz Aleksander Jełowicki ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców, niegdyś żołnierz Listopadowego powstania, poświęcił sztandary polskie na wyprawę wojenną. W mowie do zebranych rodaków, w miesiąc po wybuchu, zachęcał ich do walki z najezdnikami; przypominał im cudowne zwycięstwa garstki rycerzów ze stokroć liczniejszym nieprzyjacielem; ostrzegał aby nie dali się uwieść rozumowaniom zimnej rachuby bez ducha. "W czas, czy nie w czas – wołał – dość nam wiedzieć, że tam na polskiej ziemi, nasi bracia się biją, że najszlachetniejsza krew się leje, że niewinne ofiary padają, że nad niewiastami, nad dziećmi polskimi wróg się znęca, abyśmy całą duszą, całym sercem do tej sprawy przyłgnęli. W czas, czy nie w czas? o to nam nie pytać!"

List Piusa IX do k3. Aleksandra Jełowickiego, donoszącego już o powstaniu, zawiera następujące słowa Ojca świętego: "Wzywając Boga wszelkiej pociechy, ażeby słodkością łaski swojej Twoje i ich serca napełnił, apostołskie błogosławieństwo, którego pragniesz Tobie i wiernym Ci poruczonym a *tak pobożnej sprawy uczestnikom* najniłościwiej dajemy. Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 2 maja 1863 r."

Sliczną i pełną patryotyzmu mowę ks. Aleksandra Jełowickiego, mianą w Paryżu w kościele Wniebowzięcia dnia 18 lutego 1863 r. wartoby całą przytoczyć. Poprzestańmy na kilku wyjątkach.

“Czem się to dzieje że modlitwa nasza nie ma wszechmocności? Oto jedynie niedostatek wiary, w której jest wszelka moc i dzielność, w której jedynie jest prawdziwy żywot. Nędza nasza nietylko jest pojedyncza ale i zbiorowa, nietylko nędzą każdego lecz też nędzą wszystkich. Tu już kładę palec na tej ranie, co wszystkie serca nasze razem nam zraniła; na tym bólu żywym wszystkich za każdego, każdego za wszystkich, na tem rozświetlanem ciele ojczyzny naszej, żyjącej jednym duchem we wszystkich swych członkach, na bliznach jej nigdy nie zasklepionych a wciąż rozdzieranych, coraz nowym krwi potokiem żywych....

“Jeszcze w tej chwili, gdy na ojczyściej ziemi już się krew szlachetna leje, młodzież, najpiękniejsza młodzież hultai się. Imiona co najdosłojniejsze, jeszcze się poniewierają.... I takieże ludzi miałby Bóg wysłuchać? .. Lecz oni się nie modlą; a jednak jak mówią, dbają o ojczyznę. Jeżeli dbają o Polskę ci Polacy grzeszni, czemuż nie chcą uczynić dla niej ofiary, mający wszelką inną uprzędzić ofiarę, ofiary z grzechów swoich? Nie rozumieją lub nie chcą rozumieć że bez tej ofiary wszelkie inne ofiary nie mało się zdadzą. Czemże się to dzieje, że nie rozumieją? Oto *brakiem wiary*.

“Widząc Polskę przez nieprzyjaciół trатовaną, poniewieraną, szkalowaną, opuszczoną od wszystkich, nawet od przyjaciół, jakże możesz się spodziewać, że ją dźwignąć zdołamy, jeżeli nie wierzysz w sprawie-

dliwość bożą. A jeśli wierzysz, żyjże według wiary świętej.

“Nikt z nas bracia moi nie spodziewał się w onym tak trudnym dla nas czasie zbrojnego powstania. Pragnęliśmy raczej walki spokojnej, walki cierpliwej, walki wyczekiwania w modlitwie, wskazówki od Boga.

“Naród nasz zdobył się był na onę indziej jak w dziejach kościelnych niesłychaną walkę, walkę ofiarną, walkę cierpienia i umierania w męczarniach szyderstwa, naigrawania, w męczarniach więzień i lodów, w męczarniach ognia i żelaza; bezbronny, modlący się i błogosławiący. Aż mu modlitwę za bunt policzono i za modlitwę w kościołach nawet na śmierć zabijano. W takiej to męce przetrwał dwa lata naród nasz spokojny. A nikt się nad nim nie uzalił, nikt za niewinną ofiarę nie podniósł, nie mówię już miecza, ale nawet głosu. Owszem nawet przyjaciele nasi katów naszych zwali wspaniałomyślnymi. Tymczasem naród nasz cierpieniem mocny, wzmagął się w nadzieję i cierpliwie czekał. Aż go z tego pokoju i z tej cierpliwości poruszył gwałt najpotworniejszy. Wśród nocy, z pod rodzinnej strzechy, z objąć matki, żony, dzieci, porywano i kowano w rekruty moskiewskie, bez względu na wiek, na potrzeby rodzin, na zdrowie, nawet na kalectwo; porywano zdradziecko a z okrucieństwem bezprzykładnem, porywano tak tych wszystkich, co się Moskałom zdali podejrzani. Takim bezprawiem zagrożona zwłaszcza młodź gorętsza zawołała: “Do broni bracia, do broni! Lepiej mam za ojczyznę ginąć niżli za Moskala!”. I w tem oto słowie, stał się początek tego *najszczytniejszego ze wszystkich powstań naszych*, chociaż tak przeciwnego wszelkim obliczaniom ludzkim.

“Lecz inna jest zaprawdę rachuba Boża aniżeli ludzka. Przy obliczaniu ludzkim najmędrszym, najroztropniejszym ile to bywa zawodów! .

“Przeciw wyrokom Bożym nie masz ludzkiej rady. Kogo chce Bóg poniżyć, tego poniży; kogo dźwignąć, dźwignie. Oto treść wszystkich dziejów świata, zwłaszcza też dziejów ludu Bożego i naszych ¹⁾).

“I my dla powstańców naszych o Bożą pomoc wołając bądźmy dobrej myśli. Mocen jest Bóg wzbudzić nam nowego Gedeona jakim już był niewątpliwie wielki nasz Czarniecki. Czyż hufce dzisiejszych powstańców naszych, nie przypominają nam poniekąd hufców Gedeona? Z mężnych najmężniejsi wszelkie zda się przebyli już próby. Trud im nie ciężki i śmierć im nie straszna. Bo okrzyk ich wojenny: *Jezus Marja!* Z tem imieniem w sercu i na ustach bieżąc, trwożę się pomiędzy Moskali. A jeżeli w walce świętej z tem imieniem legną, nie giną lecz już żyją wiecznie; i upraszają w ojczyźnie niebieskiej *nowych powstańców* dla ojczyzny ziemskiej.

“A kiedy tak się rzecz ma na ziemi tam naszej; kiedy wiemy, że w imię Jezusa i Marji bój tam prowadzony; kiedy wiemy, że tem imieniem bój ten bohaterski podniesion jest do potęgi nadludzkiej w męztwie i słodyczy, która wszelki nawet cień zemsty od siebie oddala; kiedy wiemy, że wśród pożogi i rzezi

1) Wiadomo, że ów gwałt najpotworniejszy, o którym tu mowa, dopełniony został za rozkazem margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, naczelnika Królestwa kongresowego. Sławna „branka” skazywała kilkadziesiąt tysięcy młodzieży polskiej na śmierć w szeregach moskiewskich, w stepach orenburskich i na Kaukazie. Nic nie mogło powstrzymać rozdrażnionych i doprowadzonych do ostatniej rozpaczki mieszkańców Polski pod zaborem moskiewskim. To przyspieszyło, a może wywołało powstanie 1863 r.

miast i wsi bezbronnych, niewiasty Polki odpowiadają mordercom mężów swych i ojców: "tu żony giną przy mężach, a dzieci przy rodzicach swoich;" i dobrowolną ofiarą dają się na rzeź; kiedy wiemy to wszystko, możemy-li zimną myślą ważyć i rozliczać, i krwi tak czystej przyganiać?

"W czas, czy nie w czas — to już rzecz nie nasza; to już zrządzenie Boże, to już sprawa Boża. W czas, czy nie w czas? Nie o to nam pytać. Dość nam wiedzieć, że ofiara się spełnia, że się krew polska strumieniami leje, że się cnota polska w tem wszystkim rubinem i perłami świeci, że wsie i miasta nasze pustoszone, że matki i dzieci polskie zabijane mordem. Dość nam o tem wiedzieć, by całym sercem ku tej sprawie przyłgnąć.

"Tak modlących się i walczących wszyscy święci papieże wesprzą nas z nieba, a Pius IX, który codziennie ze łzami modli się za Polskę, błogosławić jej będzie na pewne zwycięstwo."

Ks. Aleksander Jełowicki, polecił pieśń: *Boże coś Polskę*, listem pasterskim z dnia 1 grudnia 1861 roku, przez J. O. ks. Leona Przyłuskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, prymasa Królestwa Polskiego, do śpiewania po kościołach podaną.

Również wzniosłem jest kazanie ks. Jełowickiego, przełożonego misji polskiej w Paryżu, przy uroczystem poświęceniu chorągwi polskich, miane w kościele Wniebowzięcia w dzień św. Trójcy, na zakończenie miesiąca Maryi dnia 31 maja 1863 r. Z kazania tego godny przytoczenia następujący ustęp:

"W niedawnych krwawych dniach Warszawy, gdy Polacy umierając za Polskę z cierpliwością i miło-

ścią męczenników, szli w modlitwie na spotkanie tej ożywczej dla narodu śmierci; i gdy kapłan, który ich prowadził z krzyżem, w pierś ugodzony upadł, któż poskoczył na obronę godła wiary polskiej, kto ujął krzyż Pański, i kto przy nim zginął? Oto żyd Polak! — Podobnież wszyscy żydzi, którzy są Polacy, staną w obronie obrazu Maryi; skoro go ujrzą promieniejącego nam nadzieją, na chorągwiach naszych.

“Bracia moi! Dzisiejszy dzień jest wielkim w dziele odrodzenia Polski. I obecna w nim godzina, w której się spełnia poświęcenie tych chorągwi dla hetmanów *Korony, Litwy i Rusi*, jest wielką. Jeżeli rząd narodowy te chorągwie przyjmie i rycerzom przez siebie wybranym je zwierzy, tużę, że dla imienia Marji przyspieszy Bóg chwilę naszego zwycięstwa. I dlatego ze łzami błagam Matki Boskiej, aby Rządowi narodowemu znać dała: że wojskom naszym znowu chce hetmanić.”

(Patrz: “Dwa kazania narodowe księdza Aleksandra Jełowickiego. Pierwsze miane w początkach powstania narodowego, drugie przy poświęceniu chorągwi polskich, a przy tem *trzy listy do Ojca św.* w rzeczy Kościoła i Polski i łaskawe Jego Świątobliwości odpowiedzi”. Paryż w Księgarni polskiej K. Królikowskiego ulica de Seine 20. 1863).

§. XIII. Były głosy przeciwne powstaniu. Znaleźli się ludzie, którzy chcą oczernić przewodców jego, starali się dowodzić, że są nieprzyjaciółmi religii w ogólności, chrześcijaństwa i katolicyzmu.

Rząd narodowy, w pierwszych odezwach, przy każdej sposobności powtarzał swoje wyznanie wiary, zgodnie z nauką Kościoła katolickiego a połączone z

zupełną tolerancją wszelkich wyznań. Czuwał z największą troskliwością aby odpierać wszelkie zarzuty, mogące zachwiać jego powagę lub szkodzić powszechnej sprawie.

Dnia 9 maja 1863 roku wydał odezwę: "Do duchowieństwa katolickiego na Litwie", a umieszczoną w "*Osservatore romano*", w której znajdują się następujące słowa:

"Charakter żadnego ludu nie zrósł się tak ściśle z duchem Kościoła katolickiego, jak charakter ludu polskiego; i w żadnej innej części świata tolerancja cywilna nie była tak zupełną; co świadczy, że Polska nie robiła z religii narzędzia polityki swojej, lecz politykę tę poddała pod prawo ewangelii.

"Potęga i wpływ polityczny Polski wzrastał, dopóki zasady chrześcijańskie służyły za podstawę stosunków międzynarodowych.

"Polska upadła i w upadającej odbił się jeszcze męczeństwem jej synów obraz Matki-Kościoła.

"Cóż czyni nieprzyjaciel aby zabić swoją ofiarę, aby wytępić narodowość polską? Instynkt mu powiada, że narodowość ta mieści się w uczuciu religijnem; dlatego to skierował on przeciw religii naszej całe swoje prześladowanie. Znane wyrazy Mikołaja I: "Zniszczę Polskę, niszcząc *Dominus vobiscum*", są w barbarzyńskiej swej dzikości najprawdziwszą definicją solidarności łączącej Polskę ze świętym katolickim kościołem.

"Kapłani! Jesteście ciągle ofiarami nieprześląganey dzikości nieprzyjaciela. Byliście i zawsze jesteście wiernymi towarzyszami na tej świętej drodze krzyża, która zlana jest krwią i łzami naszymi w pustyniach moskiewskich, w śniegach Uralu, w minach Syberyi i

w lodach Kamczatki. Napełniacie więzienia moskiewskie i wleczeni jesteście przed sądy wojskowe ciemiężcy.

“Kapłani! Ojczyzna ufa że jesteście godnymi następcami ducha wielkiego, sługi Marji. Co zdołał uczynić Augustyn Kordecki na Jasnej-Górze, każdy z was uczynić może i powinien na każdym punkcie ziemi rodzinnej, gdyż Bóg wszędzie jest obecny; a modły wiernych jego synów wznoszą się do tronu niepokalanej i najmiłościwszej Matki naszej, chociażby pochodziły z najodleglejszych zakątków.

“Bądźcie przewodnikami naszych walecznych żołnierzy na polach bitwy, gdzie widok pasterzy większym jeszcze będzie dla duszy ich bodźcem wiary, gdzie umierając słyszeć mogą z ust waszych słowa pociechy i z rąk waszych przyjmować wijatyk męczenników. A potomkowie błogosławić wam będą od pokolenia do pokolenia mówiąc: “Byli to dobrzy pasterze, gdyż dawali życie swe w ofierze za trzodę swoją”.

Taka była odezwa rządu narodowego, oskarżonego przez ludzi bez sumienia o bezbożność.

§. XIV. Gdy wojna zaczęła przybierać coraz większe rozmiary, dwory europejskie po długich rokowaniach, (więcej pod naciskiem opinii publicznej niż z własnej ochoty), ujmowały się za Polską w notach dyplomatycznych. Do nich przyłączył się Pius IX wyprawieniem listu do Aleksandra II. Z listu tego niektóre wyrażenia zasługują na szczególną uwagę.

“Nie powinno dziwić Waszej Cesarskiej Mości, jeżeli wśród klęsk straszliwych, którym obecnie na łup wydane jest Królestwo Polskie, jak niemniej wśród objawów żywego zajmowania się przez rządy i ludy przyszłością tego narodu i My także wzruszeni, głos podnosimy.

“....Wymaga tego po nas obowiązek Apostolskiego naszego urzędu, i wymaga miłość, którą żywimy w sercu dla pełnego sławy i szlachetności narodu polskiego.

“Pozwól więc Najjaśniejszy Panie, abyśmy głosem czystej prawdy i sprawiedliwości, zanieśli do Ciebie prośby i upomnienia nasze, w przekonaniu, że gdybyśmy to zaniedbali, stanęlibyśmy jako winowajca przed nieubłaganym trybunałem Boga.

“...Stolica Apostolska orędując za sprawą Kościoła wiedziona tylko względami miłości i zgody, tak była zawsze uważną i względną w stosunkach swoich z rządem Waszej Cesarskiej Mości i Jego poprzedników, tak dalece posuwała *wyrozumiałość i delikatność* swoją, że nieraz cierpliwość jej i powolność podawały ją u nieobeznanych z powodami, które nią kierowały *w podejrzenie jakoby spraw tych nie miała na pieczy i naraziła była na szwank dawne i stateczne przywiązanie Polaków do Głowy Kościoła*” i t. d. (20 kwietnia 1863 roku).

Ten list nie zrobił oczywiście żadnego wrażenia na carze i jego rządzie, którego odwieczną dążnością stało się usiłowanie wyniszczenia narodowości polskiej i katolicyzmu, bez względu na to czy Polacy zachowywali się spokojnie, czy tworzyli spiski i broń podnosili. Dla Moskali manifestacje polskie i powstanie służyły tylko za pozór do usprawiedliwienia przed Europą tej dążności. W liście tym są nawet ostrożne wyrażenia, z dyplomatycznej grzeczności pochodzące, gdzie papież czyni wzmiankę, iż “niektórzy duchowni bądź świeccy, bądź zakonni, odstąpili od swych obowiązków, wzięli udział w czynnościach nie odpowiednich ich powoła-

niu". Ale i to nie pomogło. Rząd carski systemu swego nie zmienił.

Przewidywał to wprawdzie papięż, gdy obok tego polecał duchowieństwu polskiemu wytrwanie, a w liście do arcybiskupa Felińskiego, zaraz po jego nominacji, nazwawszy *najczujniejszym zwierzchnikiem* księdza Fijałkowskiego, a *zastępującym na wszelką pochwałę* księdza Białobrońskiego, poleca mu iść w ślady swoich poprzedników.

"Wiemy dobrze — pisał Pius IX do ks. Felińskiego — w jakich trudnych czasach rządzić masz djecezją warszawską. Otóż *dadajemy ci odwagi* abyś ukrzepiony łaską Pana naszego Jezusa Chrystusa, *którego sprawy mężnie i wytrwale bronić powinieneś*, starał się jak najusilniej dopełnić wszystkiego co do obowiązków dobrego pasterza należy. Pamiętaj abyś nad zbawieniem dusz pilnie czuwał i starał się z wszelką usilnością *usuwać wszelkie złe grożące djecezji i polskiemu narodowi*.

Jakoż arcybiskup Feliński który na chwilę uległ wpływowi faryzeuszów i nieprzyjaciół narodowo-religijnej walki, a za ich natchnieniem zapatrywał się z początku na śpiewy, demonstracje, jako na szkodliwe mieszanie się religji do polityki, wprędce opamiętał się, zrozumiał ducha i kierunek narodu, a w gorliwości nikomu nie dał się prześcignąć. Owszem gorliwość swoją podniósł do bohaterskiej śmiałości, choć wiedział dobrze co go czeka, i posunął jeszcze dalej dotychczasowe czynności duchowieństwa polskiego, ujawszy je w pewien wyraźny system niewzruszony.

Pod tym względem, książę Gorczakow, chcąc go ze swego stanowiska potępić, podniósł przez to samo

wysoko zasługi arcybiskupa Felińskiego. W okólniku swoim z dnia 12 czerwca 1863 roku tyczącym się jego sprawy, tak się o arcybiskupie wyraził:

“Pierwsze czyny księdza Felińskiego (pisze książę Gorczakow) usprawiedliwiły zaufanie Najjaśniejszego Pana. Ale od jego instalacji w Warszawie, sprowadziły go z tej drogi *namiętności*, z którymi miał do czynienia. Okazał się on skłonniejszym układać się z niemi, aniżeli ująć je w moralne wodze dla poskromienia ich.

“Gdy w lutym, bieżącego roku, niektórzy członkowie Rady stanu podali się do dymisji, uznał książdz Feliński za potrzebne przyłączyć się także do kroku, który nosił na sobie oczywistą cechę politycznej opozycji.

“... Ten prałat, wahając się między głosami swego sumienia a zewnętrznymi rozjątrzeniami, nie odpowiadał celowi, który uzasadniał jego mianowanie, osobliwie w tak trudnej chwili, gdzie należało *moralną powagę religji podnieść z tej niziny do jakiej upadła, ile, że pod jej uświęcony płaszcz ukrywano namiętności politycznych obrachowań.*

“Przedstawienia Wielkiego księcia (Konstantego) skłoniły arcybiskupa do cofnięcia swej dymisji. Ale w kilka dni później zmienił znowu arcybiskup swą decyzję i uczynił jeszcze ważniejszy krok. Wręczył Jego Wysokości Wielkiemu księciu list do Jego Cesarskiej Mości, w którym *choć tylko przemawiając w imieniu religji, postawił formalny program polityczny.*

Jakimkolwiek byłby program, już w oczach rządu najezdniczego równał się największej zbrodni. Ale arcybiskup Feliński, jeżeli tym programem zapewnił sobie drogę do męczeństwa, zapewnił też sobie wieko-

ponną sławę w narodzie, którego wyraził śmiało przed carem oczucia, pragnienia i dążności.

Oto jak dalej o najgłówniejszej treści tego programu, pisze sam książę Gorczakow:

“Arcybiskup oświadczył, że *Polska nie może się zadowolnić nadanemi za najwyższą inicjatywą instytucjami; że potrzebuje obszernych politycznych praw i przywilejów; i tylko absolutna niepodległość, bez innego związku z cesarstwem, jak ze wspaniałą dynastją cesarską, jest jedynem możliwem załatwieniem, które przykrej sytuacji koniec położy*”.

Trzeba było poświęcenia się bez granic, ażeby przedstawić taki program cesarzowi. To znaczyło: Wyrzecz się Najjaśniejszy Panie wszystkiego, do czego twoi poprzednicy dążyli od wieków, wszystkiego, coście nam wydarli. My mamy nasze prawa, i nie możemy zadowolnić się ustawami, którebyś nam dał z góry, mniemając, że nam czynisz łaskę. Potrzebujemy politycznych praw obszernych i przywilejów, o jakich wy pojęcia nie macie. Jeśli chcesz abyśmy byli spokojni, pod tym tylko warunkiem to nastąpić może, gdy odzyskamy zupełną, bezwarunkową niepodległość, będąc złączeni z cesarstwem chyba tylko jedynie za pośrednictwem wspólnej dynastji, lecz bez żadnych innych związków. To słowo nasze ostateczne.

“Dodajemy ci odwagi” — pisał Pius IX. Zaprawdę, w zacnej zachęcie tej i w błogostawieństwie papieża, zaczerpnął wiele arcybiskup Feliński niewątpliwie; ale odwagą do tak bohaterskiego czynu, w chwili stanowczej, mógł natchnąć tylko powszechny nastrój całego narodu.

Przed powstaniem, pan Andrzej Zamojski, ubo-

lewającemu nad zaburzeniami generał-gubernatorowi powiedział: *Idźcie stąd precz wszyscy, a my sami zaprowadzimy porządek.* W czasie powstania, arcybiskup Feliński, innemi słowy napisał to samo do cesarza.

Odpowiedzią na ten program było uwięzienie tego znakomitego patrioty i wygnanie go w głąb carstwa, trwające lat trzydzieści.

§. XV. Po wywiezieniu arcybiskupa, na czele duchowieństwa stanął niezłomny ksiądz Rzewuski. Objąwszy władzę, odrazu zapowiedział, że będzie iść z narodem, a od zasad poprzedników swoich nie odstąpi. Jako zastępca jego, administrator djecezji, ksiądz sufragan rozpoczął swój zarząd oł ogłoszenia żałoby powszechnej, jaką zwykle Kościół katolicki naznacza, gdy mu arcypasterza wezmą w niewolę. Tym czynem więc potępił rząd cesarski w Polsce, protestując przeciw dopełnionym okrucieństwom. Nieustraszony niczem, żadnych gróźb nie uląkł się; więc groźby zamieniono w układy, w obietnice. Gdy mu przedstawił hr. Berg, namiestnik carski, że niewłaściwem jest mieszać religję z narodowością, Boga z polityką, ksiądz Rzewuski odpowiedział: "Bóg, jest do tyła godzin, aby go i w polityce nie pomijano".

Powtarzał często, iż nie zapomni nigdy słów arcybiskupa Fijałkowskiego, który umierając polecił duchownym "aby trzymali z narodem pamiętając, że są Polakami".

Do tej wytrwałości księdza Rzewuskiego zarówno jak poprzedników jego, podobnież niemało przyczynił się najwyższy Naczelnik Kościoła Pius IX, którego szlachetne serce znało uczucie miłości ojczyzny. W jednym z okólników swoich, pochwała we wszy.

stkiem postępowanie duchowieństwa polskiego. Z całą grozą i oburzeniem powstaje na cara i Moskwę. “Na wyrażenie tej zbrodni, słów braknie”. Tłómaczy kapłanów naszych, że “tylko za usługę rannym i konającym wojownikom mordowani są i męczeni”. Zachęca księdza Rzewuskiego, aby “*nie zważając na rozkazy*” rządu moskiewskiego, pełnił dalej swoje obowiązki. “Podnosi głos z całą gwałtownością do jakiej jest zdolny przeciw prześladowaniom; a w boleści i smutku błogosławi wytrwałość i odwagę najukochańszych synów”.

Obok tych słów pełnych siły i najszlachetniejszych uczuć, były wyrażenia podyktowane dyplomacją, które osłabiały potęgę wymowy; zawsze jednak ta odezwa Głowy Kościoła, była gromem spadającym na tyranów, którego światło w najpiękniejszym blasku sprawę naszą okazało.

§. XVI. Wśród wielu intryg, dochodziły do Piusa IX głosy kłamliwe, któremi starano się przedstawić mu powstanie 1863 roku, jako wybuch dążący do wywrotu społeczeństwa, jako rewolucję w złem znaczeniu tego wyrazu. Pewnej znakomitej osobie odpowiedział następujące wielkiego znaczenia słowa: “Zaprawdę pomadam ci, iż Polska jest już oczyszczoną i czysta stoi wobec Pana. Patrzaj na powstanie! Księża tam, zakonnicy tam, biskupi tam! Ach, to nie rewolucja lecz zmartwychwstanie”. Słowa te wyrzeczone były w lipcu 1863 r.

W Sierpniu 1863 roku, ogłoszono jubileusz za Polskę. Kiedy wszystkie głosy ludów i dworów ucichły, z Watykanu usłyszano głos nakazujący wszystkim wiernym “modlić się za Polskę”. Pius IX, jak niegdyś jego poprzednicy przeciw dzikim hordom germańskich

barbarzyńców, jak niegdyś przeciw Turkom, tak teraz przeciw Moskalom, rozkazał wynieść święte palladium Rzymu z *Sancta Sanctorum*. Używał wszelkich środków jakimi tylko mógł rozporządzać. Jak Leon IV w IX wieku bronił Rzymu i religji od Saracenów, tak Pius IX bronił Polski od cara. Kazał wynieść święty wizerunek Zbawiciela, który, według zwyczaju Kościoła katolickiego, tylko w nadzwyczajnych wyprawach się zdarzeniach. Przeniesiono go z uroczystą procesją do Bazyliki *Santa Maria Maggiore*.

Sam ten czyn dowodzi, jak wielkiej doniosłości była ówczesna walka Polski z carem.

Wikary apostolski, kardynał Konstanty, rozesłał do wszystkich krajów, gdzie są wyznawcy religji katolickiej, świętą odezwę (*Invito sacro*) wzywającą do modłów za nieszczęśliwym narodem.

“.... Niech na wzór arki świętej Dawida z wspa-
niałą uroczystością do Syonu, przebiega ulicą Rzymu
wielbiony wizerunek Zbawiciela” — wyraża się okólnik
kardynała. “*Jest wolą Ojca świętego* aby w niniej-
szej zanoszono *osobliwsze modły* za nieszczęśliwą Pol-
skę... Naród polski, który był zawsze katolickim, jako
przedmurze chrześcijaństwa przeciw najezdnikom, za-
sługuje aby się zań modlono, aby oswobodzonym zo-
stał od klęsk gnębiących go, a pozostał wiernym po-
słannictwu danemu mu od Boga”. (31 Sierp. 1863 r.)

Obchód ten uroczysty odbywał się w sto osiem-
dziesiątą rocznicę zwycięstwa Sobieskiego pod Wie-
dniem. Święty wizerunek Zbawiciela przeniesiony zo-
stał dnia 6 Września do kościoła Najśw. Panny Marji
Śnieżnej w procesji uroczystej, w której wszyscy mie-
szkańce miasta i okoliczni wzięli udział; następnie w

sam dzień zwycięstwa Jana III, do kościoła św. Jana Laterańskiego, gdzie obchodzono drugą część jubileuszu i tam umieszczony pod *chorągwią chocimską*. Obraz Zbawiciela zwany *acheropita*, jest to tryptyk, w którego głównej części wyobrażona stojąca postać Chrystusa Pana. Wynoszono go przeciw Astolfowi królowi Longobardów, przeciw cesarzowi Fryderykowi II, przeciw Mahometowi II, przeciw Selimowi I sułtanom, a teraz przeciw carowi i jego najezdniczym hordom. Wszyscy obecni w Rzymie kardynałowie, biskupi, kilka tysięcy księży z duchowieństwa świeckiego, zakonnicy wzięli udział w procesji, przechodzącej wspaniałością wszystkie, jakie w dzisiejszych czasach widziano.

Słychać było tu i owdzie szyderstwa i oburzenie. Ale carstwo moskiewskie w obliczeniu całego świata było uroczyście podane na pośmiewisko i pogardę, a postawione przed sąd najwyższego sędziego tyranów.

Okólnik papieża wzywający do modłów za Polskę, gorąco poruszył cały naród we Francji, gdzie w różnych częściach kraju tego najwięcej było rozprószonych tułaczów naszych, przebywających tam z powodu wzajemnej sympatji i spólnych wspomnień. Wprędce po wspaniałej uroczystości rzymskiej, biskupi francuscy wezwali wiernych do spełnienia woli Ojca świętego.

Między innymi, dnia 21 Października 1863 roku, biskup augustoduński, katalaunijski i makoński Fryderyk *de Marguery* ogłosił *List pasterski*, w którym oznajmia, że Ojciec święty nietylko *błogostawi* sprawę Polski, lecz nakazuje całemu wiernemu Kościołowi rzymsko-katolickiemu modły za Polskę.

Oto są niektóre ustępy z tego Listu pasterskiego:

“Kilka tygodni temu odbyła się w Rzymie wielka uroczystość modłów i pokuty. Głównym jej celem było ukojenie sprawiedliwości Bożej i ubłaganie miłosierdzia Boskiego pośród utrapień i bezustannych niebezpieczeństw Kościoła. Ale zarazem szło też o obchód przesławnej rocznicy: Zwycięstwa odniesionego przez Jana Sobieskiego dnia 13 Września 1683 roku nad Otomanami” i t. d. “Pius IX powziął to nader piękne natchnienie i w zleceniu apostołskiem, zwołującym wiernych na tę uroczystość, napisał *własną ręką* te słowa, najlepiej wyrażające wszystko, co tylko myśl jego obejmuje czujnej troskliwości, a jego serce tkliwego spólcucia dla tego wielkomyślnego narodu tak okrutnie uciśnionego. Wolał jest Ojca świętego, “ażeby w tej okoliczności wznieść modły *wyłącznie* za nieszczęśliwą Polskę, którą wiodzie obecnie z boleścią teatrem krwi i morderstw”. (Dalej to samo, co przytoczone wyżej w wezwaniu wikarjusza apostołskiego Konstantego.)

“Przybyły na tę uroczystość Ojciec święty, otoczony przez całe świątobliwe collegium, więcej niż ze stoma tysiącami katolików za sobą, obwołany został z zapalem *obroncą Polski* Co za widowisko! Co za wymowny odzew przeciw ciemnościom! Co za pociecha, co za chwała dla mordowanych ofiar!

“W tych krwawych szrankach, gdzie naród polski walczy *w wysileniu najwyżniejszej rozpacz*, z jednej strony stają przeciwko niemu *interesa samolubne, zwierzęca przemoc schizmu i odszczepieństwo*, a z drugiej strony *i za nim najświętsze prawa sprawiedliwości i wiary*. Z tej to strony powinniśmy stanąć wraz z Piusem IX.

“Przebieżcie kroniki polskie (mówi dalej list pasterski) a na każdej stronicy wyczytacie niespożyte tytuły do wdzięczności Kościoła dla tego narodu. Oto mój syn — powiedział kiedyś Sobieski — wychowuję go na usługi chrześcijaństwa.

“*Broniąc cywilizacji*, Polska rozlała krwi potoki. Z tego samego już względu zasłużyła się tak, że papież Paweł V odpowiedział jej posłom składającym trofea zdobyte na barbarzyńcach i proszącym w zamian o dar jakich relikwji: “Jakto! prosicie mnie o relikwje? Zbierzcie trochę ziemi waszej; niema odrobiny jej, któraby nie była relikwią jakiego polskiego męczennika”.

“Opowiadają (kończy list pasterski), że gdy święty Stanisław, biskup krakowski zabitym był u ołtarza, a ciało jego porąbano w sztuki, rozrzucone członki po trzech dniach złączyły się cudownie. Owoż Polska w tem cudownem podaniu widziała zawsze *symbol* swojego przeznaczenia. Przyjdzie dzień, w którym będzie odbudowaną w ciało całkowite, bez blizn, pełne młodości i siły. Nie! *Polska nie zginie, kiedy umieracie za nią.*

“Módlmy się więc, błagając Boga o tryumf sprawy bronionej przez męczeństwo i błogosławionej przez Piusa IX.” (List past. 21 Paźdz. 1863.)

“Wobec Boga i dziejów, krew ta, gdy strumieniami płynie znowu, łączy to co Polska najpiękniej przedstawia: *wolność, wiarę i miłość Ojczyzny*” (*Montalembert*).

Walce polskiej z wrogami ludzkości sprzyjali w całej Europie najszlachetniejsi.

§. XVII. Niebo i ziemię poruszył za Polską Pius IX.

“Powstanie polskie w imię praw Boskich i ludzkich podjęte” — wołał papież. “Polska walczy za prawa swe zapisane w dziejach i traktatach” — rzekł Napoleon III.

Mowa tronowa (5 Listopada 1863 r.) cesarza Francuzów, najpotężniejszego wówczas monarchy, przebrzmiała bez rozgłosu, odbiła się od lodowatej piersi w samolubstwie, w niewolnictwie pogrążonego społeczeństwa. Napoleon wzywał na kompromis mocarzów Europy, na powszechny kongres. Nikt nie poszedł na jego wezwanie. Sumienie publiczne lękało się światła dziennego, lękało się wytoczenia spraw tajemnej polityki przed opinię całego świata. Jeden tylko Pius IX nie opuścił go.

“Myśl Waszej Cesarskiej Mości (pisał do Napoleona) ustalenia bez wtrząśnień w Europie, a daj Boże i gdzieindziej, za pomocą monarchów i ich reprezentantów, systemu, któryby uspokoił umysły i sprowadził pokój, spokojność i porządek w licznych prawach, gdzie, na nieszczęście, dobrodziejstwa te postradano, jest zamiarem, który wielki przynosi zaszczyt Waszej Cesarskiej Mości. Że damy całe nasze moralne poparcie kongresowi, aby zasady sprawiedliwości tak zapoznane i sponiewierane, zostały przywrócone na korzyść zwichniętego społeczeństwa, aby prawa pogwałcone były wprowadzone w życie na korzyść tych, którzy na ich pogwałceniu ucierpieli, a mianowicie, aby w krajach wyłącznie katolickich odbudowaną została rzeczywista przewaga z natury przypadająca religji katolickiej, o tem W. C. Mość nie może wątpić. Namiestnik Chrystusa, bądź z obowiązku swego wzniosłego powołania, bądź z przeko-

niania, że w wierze katolickiej połączonej z praktyką, znajduje się jedyny właściwy środek do wszczęcia moralności w ludy, pełnić będzie, nawet w kongresach politycznych, obowiązek popierania z największą siłą praw naszej religji świętej, katolickiej, rzymskiej.

“... Po tem przedwstępnem wyłożeniu rzeczy, które nam się tem stosowniejsem zdawało, iż znamy dobrze myśl W. C. Mości, dodać winniśmy, iż przyklaskujemy *postępowi materialnemu i pragniemy prócz tego, aby ludy mogły w spokoju używać jego owoców, tak z powodu korzyści, jaką z nich odniosą, jakoteż z powodu zatrudnienia, które mieć mogą. Nie moglibyśmy podobnie mówić, w razie gdybyśmy byli wezwani, uczynić zadość pragnieniom pewnych faksji ludów, pragnieniom, które pogodzić się nie mogą z zasadami wyżej wyrażonemi.

“Mamy nadzieję, że W. C. Mość w wysokiej swej przenikliwości uznasz w otwartem naszym zwierzaniu cechę szczeroci towarzyszącą zawsze aktom tej Stolicy apostolskiej, jak również świadectwo wielkiego szacunku, jaki mamy dla jego dostojnej osoby, do której nie wahałiśmy się przemówić tak wyraźnie w przedmiocie tak ważnym.

“Obok zapewnienia naszego przywiązania przesyłamy” i. t. d. “Dan w naszym pałacu Watykańskim 20 Listopada 1863 r. Pius IX Papież.” (Odpowiedź Napoleonowi III na list cesarza zapraszający papieża, aby wziął udział w zamierzonym kongresie.)

Północni monarchowie na wezwanie Napoleona III odpowiedzieli ścieśnieniem wzajemnych stosunków na zjeździe, zuchwałemi notami dworowi paryskiemu i ponowieniem „świętego przymierza”.

§. XVIII. Tymczasem powstanie w niektórych częściach polski stłumione, w innych trwało z całym wysileniem rozpaczki. Lecz zima, bitwy, wzmocnione oddziały wojsk nieprzyjacielskich, okrucieństwa coraz srozsze, zmniejszyły szeregi obrońców ojczyzny. Powszechna obojętność ze strony ludów, tajemna pomoc sprzymierzonych z sobą wzajemnie sąsiadów, skierowana przeciw powstańcom, z każdym dniem obezwładniały ich ruchy. Wiosna 1864 r. wśród złowrogiej ciszy, zapowiadała upadek tej walki. Nadludzkie wysilenie zaczęło uginać się pod ciężarem przewagi. Jeszcze raz niezliczone ofiary miały dać świadectwo świętości i stąpić do grobu, albo pójść na Sybir, na wygnanie, na tułactwo!

Wtedy ozwał się jeszcze głos potężniejszy — sam jeden na całą kulę ziemską — w obronie omdlewającej Polski. Był to głos Piusa IX.

Z wysokości tronu, Namiestnik Chrystusa przemówił! Tak przemawia tylko sprawiedliwy, w imieniu Boga sprawiedliwości.

Oto jego słowa:

“Krew słabych i niewinnych woła o pomstę przed tronem Najwyższego. I w tej chwili, czyż nie widzimy rozlewu krwi niewinnej w kraju katolickim, w niešťczęśliwej Polsce, gdzie ta właśnie wiara katolicka, za którą tylu męczenników oddało swoje życie, jest tak okrutnie prześladowana?”

“Chciałem o tem mówić dopiero na przyszłym konsystorzu; lecz lękam się, abym przez zachowanie dłużej milczenia, nie ściągnął na siebie kary Niebios, zapowiedzianej przez proroków tym, którzy pozwalają spełniać nieprawość: *Vae mihi quia tacui.*

“Sumienie zmusza mnie do podniesienia głosu przeciw temu potężnemu monarsze, którego państwa rozciągają się aż do północnego bieguna.

“Słuchajcie! Oto ten potężny monarcha śmie nazywać się katolickim, nie należąc do naszego świętego Kościoła, a zapomina, że go czeka sąd Boga za jego zbrodnie.

“Monarcha ten prześladowuje z dzikiem okrucieństwem naród polski, a przedsięwziął bezbożne dzieło wytępienia religji katolickiej w Polsce i wprowadzenie przemocą schizmy.

“Kapłani tego katolickiego narodu gwałtem wydzierani są z łona swych owczarni, inni wygnani, inni jeszcze skazani do ciężkich robót lub na haniebne kariery. Szczęśliwsi są jeszcze ci, którzy zdoławszy uciec, błądzą teraz na obcej ziemi pozbawieni schronienia.

“Kościoły są jedne zbezczeszczone, inne zamknięte z powodu nieobecności kapłanów. Nakoniec ten zuchwwały władca przywłaszcza sobie prawo, którego nie posiada nawet Namiestnik Chrystusa: porwawszy bowiem i uwięziwszy od roku ukochanego naszego arcybiskupa warszawskiego, ośmielił się strącić go z tego stanowiska, które mu przyznaliśmy, My sami.

“Rzucając ohydę na takie czyny, nie stajemy tu wcale w obronie europejskiej rewolucji. Umiemy odróżnić rewolucje socjalne od *słusznych praw narodu walczącego za swoją niepodległość i za ocalenie swej religji!*

“Rzucając potępienie na prześladowców katolickiej religji, spełniamy świętą powinność naszego sumienia.

“Z tej to przyczyny uważałem za obowiązek po-

dać wam smutne wiadomości, jakie otrzymałem z tego nieszczęśliwego kraju, za który powinniśmy podwoić modły.

“Dajemy nasze apostołskie błogosławieństwo tym wszystkim, którzy w dniu dzisiejszym modlić się będą za Polskę. Módlmy się za nią wszyscy!” (Przemówienie Piusa IX dnia 24 kwietnia 1865 r. w *Propagandzie*.)

Gdy powstanie upadło, a więzienia, twierdze szpitale napełniły się nowymi ofiarami, gdy tłumy więźniów wleczono na Sybir, gdy nowymi szubienicami najeżono Warszawę. Wilno i całą Polskę, gdy tysiące wygnańców poświęciwszy wszystko, opuszczało ojczyzną ziemię, unosząc życie przynajmniej, odezwał się znowu Pius IX do biskupów polskich, którzy jeszcze pozostali w spustoszonej kraju. (Okólnik 30 Lipca 1864 r.)

“Odzywam się do was (pisał papież) aby podnieść waszą odwagę biskupią, pośród cierpień jakie znosicie i trosk jakie wam sprawia zbawienie trzód powierzonych waszej pieczy, abyście nie szczędzili ani trudów, ani starań dla ustrzeżenia waszych owieczek od *wszelkiego złego*.”

“.... Dowody z różnych stron najgodniejsze wiary, najboleśniej nas przekonały o okrucieństwach, jakich się Moskwa dopuszcza w prześladowaniu religji katolickiej, *jej kapłanów i wiernych*.”

“.... Całe tłumy ludności bez względu na płeć, wiek, stan, wyrwane ze swoich domowych ognisk, wysyłane w dalekie kraje, między kolonje wojskowe! Kapłani katoliccy uciskani, obdzierani ze swoich własności, męczeni i mordowani za to, że nieśli święte usługi rannym i konającym wojownikom!...”

“... Zaprawdę, boleść nasza jest niezmierną i nie możemy powstrzymać łez, widząc was, wielbni bracia i ukochani synowie nasi, wierni katolicy, wystawionych na niechybne gwałty ze strony rządu, który postanowił zniszczyć religję katolicką w Królestwie Polskiem i we wszystkich innych częściach swego państwa.

“.... Słów nam braknie, wielbni bracia, dla wyrażenia *oburzenia i wstrętu*....

“ Nie wątpimy, że nasz ukochany syn, Paweł Rzewuski *nie zważając na rozkazy rządu moskiewskiego*, potrafił spełnić swe obowiązki, jako wikarjusz, które mu zlecone zostały przez jego prawego arcybiskupa i będzie mu we wszystkim posłuszny.

“.... W głębokiej boleści, w którą pogrążył nas widok niedoli jakiej doznajecie, wielbni bracia i wasze owieczki, wielką pociechę przedstawia nam wasza *odwaga i wytrwałość*, z jaką bronicie Kościoła katolickiego i wiary, pośród tak strasznych prób”.

Temi słowy, dnia 30 Lipca 1864 roku, zakończył tę nową, kilkoletnią walkę o niepodległość Polski, najdostojniejszy jej opiekun, najgorliwszy jej obrońca, wielki mąż, wielki kapłan, Namiestnik Chrystusa. W sześć dni potem, na szubienicach moskiewskich zawiśły ciała ostatnich *pięciu* członków w polskiego rządu narodowego, 5 Sierpnia 1864 r. ¹⁾.

“*Odwaga i wytrwałość!*” To testament Piusa IX przekazany Polsce na zawsze.

1) Por. “*Duchowieństwo polskie wobec sprawy narodowej*. Nakł. Stow. kapłanów polskich w emigracji”. Paryż. 1865. tudzież “*Wiara*. Pismo wyd. staraniem kapłanów polskich w emigracji.” Pod red. ks. Każ. Żulińskiego. Dwa tomy. Paryż 1866 i 1867. Z tych dzieł wyjęte znajdujące się tu dokumenta.

Naigrwanie się z nieszczęść Polski.

Zawiązek historycznej szkoły krakowskiej.

§ I. Szereg przedstawionych tu dokumentów dostatecznym jest, aby dać dokładne pojęcie o przyczynach i duchu, o kierunkach i celu walki od 1860 do 1864 roku, w rozlicznych postaciach trwającej.

Podobnych dokumentów znajduje się nierównie większa ilość, lecz dla niniejszej pracy, aż nadto są wystarczającymi przytoczone tu a zebrane staraniem polskich kapłanów akta.

Skończyła się walka bezbronna i zbrojna — zawieszona, odłożona, może dla następnych pokoleń, nieuchronna jak fatum, jak historyczna konieczność, czy kto wierzy w możliwość nowej walki, czy nie; bo wszakże dzieje uczą, że *państwa* ginęły, ale od kiedy świat światem żaden *naród* dorosły i rozwinięty nie zginął; bo wszakże dzieje uczą, że niejedno kilkowiekowe jarmzo pękało, skruszone niewidzialną ręką najwyższej sprawiedliwości; bo wreszcie przy największem wysiłeniu szatańskiej przemocy, nie można zabić kilkudziesięcio-miljonowego narodu.

Zaczęła się walka na innem polu: walka nasłowa o "*prawdę*"

Zdaje się, że w dziejach ludzkości całejniema drugiego przykładu, aby zwycięzcy tak najgrawali się z pokonanej ofiary, jak z Polski. Szlachetny zwycięzca szanuje zwyciężonych; nikiemnik tylko z nich szydzi.

Polska i tej boleści doznała; boleści słuchania szyderstw.

Można zrozumieć miecz Brennusa, położony na szali ze słowami *Vae cictis!* Ale nie można zrozumieć rozkoszy zwycięzcy w pastwieniu się nad męczennikami szyderstwem.

Po utracie wolności, Polacy przechodzili przez wszystkie stopnie cierpień, jakie tylko w naigrawaniu się przemoc i złość wymyśleć mogły. Utworzono Księstwo Warszawskie, które sam Aleksander I nazwał "śmiesznem" (*un ridicule duche de Varsovie* ¹).

Utworzono na kongresie wiedeńskim nierównie śmieszniejsze "Królestwo Polskie" Dziesiątą część ogromnego mocarstwa, małą prowincję nazwano jakby na szyderstwo królestwom! Dano mu jakiś cień wolności, rodzaj konstytucji, którą zaraz po kongresie wiedeńskim car co rok po roku niszczył tak, że do lat pięciu zaledwie ślad jej pozostał, a na namiestnika dał człowieka, niemal obłąkanego, który pastwił się nad mieszkańcami jak wściekły tygrys, i nad namiestnikiem postawił ulubieńca swego, szpiega, aby Wielki książę nie był zbyt łagodnym dla Polaków ²).

Znaleźli się ludzie dość szaleni czy podli, którzy Aleksandra I nazwali "wskrziesicielem Polski"! A car mówił: "I wy macie ojczyznę, której tak pragnęliście"!

Była to dzika ironja! Poniżeni w niewolnictwie ironji tej nie czuli!

Przebudził się naród 29 Listopada 1830 r. Za-

1) W liście do pani Narayszkin.

2) Niezmiernie ważne, na autentycznych dokumentach oparte szczegóły, znajdują się w pośmiertnych dziełach Fr. hr. Skarbka, który był ministrem. Tam przekonać się można, jak car niszczył konstytucję i co wyrabiali W. ks. Konstanty i Nawosilcow.

szczycony ufnością całego narodu i wojska generał Chłopicki, powiedział, że “to jest wojna króla polskiego z imperatorem rosyjskim.” A w sejmie zjawił się w moskiewskim mundurze!

Naród zniósł cierpliwie tę straszną obelgę. Znaleźli się ludzie dość ciemni czyli znikczemniali, którzy Chłopickiego nazywali mądrym i patryjotą.

Kiedy po strasznej walce i nadludzkiem oporze, zdobyto Warszawę szturmem dnia 8 Września 1831 roku, minister francuski Sebastiani, dowiedziawszy się o tem, oznajmił Izbie w słowach: “*L'orpre regne a Varsovie*”. (Porządek panuje w Warszawie).

Kiedy po najdzikszych okrucieństwach, z rozkazu cara Mikołaja, zapisano unitów, połączonych z religją z Rzymem, do tak zwanaj “prawosławnej” to jest schizmatyckiej cerkwi, Synod moskiewski ogłosił w manifesto, że “ludność unicka wylewała łzy radości, gdy jej otworzono powrót na łono prawdziwej prawosławnej wiary”.

Kiedy unicy, włościanie Litwy i Rusi znosili wszelkie męczarnie a religji swojej odstąpić nie chcieli, car do okrucieństw dodał podstęp. Biskup Siomaszko przyjął “prawosławie”, podpisał odstępstwo od Stolicy rzymskiej za swoją djecezję. Opierających się nawracano bagnetami i pałkami. Tysiącami nieszczęśliwych pędzono na Sybir. Car kazał wybić medal na pamiątkę zniesienia religijnej unji z Rzymem. Na medalu przedstawiono dwie złączone ręce z napisem wokół: “*Lubow nas sojedinila*” (Miłość nas złączyła).

Mikołaj na tej ironji nie poprzestał. Gdy mu doniesiono o odstępstwie biskupa Siomaszki, z dziecinną radością napisał: “*Siomaszko Archi-archi-archi-je-*

rej!” (Trzy razy arcykapłan!) I na tem nie dosyć. Później dodał: “Cokolwiek zrobi Archi-archi-archi-je-rej Siomaszko, to będzie święte — święte — święte”, (Trzy razy święte!)

Jakie to wszystko nizkie, poziome, płytkie, brudne, nad tem długo zastanawiać się nie ma potrzeby. Ale dziwniejszem jest, że najwyżsi dygnitarze carstwa nie czuli nigdy wstydu z takiego postępowania owego mocarza Północy.

Po roku 1846 za namową księcia Metternicha, Szela otrzymał order z reskryptem: “Pragnąc okazać szczególny dowód uznania a zarazem wynagrodzić *legalne* postępowanie Jakóba Szeli, ozdabiamy go najwyższym *medalem honorowym* w złocie z napisem: *Bene meriti*”. 5 Sierpnia 1847 r.

Margrabia Wielopolski po morderstwach i rzezi bezbronного ludu w Warszawie napisał: “Ocalony porządek w krwawem starciu”.

Gdy z każdym dniem zwiększały się te ofiary, Wielopolski powiedział: “Wrzód nabrał, trzeba go przeciąć”.

Kiedy z rozkazu Wielopolskiego naznaczono *brankę* i kilkanaście tysięcy młodzieży porywano przemocą, aby ich wcielić do moskiewskiego wojska, po dopełnionych gwałtach, wśród rozpaczliwego oporu nieszczęśliwych, margrabia napisał w swoim “Dzienniku powszechnym”: “Młodziż z radością biegła do szkoły porządku”.

Kiedy z cytadeli wywożono więźniów polskich na Sybir i do ciężkich robót, urzędnicy i oficerowie moskiewscy śmiali się głośnym śmiechem, słysząc jęki i płacz żegnających.

Kiedy z bezwstydnem brutalstwem siepacze moskiewscy rozpędzali zakonników i zakonnice, bądź wywołując na Sybir, bądź skazując na wygnanie z kraju, po zniesieniu polskich klasztorów, Aleksander II w ukazie 8 Listopada 1864 roku napisał te słowa: "Zachowując tradycję najdosłojniejszych przodków naszych, i idąc za szczerem wskazaniem naszego serca, mieliśmy zawsze pod naszą ochroną legalne prawa i nietykalność religji, wyznawanych przez naszych wiernych poddanych. Tolerancja jest jedną z najgłówniejszych zasad ojczystego prawodawstwa, Kościoła i narodu naszego".

Kiedy po skończonem już powstaniu, jenerał gubernator Litwy Murawjew, kazawszy zrobić w klasztorze Wizytek w Wilnie rewizję z całą bezwzględnością dzikich hord, w 1865 r. wygnał te zakonnice, które nigdy nie mieszały się do polityki i pod eskortą kozaków i żandarmów wyprawił do granicy, chociaż najściślejsza rewizja niczego nie znalazła: prałaci Żyliński i Nemeszka, nikczemni słuźalce władzy moskiewskiej, żądali od zakonnice imieniem Murawjewa, "aby przed wyjazdem podpisały prośbę o pozwolenie im wyjechania z Wilna i dziękczynny list za łaskawą rad niemi opiekę".

Kiedy włościanie Litwy i Podlasia, nie chcąc wyrzec się ani religji unickiej ani narodowości swojej, udawali się do cara w mniemaniu, że on nie wie o nadużyciu swoich urzędników, miejscowe władze przetrzymywały ich w drodze do Petersburga, podawały im papier do podpisania prośby pozornej, w rzeczywistości zaś zawierający adres "wdzięczności za pozwolenie im opuszczenia wiary rzymskiej a przyjęcia prawosławia".

Jestto tylko pobieżna wzmianka o niektórych faktach dla przypomnienia, z jakim wyuzdanem wyparciem się wszelkich szlachetniejszych uczuć, przemoc dodawała naigrawanie się do okrucieństwa. Podobnych szczegółów równie charakterystycznych, możnaby wyliczyć tysiącami, na hańbę nie tylko moskiewskiego rządu, ale na hańbę ludzkości ¹⁾

§. II. Kto w duszy czuje choć iskrę prawdy, kto ma sumienie nie zmacone jeszcze zupełnie przewrotnem rozumowaniem, musi wyznać, iż powstanie 1863 roku, gdyby się było udało, zaliczonoby do największych zdarzeń, do najwznioślejszych bojów, jakimi kiedykolwiek poszczycić się mógł człowiek.

Jeśliby nawet ocena tej walki, położonej na szali zimnego rozumu, ziemskiej rachuby, nie wypadła dla niej korzystnie, zawsze cały ten bój, z modlitwą, z pieśnią, z nadstawionemi piersiami na pociski wro-

1) Moskale tak zwani „bez przesądów“, dla usprawiedliwienia zaciętości, z jaką prześladują katolicyzm, powiadają, iż to czynią w celu zniszczenia fanatyzmu katolickiego, z którego się naśmiewają. Powinniby byli zacząć od siebie. Nigdzie oszustwo przez podtrzymywanie fanatyzmu w ciemnym ludzie, nie doszło do tak kolosalnych rozmiarów, jak w religii prawosławnej. W Ławrze kijowskiej w pieczarach, mnóstwo świętych pokazuje pobożnym. Są to worki napchane słomą i obszyte adamaszkiem. Za przywilejem okazują tam także w opieczetowanej flaszcze „stuk od groba Gospodnia“, to jest pochwycony do butelki łoskot młota, którym zabijano ówieki do trumny Chrystusa Pana. Kiedy przewożono z jednego miejsca na drugie ciało św. Mitrofana, nie wiedzieli urzędnicy, wiele mają dać koni rządowych z poczty, gdyż ilość koni stosuje się do rangi czynowników. Zapytano więc o to cara Mikołaja. Car odpowiedział: „Kak dla gienierała. Szest łoszadiej“ (Sześć koni). Duchowieństwo prawosławne tak dokuczyło Mikołajowi, przedstawiając różnych zmarłych biskupów i mnichów na świętych, co pociągało za sobą znaczne wydatki rządowe, że car wydał rozkaz: „Wpried kandydatow k światym nie predstavlat“ (Odtąd kandydatów na świętych nie przedstawiać!) Lecz obrazki Aleksandra II jako „świętego męczennika wstępującego do nieba“ rozdawano milionami.

gów, z nędną bronią, jaką rozpacz podała do ręki, bój, w którym nie tysiące, ale milion osób, starców, kobiet, dzieci, pośredni lub bezpośredni wzięło udział, przedstawi się jako zjawisko nadzwyczajne, którem nie ludzka, lecz wyższa kierowała ręka.

Dziś po upływie ćwierci wieku, można już o tem bezstronnie sądzić.

Wymownie opisuje naoczny świadek pierwsze objawy w Warszawie tego olbrzymiego ruchu:

“Pierwsze przedpowstańcze drgnięcie narodu, pierwsze zapowiedzi dwuletnich manifestacji, rozpoczęły się od Kościoła, od nabożeństwa za dusze wieszczów naszych Adama, Zygmunta i Juliusza. Moskwa modlić się zakazała.

“Dnia 13 Czerwca 1863 r. przy zwłokach i pogrzebowym obchodzie, przy grobach i cmentarnych krzyżach, Warszawa wystąpiła. I u grobu bohatera z pod Woli żale swe w modłach wylała do Boga.

“Dnia 29 Listopada zbiera się gromadnie na modlitwę po raz pierwszy po latach trzydziestu, w kościele księży Karmelitów na Lesznie. Klęcząc, modli się pieśnią, która wnet rozbrzmiała po całym obszarze Polski, pieśnią za ojczyznę i wolność.

“Dnia 23 Lutego 1861, z kościoła Paulinów wychodzi orszak na pola Grochowa. Na czele jego Krzyż, a na sztandarze Królowa Polski z Jasnej Częstochowy i Biały Orzeł. Modlących się rozpędza dzicz moskiewska, kaleczy, morduje i więzi.

“Dnia 27 Lutego Warszawa idzie modlić się, idzie skarżyć się, a u wrót świątyni Bernardynów, u stóp świętej Madonny, car rozpoczyna rzeź. Błysnęły gagnety, kule świsnęły, ofiary padły.

“Mordowani nie uciekali. Ucieczką ich była modlitwa... Wróg przejęty trwogą ustąpił.

“Przyszli do carskiego Piłata prosić o ciała poległych i o pogrzeb dla nich. Pozwolono.

“Dzień 2 Marca był dniem żałoby. Pięć ofiar... naród poniósł do grobu. Dzień ten wieczystą w dziejach pozostanie pamiątką; a grób pięciu wybrańców, to ołtarz, na którym naród złożył święte przysięgi, na którym wszystkich spotkały się dłonie, wszystkich łzy zmieszały się i jedna opromieniła modlitwa.

“Dzień 2 Marca był hasłem do modlitwy dla całej Polski. Grób na Powązkach w milionach rozrósł się po polskiej ziemi. *Żałobna szata, pieśń polska i krzyż poległym* były to nowe graniczne słupy Chrobrego, naturalne granice Polski.

“Dzień 8 Kwietnia, to dzień mogilnej modlitwy. Moskwa dała hasło. Puszczo no cheiwych krwi polskiej żołądków, poić swe żądze. Klęczących zabijano. Pod szablą Moskala łamie się krzyż Pański broniony dłonią Izraelity. Kogo z pod kul nie zdołano unieść, ginąć musiał w nurtach rodzinnej rzeki.

“Dzień ten zrodził się na wieczną w dziejach Moskwie hańbę i przekleństwo.

“Grobów przybyło! Zrąbany krzyż Pański zawisł na piersiach Polaków.

“Na nowych grobach, nowe przybyły modły... Od dni Lutego, Marca i Kwietnia, wszystkie swe gody naród święcił na grobach! Wiosenne, pełne uroku i nadziei *Wianki* świętojańskie, w żałobie poszedł składać na *grobie poległych*. Kraszając wszystkie swe zachwyty modlitwą *“za ojczyznę i wolność”*, wiarą poważniał, boleścią smętniał.

‘Śmierć Lelewela uczczono w całej Polsce publicznymi modły.

“Nie uszło dni wiele i *Litwa* krwią stary swój ponowiła związek z *Koroną*. I w Wilnie padły ofiary... Przy modlitwie!

“W kościele św. Jana Warszawa modliła się za spokój świeżo zmarłego patriarchy swego księcia Adama Czartoryskiego. Arcybiskup Fijałkowski odprawiał mszę świętą. Naród modlitwą i pieśnią głosił swoją niedolę. Po skończonym obchodzie wyniósł na rękach swego arcypasterza. Sadza go do powozu, wyprzęga konie, sam go wiezie, przy okrzykach radości i skarg...

“Cześć ludu dla sędziwego starca Moskwa nazwała *rewolucją*.

“Nadchodzą dnie Bożego Ciała, święta od wieków w całym chrześcijaństwie obchodzone. Moskwa czyni przygotowania wojenne. Wojsko na ulicach. Lonty na ulicach. Broń w kozłach! Przed czem? Przed procesją, przed chorągwiami i krzyżem, przed pieśnią, przed modlącym się ludem, a więc przed *buntem!*

“Pieśń stała się hasłem do alarmów, trwożąc potęgę tych *bohaterów*. Sędziwy arcypasterz z monstrancją w ręku powalony! Cały pochód w okropnem zamieszaniu. “Strzelają, strzelają! ..” Jęki tratowanych splatają się z modlitwą. Chorągwie i krzyże występują naprzód. Zamieszanie ustaje, a wśród uspokojonych jęków, rozgrzmiewa się całą potęgą pieśń: “*Bóg był i jest*”.

“Przybliżył się dzień 11 Sierpnia, dzień rocznicy ślubu Litwy z *Koroną*. Naród się doń gotuje, by go uczcić modlitwą i godową radości szatą. Satrapa car-

ski ostrzega, że “z całą sumiennością wojskową” ścigać będzie w kościołach buntowników, a bagnetem zabroni doń przystępu ... Posyła rozkaz do biskupa, a żeby duchowieństwu i kościołom nie dozwolił na demonstracje przeciw carowi. Sędziwy starzec poleca duchowieństwu, by rozbiegłszy się szło z ludem. O dziesiątej godzinie z południa wszystkie kościelne dzwony Warszawy zapowiedziały początek obchodu.

“Cichość świąteczna w mieście. Ludność modli się, a śród ciągłej żałoby, dzisiaj weselna szata!

“Działa skierowane ku świątyniom. Ich bramy obstawione bagnetem. Kościół stał się fortecą! ... Kordecki odrodzon w milionach!

“Dzień 8 Września — to wielkie w Polsce święto! Dzień po koronacji Najświętszej Dziewicy na Polską Królowę.

“Zbiega się naród z całej Polski. Moskwa ściąga i tysiące żołdaków idzie w ślad za modlącymi się *buntownikami*.

“Pielgrzymi z całej Polski zbiegają się u stóp Jasnej-Góry i wszyscy w żałobie, z jedną na ustach pieśnią, z połamanemi na piersiach krzyżami. A pochody wszystkie od wschodu i zachodu, południa i północy wiedzie sztandar polski, na którym świeci Częstochowska Dziewica i Biały Orzeł z krzyżem i palmą.

“Powracających pielgrzymów ścigają i więżą.

“W dniu 10 Października, w Horodle, Korona, Litwa i Ruś ponawiają przysięgę.

“W tymże dniu Warszawa imieniem całej Polski składa ostatnią cześć zmarłemu arcybiskupowi. Wszystkie stany, wszystkie klasy narodu w jednym ogniwie związane, szły za zwłokami arcybiskupa do grobu. Po-

grzeb ten wielki, ten symbol pochodzenia całej Polski do wolności i zwycięstwa, przeraził wrogów.... W dni kilka zaprowadzony został stan wojenny.

“Słowa umierającego arcybiskupa naród przyjął za swój manifest; Moskwa wzięła je za hasło do otwartej z narodem walki.

“Jeszcze nie rozebrano katafalku z nabożeństwa żałobnego za arcybiskupa, gdy 15 Października zebrało się w świątyni na uczczenie śmierci Kościuszki.

“Napady na kościoły w dniu tym odbyte, wiadome całemu światu.... A w dniu tym *duch narodu wyższym był nad wszystko, nad ból, krew i grozę śmierci* ¹⁾.

“Spędzona noc zamkniętych w świątyni u stóp katafalku, wśród nocnego błysku lamp u ołtarzy, modlitwy i westchnienia.... pieśni obłączonych obok szatańskiego śmiechu żołdactwa pod wrotami świątyni, spokój więźniów obok wściekłości Moskwy.... napad, brutalny szturm, przeciw któremu wychodzi kapłan z krzyżem.... morderstwa i więzienie kończą uroczystość 15 Października.

“Sprofanowane mordem kościoły zamknięto. Ksiądz Biało-brzeski uwięziony.... W świątyniach polskich głucha zapanowała cisza. Dzwony umilkły.... Ta cisza zaniepokoiła Moskwę.

“Dnia 9 lutego 1862 r. przybył do Warszawy jako arcybiskup ksiądz Feliński. Łudzony w carskiej stolicy obietnicami carskiej opieki dla katolicyzmu w Polsce... otworzył kościoły.... płaczący lud pocie-

1). “Ziemia twoja będzie wolną, niech tylko duch twój wyższy nad wszystko będzie”. Słowa Kościuszki w raporcie z bitwy pod Szczekocinami.

szął. . . . Ale nie długo ten wielki kapłan poznał wagę carskich obietnic, poznał grunt, na którym stanął, prawdziwą doniosłość znajomości narodu i prześladowanego Kościoła. . . . Nie uszło dni wiele. Car znalazł w swoim wybrańcu niewdzięcznego *mnicha*. . . . ogłosił go *buntownikiem* i skazał na wygnanie.

“Widział on jeszcze, jak gnębiony naród, wypędzany ze świątyń Pańskich, szczywany w swych domowych ogniskach, chwycił za oręż, aby bronić się i walczyć za najświętsze boskie i ojczyzny swej prawa. Przez lat dwa naród w modlitwie gotował się do walki, teraz na śmierć jednał się z Bogiem; w świętych sakramentach szukał wzmocnienia. Krzyże i sztandary, które ich wiodły na modlitwę, do grobu poległych, teraz ich wiodły na bagnety i działa. Pod ich osłoną, z kijami w rękach rzucają się na wroga z hasłem: “Jezus Marja”.

“Ach! kogo ta śmiałość bezbronnych, to święte hasło nie przejmie dreszczem podziwu, ten już z kamienia lub pożarł swe serce.

“Zarzucają niektórzy, iż wypadki powstańcze były tylko demon-trancjami przygotowanymi. . . . że nie było w nich religijnego ducha, że te kościoły, krzyże, procesje, pielgrzymki, nabożeństwa, były profanacją, nadużyciem religji i jej praw kościelnych, że udział duchowieństwa w tych wystąpieniach był niewłaściwy, naganny.

“O ile zarzuty te są słuszne, cały przebieg wypadków dowodzi. Tylko natchnieni wieszczowie przepowiedali nam coś podobnego “na ziemi mogił i krzyżów”. Nikt inny ani mógł przypuszczać ani obrachować tego, co się stawało z dnia na dzień tak niespołzanie i uroczo.

“Kto myślał o demonstracji na pogrzebie jenerałowej Sowińskiej? Kto się spodziewał wypadków Lutego, Marca i Kwietnia? Kto mógł przewidzieć pogrzeb Marca, pieśni, nabożeństwa, żałoby i krzyże?

“O! zaprawdę, pojawów takich nie pojmuje ten kto sądzi, że je na urząd przygotować było można. One w chwili zimnego namysłu karleją, rozwiewają się.

“A tam tysiące jak jeden występowało. A nad Dnieprem to samo co nad Wartą, działano bez umów!

“Gdyby w masach nie było tego poczucia, a dopiero *na urząd* trzeba by było budzić, nieby przygotowania tu nie zdziałały. Byłoby to bowiem porywem garstki, a nie mas narodu w całej szerokiej Polsce.

“Trzeba było być choć raz naocznyim świadkiem jednej jedynej tak zwanej demonstracji, jednej wysłuchać w kościele pieśni, aby się całą duszą utwierdzić, że nigdy to, co się *na urząd* robi, w ten sposób nie mogłoby się objawiać.

“Tylko to może się odbić w masach narodu, co już jest w jego łonie, co w nim żyje. Tylko to może objawić się czynami, co się już w duchu zrodziło i choć chwilę trwało. A wszystko, co się nie z ducha narodu poczęło, nie poruszy go, nie zapali i nie ogrzeje; bo nawet najgorętsze wysilenia cząstki tylko narodu tonąć muszą bez wstrząśnięć, jak groźna chmura śród błękitu nieba.

“Porywy te mogą być wielkie, bohaterskie nawet; ale jeżeli źródło tego bohaterstwa nie wypływa z ducha narodu, naród je przyjmie z podziwieniem, lecz bez współudziału.

“Na tem polega wpływ narodowego genjusza na narody i władza panowania jego nad sercami.

“*Wolność*, to hasło, które Polaka w całej przeszłości wiodło i dziś wiedzie do walki na śmierć i życie! Bo wolność jaką obdarzył Chrystus narody na szczycie Golgoty, dla niego to Polska — jego ojczyzna!

“Jeżeli duchowieństwo polskie było czynnem, *musiało* być czynnem, jako polskie i narodowe; musiało iść z narodem i z całym ruchem. A w całym biegu jego działań nie widzieliśmy nigdzie sprzeczności z zasadami wiary i Kościoła.

“Czy mogło nie iść? czy mogło być narodowemu ruchowi obojętnem lub występować przeciw niemu?

“Widzieliśmy jak wypadki pierwsze spełniały się niespodziewanie, gwałtownie, jak kościoły, krzyże, modlitwy, płynące z poczucia narodu stawały się jego *symbolami*.

“Czyż potrzeba nawet zastanawiać się nad tem, jakieby z tego mogły wyniknąć następstwa, gdyby lud po strzałach Lutego odepchnięty został od ołtarzy, gdyby na pogrzebie, gdzie cała Warszawa wystąpiła, duchowieństwo nie wzięło współdziału? gdyby modłów i mszy świętych za poległych odprawiać nie chciało? gdyby żaden, miłością kraju i oburzeniem roznamiętnione masy ludu w imię religji drażniło?... Nie pojmuje nic, kto podobne wystąpienie przypuszcza za możebne, bez wywołania smutnych dla wiary i duchowieństwa następstw.

“Biada, jeżeli ci, którzy rozumem wyżsi, wiedzą bogatsi lub cnotą zdolniejsi, a przeznaczeni przodować, albo sami nasuwając się na przodowników, odważają się naigrawać masom ludu, których potęgą serce, jeżeli odważają się sztydzić z bólów jego i uniesień, biada im! bo ciągną ku sobie burzę, w której zginą bez wieści”.¹⁾

1.) Duchowieństwo polskie wobec sprawy narodowej. Paryż 1865

Ostatnie te przytoczone tu słowa były przestroga, jakby w chwili jasnowidzenia.

§. III. Po upadku Styczniowego powstania, naród polski ujrzał zjawisko nadzwyczajne. Cała ówczesna walka była, jak sami najezdnicy przyznali, zdarzeniem jedynem, dotąd w dziejach ludzkości nieznanem; równie też nie podobnego nie znaleźliby do tego zjawiska, w żadnej historii bojów o niepodległość, od najdawniejszych wieków aż do dni dzisiejszych.

Jeszcze trawą nie porosły mogiły poległych za ojczyznę bohaterów, jeszcze ich ciała od kości nie opadły, jeszcze sterczały szubienice w cytadelach, na placach Warszawy, Płocka, Wilna, Kowna, Kijowa, Żytomierza, jeszcze moskiewskie tury nie mogły więźniów pomieścić w swych murach, jeszcze tysiące męczenników gnano na Sybir, tysiące wygnańców tułało się po obcych ziemiach, jeszcze łzy nie oschły pozostałych w kraju nieszczęśliwych matek, żon, sióstr, córek a już ozwały się głosy szyderstwa w gronie własnych rodaków, którzy uważali siebie za *rozważnych*. Ciskali gromy swego rozumu nie na tyranów, lecz na obrońców wolności; nie na katów, lecz na ofiary; ślinili pianą swego jadu męczenników, wzbudzających uszanowanie w nieprzyjaciolach.

Zjawisko dziwne, przerażające, okropne! A jego polem był — Kraków! Garstka Polaków, która krwi nie widziała, która lękała się dymu moskiewskiego prochu, która nie śmiała walczyć ani z krzyżem w dłoni, ani z orężem, chwyciła za pióro.

I przeciw komu wystąpiła z tą bronią? Przeciw własnym braciom!

Ten objaw “zepsutego ducha”, jak wieszcz nasz

nazywa wszystko co tchnie narodowem odstępstwem, był tem boleśniejszym, tem bardziej wstrętnym, że za-
błysnął w imię najświętszych uczuć, w imię miłości oj-
czyzny.

Już za czasów Wielopolskiego, za jego rozkazem pojawili się pisarze w Warszawie, którzy bronią szy-
derstwa starali się walczyć przeciw demonstrancjom. Ten "wielki polityk" jak go nazywano, ten "mąż sta-
nu", nie rozumiał tak prostej rzeczy, iż rany nie goją
się dolewaniem ciągłym na nie gryzących płynów, iż
do ostatniej rozpacz doprowadzone tłumy, drażnione
bez przerwy niesprawiedliwością wołającą o pomstę do
nieba, nie dadzą się uspokoić naganą lub zimnem ro-
zumowaniem, a roznamiętnią się widząc urąganie naj-
straszniejszym cierpieniom. Na jego usługi poświęcili
pióra swoje ohydnej pamięci Miniszewski (zamordo-
wany mściwą ręką), Aleksander Niewiarowski, Lewe-
stam i zgraja służalców despotyzmu. Za ich przykła-
dem poszli upojeni pychą i zarozumiałością, niektórzy
publicyści, obywatele Galicji i Krakowa; rozpoczęli a-
tak na omdlałych z bólu rodaków, na zgłodniałych wy-
gnańców, na osieroczone dzieci, na owdowiałe niewia-
sty polskie, znoszące klęski bez szemrania, na cały na-
ród nad którym zawisła nielitościwa ręka zwycięzcy!
Nie przebaczyli nawet trupom męczenników! Rzucili
się na wszystkich, którzy choć cokolwiek przyczynili
się do powstania.

Odważni byli! Na ich głosy potępienia nikt nie
odzywał się z pod mogił! nikt nie odpowiadał! Tam,
pod moskiewskim terroryzmem, zaległo milczenie. Zo-
stali starcy, zostały niewiasty, dzieci. Młodzież wygi-
nęła. Jedni poszli pod ziemię, drudzy na wygnanie.

Nad spustoszonym krajem znęcali się satrapi carscy z całą srogością, z całą zajadłością zwierzęcą, dzikiej, nieubłaganej zemsty. Każdy nowy wielkorządca prowincji, każdy namiestnik carski w Warszawie, w Wilnie, Kijowie, straszniejszym był od swego poprzednika; Kaufman straszniejszym od Murawiewa. Murawjew wieszał mordował zamęczył kilka kilkanaście tysięcy. Nowi gubernatorowie rozpoczęli eksterminacyjną walkę, chcąc za jednym poruszeniem pióra, wytepić miliony Polaków.... Na zachodzie Europy, tułacze walczyli o kawałek chleba. Z ojczyzną przerwali wszelkie stosunki. Granice strzeżone przez moskiewskich zbirów, nie przepuszczały wieści z rodzinnej ziemi. List od emigranta był zbrodnią w oczach carskich czynowników zbrodnią której najłżejszą karą była tiurma. Wtedy krakowscy pisarze porwali za pióro pod Wawelem, wobec świętych grobów wobec mogiły Krakusa, Wandy wobec kopca Kościuszki. Nikt im nie odpowiadał!

Odważni byli! Nie była to nawet odwaga bandytów; nie była to odwaga walczących oko w oko broń z bronią, ale odwaga zbójców napadających z za węgła, w noc ciemną zaczajonych aby spaść nagle niespodzianie na ofiarę nie mogącą się bronić.

Któż mógł bronić się wtedy? Przywłaszczyli sobie opinię narodu. Stanęli na czele rozbitego społeczeństwa. W naród omdlały od zbytniego krwi rozlewu, ogłuszony ciężkim uderzeniem żelaznej pięści, wmówili, że oni są jedynymi, prawdziwymi przedstawicielami Polski. Pięniądze mieli na zawołanie, drukarnie na rozkazy. Galicja, poniósłszy wielkie ofiary podczas walki, podobnie jak inne prowincje polskie, tyl-

ko bez tak strasznych następstw, jak w zaborze moskiewskim, nie mogła jeszcze opamiętać się wobec tego nowego napadu ze strony własnych rodaków. W Wielkopolsce, zarówno poświęcającej się wspólnej sprawie narodowej, rozciągnięto procesy, z zaciętą nienawiścią ku pokonanym, właściwą pruskim urzędnikom. Zdawało się wszystkim, że z Krakowa, na który całego narodu oczy były zwrócone, że z tej starej stolicy Piastów i Jagiełłów, że z tego uniwersytetu, który wydał patriotów, tylu mężów na cały świat sławnych, wzniesie się jakiś głos ratujący ojczyznę, dźwigający ją z otchłani nieszczęść prowadzący młodsze pokolenia po drodze nowej, ale dążącej zawsze do wiekowego posłannictwa Poski, do odzyskania wolności, głos, wskazujący nowe, nieznanne dotąd środki, ale pełne godności, powagi, szlachetnych uczuć, poszanowaniem nieszczęścia, z wyrozumiałością dla błądzących; w dobrej wierze. Czekano z oddechem wstrzymanym, z niepokojem, jaki wzbudza niepewność skutków rozpoczętej bitwy.

Pierwsze strzały tej armji szeregowanej w Krakowie padły na własnych braci! Pierwsze pociski ich pióra skierowane zostały na nieszczęśliwych! Ci wojownicy znaleźli odgłos i poparcie w Petersburgu.

Z bluźnierczym okrzykiem rzucili się na sprawców demonstracji, powstania; jak gdyby kilku, czy kilkudziesięciu nawet ludzi, mogło tak łatwo poruszyć całe masy narodu, na przestrzeni kilku tysięcy mil kwadratowych, w kraju gdzie koleji żelaznych nie było, gdzie wzrok policyjnych Argusów czuwał nad każdym mieszkańcem! Nie było dość bolesnego wyrazu szyderstwa, którego by nie użyli w chęci poniżenia uczestni-

ków walki. Demonstracje były w ich oczach „*komedją*” — „*swawolą uliczników drażniących niepotrzebnie władze*”. Rząd narodowy był według ich pojęcia: „*Tak zwanym rządem narodowym*” — powstanie: „*porwanie się z motyką na słońce*”. W ich słowniku: rozstrzelani, powieszani, byli to „*tak zwani męczennicy*” — wzięci do niewoli z pola bitwy „*uciekiniery*” — emigranci „*niepoprawni*” — wracający do ziemi ojczystej tułacze „*proletarjat*” — wyznający zasadę wolności „*warchoły*”, — Moskale „*tak zwani barbarzyńcy*”.... Ruch ten cały potępili jako „*zbrodnię*”, wreszcie Polskę, Dziejową Polskę nazwali „*jawnogrzesznicą*”. ¹⁾

Wszystko to miało pochodzić „z rozdartego boleścią serca”, wskutek spółczucia na widok klęsk, jakie spadły na naród „z miłości ojczyzny, rozumnej uczciwej!”....

Krótkim wzrokiem nie widzieli klęsk narodu, upokorzeń, męczeństw, grabieży; nie cierpieli cierpieniem milionów od lat stu; rozezubili się dopiero, gdy ujrzeni na własne oczy, choć z daleka, z bezpiecznego miejsca, jak nad pozostałymi w kraju walki mieszkającami mścił się dziki wróg, dla którego przejęci byli trwogą uszanowania.

W tytanicznym ruchu modlących się nie widzieli wyższej ręki, która ich prowadziła, wzniosłej idei, która ich ożywiała; widzieli tylko jakiś podziemny spiszek ludzi niespokojnych, lekkomyślnych. Nie widzieli bohaterów, idących na rusztowanie z dumą, z uczuciem spełnionego obowiązku, albo z okrzykiem: Jeszcze

1) Ulubione wyrażenia w różnych artykułach, broszurach, często używane w Krakowie.

Polska nie zginęła! nie widzieli rycerzy ginących w nierównej walce na polu bitwy; nie widzieli tłumów spieszących na śmierć, na gotową śmierć, pewną, bez nadziei zwycięstwa, lecz z wiarą niezachwianą, że "z ich kości powst nie mściciel"; widzieli tylko uciekających z pola bitwy malców bez broni, zgłodniałych, zziębłych, odartych. Nie widzieli ludzi którzy dla ojczyzny poświęcili wszystko: rodzinę, majątek cały, życie; widzieli tylko łotrów, złodziejów kilku, którzy okradli kasę narodową. Nie widzieli tłumów pomordowanych, rannych dobijanych przez wroga albo przez rozpojoną wódką i kłamstwem tłuszcze ciemnego ludu, umierających ze słowami przebaczenia, błogosławieństwa, widzieli tylko "sztyletników", garstkę "żandarmów", terrorystów, którzy zamordowaniem kilkudziesięciu szpiegów i nieszczęśliwych wywołali w nich pobożny okrzyk cnotliwego oburzenia!

Karły umysłowe nie mogli pojąć tych olbrzymich postaci, jakich tysiące tworzyła ta kilkoletnia walka. Gdzież naród, któryby w takim przeciągu czasu tyle wydał bohaterów, męczenników? Ten arcybiskup, na czele narodu idący z monstrancją w rękę, sędziwy starzec; ci kapłani urągający przemocy; ten drugi arcybiskup, wyrzucający carowi w oczy wiarołomstwo, oszustwo! Ten lud-bohater odkrywający piersi na kule ze słowami: "Strzelajcie!" Ten tłum kilkudziesięciotysięczny pod Horodłem, klękający z piersią przed armatami! Ten młodzieniec na czele oddziału, dający rozkaz: "Żołnierze! Z rękami pójdziemy na bagnety, a z bagnetem na armaty!" Ten z amputowaną ręką powstaniec, uciekający ze szpitala od dozorców na pole bitwy, "aby drugą ręką choć jednego jeszcze zabić

Moskale i zginąć". Czyż można zliczyć wszystkich bohaterów natchnionych mężstwem nadludzkim, poświęceniem bez granic? Zdaje się, że to były senne widziadła, że to opowiadania z fantastycznych arabskich powieści, że to baśnie piastunki przy kołysce dziecka! Tych bohaterów starożytni Grecy zaliczyliby do półbogów.

Szlachetniejsi nieprzyjaciele ocenili znaczenie tej walki. Powstanie trwało już kilka miesięcy. Przeciw powstańczym oddziałom, przezwanym pogardliwie przez wrogów "*bandami*", ściągano z najodleglejszych granic carstwa ogromne zastępy wojska. W miasteczku Barze na Podolu zatrzymał się pułk huzarów, idący przeciw tym *bandom* aż pod Lublin. W restauracji oficerowie, przy szampanie, wesoło rozprawiali, jak będą mordować, "*miateżników*". "To zabawka dla nas ta wojna!" — rzekł jeden. "Czapkami ich zarzucamy" — odezwał się drugi. Siedzący w kącie nieznanomy im major od piechoty zapytał się: "Czy panowie już byliście gdzie w bitwie z powstańcami?" "Nie jeszcze. Dopiero tam idziemy". "A ja ztamtąd wracam — odrzekł major. Nie żartujcie panowie! Ja stoczyłem już z nimi niejedną bitwę. Po bitwie oglądałem trupy moich żołnierzy. Widziałem u wielu z nich na gardle ślady zębów. Powstańcy dławili ich zębami, bo nie mieli broni. Gdzie tak walczą, tam wielka rozpacz i odwaga. Honor wojskowy każe nam takich przeciwników szanować".

Krakowscy publicyści tylko ich nie szanowali. W parę lat po upadku powstania, zaczęli wydawać "*Przegląd*" nazwany "*polskim*", gdzie potępiali zapamiętałą i walkę, a w końcu ogłosili — "*Teke Stańczyka*", steżnik nieszczęśliwych sztyryst z obrońców wolności.

Rząd narodowy był celem ich pocisków i zwigardliwego szyderstwa; rozbitki służyli “poważnym” i “rozważnym” ludziom za przedmiot do ostrzenia satyrycznego dowcipu.

§. IV. Prosty, zdrowy rozsądek oceniłby potęgę ówczesnego rządu narodowego, w latach demonstracji, gdy miał jeszcze miano *Komitetu centralnego*, i w pierwszych miesiącach powstania, a później pod koniec walki. Z jakim taktem, z jakim rozumem, z jakim religijnem uczuciem postępował, kiedy umiał dla sprawy naszej rozbulić takie społeczenie w najwyższym nacelniku Kościoła katolickiego, w najwyższych dostojnikach duchowieństwa polskiego — kiedy zdołał przerazić kolosa Północy — kiedy mógł natchnąć myślą kongresu powszechnego, cesarza Francji — kiedy zatrzęsł Europą całą — kiedy umiał niebo i ziemię poruszyć!

Ale publicyści krakowscy, późniejsi profesorowie historii i literatury polskiej, jego nie mogli dostrzedz! Od chwili, gdy porwali pióro do ręki, aby naigrawać się z walki, której nie rozumieli, wprowadzili wyrażenia “*zdrowy, trzeźwy, bezstronny, jasny pogląd*” właśnie wtedy, gdy na nie ani zdrowym wzrokiem, ani trzeźwym umysłem, ani bezstronnie, ani jasno patrzeć nie umieli. Zaczęli ciągle mówić o *prawdzie*, gdy wszystko w fałszywem widzieli i przedstawiali świetle.

Ten pogląd został im i później; wyraził się w ich historycznych i krytycznych dziełach. Na wszystko patrzyli przez pryzmat ulubionej idei swojej, przez pryzmat teorii, której zaczęli hołdować. Ta teoria była starą jak świat, jak despotyzm i niewola; ale im wydawała się *nową*. Zdało się im, że coś nowego odkry-

li, że coś nowego stworzyli, że uszczęśliwią naród, ludzkość, swoim odkryciem i głosili światu, że to są „*nowe badania*”, „*nowe poglądy*”. Studenci z pochylonem czołem słuchali tych badaczy, występujących śmiało z pewnością siebie, i widzieli w nich genjuszów. Czasopisma będące w ich ręku, przyczyniły się do utworzenia pewnego solidarnego ciała, które żartobliwie lecz słusznie nazwano „Towarzystwem wzajemnej admiracji”. Odurzeni dymem wzajemnych kadzideł, sami uwierzyli w swoją wielkość; imponowali nie umiejącym głębiej zastanawiać się, śmiałością, która była tylko zuchwałstwem. Przywykłszy patrzeć na ówczesne zdarzenia z uśmiechem szyderstwa, przez czarne szkło, wszystkim późniejszym pracom swoim dali podobną cechę; więc szydząc z walki o wolność i prawa, całe dzieje Polski według swych pojęć przedstawili.

Przemoc stała się ich ideałem; *rząd absolutny* doskonałym wzorem dobrego rządu. Wszystko co miało źródło w godności człowieka zdawało się im bezprawiem, anarchją. Wola narodu, to według nich anarchja, upominanie się o prawa swoje — anarchja, obawa despotyzmu — anarchja, zapobieganie przywłaśzczeniu absolutnej władzy — anarchja, ograniczenie praw królewskich — anarchja. Zaczęli rozpowszechniać zasadę, iż nie prawa powinny rządzić narodem, lecz łaska panującego i jego wola. Ulubionem ich wyrażeniem stało się „*ślepe posłuszeństwo*”, ale posłuszeństwo nie prawu, tylko władzy, jakąkolwiek byłaby ta władza, narzuconą, czy przywłaśczoneą, a choćby nawet tyrańską. Wyobrazili sobie, że to są „*nowe badania*”. Taką nazwę nadali własnym, osobistym pojęciom w swych dziełach historycznych, które z tego po-

glądu wypływały. A gdy materiały czerpali w aktach i dokumentach nieprzyjaciół, nie rozbierając ich krytycznie: czy były godnymi wiary lub nie, nazywali je szumnie "*najnowszymi źródłami*". Wmawiali w siebie i w drugich, że wskazują narodowi *nowe drogi i nowe środki* do osiągnięcia szczęśliwego a wygodnego żywota.

Tak odpowiedzieli oczekiwaniom narodu całego, który jak zbawienia wyglądał światła z wszechuicy krakowski-j! I z takimi zasadami ludzie stali się przewodnikami młodzieży!

Jednocześnie w skład programu ich doktryn weszło systematyczne gaszenie wszelkiego zapału, wszelkiego uczucia, które się nazywało "*chorobliwym sentymentalizmem*" jeśli nie wydawało owocu zaraz, natychmiast, jeśli miało na celu godność człowieka, wolność, niepodległość. Ci, którzy przejęci byli uczuciem wyższym, którzy dążyli do celów wznioślejszych, którzy pracowali nie dla siebie, ale dla przyszłych pokoleń, stali się dla nich przedmiotem pośmiewiska. Byli to, według ich wyrażen, "*niepraktyczni marzyciele, szaleńcy*". Ich praktyczność zasada się na spokojnem przejęciu *czynu dokonanego*, na zachowaniu *statu quo*, na *pokorze*. Kto obecnego "*porządku rzeczy*" nie mógł znośić, był, według ich zdania, warchołem, anarchistą, rewolucjonistą, terrorystą, burzycielem, wrogiem społeczeństwa!

Takie pojęcia ze "zdrowego sądu", z "najnowszych badań" wypływające, były nieuniknionem, bezpośredniem następstwem sposobu zapatrywania się na walkę o niepodległość. Obok publicystów stanęli krytycy, a wprędce potem obok profesorów historii, pro-

fesorowie literatury. Członkowie "Towarzystwa wzajemnej admiracji" podali sobie ręce, wspierali się nawzajem.

"Mickiewicz wszystkiemu winien!" Było to hasło ludzi potępiających powstanie, ludzi "*zdrowo są dzących, trzeźwych, bezstronnych, praktycznych*". On rozpałał młodzież, on wzbudzał w niej wiarę w ideały, on uczył: "Mierz siłę na zamiary, nie zamiar według sił".

Lubili przytaczać Zygmunta Krasińskiego szczególnie lubili powtarzać te wiersze:

Unikaj męczeństwa!
 Marnej sławy wieńce
 Chwytają szaleńce.
 W niebezpieczeństw wiry
 Skaczą bohaterzy;
 Lecz wyższa moc ducha
 Tych ułud nie słucha!

Nie dodawali jednak tego, co zaraz po tych wierszach następuje:

Dopiero kiedy jęczący dokoła
 dzwon wszystkich zdarzeń na ciebie zawoła,
 wstań i do katów, co spieszą ku tobie,
 sam spiesz się naprzód i witaj tych gości....
 Śmiercią, bądź życia najwyższym wykwittem.
 Co świat przezwiał *snem* i *marą*,
 uczyn jawem
 uczyn wiarą,
 uczyn prawem,
 czemsiś pewnem i ujętem.

Oni tego "jężącego dokoła dzwonu" nie słyszeli!
 Zapomnieli, że tenże, Krasiński powiedział:

Więc trzeba skrzepnąć stwardnieć być bez zerca?
Pośród morderców stanąć jak morderca?

Pośród zbrodniarzy wystąpić zbrodniarzem?

Kłamać — nienawidzić

zabijać i *szydzić*?

Zdaje się, że Krasiński przeczuł, przewidział Stań
czyków, którzy z męczenników polskich szydzili! któ-
rzy uczyli nienawidzić obrońców ojczyzny!

Bezdušní krytycy Styczniowego powstania, potę-
piający wszelki zapal, zapomnieli, że są ludzie, którzy
pamiętają słowa Krasińskiego:

Przeciw piekłu podnieś kord!

Bić szatanów czarny ród!

Rozciąć szablą krwawy knut

barbarzyńskich w świecie hord.

Potępiac zapal, poświęcenie, *szydzić* z poezji, u-
niesienia — stało się szczytem mądrości praktycznej.
Była to choroba zaraźliwa, naniesiona od Niemców,
która opanowała wszystkich. Nazwano ją *pozytywiz-*
mem. Zdawałoby się, że dopiero nastąpi zbawienie
ludzkości! Tymczasem najwyższym wyrazem pozyty-
wizmu była armata Kruppa!

Niektórzy jednak nie chcieli przyznawać się do
pozytywizmu; obrażali się nawet na takie miano; szu-
kali więc drogi pośredniej, jedynie praktycznej według
ich zdania, jakiegoś "*modus vivendi*", pogodzenia się
ze stanem rzeczy, pojednania ofiary z katem. Ci byli
najstraszniejsi!

Ażeby doprowadzić naród do tego celu, trzeba
było najprzód obrócić w śmieszność *patryjotyzm*, więc
nazwano go "*tromtadracją*"; trzeba było oddzielić *e-*
migrantów, uczestników powstania od spokojnych o-

bywateli Galicji i Krakowa, więc nazwano ich “*obco-krajowcami*”; trzeba było usunąć wyraz: *ojczyzna* jako niebezpieczny, więc zastąpiono go niewinnym wyrazem: “*kraj*”. Wszystko to było płodem umysłu koryfeuszów Krakowa i Galicji. Te wyrazy pojawiły się w dziennikach, w książkach elementarnych, w dziełach naukowych, weszły w życie, rozpowszechniły się w społeczności.

Pozytywiści i ludzie rozważni, lecz nie uznający zatąd pozytywizmu, jakkolwiek pozornie różniący się między sobą, znaleźli się na jednym gruncie, szli po jednej drodze. Wszystko, co się nie dało na palcach obliczyć, łokciem zmierzyć, na szalkach przeważać, było szalonym marzycielstwem, mistycyzmem, egzaltacją, utopią i t. p. Wszyscy, co dążyli do urzeczywistnienia upragnionego przez naród cele, do odzyskania wydartych praw, za pomocą potęgi czystego ducha, byli to według ich pojęć, *marzyciele*.

Nie spostrzegli, że spotkali się z owym sławnem: “*Point de reveries!*”

Z katedr uniwersytetu krakowskiego, w salach Warszawy, Poznania, na publicznych odczytach, odzywały zgodnie pewne głosy: Precz z marzeniami! precz z zapałem! precz z poezją!

Kierunek ten zjawił się w lat parę po upadku Styczniowego powstania; wyszedł najprzód z Krakowa. Twórcami tego kierunku byli redaktorowie “*Czasu*”, założyciele i redaktorowie “*Przeglądu polskiego*”, a pomiędzy nimi późniejsi profesorowie wszechnicy Jagiellońskiej, późniejsi autorowie *Dziejów Polski*, pomiędzy tymi zaś późniejsi dygnitarze: rektorowie, sekretarze Akademji, członkowie Izby panów, ministrowie

wie i t d. Pokazało się tedy, że ich zasady były rzeczywiście “zdrowe”, ich sądy rzeczywiście “trzeźwe”, ich środki rzeczywiście “praktyczne”, ale . . . dla nich.



Taktyka wojenna nieprzyjaciół.

§. I. Nowa walka o niepodległość Polski, rozpoczęta przez naród nieśmiało jeszcze modlitwami i pieśniami w 1859 roku, trwała cztery lata, od czerwca 1860 do Czerwca 1864 r.

Pogrzeb jenerałowej Sowińskiej w Czerwcu 1860 roku przypomniał mieszkańcom Warszawy jednego z najznakomitszych bohaterów Polski i całej ludzkości, walczącej o swoje prawa z ciemiężcami. Smutnemu pochodowi, odprowadzającemu na cmentarz zwłoki polskiej matrony, wdowy po bohaterze, stanęła w oczach postać siwego zgrzybiałego starca, jenerała o szczudle, opatrego o ołtarz, jak o twierdzę, w kościółku na Woli, z bagnetem w ręku wydartym wrogowi, nie chcąc go poddać się tłumom uzbrojonych najeźdźców, zamordowanego pod krzyżem Zbawiciela w 1831 roku.

To wspomnienie, natchnione widokiem mogiły kościoła stało się w duszy narodu hasłem, programem nowego boju, który skończył się ustąpieniem przed przemagającą siłą wrogów z pola bitwy na wiosnę 1864 roku, jenerała Bosaka, poległego później w wojnie Francuzów z Prusakami, a nareszcie rozproszeniem w Czerwcu pozostałych drobnych oddziałów.

Bój zacięty w kościołach i na placach pod obrazami męki Chrystusowej i N. Matki Bożej, przez niewiasty i dzieci przez zgromadzenie pobożnych, przeniesiony został z czasem na pole bitwy, gdzie zbierała się młodzież z nędzną bronią, jaką dostać mogła, aby

zginać jeśli nie zwyciężyć, a ostateczne zwycięstwo złożyć na przyszłość w woli najwyższego kierownika losów narodu.

W pierwszych dwóch latach tej walki, najeźdźcy całą siłą wyteżyli na pokonanie bezbronnych, modlących się, śpiewających tłumów. Ale tłumy pobożnych wzrastały w całym kraju i coraz trudniej zemi okazały się wszelkie okrucieństwa śródki do ich pokonania. Marcowy pogrzeb *pięciu poległych* prowadził arcybiskup Fijałkowski z całym duchowieństwem warszawskim. A pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego, na którym była cała Warszawa, nazwany przez Moskali "*największą manifestacją*", prowadzony był przez trzech biskupów i całe duchowieństwo tej stolicy.

Odtąd, rząd moskiewski zmienił system wojowania z bezbronnym narodem.

Nie mogąc zwyciężyć kobiet, starców, dzieci i całego ludu, w otwartym boju bagnatów i kul z krzyżami i obrazami, postanowił przenieść główne pole walki do spokojnych domów, w cichych ustroniach ujarzmionego narodu.

Pod osłoną nocy, Moskale pewniejsi byli zwycięstwa. Już nie żołnierze tylko rozpędzali modlących się nabajkami, szablami, strzelając do tych, którzy ustąpić nie chcieli, ale urzędnicy napadali na śpiących aby ich uwięzić. Już nie krzyże, obrazy, chorągwie były tylko przedmiotem prześladowania, ale modlitewki, portret, fotografje, dzienniki, listy, narodowe stroje, czarne suknie, żałobne wieńce, spinki, broszki z orzełkami polskimi, kwiaty symboliczne, nieśmiertelniki... Jedni polowali na procesje, drudzy zakradali się cicha-

czem, otaczali domy i rozpoczynali rewizje, przetrząsając szafy, najmniejsze schowki, rozbijając mury, zrywając podłogi, przeglądając piwnice, poddasza, ryjąc w ogrodach ziemię, często spuszczać wodę ze stawów i sadzawek.

Krzyżyk z napisem: *Boże zbaw Polskę*, obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, orzełek srebrny, fotografia *pięciu poległych*, portret arcybiskupa Fijałkowskiego, albo księdza Białobrzeskiego, albo księdza Dekerta itp., wreszcie nawet listek przechowany starannie w jakim pudełeczku, a więc jakieś znaczenie mający, wszystko to było *corpus delicti*. Winowajca chwytny, czy to mężczyzna, czy kobieta, oddany był po i straż żandarmów, a po wsiach pod straż włościan, w których w mawiano, “że szlachta polska buntuje się przeciw carowi za to, że im chciał nadać wolność i ziemię; a duchowieństwo pomaga szlachcie”.

Nie przebaczone nawet kilkoletnim dzieciom. Przeglądano ich zabawki, przetrząsano ich szkatułki, w nadziei znalezienia jakich papierów. Zapytywano dzieci: kto bywa w domu ich rodziców, oswajając je za pomocą przygotowanych już i przywiezionych w tym celu cukierków. Wybadywano je: co robią zwykle panienki, starsze siostry, albo nauczycielki? czy wyszywały sztandar? albo obraz? czy skubały szarpie? Oczywiście to wszystko odbywało się ze zręcznością ze słodyczą iście szatańską¹⁾.

Po znalezieniu któregokolwiek z tych “karygodnych” przedmiotów, zwracających szczególną uwagę

1). Te szczegóły nie są wyjęte ani z opowiadań jakich, ani z opisów, lecz są przypomnieniem tego wszystkiego, na co własnie patrzyłem oczyma.

policii cywilnej i wojskowej, następowało więzienie i straszniejsze od więzienia śledztwo, wreszcie wygnanie do odległych krajów carstwa, albo wywiezienie na Sybir, albo skazanie na śmierć.

Ten system wojny przybrał rząd najezdnicy z wytrwałością olbrzymią i rozciągnął go do wszystkich krajów na Litwie, Żmudzi, Białej-Rusi, na Ukrainie, Wołyniu, Podolu, w Królestwie kongresowem, we wszystkich miastach, miasteczkach, po wsiach, w zaściankach, gdzie tylko była żałoba; a żałoba była wszędzie.

Nikt nie miał nocy spokojnej. Każdy spodziewał się być uwięzionym co chwila. Już nawet uwięzienie nie robiło wrażenia. Oswojono się z tem jak młynarz z szumem wody. Opowiadano sobie, jako o rzeczy bardzo naturalnej, zwykłej: "Dziś aresztowano tego, wywieziono na Sybir tamtego". Nawet o powieszeniu albo rozstrzelaniu więźniów udzielano sobie wiadomości z zimną krwią zdumiewającą. Taki stan zdawał się normalnym. Trwał lat kilka!....

Wtedy to, gdy niesłychane w dziejach pastwienia się nad całym narodem doszło do wiadomości publicznej, niektóre gabinety dworów europejskich, chcąc okazać się bardziej cywilizowanemi, uznały potrzebę zapytania o to kabinety petersburskiego i wstawienia się za Polakami na drodze dyplomatycznej.

Pierwszy minister carski, książę Gorczaków, odpowiedział na noty z niesłychanem zuchwałstwem, twierdząc, iż każdy rząd ma prawo gospodarować w swoim kraju jak mu się podoba, a postępować ze zbuntowanymi poddanymi we dług własnego sposobu widzenia rzeczy; on zaś nie dozwoli nikomu mieszać się w

prawy państwa”. Ta odpowiedź była policzkiem danym Europie przez barbarzyńców. Narody europejskie przyjęły go z pokorą i w ciszy.

Nadto, w jednej z not swoich do dworów europejskich, książę Gorczaków dodał: “Rosja potężna, wielka, spokojna, wchodzi w siebie, i z gołnością, z zupełnem zaufaniem w swoje siły wyczekuje zdarzeń, z jakkolwiekby takowe zjawić się miały”. Owo sławne “*La Russie se recueille*” rozmaicie tłómaczono. Niewiadomo co przez to minister zrozumiał, lub chciał dać do zrozumienia.

Tymczasem ta “Rosja potężna, wielka, spokojna” drżała słysząc rozlegający się śpiewy ludu; drżała na widok krzyża, obrazu orzełka polskiego; drżała na widok wizerunku pomordowanych ofiar; a z “godnością” jej właściwą, po rozlewie krwi w kościołach i na ulicach, rozpuściła zgraje zbirów po całej Polsce, dla łapania i wywożenia spokojnych mieszkańców.

Czapka rogatywka, czamara, kontusz, żałobna suknia, czarny welon kobiety, spinka z Orłem i z Pogonią pod szyją małej dziewczeczki, pasek dziecka z herbem Polski, wzbudzały w każdym Moskału przestрах i zgrozę. Trząsł się z trwogi czy oburzenia; wściekał się, pinił, szalał, od przytomności odchodził.

Jeżeli trudną jest do wyjaśnienia rzeczą owa nadzwyczajna jedność, jaka nagle, po rzeziach w Warszawie, zapanowała w całym narodzie, jeżeli trudno pojąć jakim sposobem, bez nakazu, bez przymusu, przy nadzwyczaj ciężkich stosunkach, rozciągnęła się powszechna żałoba na olbrzymiej przestrzeni, po całej Polsce od Warty i Wisły, do Niemna, Dźwiny, Dniepru i Dniestru, jeszcze nierówne dziwniejszem, psychologi-

cznem zjawiskiem było, owo przerażenie moskiewskich urzędników i żołnierzy, jakie ich przejmowało wobec tych zastępów okrytych kirem, niosących godła męczeństwa i wolności.

Nie mogąc ich pokonać, gdy oprzytomnieli, za doznane uczucie trwogi, postanowili nęcić się nad nimi. W zemście widzieli spełnienie powinności, godność swoją, zaspokojenie uczucia narodowego honoru. Nędzni niewolnicy, poniżeni od tylu wieków, tego tytanicznego ruchu przebudzonego duch wolności zrozumieć nie mogli.

§. II. Gdy wybuchło Styczniowe powstanie, przyjęty przez najezdniczy rząd system pastwienie się nad bezbronnymi, uważany był za najlepszy środek do stłumienia zbrojnego wybuchu. Zrazu, porwanie się garstki młodzieży na olbrzymią regularną armję, wydawało się chwilowym szaleem. Lecz cały naród doszedł już do ostatecznego kresu rozpaczki. Dotąd ginął w cieniach nocy i w ciemnościach więzień z ręki nikczemnych zbirów. Postanowił wyjść w otwarte pole i tam krew przelewać. Hasło, dane do powszechnej walki, jak iskra elektryczna, przebiega kraj cały. Polacy nie byli pewni zwycięstwa, ale chcieli jeszcze krwią swoją oznaczyć miedze ojczyzny, do wiadomości, dla przestrogi młodszych pokoleń.

Ta nowa forma walki, rozgałęzionej w całej Polsce, napełniła niewymowrą trwogą carstwo. Rząd moskiewski poruszył wszystkie siły, jakie tylko miał do rozporządzania. Największa wojna, z dobrze uzbrojona i wyćwiczoną a w bojach doświadczoną armją nieprzyjacielską, nie wywołałyby szybkich ru-

chów wojska ani znaczniejszych wyteżeń, jak te, które spowodowane zostały przez polskie powstanie¹⁾.

Ale najezdniczy, chociaż mieli tak ogromną armję, nie poprzestali na zwykłym wojennym boju, odpierając broń bronią. Sami przejęci trwogą, postanowili walczyć siejąc najprzód na wszystkich ziemiach polskich trwogę i popłoch między spokojnie siedzącymi mieszkańcami. Niemal każdą bitwę rozpoczynali od palenia szlacheckich dworów, wiejskich siedzib w sąsiednich z polem bitwy siołach, aby tym sposobem pierwszej sparaliżować, obezwładnić powstańców, a także włością przeciwko nim zuiechęcić.

Często bardzo zdarzało się, iż dowódzca powstańczego oddziału, zebranego z sąsiadów, widział przed rozpoczęciem bitwy, własny dom w płomieniach, starych rodziców, albo żonę, dzieci w rękach żołdactwa. Jeżeli taki widok doprowadził go do rozpacz, do wściekłej chęci pomszczenia się, z drugiej strony, po pewnej chwili, wtrącił w stan strasznej nieczułości i łamał najenergiczniejszą siłę.

Przy tem dochodziły także wieści do powstańców, że wojsko carskie wyprawione na poskromienie ich oddziałów, przed bitwą, najprzód rzucało się na domy

1). W 1812 roku państwo moskiewskie nie mogło nigdy jednocześnie zgromadzić pod broń 300.000 żołnierzy. Zobaczmyż teraz z moskiewskiego urzędowego dziennika: "Inwalid", stan armji carskiej i jej mobilizację w czasie polskiego powstania. Dnia 1 Stycznia 1863 r., liczyła armja rosyjska 812.196 żołnierzy. Zaraz po powstaniu obliczono jej siłę na 1.135.000 żołnierzy; a zatem wliczając w to wojska nieregularne. "powiększyli" siłę zbrojną o "pół miliona" żołnierzy, mianowicie o 499.804 (rezerwy 322.804, kozaków 177.000)! Nader wymowne liczby! Ponieważ nigdy więcej nie było razem powstańców nad trzydzieści tysięcy, gdyż jedne oddziały ginęły lub rozpraszały się a inne znów tworzyły się, przeto walczyło 44 żołnierzy przeciw jednemu powstańcowi polskiemu. (Por. Ukaz. z dnia 24 Maja 1863 roku).

tych, którzy zaciągnęli się pod ojczyście chorągwie, i prowadzili pierwszej wojnę z kobietami, ze sługami, mordując, paląc, niszcząc wszystko, a napadnięte matki, żony, córki, siostry ich zabierając w niewolę.

Ten nieprzewidywany system postępowania nieprzyjaciół, przejmował każdego prawie powstańca trwogą o najdroższe istoty; zrazu oburzał, wlewał nadludzkie siły, w końcu budził ludzkie uczucie okropnej bólu i w najmężniejszych osłabiał ducha.

Taka była wojenna taktyka obrońców cara i niewolnictwa!

Dawniej w tak zwanych prawach wojennych, międzynarodowych, wzbronionem było używanie zatrutych strzał i wszelkich pocisków. W wojnie z Polakami carski rząd trzymał się zawsze odwiecznej zasady, którą jeszcze przed rozbiorem Polski wprowadził w życie: wprzód zatruć ducha w narodzie dla tem łatwiejszego pokonania walczących za ojczyznę. Nie obawiał się, aby mu cywilizowane narody wyrzucały tę zbrodniczą taktykę. Cywilni i wojskowi naczelnicy carskiego rządu kierowali się tą myślą, iż nikt nie przypuści, aby silna, olbrzymia armja używała podobnych środków. Nigdy oni wprawdzie nie dbali o opinię publiczną; pomimo to jednak zawsze starali się czynności swoje usprawiedliwiać jakimiś pozorami. Któżby w Europie uwierzył, ażeby "wielka, potężna, spokojna Rosja" miała potrzebę uciekać się do tak niskich sposobów prowadzenia wojny? z kim jeszcze? z garstką nędznie uzbrojonych młodzików!....

§. III. Całe postępowanie moskiewskiego rządu w ciągu tej kilkoletniej walki, odznacza się szczególni tak potwornych okrucieństw, tak wyuzdane, wście-

kłości, tak cynicznego bezwstydu, że możnaby je raczej zaliczyć do płodów chorobyliwej, fantastycznej wyobraźni; i nic dziwnego, że wszelkie opisy nie znalazły powszechnej wiary europejskiej publiczności, a zaliczone zostały do przesadzanych oszczerstw wymyślanych przez Polaków.

Któż może uwierzyć, że komisja złożona z kilku osób, wraz z żandarmami, leciała do pałacu pewnego obywatela, dowiedziawszy się, że tam, w salonie, znaleziono rozsypany na posadzce nabój zajęczego śrótu? Któż może uwierzyć, że 70-letniego starca wysłano na Sybir, a majątek jego skonfiskowano, za to, że znaleziono w piwnicy starą, zardzewiałą krucicę bez kurka? Któż uwierzy, że policjanci szukając dokumentów Rządu narodowego (pisywanych zwykle na maleńkich, ciennik karteczkach z pieczęcią) a wpadłszy do pokoju pewnej damy, która widząc wchodzących urzędników, połknęła mały papierek, kazali jej wziąć emetyk; na uwagę zaś męża i wezwanego lekarza, że jest w poważnym stanie, zapytywali przez telegraf generał-gubernatora: czy można jej dać proszki na wymioty? Kto uwierzy, iż młodą panienkę, która będąc katoliczką, ochrzczoneą była przez popa wschodniego obrzadku, chciano zmusić do tak zwanego *prawostawja* i do przyjęcia, według tej religji, komunji świętej, a gdy się wzbraniała, rozważono łyżką zaciśnięte zęby i wlewano jej przemocą wino, wpychano do gardła chleb zwany *proswirą*? Kto uwierzy, iż naczelnik wojskowy wpadłszy do kościoła, gdzie zastał modlących się i śpiewających pieśni, księdza przy ołtarzu mszę odprawiającego zbił, kazał związać, a sam wlaższy na ołtarz.... kielich mszalny wziął, plunął w niego i zawołał do ludu: "Patrzcie! cóż złego mnie się stało?".

Tysiące obrazów ciśnie się do pamięci, a straszniejszych niż wszystkie wymarzone pojęcia i opisy przedstawiające piekło. Biblioteka, z tysięcy tomów złożona, zaledwie mogłaby je zmieścić. Jeszcze tylko kilka charakterystycznych przykładów z powstania 1863 r.

Ojciec dowodził jednym oddziałem powstańców na Ukrainie, syn drugim oddziałem na Mazowszu. Jednocześnie prawie, ojciec ranny, wzięty do niewoli i osadzony w cytadeli, syn ranny i zaraz rozstrzelany. O tem przychodzi do generał-gubernatora wiadomość w urzędowym dzienniku. Generał-gubernator określa artykuł z tą wiadomością czerwonym ołówkiem i posyła dziennik ojcu do cytadeli!.... W kilka dni kazał go także rozstrzelać.

Babka, matka, żona i sześcioro drobnych dzieci naczelnika powstańczego oddziału, wziętego do niewoli, padają do nóg na schodach przechodzącemu generał-gubernatorowi, prosząc o darowanie życia więźniowi. Była godzina 11 południowa. Generał spojrział na zegarek. "Za trzy godziny będziecie mieli odpowiedź". Rodzina ze łzami dziękowała mu. O godzinie 2 więźnia rozstrzelano.

Dając wiedzieć matce staruszce, że jej syn, należący do powstańczej organizacyi, ma być powieszony; i prowadzą ją z żandarmami przemocą na miejsce kazi, Matka klęcząc pod szubienicą syna i modlą się, ani jednej łzy nie wylała. Oficerowie obecni najgrawali się z niej.

"Kto chce słyszeć najpocieszniejszy jaki może być pod słońcem koncert wokalny — pisał pewien korespondent do jednego z moskiewskich dzienników —

niech idzie na dworzec kolei żelaznej w Warszawie, gdy przywożą z cytadeli więźniów, których wyprawiają na Sybir i do ciężkich robót. Nie komiczniejszego jak ryk, płacz, jęk matek, sióstr, żon, córek, w chwili kiedy już pociąg rusza". (Art. z *Mosk. Wied.* przyt. w *Kr. Zeit.* Sier. 1864).

O okrucieństwach na Litwie i na Podlasiu Murawjewa, Borejszy lub innych, tyle już pisano, że nie tu miejsce powtarzać te wszystkie szczegóły niezliczone. Warto tylko wspomnieć o dwóch faktach rzeczywiście tragiczno-komicznych a niezmiernie wymownych.

W Wilnie, przejeżdżając przez ulicę, Murawjew usłyszał rozlegające się w jednym domu gwizdanie na nutę: "Jeszcze Polska nie zginęła". Przerażony, oburzony, wściekły, kazał zatrzymać powóz. Wpada do kamienicy; staje, słucha. Idzie za odgłosem znienawidzonej, strasznej pieśni. Zastaje.... gwizdzącego gila. Biednego ptaszka zdławił, rozdarł własnymi rękoma. Wszystkich mieszkańców tego domu wyprawił do więzienia; kamienicę skonfiskował.

Na Białej-Rusi, pewien bogaty obywatel należący do organizacji Rządu narodowego, skazany został na powieszenie. Postawiono szubienicę. Już oprawcy mieli wykonać wyrok. Wtem, nadjechał urzędnik nadzwyczajny z wiadomością, że ów "winowajca" (dzięki stosunkom jakie miał w Petersburgu), z pod wojennego sądu uwolniony, ma być sądzony według praw cywilnych. Karę śmierci zamieniono na wyrok nieco łagodniejszy. Wysłano go "w żołdacy" na Kaukaz. Ponieważ z szubienicy nie zrobiono żadnego użytku, miejscowa władza moskiewska za drzewo i zbudowanie jej,

ściągnęła na rzecz finansów rządowych, z majątku tego obywatela siedemdziesiąt rubli! ¹⁾).

“Rosja potężna, wielka, spokojna — pisał wtedy przytoczone już wyżej słowa do Europy książę Gorczakow — z godnością, z ufnością w swoje siły, wyczekuje zdarzeń!”.

1. Znane mi są nazwiska a nawet osoby, do których odnoszą się wy mienione tu zdarzenia. Śledztwo o śróć prowadzone było na Podolu, we wsi M., majątku należącym do W. R., który był wtedy z żoną za granicą u wód. Starcem, którego wywieziono na Sybir za pistolecik, był Onufry Borzęcki z Terechowy, pod Berdyczowem na Wołyniu. Emetyk dany był pani Józefie z S. P. Rozważono zęby aby połknęła komunję od popa, pańnie Zofii K. na Podolu. Sprofanowanie kościoła i ołtarza, o którym tu wzmianka, zdarzyło się na Litwie. Opowiadali mi o tem ludzie najgodniejsi wiary. Dziennik z wiadomością o zamordowaniu syna, posłany był ojcu przez jen. Annikowa. Zygmunt Padlewski rozstrzelany w Płocku, a ojciec jego Władysław, z Czerniawki pod Machnówką na Ukrainie, rozstrzelany w Kijowie 1863 r. Tenże generał-gubernator, przyrzekający odpowiedź z zegarkiem w rękę, kazał rozstrzelać Romualda Olszańskiego, dowódcę oddziału kijowskiej młodzieży. Matką, której kazano patrzeć na śmierć syna, gdy go wieszano, była hrabina Platerowa. Za szubienicę, na której miał wisieć, a nie był powieszony, zapłacił z majątku swego hr. S. M.



Potwarze miotane na polskie duchowieństwo.

§. I. Postępowanie okrutne nie wydawało się wrogom naszym dostatecznem. Wymyślili jeszcze coś lepszego!

Po stu latach ciężkiej niewoli, po tylu bezskutecznych usiłowaniach zrzucenia jarzma, naród polski, zawsze religijnem przejęty uczuciem, zwrócił się do najwyższej potęgi, do nieba. Temu uczuciu winien, iż nie stracił nadziei. Tej nadziei zawdzięcza wytrwałości wiarę w wyzwolenie. Ta wiara stała się niewyczerpanem źródłem jego siły.

Zawiedziony w ziemskich rachubach, opuszczony od wszystkich, pozbawiony wszelkich materialnych środków, jedyną ucieczkę znalazł w Bogu.

W tem najwznioślejszem wyteżeniu ducha, oddał się pod kierownictwo kapłanów. Naturalnym wodzem nowej krucjaty było duchowieństwo. Od Watykanu do skromnej siedziby wiejskiego plebana, rozlegał się głos: "Do walki!". Jak wprzód pod chorągiew Chrystusa, tak w końcu pod sztandar z Orłem i Pogonią, cisnął się naród. Do kapłanów wołał: "Prowadźcie nas!". Księża wzbudzali w ludzie największe zaufanie.

Wróg to dostrzegł. Trzeba więc było zadać ostatni cios narodowi! Trzeba było pozbawić go ostatnich środków do walki, odebrać mu wiarę, zagrozić drogę do Boga.

Najskuteczniejszym ku temu celowi sposobem zdawało mu się oczernienie duchowieństwa.

Już od lat kilku więziono w całej Polsce księży katolickich i wywożono ich na Sybir. Wróg nie poprzestał na tem. Postanowił ich potwarzać, aby zdjąć z nich wszelki urok w oczach społeczeństwo; postanowił oślinić ofiarę, aby ją łatwiej połknąć. Postępował jak wąż jadowity. Pierwej otworzył paszczę, wyszczerzył zęby, gryzł. Gdy mu ofiara ciągle wymykała się, czołgał się pod zastoną nocą, podkradał się, dławił kogo mógł dosięgnąć; w końcu, wobec wzrastającego tłumy obrońców ojczyzny, zapuszczał jad i najpierwej żądłem na duchowieństwo uderzył.

Nie dość na tem!

Szukał sprzymierzeńców. I sprzymierzeńców znalazł w polskiem duchowieństwie!. Kilku odstępców pomagało wrogom, gdy tysiące kapłanów służyło ojczyzny. *Divide et impera!* Nikczemna ta zasada i tu znalazła zastosowanie.

Aż do papieża doszły oszczerstwa na kapłanów polskich, broniących ojczyzny i religji. "Ojcie święty! — mówiono mu. — Ujmujesz się za Polską. Błogosławisz jej. Opiekujesz się polskiem duchowieństwem, które walczy. Wiesz kogo osłaniasz swoją opieką? To są buntownicy! To są burzyciele porządku, nieprzyjaciele społeczeństwa".

Ażeby zrozumieć i ocenić zarzuty czynione duchowieństwu polskiemu, zarówno jak miotane na oszczerstwa, trzeba przypomnieć, iż nietylko rządy nieprawe lecz różne osoby z wszelkich stanów, mają zwyczaj nazywać *rewolucją*, każde upominanie się o prawa, każdą obronę własności, każdą walkę najlegalniejszemi środkami, w najszlachetniejszym celu przedsięwziętą, każde powstanie dla wyzwolenia ojczyzny od najeźdźców.

Oplakane te zmieszanie pojęć oplakane rodzi następstwa. Rewolucja w oczach ludzi, zadowolnionych z istniejącego stanu rzeczy, który zwykle nazywa się "porządkiem" choćby był najstraszniejszym nadużyciem przemocy, przedstawia się jako potwór jakiś okropny, mający świat zburzyć, najświętsze związki zniszczyć, najsilniejsze podstawy sprawiedliwości obalić. Zapominają oni, że właśnie od wieków cały ustrój społeczeństwa jest *wywrócony*, że rewolucja, to jest wywrót dokonany został od wieków przez tych, którzy przemocą lub chytrością narodom prawa wydarli, a zniszczyli przez to przyrodzone, boskie ustawy wieczyste i ludzkie.

Do rzędu więc największych zarzutów czynionych w owym czasie duchowieństwu, należał zarzut, iż księża polscy są *rewolucjonistami!*

Mieli to być ludzie straszni, rewolucjoniści w najgorszem znaczeniu tego wyrazu!

Gdzież było źródło tych oszczerstw? W raportach władz moskiewskich.

Nieliczoną ilość śledczych komisji moskiewskie władze zaprowadziły wtedy w całej Polsce. Ich sprawozdania mniej więcej wszystkie podobne były do siebie. Za najautentyczniejszy jednak raport możemy przyjąć ten, który uzyskał sankeję samego cara, albowiem odwoływał się do niego Aleksander II, dla usprawiedliwienia swego postępowania.

Z najwyższego rozkazu otworzona specjalna komisja w Warszawie dla zbadania "przewinień duchowieństwa", wyliczyła w sprawozdaniu wiele punktów, z których ważniejsze należy tu przytoczyć.

"Stronnictwo *rewolucyjne* poparte wpływami od-

ległemi ale potężnemi, potrafiło zręcznie skorzystać a-
by wyzyskać *fanatyzm religijny*.

“Klasztory korzystały ze swego wpływu na ko-
biety i na spóółstwo miejskie, a używając potężnej
broni konfesjonału, uzupełniły i rozszerzyły swe zasa-
dy *organizacji rewolucyjnej*.

“Fanatyzm religijny i zwyczaj mieszania się cią-
gle i bez skrupułu do spraw świeckich, społy owo
potworne przymierze klasztorów z rewolucją, i dało
możność schronienia się rewolucji *pod maskę* uczuć re-
ligijnych, których *exageracja* jednak nie nadwerężała
uroku

“Emigracja głosiła Polskę za *boleśną ofiarę*, za
męczennicę zasad i narodowości; a zakonnicy usiłowali
wszelkiemi sposobami, podniecać fanatyczne instyn-
kta mas ludowych — kazalnica i mnożeniem dozby-
tku ceremonji religijnych, usiłując im nadać barwę
polityczną.

“Opisy tych machinacji stanowią smutną kartę w
historji społeczeństwa polskiego”.

Komisja następnie wyszczególnia *zbrodnie* duchow-
ieństwa, do których zalicza demonstracje:

“Na pogrzebie Sowińskiej, jeden odznaczył się
nadzwyczajną gwałtownością swej mowy 1).

“Jednocześnie, tak w stolicy jak w wielu innych
miastach, zakonnicy *poustawiali przed kościołami fi-
gury Matki Boskiej i rozmaitych świętych*, otaczając
takowe *lampami i świecami zapalonymi*, wzywając
lud do śpiewania hymnów rewolucyjnych.

1.) Tu raport o Reformacie, jakby o zakonniku katolickim. Wspem-
nijmy nawiasem, iż jenerałowa Sowińska była protestantką, a mowę
miał pastor wyznania reformowanego. Jeden z tysięcznych do-
wodów jak pisano raporty.

“Z rokiem 1861, rozpoczął się długi szereg procesji *religijnych*, mających *widocznie* charakter demonstracji politycznych.

“Dnia 25 Lutego o godz. 7 wieczorem, wyszła z kościoła Paulińskiego z *krzyżem i chorągwiami* na czele procesja”.

O zamordowaniu pięciu osób idących w procesji, do której żołdactwo strzelało w dniu 27 Lutego raport pisze: “Pięć osób zostało zabitych. Niezwłocznie potem, jakby na dany sygnał, ze *wszystkich klasztorów* i ze *wszystkich kościołów* Warszawy, powychodzili księża i zakonnicy niosąc krzyże i chorągwie, i przebiegali główne ulice miasta śpiewając pieśni.

“Największa demonstracja miała miejsce z okoliczności pogrzebu księdza arcybiskupa Fijałkowskiego. Za pogrzebem jego postępowało *wszystko* duchowieństwo świeckie i zakonne znajdujące się w Warszawie. Śpiewano głośno hymny rewolucyjne. Trumna otoczona była godłami rewolucyjnymi. Na poduszce niesiono czarną krepę pokrytą koroną.

“Z jesienią 1861 roku, *rozpoczął się cały szereg zjazdów rewolucyjnych*. Dnia 14 Września, tego rodzaju zjazd był na Łysej-Górze, pod pozorem odpustu. Zebrało się tam blisko trzechset księży i zakonników. Miano rozmaitego rodzaju tam mowy i odprawiano modły za powodzenie powstania.

“Takie zjazdy były w Kłoczewie, Kaliszu, Biskupicach, Suwałkach, Hrubieszowie i t. d. a miały za cel popchnąć do połączenia się z ruchem powstańczym.

“W Horodle, ksiądz Fidelis, kapucyn, otwarcie wzywał naród do broni.

“Najgodniejszym uwagi z tych postanowień jest

to, które uchwalonem zostało przez zjazd duchowieństwa podlaskiego, na posiedzeniu 13 Listopada 1862 roku. To postanowienie kategorycznie potwierdza istnienie zgody i najściślejszej solidarności między duchowieństwem *i rewolucyjną partją demokratyczną*".

Dalej komisja przytacza tekst dokumentu wydanego przez duchowieństwo podlaskie 13 Listopada 1862, w którym oznajmuje przyjęcie programu Komitetu centralnego, o czem było wyżej.

Twierdzi iż "kazania wywoływały częste manifestacje rewolucyjne".

W sprawozdaniu komisji *o werbowaniu do band*, następujące godne przytoczenia znajdują się ustępy:

"Liczne fakta dowodzą, że wielu zakonników zjawilo się w *bandach* powstańczych, wzywając *w imię Chrystusa* ludzi do broni i *prowadząc na rzeź z krzyżem w jednej ręce, z szablą w drugiej*.

"W Płocku, gdy napad został odparty, uciekający znaleźli *schronienie w klasztorze*.

"Podczas napadu, *dzwoniono na gwałt* na wierzy klasztornej, a zakonnicy *uprzednio* błogosławili napastników i *podsycałi ich fanatyzm*.

"Klasztory służyły za miejsca schronienia dla powstańców i *różnego rodzaju złoczyńców*; byli oni tam zasłonięci od wszelkich *poszukiwań naszych wojsk*.

"Dowódzca *bandy* Bosak i ksiądz Kotkowski znaleźli przytułek w klasztorze Reformatów w Solcu nad Wisłą. Klasztor Reformatów w Żurominie dostarczał schronienia i żywności *bandom* Padlewskiego Gasztołfa, Nieczaja i innym.

"Klasztor Misjonarzy w Warszawie odznaczył się głównie ukrywaniem wielkiej liczby powstańców".

Dalej następuje szereg oskarżeń podobnych do poprzednich.

Ostatni dział sprawozdania komisja zatytułowała: "*Morderstwa popełnione przez niegodnych członków duchowieństwa polskiego*". Tu dodano kilka raportów władz moskiewskich, na zasadzie rozmaitych *doniesień*. Te zaś oskarżają księży o terroryzm lub zachętę do skrytych zabójstw.

Prace swoje, kończy komisja następującemi słowy:

"Te oderwane rysy stosunków, jakie ustaliły się w Polsce podczas ostatnich wypadków pomiędzy *duchowieństwem zakonnem a rewolucją* nie stanowią jeszcze dokładnego obrazu tego zawiłego zjawiska, któremu podobnego nie można wynaleźć w historii innych krajów".

Nareszcie sprawozdanie zamyka się tem, iż komisja przedstawiła tylko obraz działań *duchowieństwa zakonnego*, a nie chce jeszcze wspominać o *duchowieństwie świeckiem*, albowiem "będzie starała się usunąć wszelki rozbiór działań *świeckiego duchowieństwa*. Poczyta ona sobie za *powinność* nie wspominać o niem, *chyba, że to będzie niezbędnem* do ogólnego obrazu".

Treść zawarta w owej komisji specjalnej nie powinna dziwić nikogo, kto choć cokolwiek obeznany z raportami tego rodzaju w carstwie. Ale ten raport mianowicie jest niezmiernie ważnym dokumentem z dwojakiego względu: najprzód, iż posłużył on dla cara Aleksandra II za powód, którym starał się usprawiedliwić ukaz z dnia 8 Listopada 1864 roku, znoszący w Polsce katolickie klasztory; powtóre, iż stał się głównem źródłem wszelkich na duchowieństwo polskie

miotanych oszczerstw i niejako wzorem, według którego później sami wyrodni Polacy a nawet niektórzy księża polscy formułowali te oszczerstwa ¹⁾).

§ II. W powyżej przytoczonym raporcie, w którym na początku mowa o *zbrodniach* przypisywanych duchowieństwu polskiemu, widzimy mieszaninę owych wyliczonych *zbrodni*.

Na jakiej zasadzie mogła twierdzić komisja, iż „klasztery używały potężnej broni konfesjonaiu dla uzupełnienia i rozszerzenia organizacji rewolucyjnej?”. Skąd mogła o tem wiedzieć? Nic nie wspomina.

Lecz jeszcze dziwniejszą jest ocena czynności duchowieństwa. Według tego raportu, zbrodnią była „gwałtowna mowa Reformata na pogrzebie Sowińskiej”, zbrodnią: „ustawienie przed kościołami figury Matki Boskiej i rozmaitych świętych” (co zresztą u powszechnionem jest w religji wschodniego obrządku), „palenie lamp i świeczek” (co także używanem jest w cerkwiach wschodnich), „procesje religijne”, „niesienie krzyża i chorągwi”, „śpiewanie pieśni i hymnów”, „udział całego duchowieństwa w Warszawie na pogrzebie pięciu poległych i na pogrzebie arcyb. Fijałkowskiego”, położenie na trumnie arcybiskupa „godeł rewolucyjnych” (jakich? cierniowej korony, palmy i krzyża), zbrodnią nieszczęśliwym „dawane schronienie w klasztorze”, zbrodnią, „dzwonienie na gwałt” i. t. p. To było dostatecznem już w oczach

1) Wymienione dopiero a wyjęte z raportu moskiewskiej komisji wyrażenia: „Emigracja głosiła Polskę za boleśną ofiarę, za męczennicę” i. t. d. znajdujemy w synoimach, a czasem dosłownie powtórzone, jako „nowe badania“ w pismach Szujskiego, Bobrzyńskiego, Smolki i innych historjografów krakowskich lub ich przyjaciół, wyszydających „idealizowanie przeszłości“.

rządu moskiewskiego, aby kapłanów rąbać, mordować podczas procesji lub w kościołach, aby ich więzić, męczyć, wlec na Sybir. To było już dostatecznym dla cara, aby wydać ukaz 8 Listopada 1864 roku, aby znieść w Polsce klasztory, aby zakonników rozpedzić, aby im dobra skonfiskować.

Lecz do powyżej, z takimi szczegółami, wyliczonych „zbrodni“ trzeba było jeszcze dodać kilka ogólników. Jakoż komisja nie zawahała się wspomnieć: „Liczne fakta dowodzą, że wielu zakonników zjawiało się w bandach powstańczych, wzywając *w imię Chrystusa* ludzi do broni, i prowadząc na rzeź *z krzyżem w jednej ręce, z szablą w drugiej*.”

Na tem nie poprzestała. Obwiniła kilku księży o „morderstwa popełnione przez niegodnych członków duchowieństwa polskiego”. Do oskarżeń prawdziwych, mających rzeczywistą podstawę, dodało oszczerstwo. Prawdę szczytną dla obwinionych zmieszała z kłamstwem.

Trzeba tu zwrócić uwagę na fakt niezmiernie wielkiej doniosłości, bez którego nie można pojąć owej kilkoletniej walki narodu z najeźdźnikami, mianowicie na jednomyślność duchowieństwa. Fakt ten stwierdzony nie tylko opisami walki piórem Polaków dokonaniem, lecz zbiorem różnych raportów przez moskiewskich urzędników najwyższymi władzom przedstawionych. Jakkolwiek oficjalne sprawozdania moskiewskie w ogólności sławne są z kłamstw i zmyślonych raportów, jednak zasługują na zupełną wiarę, tam gdzie mówią o udziale całego duchowieństwa polskiego w procesjach, modłach i tak zwanych manifestacjach. Urzędnicy moskiewscy bowiem, chcąc o-

skarżyć wszystkich bez wyjątku księży, czy który był winien w ich oczach, czy nie winien, nie spostrzegli się że sami przeciwko sobie wydali świadectwo tym sposobem.

Prawdą jest, że całe duchowieństwo polskie podniosło krzyż jako broń przeciwko najazdowi barbarzyńców. W memorjale podanym na ręce hr. Lamberta carowi, a podpisanym przez arcyb. Fijałkowskiego, przez biskupów i rządców djecezji, duchowieństwo oświadczyło, że “dotąd z obrazą sumienia, z ubliżeniem pasterskiej gorliwości, przyjmowało rozporządzenia uwłaszczające świętym prawom Kościoła, lecz dłużej w tak *grzesznej obojętności* pozostać nie może”. Gdy rząd odpowiedział na to ogniem karabinowym do bezbronnego ludu, duchowieństwo broniło się krzyżem. Prawdą jest, że żaden zacny kapłan, jako prawy Polak i syn Kościoła katolickiego, nie odstąpił ludu, gdyż w przeciwnym razie, lud, podczas onych dni niesłychanego ucisku, byłby go odstąpił jako odstępcę od ojczyzny i wiary. Prawdą jest, że między narodem i duchowieństwem istniała zupełna solidarność, o czem sami nieprzyjaciele chlubnie dali świadectwo, niemniej pochlebnie świadcząc o duchowieństwie słowami, które znajdujemy w każdym raporcie władz moskiewskich jak: “całe duchowieństwo Warszawy, duchowieństwo w całym Królestwie, zjazd trzystu księży, wszystkie klasztory” i t. p. Ta solidarność, lotem błyskawicy rozszerzyła się we wszystkich ziemiach naszych; z Warszawy przeszła w jednej chwili nad Niemien i Wilję; nad Dźwinę, nad Dniepr i Dniestr. Od Warty aż do wschodnich granic Polski, pieśni i modły duchowieństwa wraz z narodem, wyrażały nastrój jed-

nemysłnego ducha tych, którzy jeszcze czuć i myśleć w niewoli nie zapomnieli, polecały najwyższej sprawiedliwości rodzinę przeznaczoną do wspólnego życia a poświęconą zbójckim mieczem przemocy, lub bardziej zbójckim piórem traktatów i przekupionych pisarzy. Prawdą jest, że tysiące księży prowadziło naród do świętej walki, albo musiało iść z narodem, który ich wzywał i prowadził.

A jakiż to był docisk straszliwy, jaki duch wszechwładny, niepojęty, kierował wszyskiem, jaka rozpacz ogarnęła całą społeczność, kiedy spokojny mnich rzucał swoje ciche mury klasztorne, kiedy skromnemu, bez trosk, powołaniu swemu oddany pleban, rzucał domowe zacisze, kiedy wysoki dostojnik Kościoła nawykły do zaszczytów, albo starzec mający prawo do wypoczynku po trudach, zstępował z wyżyn pasterskiej godności, aby iść dobrowolnie pod baty dzikiego, rozjuszonego kozactwa, pod szable i kule barbarzyńców, aby iść na pewną śmierć lub gorsze od śmierci, długie, powolne męczarnie!

Jaki rozkaz mógł w jednej chwili stworzyć ogromne zastępy ludzi gotowych na męczeństwo? jaka siła mogła ich popchnąć do tego poświęcenia się bez granic? jakie sprzysiężenie mogło ich zmusić do rzuca się w otchłań bezbrzeżnych cierpień? gdyby im nie przewodniczyła idea wyższa, potężniejsza, niż wszelkie ziemskie rachuby, gdyby nie czuli natchnienia pochodzącego od Istoty kierującej światem niedocieczonemi środkami, gdyby nie mieli nadzieji, pewności, że każda kropla krwi, każda łza, każdy jęk, wydadzą na przyszłość bujne owoce w wyzwolonej ojczyźnie.

Jakoż, to bezgraniczne, niczem nie wstrzymane

poświęcenie duchowieństwa polskiego, to poświęcenie prawdziwie chrześcijańskie ożywiło cały naród i było dlań nowym bodźcem do prowadzenia dalej rozpoczętej, olbrzymiej walki, najprzód z krzyżem w dłoni, z nadzieją zwycięstwa, potem z mieczem, w ostatniem wysileniu rozpaczy. A kto twierdzi, że nie wszystkie warstwy narodu wzięły w niej udział, kto bluźni świętej sprawie pod tchnieniem czystego ducha, poczętej, kto śmie urągać męczennikom, bohaterom, nazywając ich garstką szaleńców, garstką nieprzyjaciół społeczeństwa, burzycieli powszechnego porządku, niech zapyta mórów więziennych, podziemi, cel klasztornych w moskiewskie zmienionych tiumny. One mu odpowiedzą, że nie mogły pomieścić tej... garstki. Niech zapyta bezludnych pustyń carstwa, sybirskich śniegów i lodów. Półmiliona osób więziono w całej Polsce przez lat kilka, a ćwierć miliona zapędzono na Sybir.

Ale nieprawdą i nikczemną potwarzą jest twierdzenie, że duchowieństwo polskie dopuszczało się skrytego morderstwa, lub uświęcało zezwoleniem tajemne zabójstwa dokonywane przez terrorystów działających na własną rękę bez wiedzy Rządu narodowego.

Przypuśćmy jednak (choć to przypuszczenie na niczem nie może być oparte, gdyż podobnych zdarzeń nie było wcale), przypuśćmy, iż między duchowieństwem znaleźli się obłąkani czy do tego stopnia fanatycy, aby zapomnieć o wzniosłem powołaniu swoim, zachęcając do skrytych morderstw. Wszak i ksiądz jest człowiekiem, może zbłądzić, a nawet może popełnić zbrodnię. Przypuśćmy, że takich księży było kilku, a choćby kilkunastu. Czy za nich ma odpowiadać całe duchowieństwo? Czy sprawiedliwą jest rzeczą za-

licząc do zbrodni całego duchowieństwa czynności kilku roznamiętnionych, albo obłąkanych z bólu nieszczęśliwych? Jakże strasznego potępienia godną jest potwarz, która w urzędowym dokumencie przedstawionym monarsze, na zmyślonych zupełnie opiera się zarzutach! Czy wreszcie możliwą jest rzeczą, aby te tłumy bogobojnych kapłanów, idących na śmierć, na męczeństwo z takim zaparciem się, ożywione duchem prawdy, kierowane ideą najszczytniejszą jaka tylko być może na ziemi, z myślą wzniesioną ku niebu, zdolne były do zbrodni, jakimi oszczercy starali się ich obarczyć? Gdyby nawet były wyjątki, te w niczem nie zmniejszyłyby wiekopomnych zasług, jakie duchowieństwo polskie złożyło na ołtarzu Kościoła i ojczyzny. Ofiary polskich kapłanów stały się ofiarami poniesionymi dla ludzkości całej.

W XI wieku, na odgłos Piotra pustelnika, trzysta tysięcy krzyżowców pospieszyło do Ziemi świętej, dla odebrania grobu Chrystusowego z rąk Muzułmanów. W XIX wieku wzywając polskich kapłanów, naród cały powstał, aby krzyżem Zbawiciela pokonać obłudnych wyznawców Chrystusa, depezących zakon jego i prawa człowieka. Tam, na soborze w Clairmont, przewodniczył papież Urban II; tu krucjatą przeciw hordom najezdźców kierował Pius IX.

Pomimo to znaleźli się kapłani polscy, którzy do oszczerstw wrogów, dołączyli swoje oszczerstwa.

Księża ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców byli pierwsi, co osmielili się wystąpić przeciw godnym uwielbienia czynom polskiego duchowieństwa.

Już od pierwszych chwil walki, niektórzy zakonnicy tego zgromadzenia nieprzyjazne względem Pol-

ski zajęli w Rzymie stanowisko. O nich wyraził się arcybiskup Przyłuski w Poznaniu, mówiąc: „I w Rzymie mamy nieprzyjaciół”. Nareszcie zjawił się „*List do grzesznie spiskujących braci kapłanów*”, zawierające te same przeciw duchowieństwu polskiemu zarzuty, jakie czyniła mu moskiewska śledcza komisja. Autorem tego listu był przełożony Zmartwychwstańców ksiądz Hieronim Kajsiewicz.



Rozdwojenie w polskim, katolickim Kościele.

§. I. Nieśmiertelny nasz ksiądz Skarga, zostawił następujące słowa podobne do tych, jakie często płynąc z serca przejętego miłością ojezyny, spadały z wymownych ust jego gromem na obłudników i schodzących z drogi prawdy.

“Rzecz kto: ksiądz wdawa się w politykę! Wdawa i wdawać się winien, aby jej grzechy nie gubiły, a wykorzenione z niej były, a dusze ludzkie w niej nie ginęły. Abo nie słyszymy co Pan Bóg do Jeremiasza mówi? Otom cię postanowił nad narodami i królestwy, abyś wykorzeniał, psował i gubił grzechy i złości, budował i szczepił cnoty święte i dobre uczynki i pokutę, któraby pomstę Bożą od królestwa oddalała i polityka nie ginęła“. (Wzywanie do pokuty ks. P. Skargi).

Tradycja ta przechowując się od najdawniejszych czasów w patrijotycznym i prawdziwie chrześcijańskim katolickim duchowieństwie polskim, odezwała się w najsmutniejszej i najchlubniejszej razem epoce dziejów naszych. Dusze słabe odstępowały od niej niekiedy na chwilę, ale jeśli głos sumienia nie był w nich zupełnie zagłuszony, tłumił podszepty namiętności i oznajmiał prawdę.

Oto dokument wielkiej wagi: *List pasterski, prymasa Polski*, wydany w miesiąc po ogłoszeniu przez naród naczelnym wodzem Kościuszki, w wiekopomnym powstaniu 1794 roku.

„Michał Jerzy książę poniatowski z Bożej i Stolicy apostolskiej łaski, arcybiskup gnieźnieński, urodzony legat prymas Korony Polskiej i Wielkiego księstwa Litewskiego” i t. d.

“Całemu duchowieństwu i wszystkim wiernym w krajach Rzeczypospolitej pozdrowienie i błogosławieństwo.

“Powołani do pasterskiego urzędu, uważamy za obowiązek powierzoną nam trzodę zarówno paść w pomyślnych i spokojnych, jak też w burzliwych i ciężkich czasach.

„... *Powstanie narodu dla odzyskania praw krajowych i wolności, pod najwyższym naczelnikiem siły zbrojnej narodowej powszechne jest znane. Męstwo polskiego wojska okazane w bitwach, przystąpienie obywateli do powszechnej obrony, oswobodzenie wielu miejsc od ucisku przemocy, pokonanie nieprzyjaciół i zdobycie na nich znacznego łupu, wszystko to nas przekonywa, że naród Bóg wspiera i w Nim tylko nadzieja nasza.*

“Gdy rozważymy co się działo i dzieje w stolicy naszej, przyznać musimy, iż potężne ramię Boga, czuwając wciąż nad nami, napełnia nieprzyjaciela trwogą i co dnia zmniejsza jego potęgę. Nie pozostaje więc nam jak i nadal zaufać Bogu, który ulitował się nad naszym narodem. W Jego ręku cała ziemia. On podczas niedoli wzbudził nam *naczelnika*. On wedle swej woli i mocy uciekające się do Niego narody podnosi, a poniża te, które są dumne. Nie potrzebujemy na to szukać daleko dowodów; znajdujemy je bowiem w najnowszych wypadkach naszego narodu, które codziennie nas o tem przekonywają”.

Tu następuje wezwanie do nabożeństw, śpiewów i modłów *“o pomyślność siły zbrojnej narodowej, za króla, Rzeczpospolitą i za zwierzchność całą, by duchem zgody, wzajemnej miłości i gorliwości dla powszechnego dobra prowadzeni, z niezachwianem mężstwem szczególnie osiągnąć mogli cel swoich szczytnych zamiarów i pracy”*.

Dalej następuje zalecenie:

“Naśladujcie przykład Machabeuszów, którzy temi słowy prosili Boga o pomoc: Panie, któryś za Ezechjasza króla Judy zesłał swego anioła i w wojsku Senecheryba 180.000 zabiłeś, zeslij teraz i nam takiego anioła z gromem Twego potężnego ramienia, aby upokorzeni byli, którzy z pychą nachodzą lud Twój święty.

“...Pobożnością i skruchą przebłagajmy sprawiedliwość Boga i prośmy o miłosierdzie dla narodu; ale zarazem życie i mienie dawajmy na ratunek Ojczyzny.

“Ogłaszajcie zatem mili bracia rozkazy zwierzchności waszym parafjanom i zachęcajcie ich najusilniej, aby takowe wypełniali. Jeżeli się przytem trafią jakie utrapienia i przykrości, to pokrzepiajcie siebie samych i swe owieczki nadzieją lepszej przyszłości i stałej szczęśliwości Ojczyzny.

“Nie zapominajcie w waszych modłach do Boga o poległych już bohaterach i o tych braciach, którzy jeszcze poledz mogą.

“Ponieważ zaś uroczyste nabożeństwa za pierwszych już się odprawiły w tej królewskiej stolicy, zalecamy przeto, po ogłoszeniu niniejszego rozporządzenia, odprawić takowe we wszystkich kościołach.

“...Nakoniec starajcie się waszem postępowaniem przekonać tych wszystkich współrodaków i cudzoziemców, nieprzychylnych teraźniejszemu *świętemu* przedsięwzięciu, że siła zbrojna narodowa nie ma za miaru napadać na *cudzą własność*, nie dąży do *osobistej zemsty*, nie obala tronu i ołtarza, ale chce tylko odzyskać wolność i niepodległość narodu.

“Niechaj posłuży za przykład wszystkim obywatelom ta uległość jaką *wybranej Radzie* okazuje lud tej królewskiej stolicy. Lud tutejszy pokazał i wciąż pokazuje jak należy walczyć z nieprzyjacielem. Wtedy tylko chwyta za oręż, kieby tego wymaga powszechna obrona kraju.

“Niniejsze rozporządzenie ma być wydrukowane, zwyczajną drogą po wszystkich kościołach rozesłane i z ambon ogłoszone”.

Dnia 30 Kwietnia 1794 r. 1)

Po rozbiórce Polski, całe duchowieństwo nie przedstawiało bronić Ojczyzny a w niej Kościoła. Jeżeli ustawało na chwilę pod zbyt wielkim ciężarem Neronowych prześladowań, znowu zebrawszy siły szło z narodem na męczeństwo.

Zagrzewał do walki arcybiskup Woronicz.

Zagrzewał do walki prymas Przyłuski.

“Trzymajcie z narodem” — wołał umierający arcybiskup Fijałkowski.

Szli w jego ślady najwyżsi pasterze Polski, Białobrzeski, Dekert, Feliński, Rzewuski, Majerczak, Szymański i wszyscy dostojnicy Kościoła, wierni słudzy Ojczyzny, wierni słudzy Chrystusa.

1) “Wiara”. Pismo wyd. star. kapłanów polskich w emigr. Paryż. 1867, str. 124 i nas. T. II.

Duch księdza Skargi, ks. Kordeckiego, ks. Marka ich ożywia!; wieczysty duch świętej sprawy. Widział, czuł potęgę niezłomną tego nieśmiertelnego ducha car Mikołaj; dlatego wołał w złości: “Zniszczę *Dominus vobiscum* a z niem Polskę zniszczę”. Te słowa: “Pan z wami. Bóg z wami” przerażały go; bo on zerwał z Bogiem i z Jego prawami, a tylko obłudnie “wzywał imienia Bożego nadaremnie”. Car Aleksander II powiedział: “Walka moralna z Polską najtrudniejsza, bo Polska to Posłannictwo”.

Carowie we śnie widzieli szeregi kapłanów, jak Sierociński, Sciegenny, Mackiewicz, Brzózka.

Takimi pasterzami, takimi męczennikami zapełnione dzieje Polski.

Kiedy Wielopolski chciał złamać patryjotyzm i wytrwałość duchowieństwa, otrzymał jednomyślną odpowiedź: “Z jednej strony, panie dyrektorze, staniesz w obronie zamiarów rządowych centralizacji; z drugiej strony *całe duchowieństwo polskie* stanie w imię Boże do dawnej, wytrwałej, choć niemniej przemocą tłumionej walki, w obronie wiary, sumienia, praw i wolności naszego narodu. Zwycięstwo w rękach Boga i Jego miłosierdziu ufamy z pokorą”.

Gdy rozpoczęła się walka orężna, hasłem młodzieży idącej do boju były dwa wyrazy: *Jezus, Marja!* To mówi dostatecznie z jakim uczuciem naród prowadził dalej walkę w nowej postaci.

Jednocześnie Rząd narodowy w manifestie z d. 22 Stycznia 1863 r., temi słowy odezwał się do wrogów:

“Narodzie moskiewski! Tradycyjnem hasłem naszym jest, wolność i braterstwo ludów. Dlatego przebaczymy ci morderstwa w naszej Ojczyźnie, nawet

krw Pragi i Oszmiany, gwałty na ulicach Warszawy i tortury cytadeli. Przebaczymy ci, bo i ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i męczony. Ale nie dawaj poparcia tyranowi, który zabija nas i depcze po tobie.

Duchem *chrześcijańskiego miłosierdzia* przejęty był cały naród wraz z duchowieństwem.

§ II. Jednomysłność rozerwali Zmartwychwstańce a za nimi niektórzy polscy biskupi.

Najprzód czynili oni zabiegi potajemnie, aby w najgorszem świetle przedstawić Piusowi IX toczącą się od lat kilku walkę w Polsce; następnie stosunkami swojemi starali się zastraszyć niektórych kapłanów i pasterzy polskich, aby ich zmusić do zapierania się tego co jawnie, z największem poświęceniem zdziałali w kraju.

Uwiadomiony o tem Komitet centralny, jako tymczasowy Rząd narodowy, wydał odezwę, w której były te słowa:

“Zacne duchowieństwo nasze odepchnęło z oburzeniem plugawę nauki naszych fałszywych proroków, a pomnie ewangelicznej nauki, stanęło z świętym zapalem po stronie uciśnionego narodu”. (Odezwa Rządu narodowego na Litwie do duchowieństwa katolickiego z dnia 5 Marca 1863 r., umieszczona w *“Osservatore romano”* d. 9 Maja tegoż roku).

Boleśnym ciosem dla sprawy narodowej, był list księdza Kajsiewicza. Najlepszym dowodem, iż przynosił korzyść nieprzyjaciołom Polski i Kościoła katolickiego było umieszczenie go w moskiewskim organie oficjalnym po polsku wydanym pod tytułem: “Dziennik powszechny”.

W imię obrażonej religji wznoszący się głos gro-

mił powstanie i duchowieństwo, które w niem wzięło udział.

Już z poprzedniego obrazu przedstawiającego przebieg walki duchowieństwa z najeźdźnikami widzimy, że ten głos, choć pozornie ujmujący się za religją, był właśnie religji tej obrazą.

“Czyż na to — woła mniemany obrońca religji — czyż na to przez sakramenta święte rycerze twoi, narodzie, jednali się z Bogiem, aby oczyszczeni w jawniejsze popadli błędy? Czyż na to wzywają imienia Jezusa i Marji aby biegli mordować? Czyż na to ciągną z sobą kapłanów, aby krzyżami błogosławili im pochód do rzezi?”

Widzieliśmy wyżej, iż prawie słowo w słowo te same zarzuty czyniła moskiewska komisja.

“O narodzie! Upamiętania!” — wzywa obrońca religji.

Przerażające zaślepienie! Stało się! Powstanie wybuchło. Długo tłumione, długo powstrzymywane, było już nieubłaganem, nieuniknionem wysileniem rozpaczki; musiało nastąpić wskutek koniecznego prawa natury ludzkiej Wielopolski świadomie czy nie świadomie, odegrał haniebną rolę *agent provocateur*. Po kilku latach daremnej walki lała się najszlachetniejsza krew za najświętszą sprawę narodu. I do tego narodu odzywa się głos w języku polskim: “Upamiętajcie się!”

“Kapłani polscy! — woła dalej. Bracia w Chrystusie! I nam to przyszło was upominać, was stróżów świętej nauki Chrystusa, że krzyż nie miecz zwycięża, że modlitwa nie kule powalają wroga, że wiara w Boga nie w bagnety zadaje mu klęski!”.

Ten głos miał przekonać naród, po najstraszniejszych cierpieniach doprowadzony do ostatecznej rozpaczyny! A wszak Chrystus powiedział: „Nie myślcie abym przyniósł pokój. Przyniosłem miecz!”. Bo wiedział, że długo toczyć się będzie walka z nieprzyjaciołmi Chrystusa. I uczniowi swemu, który w obronie Zbawiciela wyjął miecz z pochwy rzekł: „Scho- waj miecz aż póki” — do czasu. Bo wiedział, że i na miecz przyjdzie kiedyś pora.

“O zgrozo! — odzywa się ks. K. z oburzeniem. Kapłani polscy *grzesznie spiskują!*”

Taką zgrozą przejęci byli ci, którzy kapłanów prowadzili na męczarnie i szubienice.

“W masońskich podziemnych pracach biorą współ- udział” — mówi dalej głos w imię obrażonej religji.

Więc najszczytniejsza, jawna walka, nazwana podziemną pracą! I jaką? Masońską! Może żaden z powstańców nie słyssał nigdy o masonach.

“Kapłani polscy biegną do powstańczych obozów. Co? Z mieczem w ręku stają na czele ich zbrojnych szeregów. Łamią prawa Boga, Kościoła i swego po- wołania!”.

To samo, słowo w słowo mówili moskiewscy sa- trapi a za nimi car Aleksander II.

“O! co robicie *grzesznie spiskujący* bracia! Aż- ali nie napisano w Piśmie, że *wszelka władza jaka jest pochodzi od Boga?*”

A więc i szatańska?

Trudno przypuścić, aby autor tych ciężko grze- sznych słów nie wiedział, jak ten ustęp z pisma świę- tego został stanowczo wyjaśnionym przez najznakom- itszych ojców Kościoła, poczynawszy od św. Jana Zło-

toustego aż do św. Tomasza z Aquinu. Ale czy nie zastanowił się nad tem, że taki nakaz posłuszeństwa nieprawej władzy podkopuje powagę Kościoła, jeśli od Kościoła pochodzi? Czy nie zastanowił się nad tem, że popełnił więcej niż pospolity grzech, nazywając *spiskującymi grzesznikami* kapłanów na śmierć idących, jak bohaterowie pierwszych wieków chrześcijaństwa? Popełnił zbrodnię; bo odezwał się do nich temi samemi słowy, jakich używali nieubłagani ich prześladowcy. Popełnił zbrodnię; bo na kapłanów polskich dał ich wrogom miecz do ręki. Odtąd nieprzyjaciele Polski i Kościoła katolickiego, mogli odwoływać się i odwoływali się do tego głosu, mającego służyć za środek do upamiętania. Popełnił zbrodnię, bo na słabszych duchem mógł wyrzucić wpływ szkodliwy i stłumić wzorową ich żarliwość. Popełnił zbrodnię, bo zachwiał powagę papieża, który we wszystkim pochwalał i błogosławił postępowanie duchowieństwa.

A jeżeli kapłani polscy spiskowali? To czemże się różnili od spiskujących chrześcijan w rzymskich katakumbach, za Neronów i Djoklecjanów? Czy to byli także grzesznicy? Czy powinni byli ukorzyć się przed imperatorami i wyrzec się Chrystusa?

Taki głos nie jest głosem Polaka ani chrześcijanina. A jednak znalazł wprędce naśladowców!

Ks. Kajsiwicz, listem do *grzesznie spiskujących braci kapłanów* całą piękną przeszłość swoją sponiewierał. Ten rycerz ze świetnej walki narodowej 1831 roku, z kresą wspaniałą na obliczu od cięcia moskiewskiej szabli, ten mowca zachwycający erudycją, śmiałością obrazów, silny cytacjami, w których nie przebierał, czy mu trzeba było przytoczyć apostołów i oj-

ców kościoła, czy Dantego, Mickiewicza, albo Krasńskiego, ten wzruszający potęgą rozumowania kapłan polski, którego słuchacze, w przesadzonem uniesieniu, nazywali świętym Pawłem, gorzkie tylko i nie chlubne zostawił wspomnienie w narodzie.

Jakże pogodzić ów list jego z mową, którą miał w kościele Wniebowzięcia w Paryżu na nabożeństwie za poległych w Warszawie?

“Cóż szczytniejszego na ziemi na widok męża sprawiedliwego, który z ręku na sercu, z okiem wlepionem w niebo, wytrzymuje spokojnie burze przeciwnych wypadków? Jeżeli to prawda, a tak jest rzeczywiście, cóż powiedzieć na widok *narodu całego*, który przygnieciony ale nie złamany. modląc się p kornie do nieba, wobec ostrych mieczów władców swoich, odkrywa ze spokojem i hamowaną odwagą, pierś nagą, i wielkim głosem na świat cały woła: *Sprawiedliwości!*”

“Taki widok, najmilsi, przedstawił nam i przedstawia jeszcze naród nasz.

“Skutek przerósł tu przyczynę. Widoczny tu palec Boży. *Digitus Dei est hic.*”

Po opisaniu scen Lutego 1861 roku tak mówił dalej:

“Niechaj kto powie, że niema siły ducha panującej nad materją! Niech powie, że niema siły dobrego i słabości złego sumienia!

“Włtem, że wszystko przesadzić i w śmieszność podać można; ale nikt nie zdoła przesadzić tego, co nie jest.

“*Mnóstwo stało się sercem jednym i duszą jedną; i znikły różnice stanów, mniemań. Był to jeden lud,*”

jeden naród. Wszyscy mieli łzę w oku, na ustach *modlitwę*, a w sercu — *przebaczenie*.

“O jaki widok bracia! jaki tryumf, jakie świetne przebudzenie narodu!”... (Kazanie w dniu 9 Marca 1861 r.)

Dodajmy: *Znikły różnice religijne*, nietylko różnice stanów. Był tylko jeden lud, jeden naród! Wszak arcyrabini Majzels, Kramstueck w dziejach naszego męczeństwa, chlubnie zapisali imiona swoje obok imion katolickich pasterzów. Wszak podczas procesji żyd porwał krzyż z ręki upadającego kapłana chrześcijańskiego pod uderzeniem barbarzyńskiej szabli i niósł dalej godło zbawienia! Wszak żydzi polscy w obronie wspólnej ojczyzny, szli mężnie na bagnety wrogów, na wygnanie, na szubienicę; i niejeden Rawicz zginał męczeńską śmiercią na rusztowaniu! Wszak niewiasty żydowskie prowadziły dzieci własne na rzeź i wyprawiały synów do powstania!

Znikły różnice religijne nietylko pomiędzy wyznawcami chrześcijaństwa rozmaitych obrządków, ale pomiędzy chrześcijanami i ludźmi nieuznającymi wcale Chrystusa.

A komuż można przypisywać to cudowne, nadzwyczajne, rzeczywiście (według słów moskiewskiego ministra) “nieznane w dziejach zjawisko”; jeśli nie temu wzniosłemu ruchowi, jeśli nie tej jedności narodu, jeśli nie tej solidarności duchowieństwa prawdziwie chrześcijańskiego z narodem?

Ksiądz Kajsiewicz zachwycał się w owem kazaniu postawą narodu “wobec ostrych mieczów władców swoich”. A wszak ci władcy kazali klęczącemu i modlącemu się ludowi rozejść się do domów! A wszak ci

władcy zabraniali modlić się i śpiewać i “wołać na świat cały wielkim głosem: “*Sprawiedliwości!*”

Mieliż ustąpić pokornie wszyscy zebrani na modlitwy i procesje? Mieliż wobec nahajek i lanc kozackich odpowiedzieć potulnie: “Wszelka władza pochodzi od Boga?”

Tak to najrozumniejszy nawet człowiek, gdy raz zejdzie z drogi prostej i zerwie z wieczystymi zasadami prawdy, ciągle zostaje sam z sobą w sprzeczności i z własnymi zdaniem połączyć się nie może. Gdy go kto na gorącym uczynku takich sprzeczności pochwyci, wówczas ucieka się do sofizmatów wszelkich, tem zręczniejszych, im zdolniejsza głowa, która je tworzy; ale przeciwko nim najskuteczniejszą bronią prosty, zdrowy rozsądek, idący za głosem sumienia.

§. III. Szereg niezliczonych sofizmatów rozpoczął się w pismach tak duchownych jak świeckich, tyjących się walki 1860—1864 r.

Dowodzić, iż Bóg objawia władzę daną pewnym ludziom, za pomocą nahajek, lanc, bagnatów, armat, tortu, jest najstraszniejszym błuźnierstwem, jakie tylko wymyśleć można.

W podobne sprzeczności wpadał nieraz nawet ksiądz Aleksander Jełowiecki, także zakonnik Zgromadzenia Zmartwychwstańców.

Niegdyś dzielny żołnierz z 1831 roku, z sędziwym ojcem i braćmi idąc do powstania, poświęcił wszystko dla obrony ojczyzny. Ojciec zginął w walce z najezdnikami; z braci: jeden wzięty do niewoli i zesłany na

Sybir, drugi rozstrzelany w 1848 roku podczas ogólnego przebudzenia się Europy; sam został wygnańcem¹⁾.

Będąc już od 1841 r. zakonnikiem, nigdy nie przestał być najgorliwszym Polakiem. Czuł, pojmował to doskonale, że kapłan polski polityki od religii oddzielić nie powinien, nie może. Trzymał się tradycji, której najchlubniejszym wzorem był ksiądz Skarga. Zostawił też następujące, godne powtórzenia słowa:

„Polityka, twierdzą dzisiaj, powinna być rzeczą odrębną od wiary. To błędne zdanie jest na szkodę ludów. Jest to choroba dzisiejszego wieku, od której pogłuchły sumienia, postygły serca narodów i pokostniały ich członki tak dalece, że żaden dziś naród ku obronie drugiego poskoczyć nie umie.“ (Z czterech kazań *narodowych* ks. Jełowickiego roku 1864).

Może kto powie, że mówca, utrzymując, iż polityka nie powinna być oddzieloną od religji, nie pochwalał jednak walki orężnej? I na to znajdziemy odpowiedź.

Wiemy, iż ks. Jełowicki w roku 1863 poświęcał sztandary polskie w kościele Wniebowzięcia. Znamy jego wówczas wygłoszone kazanie: „W czas czy nie w czas — nam w to nie wchodzić. Dość nam wiedzieć

1). Z jak dziwnym spokojem, z jakim bohaterstwem szli zawsze Polacy na śmierć za sprawę wolności, jako jeden z niezliczonych przykładów może służyć Edward Jełowicki i list jego pisany do brata na chwilę przed śmiercią. Raz idąc w Rzymie z księciem Aleksandrem, spojrzawszy na żołnierzy gwardji narodowej, rzekł do brata: „Czy wiesz jaką śmiercią wolałbym umrzeć? Przez rozstrzelanie; bo w takiej śmierci najwyższa może być ofiarność i najprzyciemniejsze przygotowanie się“. w kilka miesięcy spełniło się jego życzenie. Idąc na rusztowanie napisał: „Kochany Aleksandrze! Nad spodziewanie moje, zamiast pochwały za moje mozolne staranie w utrzymaniu porządku, dziś za parę minut mają mnie rozstrzelać. Dalibóg, że nie wierzę takiej katastroffe. Jednak Bogu dziękuję. Dopiero po komunji. Idę śmiało. Jeżeli dziś do ciebie listu nie wyprawię będzie już po mnie. Cóż robić! Módlcie się za mną“ (Listy duchowne ks. Al. Jełow. V. str. 15.)

że tam na polskiej ziemi nasi bracia się biją, że najszlachetniejsza krew się leje, że niewinne ofiary padają, że nad niewiastami, nad dziećmi polskimi wróg się znęca, abyśmy całą duszą, całym sercem do tej sprawy przyłgnęli.“

Dnia 21 Października 1866 r. w tymże kościele, ksiądz Jełowicki wzięwszy za motto słowa ewangelji: „Bądźcie gotowi!“ upominał słuchaczy, aby zawsze byli gotowymi, „albowiem zbliża się chwila, że kiedy Włochy już są wolne i my niedługo wolnymi będziemy. Ale trzeba nam być gotowymi!“

Dlaczegoż ks. Kajsiewicz, podobnież niegdyś żołnierz z 1831 roku, polski kapłan, zakonnik tegoż zgromadzenia, przełożony nawet Zmartwychwstańców, dlaczegoż potępiał powstanie Styczniowe? Czyż religja Chrystusowa może mieć dwie wagi i dwie miary?

Ale tenże sam ksiądz Jełowicki, po śmierci księdza Kajsiewicza, pisał: „Już od tygodnia jestem w domu żałoby, w Rzymie; a dziś dopiero zabrać się mogę do skreślenia szczegółów nagłej, ale spodziewanej śmierci naszego nieodżałowanego ojca jenerała, złotych ust i serca, ojca Hieronima.

„.....Nadzieja pracowania dla dusz polskich w Polsce, zdawała się co chwila zdwajać gorliwość tego apostołskiego męża, gotowego w bojuowaniu na wszelki znak Boży, a pracującego bezustannie na chwałę Bożą i zbawienie dusz, ze szczególną zawsze pamięcią na Polskę, na Ojczyznę doczesną ku Ojczyźnie wiecznej.“

Więc można pracować dla Polski, dla ojczyzny doczesnej, idąc ku ojczyźnie wiecznej. Ale jakże to pogodzić z owem upomnieniem, że „wszelka władza

pochodzi od Boga“, kiedy wiadomo, że moskiewska władza nawet myśleć o Polsce nie pozwala? Jak pogodzić z owem upomnieniem, że *“grzechem jest spiskować“* na rzecz Polski?

W tymże liście do przełożonej Wizytek polskich pisze dalej ksiądz Jełowicki o „nieodżałowanym, kochanym ojcu Hieronimie“ następujące słowa:

“Kiedy w kilka dni później (już po śmierci księdza Kajsiewicza) u wieczerzy, przy czytaniu żywota świętej założycielki waszej, usłyszeliśmy świętego założyciela waszego, mówiącego wśród grzotów, do bardzo przelęknionych zakonnic: „Nie bójcie się, bo pioruny zabijają tylko albo wielkich grzeszników, albo wielkich świętych“ — myśmy te słowa odnieśli do ojca Hieronima i pocieszeni zostaliśmy.“

Nie wchodząc w to, do jakich praw fizyki należy ów kierunek piorunów, możemy tylko z pewnością twierdzić, że ksiądz Kajsiewicz do rzędu „wielkich świętych“ zaliczonym być nie może.

“Przybyłem do Rzymu dopiero 3 Marca — pisze dalej ksiądz Aleksander — o godzinie 6 wieczorem. I tuż zaraz obwołaliśmy rektorem kochanego ojca Piotra Semeneńkę, który był pierwszym przełożonym zgromadzenia naszego, a od początku z ojcem Hieronimem idąc w pierwszej parze, ze wszech miar słuszną, by po nim nastąpił.“ (Ksiądz Al. Jeł. Listy duchowne. List LXXIV. Do matki Marji Stanisławy Jelkiej. 9 Marca 1873 r. str. 215.)

Zobaczmyż teraz, jak na ofiarność, na gotowość do poświęceń, na obowiązki względem ojczyzny doczesnej zapatrywał się ksiądz Semeneńko.

Kiedy wróg dzikie znęcania się nad narodem pol-

skim i jego duchowieństwem doprowadził do najwyższego stopnia, kiedy z drugiej strony bojownicy walczyli z bohaterstwem największego uwielbienia godnem, w 1864 roku dnia 9 Stycznia ksiądz Semeneńko o miłości ojczyzny tak przemawiał:

„Co dam ojczyźnie? — woła młody marzyciel. Dam wszystko co mam, a wzwyż tego dam samego siebie. Niech każdy to uczyni, będzie ojczyzna bogata. O, młody, niedoświadczony zapaleńcze! Przebaczam małości twojej. Powiadasz, że dasz ojczyźnie samego siebie! Ach biadasz! Tego właśnie trzeba, aby ojczyznę złożyć w grobie. Co? Dasz jej samego siebie? A wieszże, czem ty jesteś i co ty masz, i co następnie dać możesz? . . . Cóż ty dasz ojczyźnie, gdy jej dasz głowę?“ (Kazanie ks. Piotra Semeneńki: *O miłości ojczyzny.*)

Takie to płaskie, niskie i beczelne, że nad tem niema potrzeby zastanawiać się. Przychodzi tylko na myśl powszechne narzekanie na egoizm, na brak ofarności, na upadek religji w dzisiejszych czasach. Jakże może być inaczej, jeżeli od ołtarza, jeżeli z kazalnicy płyną takie słowa, siejące zgorzenie?

To są zasady pogańskie. Czy on był wyjątkiem, jednostką? Nie. „Kochany ojciec Semeneńko, który od początku z ojcem Hieronimem szedł w pierwszej parze“, był pierwszym przełożonym Zmartwychwstańców, rektorem ich. generałem! ¹⁾

W prostocie ducha można zapytać: komuż z nich wierzyć i kiedy? bo raz tak mówią, drugi raz inaczej.

1.) Ksiądz Semeneńko był rodem z Ukrainy. Syn małego urzędnika w usługach rządu moskiewskiego a przytem schizmatyka i matki protestantki, udał się za granicę, należał do założycieli zgromadzenia noszącego bluźnierczą nazwę Zmartwychwstania Pańskiego i doszedł do wysokich dostojenstw. Nie miał żadnej tradycji, dlatego obrażał naród swemi mowami. Umarł w 1887 r., uczczony pochwałami dygnitarzy świeckich i duchownych.

Ks. Walery Kalinka, także ze zgromadzenia Zmartwychwstańców, niegdyś fanatyczny wielbiciel wolności i przesadny zwolennik krańcowej demokracji, członek tajemnego związku, mający udział w wybuchu 1846 w Krakowie, czynny w 1848 roku, później na usługach arystokracji, wreszcie redaktor wspólnie z zacnym Wrotnowskim "Wiadomości pols." był dyrektorem *kancelarii dyplomatycznej* przy głównym agencie *Rządu narodowego* ks. Wład. Czartoryskim w 1863 roku; nakoniec wstąpił do klasztoru. Jako historyk, ze wszystkich spółzakonników odznaczył się najwięcej systematycznym potępianiem zapału i patriotyzmu. Z dokumentami wrogów naszych w ręku, w oczach tłumu antentycznymi, potępił działanie Sejmu Czteroletniego, wyszydził patryjotów, poniżył jedną z najpiękniejszych kart dziejów naszych: konstytucję 3 Maja, usprawiedliwiał zaborców Polski, wyniósł na piedestał wielkości króla Stanisława Poniatowskiego, uczył, że poddanie się władzy absolutnej, jakkolwiek by ona była, jest powinnością każdego, gdyż władza tylko ma prawo czuć i myśleć za wszystkich, zjednał sobie miano wielkiego męża, znakomitego dziejopisa ¹⁾).

Zgromadzenie Zmartwychwstańców tedy, choć nie mógł być jeszcze przewidzianym wynik walki, stało w przeciwieństwie do narodu, do duchowieństwa polskiego, a nawet do Stolicy apostolskiej, która, jak widzieliśmy wyżej, nie tylko tej walce sprzyjała, nie tylko jej błogosławiła, ale i budziła w Europie chęć

1) Zerwał on ze wszystkimi politycznymi tradycjami. Umarł 1866 roku w Grudniu jednocześnie prawie z księdzem Semeniuką. Uczęszony podobnie pochwalnymi mowami przez świeckich i duchownych dygnitarzy. Bóg zabrał łązem z Polski obu tych fałszywych proroków.

podniesienia krucjaty przeciw nieprzyjaciołom wieczystych praw narodowych i krzyża.

§ IV. Oszczerstwa na polskie duchowieństwo położone na pochyłej płaszczyźnie, urosły wprędce do rozmiaru ogromnych lawin. Skoro raz ozwał się głos przeciw kapłanom polskim „grzesznie spiskującym“, już zuchwalsi posunęli dalej oskarżenia. Sypały się zarzuty na księży wtedy, gdy ich właśnie, za wierność Chrystusowi i ojczyźnie, tysiącami z całej Polski, z Mazowsza, z Litwy, ze Żmudzi, z Rusi wleczon do więzień i na Sybir.

Potwarze miotano „w imię obrażonej religji“, z pismem świętem w ręku, z tekstami ewangelji w ustach, wykręconemi przez nowoczesnych faryzeuszów, według ich osobistego interesu. Byli to według wyrażenia znakomitego księdza Ventury „*policjanci w sutannach*“. Słusznie wyrzekł Zygmunt Krasicki: „Wszystko, co niby dąży do Boga a nie ma spólnego z ludźmi, z ojczyzną, z ludzkością — chrome jest — i jest kołowacizną świętoszka tkniętą niepłodnością.”

Te potwarze trzeba było jakkolwiek usprawiedliwić, czemkolwiek poprzeć. Przedstawiono więc papieżowi, że Rząd narodowy polski jest zbiorowiskiem bezbożników, że według wyrażenia owego listu „do grzesznie spiskujących kapłanów” pracują oni „w masonskich podziemiach”. Nie przyszło na myśl owym mniemanym stróżom Kościoła, siejącym popłoch i trwogę wspomnieniem masonów, że w oczach ludzi oświeconych okrywali się śmiesznością a prostaczkowie nie rozumeli, z kąd im i dlaczego grozi niebezpieczeństwo. Nie przyszło im na myśl, że każdemu, kto zna

cokolwiek dzieje, wiadomo czem było stowarzyszenie masonów, że dziś już masoni od dawna nie istnieją, nie mają potrzeby ukrywać się w podziemiach. A jeżeli wiedzieli o tem wszystkim mniemani obrońcy religji, nie chodziło im o dokładność, trzeba było czemś przestraszyć, pokazać zdaleka jakieś widmo. W zjawienie się djabła, jak go widzimy na obrazach; możeby nie każdy uwierzył; łatwiej było wmówić wiarę w istnienie jakiegoś okropnego sprzysiężenia, mającego obalać trony i ołtarze; łatwiej było rozszerzyć pogłoskę, że to nie powstanie, ale rewolucja, ta straszna rewolucja, co wznosi do najwyższej potęgi panowanie gilotyny!

Do takich pogłosek dawały pochop posiedzenia członków Rządu narodowego, które jako tajemne, oczywiście odbywały się czasem w podziemiach, czyli po prostu mówiąc w piwnicach, a zdarzało się, że i klasztory dawały im niekiedy przystęp, albo służyły za schronienie dla rannych i ściganych przez policję. Przytem, przyznać trzeba, iż niemało przyczyniło się do popłochu nieszczęsne utworzenie trybunału rewolucyjnego z tajemnymi żandarmami, przez stronnictwo zagorzałych fanatyków, którzy na krótki czas przemocą pochwycili kierunek spraw narodowych i rozszerzyli w kraju terroryzm. Ale to nie długo trwało, a gdyby oskarżyciele Rządu narodowego i duchowieństwa nie byli zagłuszyli w sobie sumienia, mieliby na względzie i dawne odezwy Komitetu centralnego jako tymczasowego Rządu i późniejsze nieraz powtarzane instrukcje agentom dyplomatycznym, dowodzące poszanowania uczuć religijnych uczuć narodu. Oto w niektórych ustępach dosłowne brzmienie *In-*

strukcji Rządu narodowego do agenta dyplomatycznego w Rzymie:

“Rząd narodowy, opierając się na odwiecznych zasadach społecznego porządku, działania swoje rozpoczął, prowadzi i do pożądanego celu aż do końca prowadzi będzie w duchu posłuszeństwa dla Stolicy apostolskiej w rzeczach duchowych, jakie jej się od kraju przeważnie katolickiego należy, ze szczerem i gorącym pragnieniem Rządu narodowego jest obrona i rozkrzewienie wiary świętej katolickiej, a mianowicie obrona jej od schizmy moskiewskiej i od gwałtów, których Kościół obrządku greckiego z rzymskim połączonego, był i jest nieustannie przedmiotem ze strony najezdniczego rządu moskiewskiego, lecz w krzewieniu i obronie wiary świętej katolickiej, Rząd narodowy nie użyje i nie dozwoli użyć innych środków, oprócz środków przekonania i miłości.

“Najpierwszym, ze względu na czas, obowiązkiem agenta będzie, złożyć Ojcu świętemu od Rządu narodowego, w imieniu narodu polskiego, podziękowanie za wydanie encykliki, zalecającej modły za ojczyznę naszą i oświadczenie, że na tę wiadomość w serca walczących nowa wstąpiła odwaga i nadzieja.

“... Nie tajno Stolicy apostolskiej, że ze wszystkich narodów nowożytnych, gdy wszystkie prawie oddzieliły się od Kościoła, Polska tylko jedna posuwała jego granicę na wschodzie, a wiekami w tem dążeniu ustalona, przekonaniami wzmocniona, mając najszlachetniejsze swe interesa politycznie ściśle połączone z Unją, sama tylko pożądaną dla Kościoła jedność wiary przeprowadzić może i powinna, a przy błogosławieństwie i współdziałaniu Stolicy apostolskiej niewątpliwie cel ten osiągnie.

“Kanonizacja błogosławionego Jozafata, ze względu na wpływ zbawienny, jaki ta wywrze na podniesienie ducha religijnego w prowincjach Litwy i Rusi jest wielce porządana.

“... W stosunkach osobistych z urzędu wynikających, agent weźmie sobie za правило, jednać jak najwięcej dla sprawy naszej przyjaciół, neutralizować nieprzyjaciół, a jeżeli można do lepszej drogi ich nawracać, a zarazem nie drażnić niepożytecznie.

“Taki też w szczególności sposób postępowania przyjąć wypada względem zgromadzenia Zmartwychwstańców. Stanowisko Rządu wymaga, ażeby ich uważać raczej za niekarnych obywateli, aniżeli za nieprzyjaciół. Nie jest rzeczą Rządu narodowego walczyć z nimi. Wypada dać im poznać, że Rząd ma ich w słusznem podejrzeniu, do czego wiadomemi czynami powód podali, że tylko wiernością dla sprawy narodowej i należnem dla władzy narodowej poszanowaniem a w czem wypada posłuszeństwem, okupić mogą lekko-myślne lub złośliwe postępowanie. Dnia 10 Listopada 1863. Nr. 212.”

§. V. W zachodnich prowincjach Polski: w W. Ks. Poznańskim, w Krakowie i w Galicji sprawa narodowa była w opłakany stan. Mieszkańcy tych krajów z najpiększą gorliwością spieszyli do bratnich szeregów; tworzyli liczne oddziały przechodzące na pole walki z wojskiem moskiewskim; młodzież uniwersytetu Jagiellońskiego jak jeden mąż stanęła pod bronią i w nieszczęsnym lecz chlubnym boju doległa śmiercią naśludzkich bohaterów; młodzież ze Lwowa i z wschodniej Galicji z równem poświęceniem walczyła na granicach Wołynia i Podola, ginąc i w nowych cią-

gle odradzając się legjonach; ale powstańcy wszędzie byli ścigani, internowani, a z rzadkimi wyjątkami, duchowieństwo polskie w tych prowincjach żadnego prawie w tej kilkoletniej walce nie brało udziału, jak gdyby do innej należało ojczyzny i religji.

Dnia 29 Lutego 1864 roku, rząd austryjcki ogłosił w Krakowie i w Galicji całej, stan oblężenia, tak zwane *Standrecht* i wojenne sądy. Wyższe duchowieństwo polskie przyszło mu w pomoc. Od samego początku walk, rozpoczętej w Warszawie, zajęło najprzód stanowisko neutralne, w końcu jawnie dla sprawy polskiej i prześladowanego Kościoła katolickiego nieprzyjazne.

Gdy prymas polski i arcybiskup warszawski sami odprawiali nabożeństwa za poległych, ksiądz arcybiskup Wierzchlejski zabronił je wyraźnie we Lwowie i w swojej archidiecezji.

Ksiądz Gałęcki biskup, administrator diecezji krakowskiej poszedł jeszcze dalej. Kiedy papież ogłosił publiczny jubileusz i nakazał modły za sprawę Polski, kiedy cudzoziemscy nawet arcypasterze i pasterze, nietylko dla spełnienia rozkazów Stolicy apostolskiej, lecz idąc za popędem własnych uczuć, z zapałem, z pobożnem wzruszeniem, odprawowali nabożeństwa na intencję walczącego narodu; kiedy Rzym cały odbywał procesje pod przewodnictwem namiestnika Chrystusowego i najwyższych dostojników Kościoła, dla proszenia Boga, o zwycięstwo nad barbarzyńcami i pomoc walczącym, ksiądz Gałęcki idąc za przykładem Zmartwychwstańców, którzy w tych uroczystościach uczestniczyć nie chcieli, ani jednej mszy świętej na tę intencję nie odprawił.

Nie dość na tem. Wzywał miejscową policję ku pomocy, aby przeszkadzała modlić się i śpiewać zebra-nemu ludowi a pobożnych rozpędzała. Nakoniec, wbrew wyraźnej woli samego papieża, wbrew jego u-sposobieniom dla sprawy polskiej tak gorliwie i wy-mownie dowiedzionym, ogłosił *List pasterski*, który na zawsze zostanie haniebnem świadectwem jego spo-sobu myślenia.

Ze stolicy Oleśnickich, Sołtyków, Woroniczów o-głoszony ów list pasterski z dnia 9 Kwietnia 1864 ro-ku zawiera zasady i rozkazy przeciwne zarówno poli-tycznym jak religijnym tradycjom, wiekowym dążno-ściom narodu polskiego.

Ksiądz Gałęcki mając oczywiście na myśli pisma nacechowane miłością ojczyzny, w celu obrony Pol-ski i Kościoła katolickiego, nazywa je “przewrotnemi”. Powstaje na “zjednoczenie, które ma przyjść do skutku, a którego hasłem: *zbawienie ojczyzny*”.

Wiedział wszakże, iż usiłowaniem powszechnem walczących a więc i pism w tym duchu wydawanych, było utrwalenie *jedności Kościoła z narodem, religji z nauką, Boga z polityką, duchowieństwa z ludem.*

Zaleca, “aby duchowni w naukach, kazaniach i rozmowach ze swymi parafianami nie byli gorliwymi nauczycielami rzeczy ojczystych”.

Nakazuje wyraźnie, “aby sprawy Polski jednej i niepodległej nie szerzyli, nie popierali, ani też do jej wyzwolenia parafian zachęcali”.

Duchowieństwo podległe zwierzchnictwu biskupa Gałęckiego, nie protestowało przeciw temu, nie skar-żyło go przed papieżem jako odstępcę, nie starało się zapobiedz następstwom tego rozporządzenia, które o-

brażało sumienie narodowe, osłabiało powagę kościelnej władzy i robiło groźną szczyrbę w jednolitej budowie katolicyzmu. Ta część duchowieństwa zatem, która chcąc czy nie chcąc spełniała rozkazy w tym liście pasterskim zawarte, *ipso facto* oddzieliła się od polskiego katolickiego Kościoła.

Jak gdyby z natchnienia, Pius IX wyższem zarządzeniem Opatrzności, pierwszy protestował przeciw przewrotnym naukom kapłana-urzędnika. Nie wiedział on prawdopodobnie o owym cyrkularzu oficjalnym, dla pozorów nastrzępionym cytacjami z pisma świętego przy obłudnem tłumaczeniu nauki Chrystusa; ale we dwa tygodnie po jego zjawieniu się, wystąpił ze sławnem przemówieniem w propagandzie dnia 24 Kwietnia 1864 r., w którem gromy oburzenia ciskał na tyrana. (Patrz wyżej przytocz. przem. papieża.)

Straszne to były słowa Piusa IX. "Krew słabych i niewinnych woła o pomstę przed tron najwyższego! Czyż nie widzimy rozlewu krwi niewinnej w krainie katolickiej, w nieszczęśliwej Polsce?... Sumienie zmusza mnie do podniesienia głosu przeciw potężnemu monarsze, którego państwa rozciągają się aż do północnego biegunu... Słuchajcie! Oto ten potężny monarcha śmie nazywać się katolickim, nie należąc do naszego kościoła, i zapomina, że go czeka sąd Boga za jego zbrodnie".

Czyż nie sprawdziła się przepowiednia Piusa IX i w jak straszliwy sposób!

Przemówienie papieża przeraziło całą Europę. Jedni je ganili, dziwiąc się zbytnej śmiałości. Ci co zerwali z nauką Chrystusa, utrzymywali, że nie zgadzało się z wymagami dyplomacji!...

Inni znowu twierdzili, że to zachęta „*rewolucjonistów*”. Zszeregowali się z moskiewskimi urzędnikami, którzy dowodzili, że papież pobudza do „*buntu*”.

Inni twierdzili w obłudnej gorliwości o religię, starali się wmawiać w papieża, iż to pogorszyć może położenie katolickiego Kościoła w Polsce; jak gdyby nie widzieli tysiącznych przykładów w dziejach, że rząd moskiewski nigdy żadnego nie miał względu na stosunki z Rzymem i gdy mu trzeba było, łamał wszelkie umowy i przyrzeczenia. Teorja płaszczenia się owoców nie wydaje.

Nareszcie w łonie samego duchowieństwa polskiego, mającego bliższy stosunek ze Stolicą apostołską, znaleźli się potworni oszczercy, którzy zapewniali, że niektóre sprawozdania źle i podstępnie papieża zawiadamiały o rzeczywistym stanie Polski.

Oszukiwali więc sami papieża, dowodząc mu, że był oszukanym! Jakże nazwać tak ohydny podstęp?!

Szlachetny, bogobojny Pius IX przeraził się na samą myśl, iż był w błąd wprowadzonym, i mógł, przy najlepszych chęciach, zaszkodzić Kościołowi i Polsce.

Odezwy „do grzesznie spiskujących kapłanów” oszczerstwa wydały swoje owoce!

§. VI. W połowie 1864 roku papież udzielił posłuchania jednemu z Polaków przybyłych do Rzymu. Dziękował on Piusowi IX za to, co już uczynił dla Polski, której okropny stan w prawdziwych przedstawiał obrazach. Papież dał mu odpowiedź, różniącą się duchem zupełnie od tego, co dotąd zwykł mówić. Odpowiedź ta została spisana niezwłocznie po posłuchaniu.

“Dziękujesz mi — rzekł Pius IX — za to co uczy-

niem dla was, co uczynię i co uczynić pragnę. Wiem, że położenie wasze okropne; to też za was modli się papież, *summas Pontifex*; bo papież ma tylko modlitwę i pióro. Potępiłem, potępiam i potępię imperatora waszego i rząd jego, ale prywatnie tylko przy nadarzonej sposobności bo potępiając go publicznie musiałbym potępić i *tych kapłanów, którzy stali na czele rewolucji, tak źle pomyślanej, a dziś tak smutne następstwa mającej*".

Sprawozdawca czyni uwagę, iż tu Ojciec święty zakrył twarz rękami i wyrzekł: "*Ecce verba pontificis. O mio Dio! mio Dio!*"

Później na wyjaśnienia naszego rodaka, tak dalej mówił:

"Długo czekałem od nieszczęśliwej Polski aktu, któryby mnie przekonał o wierze waszej i posłuszeństwie matce naszej Kościołowi. I cóż otrzymałem? Oto *księżę rewolucji...* wyznał mi publicznie *po dwakroć*, że w sprawie waszej oddzielacie zupełnie sprawę Kościoła i wiary, świętą sprawę waszą ołdając największemu nieprzyjacielowi Kościoła i nieprzyjacielowi memu. Kapłani dali się ułowić w sidła nieprzyjaciół moich. Ztąd powstała *vendetta* i ideje *Mazzanistów*. Pan Bóg was ukarał. Ludzie was oszukali i zawiedli. Papież nie ma *kanonów*. Ma, ale na piśmie i te wam przysyłać będę. Ratunek wasz w Bogu".

"Jeśli zawiniliśmy—odpowiedział nasz rodak — to chyba rozpaczą. Gnębiono nas, prześladowano, bezczeszczono świątynie.."

"Tu Ojciec święty — mówi sprawozdawca — wznosił oczy w górę, spojrział na krzyż Zbawiciela. Twarz jego rozpromieniała. W końcu wyrzekł: *Speranza! speranza in Dio! Błogostawię was!*

Tyle wiadomo ze sprawozdania.

Oczywiście, niepodobieństwem było prowadzić z papieżem polemikę. Dziś, cóż można na to odpowiedzieć? Oto:

Sama walka kilkoletnia, zaczęta w kościołach, prowadzona w obronie ojczyzny i Kościoła katolickiego, była najwymowniejszym aktem, czynem stwierdzonym męczenników śmiercią.

Rząd narodowy nie mógł jawnie działać, i urzędowo przez żaden z dworów europejskich, ani przez Watykan nie był uznany, lecz był szanowanym.

Odezwy arcybiskupów i biskupów dostatecznie świadczyły, iż powstanie sprawy Kościoła nie oddzielało od sprawy narodowej.

Sprawa polska nigdy nie była oddaną przez nikogo w ręce największego nieprzyjaciela Kościoła i papieża.

Kapłani, którzy za Polskę walczyli, nie dali się ułować w sidła nieprzyjaciół papieża, gdyż z nimi nie mieli żadnych stosunków; lecz kapłani polscy, którzy nie bronili ojczyzny, nastawili sidła, aby w nie ułować papieża i w jego imieniu rządzić Kościołem wraz z innymi.

Vendetta czyli zemsta (choć i to byłoby zrozumiałem w narodzie doprowadzonym do rozpacz), nie była celem walki, gdyż bezbronni, padając pod gradem kul, konającymi ustami dawali przebaczenie mordercom; a Rząd narodowy w pierwszym manifestie swoim z dnia 22 Stycznia 1863 r. oznajmił wrogom, że im przebacza wszelkie krzywdy i okrucieństwa z przeszłości, tylko wzywał ich, aby nie wspierali nadal tyrana.

Ideje Mazziniego nie były wówczas rozpowszechnione w Polsce. A dziś z dziejów wiadomo, iż Mazzini należał do tych, co najwięcej przyczynili się do niepodległości Italji.

Polacy, którzy rozpoczęli walkę od 1860—1864 trwającą; nie byli ani zawiedzeni ani oszukani przez ludzi, gdyż na nikogo z ludzi nie liczyli. Wierzyli tylko w tryumf wieczystej sprawiedliwości, która wcześniej czy później się zjawi, i zawsze wierzą.

Przedstawienie więc owego „księcia rewolucyi dwakroć publicznie wyznającego” przez papieżem to, co nie było prawdą, godne, jako występne kłamstwo, najsroższego potępienia. Kto był owym księciem? Czas to pokaże.

Zresztą wiadomo, że z zaboru moskiewskiego, gdzie nie ma nuncjusza Stolicy apostolskiej, dochodziły najczęściej do Watykanu opowiadania, od osób wyższych sfer, wprowadzanych zwykle do papieża, przez bawiących wówczas w Rzymie Zmartwychwstańców. Ci, jakżeśmy to widzieli z ich kazań i z ich postępowania, w sprzeczności sami z sobą, przedstawiali papieżowi stan Polski i walkę w fałszywym świetle. Jedni kraju nie znali i pojęcia nie mieli o tem co się tam działo; inni w błąd wprowadzeni, opowiadali rzeczy nie mające najmniejszego podobieństwa do prawdy; inni nakoniec postępowali ze złą wiarą, miotając oszczerstwa na tych, którzy byli godnymi uwielbienia, których sam Pius IX pochwałał, do wytrwałości zachęcał i błogosławił. Tłómaczami tych wiadomości byli owi „nieprzyjaciele Polski“, o których wspominał arcybiskup Przyłuski. Otwarty list księdza Kajsiewicza posłużył zapewne „księciu rewolucji” za tło do błędnej informacji papieża.

Skorzystano z nadludzkiej dobroci Piusa IX.

Rozczulony starzec, jeden z najzacniejszych ludzi jakimi kiedykolwiek społeczeństwo poszczycić się może prawdziwy miłośnik wolności i przyjaciel Polski, nawet wtedy, gdy uwierzył kłamliwym sprawozdaniem, wznosił modły do Boga za naród nieszczęśliwy, błogosławił mu. Ale już zaczął chwiać się; już wyrzekł te słowa: „Musiałbym *potępić i tych kapłanów, którzy stali na czele rewolucji, tak źle pomyślanej*”. Zapomniał co sam niedawno mówił i pisał! Zapomniał, że ani walka bez broni, ani walka z bronią nie była „rewolucją” w takim znaczeniu, jak on ją rozumiał, lecz przeciwnie: bój z rewolucją, to jest z wywrotem społecznym dokonany przez przemoc, przez tych, co zburzyli prawa boskie i ludzkie. Zapomniał, że tę, jak ją nazywał „rewolucję” on sam wspierał, że wreszcie ta walka, jakiegokolwiek nadać jej miano, nie była ani dobrze ani „źle pomyślana”, nie była przygotowaną, lecz natchnioną z góry, nadzwyczajną, niedocieczoną. Rozpacz potem kierowała narodem.

Sama łatwowierność, z jaką Pius IX przyjął kłamliwe o Polsce sprawozdania, dowodzi, iż owe wieści loszły w chwili, kiedy potężny niegdyś duch jego zaczął upadać. Nie był to już papież, który w 1848 roku tyle zapowiadał, który później mówił, że „nie zapomni nigdy, iż jest synem ujarzmionej Italji”; nie miał już tej energji, jaką odznaczał się w 1863 roku, jaką zabłysnął jeszcze w sławnej mowie 24 Kwietnia 1864 roku. Złamany wiekiem i trudami, a więcej może walką z domowymi wrogami, oplątany siecią intryg, podstępami samolubstwa i pychy, coraz mniej o-

kazywał samodzielności, wreszcie oddał rządy w ręce zręcznych dyplomatów, lecz złych sług Chrystusa i przestał być sam sobą. Ale nigdy nie przestał myśleć o Polsce z największem rozżewnieniem.

Jeszcze szlachetne serce Piusa IX odezwało się w okólniku do polskich biskupów, po skończonem powstaniu. Ta odezwą zadał kłam oszczercom kapłanów polskich.

“Odzywam się do was, pisał 30 Lipca 1864 roku, aby podnieść waszą odwagę biskupią pośród cierpień jakie znosicie.... Dowody z różnych stron najboleśniej nas przekonały o okrucieństwach Moskwy.... Bolesć nasza jest niezmierną. Nie można powstrzymać łez widząc Was, Wielebni bracia i ukochani synowie nasi, wierni katolicy wystawionych na niesłychane gwałty ze strony rządu, który postanowił zniszczyć religję katolicką we wszystkich częściach swego państwa... Słów nam brakuje do wyrażenia oburzenia i wstrętu. Nie wątpimy, że nasz ukochany syn, Paweł Rzewuski, nie zważając na rozkazy rządu moskiewskiego, potrafi spełnić swoje obowiązki.... W głębokiej boleści, w którą pogrążył nas widok niedoli jakiej doznajecie wy Wielebni bracia i wasze owieczki, wielką pociechę przedstawia nam wasza odwaga i wytrwałość”.

Jakiemżem prawem, wobec tylu dokumentów wyrażających wolę papieża, wobec tylu dowodów ojcowskich uczuć dla Polski, wobec tylu pochlebnych świadectw dla duchowieństwa polskiego, jakim prawem niektórzy kapłani a nawet pasterze ośmielili się wydawać pisma i rozporządzenia wbrew przeciwnemu systemowi postępowania przez Głowę Kościoła?

W prowincjach pod rządami austriackim i pruskim,

modlitwy i śpiewy za Polskę zabronione zostały przez miejscową władzę duchowną. Później, poparcie prześladowców Kościoła katolickiego przez tę władzę, jeszcze w bardziej jaskrawem okazało się światło. Rozporządzenia i instrukcje duchowych władz w W. księstwie Poznańskim, w Krakowie i w Galicji zabraniały tam przystępu kapłanom, którzy cudem prawie ocaleni zostali z pod powszechnego prześladowania, tak zwanym „*politycznie skompromitowanym emigrantom duchownym*”. Nie dopuszczano nawet zakonników opuszczających zabór moskiewski za paszportem na własne żądanie. Jeżeliby który, bądź chorobą złożony, bądź do ostatniej doprowadzony nędzy, otrzymał pozwolenie zatrzymania się w jednej z tych prowincji, mógł je wyjednać tylko z największymi trudnościami. Biskupi i niektórzy kapłani obchodzili się z wygnańcami w sposób nieludzki; do żadnej z nimi nie poczuli się solidarności. Męczennicy prześladowani przez rząd moskiewski, przybywszy do Poznania do Krakowa, do Lwowa, nie mieli z czego żyć; uważani byli za wyrzutki ze społeczeństwa i Kościoła. Biskup Gałęcki, przyjmował ich ze wzgardą, z gniewem. Pamiętne są słowa jego: „Ty rebelancie!” ja kiemi odzywał się do każdego niemal księdza z polmoskiewskiego zaboru, gdy przychodził do niego z prośbą o opiekę lub środki do życia. Żaden carski satrapa nie przemawiał do nich z większą surowością. Nie lepiej postępowali z nimi niektórzy zakonnicy pewnych klasztorów w tych prowincjach i duchowni świeccy. Wiele lat po upadku powstania, księża wygnani przez rząd moskiewski, albo uciekający od nędzy w więzieniach i na Sybirze, musieli po obcych tu-

łać się krajach; a jeśli stęskniwszy za ojczyzną, wrócili na ziemię polską, w Poznaniu, Krakowie i Lwowie, z największą trudnością tylko otrzymali posady zaledwie od głodowej śmierci mogące ich ocalić.

Było to także otwarte sprzeciwienie się Stolicy apostolskiej, gdyż Pius IX wyraźnie oświadczył swą wolę i polecił nuncjuszowi wiedeńskiemu, aby starał się w djecezjach Galicji i innych ziemiach polskich, wyrobić pobyt i opiekę wygnanemu przez Moskwę duchowieństwu.

Ale duchowna władza w zachodniej Polsce przybrała stanowisko odporne względem papieża. Łagodny Pius IX, otoczony ludźmi, którzy mu ukrywali prawdę, nie wiedział o tem, a system postępowania biskupów w Galicji, w Krakowie i w W. ks. Poznańskim w niczem nie zgadzał się z jego uczuciami. Że to wpłynęło na osłabienie ducha religijnego w narodzie, nie ulega żadnej wątpliwości.

Straszne rany nadto były świeże, aby zimne rozumowanie mogło ból ich stłumić. Owszem drażniło naród zamiast go ukoić. Naród szukał jedynej pociechy w Kościele, szukał spótzucia w jego zwierzchnikach. Został w straszliwy sposób zawiedzionym.

§. VII. Śmierć księdza arcybiskupa Przyłuskiego dotkliwie odczuć się dała wszystkim a zwłaszcza mieszkańcom W. księstwa Poznańskiego. Mianowany na jego miejscu arcybiskupem Mieczysław hrabia Ledóchowski nie odpowiedział powszechnemu oczekiwaniu, a wprędce wszystkich zraził ku sobie. Jego pierwsze wystąpienie, jego *List pasterski*, był raczej odezwą rządowego sługi, a nie najwyższego w Polsce dostojnika duchownego. do którego niegdyś urząd prymasa był przywiązany.

Oto są niektóre z listu tego wyjątki:

“Niedoścignionym i niespodzianym wyrokiem Bożym powołany na starożytne stolice Gnieźna i Poznania, dla objęcia duchownej spuścizny, po tylu świętych i znakomitych pasterzach, którzy przewodniczyli duszom naszym na drodze zbawienia, stawam pośród was, najmilsi bracia, przepełniony trwogą, gdyż czuję mą niedostateczność, lecz oraz i ufności pełen, gdy wspomnę na Boga, „w którym jest dostateczność nasza”. (II Kor. III. 5).

... Do was obywatele tej ziemi, do ciebie cały ludu wierny, sercem do serca przemawiam.

“... Miłujcie wszystkich, bez względu na to, czy wam są przychylni, czy tegoż co wy języka i plemienia, czyli zaś innego. Albowiem nie ma względu u Boga. (Roz. II.).

“.. Źródła klęsk i nieszczęść szukać należy nie w ludzkich złościach i nieprzychylnościach, lecz jedynie w rozporządzeniu Opatrzności”.

“Nie w ludzkich złościach?,,. — Tak mówił arcybiskup ten, a po nim nie jeden! Więc niema zbrodni? Więc wszystkie okrucieństwa, wszystkie zbrodnie tyranów zwalić na Pana Boga? na rozporządzenie Opatrzności?! Ile w tem rozumowaniu bluźnierstwa! nie trudno widzieć. Inaczej wyrażał się Pius IX. Innym duchem tęnęły jego mowy!

“Oddawszy co Bogu należy (kończy list pasterski) będziemy też umieli oddać i królowi naszemu, *cośmy jemu winni*, to jest rzetelność w obywatelskiem *poddaństwie* i praw sprawiedliwych sumienne zachowanie, i udział szczerzy i życzliwy w ogólnej pracy dla dobra kraju, z którego losami Opatrzność i nasze związała”

Dau w Poznaniu, d. 24 Kwietnia 1866.

Przez dziwne zrządzenie czy wypadek, ten List pasterski wyszedł okragło we dwa lata po sławnem przemówieniu Piusa IX. Jaka sprzeczność zasad! A wszak Kościół katolicki powinien rządzić się jednemi zasadami! Wszak Kościół naucza: "*Nod est regnum propter regem, sed rex propter regnum*".

Ale arcybiskup Ledóchowski był wyznawcą teorii płaszczenia się przed silniejszym, którą przeszczerzył potem w Watykanie, chociaż sam padł jej ofiarą. W kilkanaście lat później, ta teoria straszliwe zadała ciosy Kościołowi!

Zapowiedziawszy, że przemawia "sercem do serca", ksiądz Ledóchowski w tem samem przemówieniu okazał się człowiekiem bez serca. Niestychane cierpienia narodu go nie bolały. Nie miał innych słów tylko: cierp i poddaj się królowi!

Oficjalne te ogólniki, z jakiegokolwiek stanowiska je rozważać: czy to pod względem religijnym czy dyplomatycznym, nigdy w psychologicznem znaczeniu żadnego nie odnoszą skutku. One mogą być zastosowane do jednostek nawiedzonych nieszczęściem: cierp i poddaj się niezbadanym wyrokom Opatrzności!— ale nigdy do całego narodu. Są to albo obłudne słowa, albo łudzące.

Arcybiskup Ledóchowski wiedział przecież z dziejów, jak nieubłaganym wrogiem narodowości polskiej i katolicyzmu był rząd pruski. Cierpieli Polacy, poddawali się losowi i królowi. A królowie łamali traktaty, przyrzeczenia i przysięgi.

W kilkanaście dni po dacie ogłoszenia powyższego listu, pojawił się poufny okólnik do duchowień-

stwa obu archidiecezji, dotyczący sprawy przeważnie politycznej, z powodu mających nastąpić wyborów do Izby posełskiej w Berlinie.

Zwróćmy uwagę na następujące wyjątki z tego okólnika:

“Uznając potrzebę wskazania duchowieństwu obu moich archidiecezji kierunku, jakiego się osobom poświęconym służbie kościelnej poświęconym w kwestiach czy to czysto czy przeważnie politycznych, tożymać wypada, postanowiłem skreślić pokrótce w niniejszej odezwie kilka uwag w tej mierze i przesać je Prześwietnemu Konsystorzowi, aby takowe przez księży dziekanów *via cursoria* do wiadomości duchowieństwa spiesźnie podał.

“Zalęcenie apostołów świętych, aby poświęcone Bogu osoby do spraw świeckich się nie mieszały. “Zalęden, służąc żołniersko Bogu, nie wikle się sprawami świeckimi”, (List II. Do Tym. 2. 4.), nigdy może więcej nie zobowiązywało duchowieństwa, jak w dzisiejszych czasach, w których interesa doczesne dziwną nad wiecznymi wzięły przewagę, do jak najzupełniejszego od nich stronienia i przypominania wiernym, że istnieją wyższe jeszcze sprawy, ku którym przedewszystkiem umysły i serca chrześcijańskie zwrócone być powinny.

“Ta potrzeba jest tem nieodzowniejszą, im wyraźniej doświadczenie codzienne naucza, do jak wysokiego stopnia zwykły się rozżywiać namiętności ludzkie, skoro polityczne przeokupacje opanują serca i zacięrać w nich poczną zbyt szybko pamięć o wszelkich innych obowiązkach, nałożonych przez prawo Boskie, kościelne lub cywilne”.

Ten ustęp o namiętnościach politycznych i wszelkich innych obowiązkach, o wyższych, ważniejszych sprawach, jest taki, że na nim podpisałby się książę Gorczakow albo prezes moskiewskiej komisji śledczej. W powyżej przytoczanych dokumentach carskich urzędników, widzieliśmy te same zarzuty czynione polskiemu duchowieństwu.

Dalej okólnik takie daje zlecenie:

“... W krótkim zapewne czasie powołani zostaną zapewne obywatele zamieszkujący obie moje archidiecezje do wyboru posłów składających izbę poselską w Berlinie. Skoro krajowe przepisy przyznają duchownym obywatelskie prawa, dając im władzę uczestniczenia w tym zawodzie, nie jest przeto moją myślą, ani moją wolą używaniu tego prawa się opierać lub go zabraniać”.

Tu można było zrobić uwagę arcybiskupowi, że jeżeli apostoł zalecał nie mieszać się do spraw świeckich duchownym, nie mieli oni prawa korzystać z krajowych przepisów. Nie godzi się z tekstu Pisma świętego robić dwojaki użytek!

“Pozostawiam owszem duchownym — mówi arcybiskup — wolność całkowitą, własny głos sumienia podać, i sędzę, że jej użyją w sposób godny... Gdy wszakże za powinność sobie poczytuję pozostawić każdemu zupełną wolność użycia prawa głosowania, nie mogę zarazem nie uprzedzić duchowieństwo moje, że tak z pomienionych na początku przyczyn, jako i z innych powodów wpływających z dzisiejszego stanowiska części Kościoła mej pieczy powierzonej, uważam dawniejszy udział w tej mierze za rzecz bardzo niebezpieczną a nawet szkodliwą dla interesów Kościoła i re-

ligji, to jest, iż nie sprzeciwiając się głosowaniu kapłanów, pragnę jednak bardzo, aby się od przedstawiania samych siebie na kandydatów i od przyjmowania poselstwa, gdyby na nich bez ich nawet wpływu paść miał wybór, zupełnie wstrzymali.

„Co się tyczy innego w tym względzie udziału, przez prawa krajowe nie przepisanego, jakimby było należenie do jakichkolwiek komitetów, zgromadzeń, nawet przedwyborczych, w których się zwykły zalety lub wady rozmaitych kandydatów roztrząsać. co pociąga, jak to tyloletnie doświadczenie sprawdziło, wielkie i dotkliwe moralne szkody za sobą (?), dlatego w mojej władzy, którą się spodobało Bogu mnie przyodziać, upominam i wzywam duchowieństwo moje usilnie aby się od niego całkiem uchyliło”.

Poznań, d. 18 Maja 1866 r.

(Podp.) Arcybiskup gnieźnieński i poznański Mieczysław.

Ale to władza żandarmiska a nie arcybiskupia z jaką wystąpił w okólniku ksiądz Mieczysław Ledóchowski. “W moc władzy, którą (jak sam powiada) spodobało Bogu przyodziać” go robił nadużycie tej władzy, jak gdyby był nią nie przez Boga, ale przez ministra pruskiego przyodziany. Olsuwał duchowieństwo od praw obywatelskich, od głosu opinii publicznej w zgromadzeniach; nie dozwalał mu zajmować się losami doczesnej ojczyzny, której kapłani polscy od wieków tak dzielnymi byli obrońcami.

Że takie właśnie rozporządzenia są “rzeczą bardzo niebezpieczną a nawet szkodliwą dla interesów Kościoła i religji”, musi przyznać każdy, kto zna serce ludzkie i stosunki społeczne. “Tyloletnie doświadczenie to sprawdziło”.

§. VIII. Okólnik arcybiskupa Ledóchowskiego, spóźnił się o jakich szesnaście albo siedemnaście wieków. Owo wstrzymywanie się od udziału w sprawach świeckich mogło być zastosowane w Tebaidzie, albo wśród pogan; ale nie w dzisiejszych czasach, gdzie kapłan jest i powinien uczuwać się obywatelem kraju.

Nie wchodząc w dogmatyczne znaczenie przytoczonych słów apostoła, nie zastanawiając się nad tem czy apostoł wyraźnie powiada, aby duchowni, *nie wnikłali się* sprawami świeckimi", co przecież nie znaczy usunięcie się od wszelkiego w nich udziału, zróbmy uwagę, że jeżeli kto, to papież owo zalecenie apostoła z pewnością znał doskonale.

Znał je niewątpliwie i arcybiskup Przytuński. Zobaczmyż co ten arcypasterz zalecał duchowieństwu, w podobnejże okoliczności, na trzy lata przed ogłoszeniem okólnika księdza Ledóchowskiego.

„*Okólnik.* Do Jm. ks. rządu kościoła w...

„We wszystkich ważnych chwilach życia narodu, zawsze Kościół głos swój podnosił, aby przypomnieć wiernym prawdy odwieczne, na których i cywilne społeczeństwa spoczywają, aby zagrzać i zachęcić każdego do wypełnienia swojego obowiązku.

„W Państwach, które się rządzą konstytucją, akt wyboru posłów na sejm, jest aktem nader ważnym, przeto też biskupi tych krajów zwykli przed jego rozpoczęciem odzywać się do wiernych, by przy wybieraniu swych pełnomocników, na interes równie Kościoła świętego baczyli, jak na potrzeby i rzetelne pożytki ojczyzny.

„Wiadomo wam czcigodni kapłani i drodzy w Chrystusie bracia, jako na sejmie w Berlinie rozbiera-

ne często bywają arcyważne sprawy wiary naszej. instytucji i przepisów jej świętych dotyczące się; nadto i prawa najwyższem słowem królewskiem i traktatami międzynarodowemi Wielkiemu księstwu Poznańskiemu uroczyście zaręczone.

„Jak pierwsze nie mogą nam być obojętne dlatego, że do straży ich postawieni jesteśmy na tym urzędzie biskupim, który z miłosierdzia Bożego dzierzymy, tak drugie nie mogą być i nie są ani sercu, ani świętemu naszemu powołaniu obce, albowiem Kościoła jest rzeczą strzedz prawa i sprawiedliwości, ile że to na nich jako na niewzruszonych filarach wszelka społeczność i porządek towarzyski spoczywa.

“Poczujemy się dlatego do powinności z powodu mających wkrótce nastąpić nowych wyborów posłów na sejm do Berlina, przypomnieć wam czcigodni kapłani, jako i wam kochane owieczki pieczy naszej powierzone, ten tak ważny w swoich skutkach obowiązek który konstytucja państwa na każdego z obywateli wkłada, to jest, aby każdy bez wyjątku brał szczerzy i troskliwy udział w wyborach.

“Co do przymiotów zaś, które wybrani przez was posiadać mają, odwołujemy się w tej mierze na okólnik nasz z d. 6 Listopada 1861 roku, w którym obszernie i jasno rzecz ta jest wyłożona.

“... Polecamy waszej pobożnej modlitwie, czcigodni kapłani, sprawę tę ważną” i t. d.

Gniezno. W dzień świętego Franciszka W. 1863 r.

(Podp.). Arcybiskup gnieźnieński i poznański.

ks. L. Przyłuski.

Przytoczone tu okólniki arcybiskupa Ledóchowskiego i arcybiskupa Przyłuskiego, w jednej i tej sa-

mej sprawie, różnią się z sobą jak woda i ogień, jak czarne i białe. Księdzu Ledóchowskiemu zdawało się, iż rozporządzenia jego poprzednika były "rzeczą niebezpieczną a nawet szkodliwą dla interesów Kościoła i religji". A jednak wiadomo jaką miłością i szacunkiem, obdarzał papież księdza Przyłuskiego; wiadomo jaką czią naród polski był przejęty dla niego. Nierównie niebezpieczniejszą i szkodliwszą jest rzeczą dla Kościoła i religji: robić z zasad religijnych chorągiewkę obracającą się według powiewu potężnego wiatru, jak to czynił ksiądz Ledóchowski; o czem pomimo swej czołobitności w Versailles, sam mógł później się przekonać

Cóż zawierał w sobie okólnik poprzedni księdza Przyłuskiego, do którego arcybiskup się odwoływał? Oto kilka wyjątków:

"Okólnik. Do JJ. księży rządców kościoła i arcydiecezji i t. d. Nr. 2295. D. P.

"Przychodzi nam zuowu z powodu zbliżających się wyborów na sejm berliński podnieść nasz głos pasterski, przypomnieć wam wasze obowiązki i zarazem wskazać ich doniosłość.

"... Komu tylko wolno mieć udział w wyborach niech przestrzega prawa swego pilnie i sumiennie, pomnąc na to, że się w ten sposób przyłoży do ustalenia i powiększenia dobra Kościoła i ojezyny.

"... Wybierajcie nadewszystko takich, co życiem przykładnem pozyskali sobie zaufanie i szacunek powszechny, co czynami miłości chrześcijańskiej dowiedli, że im nie chodzi o własną ich korzyść, ale o dobro bliźnich i kraju, którzy gruntownie pojęli czego wymaga przywiązanie do tej ziemi, na której się urodzili i żyją.

“Zaiste, najmils! niezawodną jest rzeczą, iż jak z jednej strony winni jesteśmy trzymać się słów Zbawiciela: Oddajcie cesarzowi co jest cesarskiego, jako też i nauki św. Pawła o uszanowaniu przynależnem zwierzchności, tak z drugiej strony również niezawodna, że nam się godzi stateczną mieć pamięć i serdeczne przywiązanie do starożytnych zabytków narodowości naszej.

“Postawieni z miłosierdzia Boskiego na stolicy św. Wojciecha, około której gron adził się zawsze naród nasz w chwilach stanowczych, niepodobna, abyśmy wam nie przypomnieli, iż *obowiązkiem jest naszym bronić obyczajów, języka i podań historycznych.*

“Wszakże zobowiązania i uroczyste monarze przyrzeczenia zaręczają wszelką w tej mierze dla serc i sumień waszych swobodę.

“My tem więcej czujemy się być spowodowani do jasnych w tym względzie oświadczeń, iż zkałdinąd dają się słyszeć głosy, które mieszając godziwe usposobienia i rzecz samą z nagannem nadużyciem, mieniają przywiązanie do narodowości uczuciem pogańskiem.

“... Unikajcie rozdwojenia, pomnąc na to, że wszelkie królestwo rozdzielone przeciwko sobie, będzie spustoszone, i wszelkie miasto albo dom rozdzielony nie ostoi się. (Mat. R. XII. w 25).

“...Powwyższe postanowienie nasze ma być ogłoszone” i t. d.

Poznań. D. 6 Listopada 1861 r.

(Podp. Arcybiskup gnieźnieński i poznański
ks. L. Przyłuski.

§. IX. Widzimy dwóch arcykapłanów do jednej religji należących, na jednej i tej samej zasiadających stolicy, djametralnie z sobą sprzecznych. Jeden był Polakiem, drugi kosmopolitą. Jeden pociągał ku sobie naród, drugi nie rozumiał narodu i sam nie mógł być rozumianym.

Ale arcybiskup Ledóchowski nawet Piusa IX nie rozumiał. List swój pasterski wydał jakby dla kontrastu w dwuletnią rocznicę tego dnia kiedy papież podniósł głos: „przeciw Cezarowi, który z dzikiem okrucieństwem prześladuje naród polski i wytępią katolicyzm”.

Wszak Pius IX w liście do biskupów polskich pod moskiewskim zaborem, po skończonem powstaniu wołał do Cezarów: „Pan wam dał władzę; od Wszechmocnego macie siłę; zażąda On od was rachuby z waszych czynów, badać będzie myśli wasze i zapyta: dlaczego będąc ministrami jego panowania, nie są ziliście z prawości, ani zachowywali przepisów sprawiedliwości, nie postępowali jak wam wola Boża naznaczyła? Obecność jego straszną dla was, a sąd jego będzie nader surowy dla tych, którzy panują. Miłosierdzie jego będzie dla pokornych; ale potężni potężnie będą karani”.

Przypuśćmy jednak, że arc. Ledóchowski rozumiał usposobienie i znał uczucia Piusa IX, w takim razie zajął sprzeczne stanowisko względem Głowy Kościoła, a jako Polak, względem narodu, chociaż w swoim liście pasterskim (z dnia 24 kwietnia) zapowiedział, że „chce i będzie zapatrywał się na tego, który Kościołowi całemu przewodniczy i jako pasterz pasterzy wskazuje, gdzie są niebezpieczeństwa i przepaści”. Niepodobna zaś wątpić o tem, iż znane mu były wszystkie pisma Piusa IX tyjące się walki polskiej o niepodległość

Stanąwszy sam na niebezpiecznej pochyłości, ksiądz Ledóchowski jednak nie uchronił się od przepaści.

Dnia 21 Sierpnia, nowy arcybiskup ten, na stolicy prymasów polskich, podczas posiedzenia dziekanów djecezji gnieźnieńskiej, miał przemowę, w której przypomniał obowiązki wizytującego djecezję biskupa przestrzegania kapłanów: „aby się od rozpraw politycznych (*a discussionibus politicis*) roztropnie powstrzymywali”.

Do duchowieństwa polskiego przemawiał po łacinie.

W żandarmskiej gorliwości swej brnął jeszcze dalej i ozwał się temi słowy: „Zważywszy, że rząd wskutek politycznych zamieszek, począł upatrywać w nas nieprzyjazne ku sobie usposobienie, w pocie czoła pracować powinniśmy, aby podejrzenie to co najrychlej znikło a władza przekonała się, że kapłani nie tylko z bojaźni ale i z sumienia jej ulegają“.

To jest tak wymowne, że objaśnienie potrzebuje. Jedną tylko można zrobić tu uwagę, że człowiek mający choć cokolwiek zdrowego rozsądku, powinienby był zastanowić się nad tem, iż takim wyznaniem, zamiast zobowiązania władzy, podawał jej siebie i duchowieństwo i Kościół i naród cały w pogardę.

Na dowód, że arcybiskup chce aby duchowieństwo działało w tym duchu, odczytał zebranym dziekanom przygotowany okólnik o zakazie śpiewania: „Boże coś Polskę“.

Okólnik ten, zastępujący miejsce rozkazu dyrektora policji, został wszędzie ogłoszony z surowem zaleceniem, aby ściśle go przestrzegano.

Hrabia Mieczysław Halka Ledóchowski, zerwawszy z polskimi tradycjami, postępowaniem swoim, przes-

tał być księdzem i arcybiskupem w oczach rządu Pruskiego, chociaż z niego sakry nie zdjęto. Uważany był jako królewski urzędnik, z zachowaniem tytułu grafa, jaki mu się dostał w spadku z łaski zaborców Polski. Na obi dzie danym dla uczczenia go przez obie kapituły gnieźnieńską i poznańską, generał pruski Steinmetz pierwszy wzniósł toast za jego zdrowie wyrażając nadzieję rządu, *“że arcybiskup powstrzyma duchowieństwo i owieczki swoje na wodzy a odwiedzie ich od zachianek narodowości”*.

Milczenie wszystkich, było na razie odpowiedzią pruskiemu generałowi.

Wprędce jednak rozporządzenia ks. Ledóchowski go urzeczywistniały to, co sam zapowiedział przy objęciu arhidiecezji i czego rząd pruski po nim się spodziewał. We wszystkich prowincjach gdzie rozciągał się wpływ jego mówił, iż *“wszyscy Polacy powinni łączyć się węzłem braterskiej miłości z narodem, któremu Bóg oddał ich pod władzę”*.

Te i tym podobne sentencje bluźniercze, przypisując wszelkie klęski i okrucieństwa woli Boga, a przez to samo usprawiedliwiając złoczyńców, wszystkie te pogańskie nauki wygłaszane zwykle w imię miłości chrześcijańskiej, stosowane do okoliczności, według upodobania, mające w dziejach samego Kościoła tysiące przykładów dowodzących sprzeczności z owymi zasadami, nadwerężają ducha ewangelji ze szkodą religji.

Ks. Ledóchowski starał się wszelkimi sposobami ograniczyć prawa języka polskiego, wprowadzając łacinę do seminarjów duchownych, jako język wykładowy, we wszystkich gałęziach teologii. Słowem, był

to duch niszczyiciel, chcący wytępić narodowość, miłość ojczyzny, podkopujący powagę religji, wzbudzający indyferentyzm, prawdziwy rewolucjonista.

§. X. Z przytoczonych tu dokumentów i odezw niektórych zwierzchników duchowieństwa w zachodniej Polsce, zgodnych z wyżej wymienionemi głosami kilku Zmartwychwstańców, widzimy, iż pewne grono kapłanów polskich ołdzieliło się od własnego narodu, zarówno jak od kierunku Stolicy apostolskiej, którego głównym przedstawicielem był Pius IX. Nie można ich inaczej nazwać tylko *odstepcami* i *odszczepieńcami*.

Różnica jaka odznaczała kapłanów prześladowanych, ginących za ojczyznę i wiarę, od tych, którzy wygołnieniem, niby ascetycznym rozpamiętywaniem albo wymową na bezpiecznych kazalnicy, mniemali uiszczyć się ze wszystkich obowiązków, stała się nadto wielką, aby ich wszystkich razem można zaliczyć do jednej Chrystusowej owczarni.

W polskim, katolickim Kościele nastąpiło oczywiste, wyraźne rozdwojenie. Jedni i drudzy nie przestali nazywać się rzymskimi katolikami; jedni i drudzy nie przestawali uznawać papieża, jako Głowę Kościoła, ale jedni zachowali odwieczne polskie, katolickie tradycje, drudzy zerwali z nimi zupełnie; a w głębi, nawet przepisy ewangeliczne i dogmata obustronictwa zaczęły całkiem odmiennie pojmować. Dla jednych nauka Zbawiciela była żywym wyznaniem, czynem, poświęceniem, ofiarą; dla drugich stała się martwą literą. Pierwsi natchnieni i ożywieni byli duchem Chrystusa udzielając go wiernym uczniom swoim; drudzy zgasiłi ducha w sobie i w innych. Pierwsi zostali prawdziwymi chrześcijanami, drudzy utworzyli sektę.

To rozdziwienie nie daje się jeszcze łatwo dostrzedz na tle wielkiej społeczności noszącej zawsze miano chrześcijańskiej, katolickiej; wreszcie nadto jest świeżem zdarzeniem na ziemi polskiej, aby już mogło wyraźnie zarysować się i dotykalne przybrać kształty; ale istnieje rzeczywiście. Od ćwierć wieku zaczęło objawiać się w Polsce nieraz i objawia się ciągle w rozlicznych stosunkach społecznego a właściwie mówiąc narodowego życia; zrodziło też ważne następstwa, po większej części szkodliwe dla narodu.

Mówiliśmy wyżej o gronie duchownych otaczających papieża, które kłamliwymi informacjami starało się zmienić jego życzliwe usposobienie dla Polski, malując w świetle niekorzystnem walkę o niepodległość. Oszczerstwa te dotknęły najprędzej, najbliżej, a oczywiście najboleśniej kapłanów polskich rozproszonych w tułactwie na obcej ziemi. To zmusiło ich przedstawić:

M e m o r a n d u m Stowarzyszenia kapłanów polskich w emigracji, w sprawie Polski, złożone ojcu świętemu Piusowi IX w dniu 20 Sierpnia 1866 r., przez księdza Seweryna Paszkowskiego, Mag. Pr. kan.

Ważny ten dokument jest treściwym lecz wiernym i wymownym obrazem straszego prześladowania Polaków przez rząd moskiewski przed rozpoczętą walką i podczas czteroletniej walki. Zawiera główne fakta i urzędowe stosunki pomiędzy zwierzchnością duchowieństwa polskiego a carskimi władzami. Jest jednocześnie protestem przeciwko potwarzom, które oczerniły przed papieżem kapłanów z pod moskiewskiego zaboru, a razem uroczystem zapewnieniem że naród pozostał wiernym Kościołowi. Pod koniec, memorandum zawiera następujące słowa:

„Ojcze święty! Oto garstka nas tu kapłanów swobodnie uszła na wolne ziemie, stoi u stóp Twoich, by złożyć Ci dzięki za miłość kraju naszego, a cześć jako ojcu nieszczęśliwego Kościoła w Polsce.

„Wracając z ziemi misji, na której wzrosliśmy, wychowaliśmy się i jako kapłani tam wciąż w różnych częściach Polski pracowali, przychodzimy do stóp Stolicy świętej złożyć w imieniu pomordowanych i wygnanych kapłanów, wieści z krwawej na polskiej ziemi misji, bo ręka Opatrzności widocznie rzuciła nas aż pod stopy Twoje, namiestniku Chrystusa, abyś usłyszał o Kościele i narodzie naszym z ust tych kapłanów którzy tam na miejscu, pod grozą szubienic, swoją pełnili misję; bo ziemia misji nie ma nuncjusza ale misjonarzy!

„Abyś usłyszał, że naród nasz nigdy nieodłączał ani nie odłącza sprawy narodowej od sprawy Kościoła.

„Abyś usłyszał o niebezpieczeństwie jakie z północy grozi Kościołowi, bo my, jako Polacy, na to tam urodzeni i w jarzmo jej oddani, by odkrywać światu prawdy o Mbskwie i nauczać i ostrzegać o jej przewrotnem działaniu i wpływie: by życiem zdobywanemi prawdami rozwiewać ułudy ludzi dobrej woli.

„....My, kapłani tułacze, zwiąaliśmy się w jedno ciało do jednej pracy. My Polacy, jesteście misjonarzami Polski i naszego tułactwa, gdzie tyle tysięcy rodaków z nami przybyło, a którzy i tutaj chcą żyć w polskiej wierze.

„Rzucamy się do stóp Twoich ojcze święty. Serce Twe pełne miłości, nas rozumie. Przytul więc nas jako synów swoich i władzą swą pasterza umocnij nas; prze

łam zawady pracy naszej tam, gdzie jeszcze niedowierzanie w wieku niewiary, lub nieświadomość i ułuda stawiają nam lub stawiaćby je mogły.

„..Przyjmij nas pod swą opiekę, natchnij pracę naszą swem błogosławieństwem i otwórz nam wrota do tej pracy, jaką nas Opatrzność, jako na synów katolickiej Polski włożyła, bo my z Bogiem i z Tobą ojcze święty, snuć dalej chcemy nic dziejów naszych”.

Na memorandum znajdują się podpisy kapłanów wszystkich diecezji kraju, pozostających w rozproszeniu ¹⁾).

§. XI. Chociaż rozmaite były sądy o walce przed powstańczej a następnie i o samem powstaniu Styczniowem, chociaż różne a często sprzeczne sprawozdania przedstawiano papieżowi, Pius IX wydał o carze Aleksandrze II sąd, który, wśród niesprawiedliwych na tę walkę poglądów, wśród niecnym zarzutów jej uczestnikom czynionych, zaważył całą powagą najwyższego przedstawiciela religji katolickiej, całą siłą przekonania zacnego człowieka, całą potęgą słowa namiestnika Chrystusowego.

Ten sąd tem większe ma znaczenie, iż oddzielając sprawę walki, potępia bez względu na nią jej przyczynę, iż nie stając w obronie zasady zbrojnego wybuchu, oskarża przed światem najgłówniejszego sprawcę rozpaczny narodu, a przez to samo zupełnie usprawiedliwia powstanie. Tym sądem była:

Allocucja Piusa IX w sprawie Polski, miana na konsystorzu tajnym dnia 29 Października 1866 roku.

1) „Wiara“ T. I. str. 61—81. Z tego memorandum wyjęte są niektóre dokumenta wyżej umieszczone.

Jestto z owego czasu najważniejszy dokument historyczny, rzucające jasne światło na stosunki Polski z moskiewskim rządem, a najważniejszy dlatego, iż zjawił się we dwa lata przeszło po upadku powstania, gdy już spokojnym wzrokiem można było ocenić zdarzenia, najważniejszy wreszcie z tego powodu, iż wyszedł z wyżyny Watykanu, zatem po długim i dojrzalym namyśle.

Ten głos papieża powinien być uważamy jako węgielny kamień, na którym wznosić się musi każdy sąd historyka o walce 1860—1864 roku, jeżeli ma być sprawiedliwym; albowiem jest on świadectwem bezstronnem i najwyższą mającym powagę.

W dniu 29 Października 1866 roku, Pius IX powstał z tronu i przemówił w sprawie Kościoła i narodu polskiego. Podniósł głos wobec wiecznego grodu i świata całego. Wobec Boga stawiał cara jako winowajcę i oskarżył go.

Głos ten „ubolewa nad smutnem i nigdy dość opłakanem położeniem Kościoła katolickiego w Polsce”.

Oznajmia, iż, „daremne były wszelkie zabiegi Stolicy świętej u cara, który codziennie bardziej deptał ugody przyrzeczenia, jakie sam uczynił”.

Oburza się „na wypowiedzianą przez rząd carski katolicyzmowi wojnę, którą teraz silnie w najcięższych czasach podniecono, dla zupełnego wytępienia wiary katolickiej w Polsce”.

Wynosi zasługi „potępionych, więzionych i wygnanych przez cara dostojników Kościoła, iż się oparli słusznie i z chwałą nieprawym żądaniom władzy”.

Oznajmia, że „rząd cara wydał dekreta przynoszące uszczerbek Kościołowi katolickiemu, jego powadze, prawom i karności”.

Przypomina, iż “wszystkie prawie zgromadzenia zakonne męzkie i żeńskie zostały zniesione, a duchowieństwu wszelkie dobra wydarte”.

Potępia “dekreta przez rząd carski wydane wbrew prawom kościelnym, wbrew najwyższej powadze Stolicy świętej i wbrew wszelkiej sprawiedliwości”.

Obwinia rząd carski o “pozbawienie duchowieństwa wszelkiej możności znoszenia się z Głową Kościoła, dla wspierania wiernych i niesienia im duchownego posiłku i pomocy”.

Oskarża cara o “nieustanne wszelkiego rodzaju podstępny, wybiegi i usiłowania, któremi usiłuje oderwać od łona Kościoła katolickiego wiernych jego synów, aby ich zgubnej schizmy całą mocą przyciągnąć”.

Wspomina o “więźniach, wygnaniu i męczeństwach, na które nielitościwie skazani bywają biskupi i namaszczeni słudzy Kościoła, osoby duchowne i prawowierni katolicy, silnie przywiązani do swojej religji i broniący praw Kościoła”.

Zapowiada “dokładny opis prześladowań z zebraniem dokumentów, aby świat katolicki przekonał się jak długą jest wojna, którą car prowadzi z najświętszą religją katolicką, chcąc do szczytu ją wyuiszczyć w Polsce i w swoim państwie”.

Przypomina wiernym, “aby władzy w tem tylko byli posłuszni, co się prawom Boga i Jego świętego Kościoła w niczem nie sprzeciwia”.

Wyznaje radość Kościoła jaką w nim wzbudza “wzniosła polskich katolików cnota i stałość, którzy choć tak uciskani, trwają jednak niewzruszenie, niezłomni w zachowaniu wiary katolickiej, i raczej wolą znosić największe utrapienia, niżeli stać się odszcze-

pięćcami najświętszej religji i oderwać się od Stolicy apostolskiej”.

W imię Boga, religji i Kościoła apostolskiego urzędu, oznajmia światu, że wszystkie ukazy i czynności, które car na szkodę praw religji, Kościoła i Stolicy apostolskiej wprowadził i ogłosił, najsurowiej potępia i takowe uznaje jako całkiem nieważne i niebyłe”.

Straszne oskarżenie!

Niepodobna jaśniej wypowiedzieć zarzuty przeciw jednemu z najpotężniejszych władców postawionemu przed sąd Boga, społeczeństwa i potomności.

Przypuśćmy, iż nieprzyjaciele religji katolickiej lub przeciwnicy papieżstwa, nie ujrzą w tych słowach najwyższej powagi; bo z jakimiż zdaniem sofistów nie można się spotkać? Toż gdzie by to świadectwo pochodziło z ust Dalaj-Lamy albo najstarszego przewodnika dzikich pogan, wtedy nawet miałoby ogromne znaczenie.

A wszakże Pius IX oparł oskarżenie swoje na faktach i wygłosił je z dokumentami w rękę.

Przypuśćmy, iż nieprzyjaciele duchowieństwa katolickiego powiedzą, iż car nie mógł go w swoim państwie, dla jakichkolwiek przyczyn, tolerować. Dla czegoż tolerowano tam od wieków i tolerują kilkanaście milionów *rozkołników*, między którymi najohydniejsze sektv, przeciwne wszelkim zasadom moralności? Bo duchowieństwo polskie zawsze przedstawiało naród polski; bo car niszcząc je, naród chciał wytepić; a Pius IX ujmując się za duchowieństwem, oskarżał tem samym cara o zbrodnię nad całym narodem wykonaną.

Ze stanowiska swojego Pius IX nie chciał, czy nie widział potrzeby, sankcjonować wyraźnie powstania;

ale go nigdy nie potępiał. Zarzucano mu, że w tej allocucji wyraził się o powstaniu w sposób lekceważący ten wielki ruch narodowy, nazywając go „zaburzeniem” albo jak w poprzednich odzwyczajach „złym pomysłem”. Może była to rzeczywiście fałszywa nuta w tym wziosłym akordzie wezbranych uczuć; ale nie trzeba zapominać, że papież częstokroć był *złe poinformowanym* (*male informatus*); pomimo to, jak widzimy ze wszystkich wyżej przytoczonych aktów, zapartywał się na powstanie, jako na walkę podjętą w obronie praw boskich i ludzkich, a przyznał mu wyraźnie cechę narodową w mowach dnia 5go Listopada 1863 roku i dnia 24 Kwietnia 1864 roku.

§. XII. Nie wszyscy nawet w duchowieństwie polskiem, zwłaszcza w Rzymie przebywającym, podzielali poglądy i wzniosłe uczucia Piusa IX. W Europie zubożniejszej, głuchej na głos sprawiedliwości, mowa papieża pełna szlachetnego uniesienia, młodzieńczego zapału, zrobiła złe wrażenie. Mówiono o Piusie IX, że jest dzieciniałym już starcem, chociaż nie był wcale w wieku, w którym władze umysłowe stygnąc zaczynają. Otoczono go więcej niż kiedykolwiek czujnym wpływem, łamiącym jego samodzielność. Zaczęto pomatu wznawiać i rozkrzewiać średnio-wieczne pojęcia, które zamiast wzmacniania religji, niezmiernie jej szkodziły.

Na utrzymaniu znikomej, błahej, doczesnej władzy starano się oprzeć wieczystą „olbrzymią” władzę duchowną. Żli doradcy opanowali umysł łagodnego z natury papieża. Ich przewrotne nauki, stłumione na jakiś czas zdrowemi, postępowemi pojęciami Piusa IX, zaczęły się rozszerzać w egoistycznych, obłudnych, albo w

ciemnych sferach świata katolickiego ze szkodą powagi religijnej i moralności. Do podobnych faryzeuszów i doktorów wołał Chrystus: „*Wężowie rodzaju jaszczurczy, wy pobielane groby. Z wierzchu zdają się ludziom sprawiedliwi ale wewnątrz pełni są obłudy i nieprawości*”. Gromił ich, iż znając zakon i nauczając, nie wypełniali go w duchu i czynie, ale obłudnie tylko, na pokaz dla ludzi (Mat. XXIII).

Allokucja październikowa była najwyższym szczytem, na który wzniósł się potężny, sprawiedliwy duch Piusa IX. Odtąd pod wpływem dostojników Kościoła, zajętych przede wszystkim myślą pochwycenia steru władzy we wszystkich stosunkach życia społecznego, zaczął słabnąć; a dawszy z siebie przykład jak wielkim mogły być kierownikami ludzkości ze Stolicy apostołskiej, gdyby był wytrwał na obranej wprzód drodze, z najpierwszego mocarza, przed którym drżeli tyran i obłudnicy, został dyplomatą i mistykiem.

Rok 1866 przyniósł ważne zmiany w Europie, które niemal w każdym kraju sprowadziły rozmaite następstwa. Do nich zastosowano się w Watykanie, gdzie główni przewodzcy, zamiast strzeżenia niewzruszonych zasad chrześcijaństwa jako podstawy silnego, społecznego organizmu, zaczęli używać ich za narzędzie polityki zmiennej, zależnej od wypadków chwilowych, od okoliczności, od przewagi mocniejszego, polityki z celem doczesnym, ziemskim, osobistym dla władzy kościelnej, ale nie pożytecznym a nawet szkodliwym, dla Kościoła Chrystusowego. W Rzymie powstały zatem dwa rządy i dwa prądy.

Tam nie było to nowem zjawiskiem. Odżyły dawne walki, które nieraz miotały łodzią Piotrową. Ale

wielce błędnem byłoby mniemanie, iż rozdwojenie jakie w owym czasie nastąpiło w polskim, katolickim Kościele, zrodziło się na polskiej ziemi. To rozdwojenie przyszło z góry, z Rzymu Kościół polski, chociaż najwierniejszy zawsze Stolicy apostolskiej, nigdy jednak nie brał udziału w tych walkach, jakie rozdzierały społeczność katolicką w innych krajach Europy. Burze religijne wstrząsające narody i trony przez kilka wieków w Italji, w Angli, we Francji, zaledwie skrzydłem lekko musnęły Polskę. Nie znano w Polsce zaciętych, długich walk władzy duchownej ze świecką; nie znano inkwizycji, tortur, stosów ognistych. W całym szeregu dziejów polskich zaledwie kilka należy liczyć można przykładów okrutnego fanatyzmu, przeciwko któremu wnet podniosła się opinja publiczna, stanowiąc prawa zapobiegające wyjątkowym i nadzwyczaj rzadkim nadużyciom. Polski kościół bowiem nie przestając być katolickim, był kościołem narodowym, dlatego właśnie, że był szczerze chrześcijańskim.

Ale po roku 1864, a właściwie od roku 1866 i wprędce potem, z zaprowadzeniem ustaw, dających prawo duchowieństwu brać udział w życiu publicznem, w sejmie, dwa prądy idące z głównego ogniska katolicyzmu, z Rzymu, znalazły się także w Krakowie i w Galicji. Ta część Polski już nie rządziła się dawnymi prawami; już w niej zatarty się dawne tradycje. Duchowieństwo polskie tej prowincji nie korzystało w ten sposób, jak powinno było korzystać, z dobroczynnej ustawy, która mu dozwalała uczestniczyć w pracach sejmku i w administracji, na równi ze wszystkimi obywatelami kraju, lecz stosownie do usposobienia lub osobistych poglądów, uległo bądź jednemu bądź drugiemu

kierunkowi, którego źródłem był Rzym, gdzie właśnie było rozdzielenie, gdzie istniała różnica w poglądach na rzeczy doczesne i na rzeczy wieczne.

W skutek ustawy wyborczej, w sejmie galicyjskim 1866 roku na 146 posłów, zasiadało trzech arcybiskupów, czterech biskupów i dwudziestu dwóch księży. W tej liczbie znajdowali się niewątpliwie kapłani pojmujący doskonale ducha i potrzeby kraju, wierni tradycjom narodowym. Niektórzy z nich wpisali się jako członkowie do towarzystw świeckich, co tak surowo zabronił w swojej archidiecezji arcybiskup Lejóchowski. Weszli w skład Towarzystwa bratniej pomocy w uniwersytecie lwowskim; w Krakowie należeli do Towarzystwa szeladzi rzemieślniczej, gdzie prezesem był ksiądz wraz z Radą. Lecz w gronie posłów z duchowieństwa, był także arcybiskup Wierchlejski, biskup Gałęcki i inni podobni do nich zasadami, którzy postępowali z uczestnikami walki o niepodległość, w duchu zupełnie przeciwnym Piusowi IX, a na powstanie zapatrywali się jak na zbrodnię. Chociaż więc na Stolicy apostolskiej siedział taki człowiek jak Pius IX, który, kochając Polskę, tak gromił cara, oni szli za wskazówką innych dostojników Kościoła, stojących u steru władzy albo mających wpływy w Rzymie. A tam byli tacy, którzy „w imię obrażonej religji” chcieli „opamiętać grzesznie spiskujących kapłanów polskich”, gdy ci ginęli za wiarę; tam byli tacy, którzy naśladowując wyrażenie carskich satrapów, Rząd narodowy, uznany przez miliony męczenników idących z ochotą do walki, nazywano szyderczo „niby rządem narodowym”; tam byli kapłani polscy tworzący zgromadzenie w imię Zmartwychwstania Pańskiego związane,

którzy do wodzili papieżowi i ośmielili się twierdzić, że powstanie dążyło do społecznego wywrotu, że było „rewolucją, *buntem przeciw polskiemu królowi*”.

Tak w Polsce po raz pierwszy nastąpiło rozdwojenie Kościoła katolickiego. Kto stał się sprawcą odszczepieństwa widzieliśmy wyżej z okólników, z rozporządzeń, z pism sprzecznych z odezwaniami samego papieża, z jego listami do arcybiskupów i biskupów polskich, sprzecznych z listami tychże pasterzy, których Pius IX pochwalał, zagrzewał i do wytrwałości zachęcał.

W Polsce, przez cały ciąg jej politycznego istnienia, przechowała się tradycyjna wiara, iż do królestwa niebieskiego droga prowadzi przez Polskę. Najgorliwszymi wyznawcami tej wiary byli tacy pasterze i kapłani jak Oleśnicki, Skarga, Kordecki, książdz Marek, Sołtyk, Woronicz, Przyłuski, Fijałkowski i rzesze męczenników kapłanów, pomordowanych lub wygnanych przez Moskwę. Sekta pobielanych grobów zaczęła rozpowszechniać naukę, iż idąc do królestwa niebieskiego można przez Polskę przeskoczyć. Wygodna nauka obłudnej pobożności, którą Chrystus jako „*martwą wiarę bez uczynków*” tylokrotnie potępiał!

Ale z najświętszych słów Chrystusa, jaśniejących prawdą, miłością, zrobiono miecz obosieczny.

Dla Faryzeuszów i Doktorów Pismo święte stało się areną do popisu z wymową, tekst ewangelji, elastyczną zabawkę, nauki apostołów, źródłem sofizmów, słowa Zbawiciela, przedmiotem djalektyki.

Wpływ tej części duchowieństwa polskiego, którego odrębny sposób myślenia i pogląd na walkę o nie-

podległość nie zgadzał się jak widzieliśmy. z uczuciami Piusa IX, ogarnął też część społeczności polskiej a najwyraźniej objawił się w Krakowie.

Na czele świeckiego stronnictwa, które oddzieliło się oł tradycyi i dążności swego narodu, stanęli pewni publicyści i niektórzy profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego. Jak owi duchowni, chociaż w sprzeczności z zasadami, które wyznawał i błogosławił Pius IX, Głowa Kościoła, przemawiali i występowali w imię Chrystusa, w imię Kościoła katolickiego; tak ci, chociaż sprzeczni z przeszłością i dążnościami własnej ojczyzny, przemawiali i występowali w imię patriotyzmu.

Nie odzywając się jednak nigdy przeciw Piusowi IX, owszem, udając jak największe względem Stolicy apostolskiej posłuszeństwo, wynosząc nawet głośną swoją wierność katolicką, stając „w obronie krzyża” (którego nikt w Polsce nie napadał), ci pisarze, jakkolwiek pozornie największą czią dla Piusa IX przejęci, nie widzieli czy nie chcieli widzieć, że ten najwyższy kapłan był właśnie najgorliwszym obrońcą Polski. Dla nich wiekowe męczeństwo narodu polskiego, zdawało się rzeczą naturalną, nieuniknioną, spowodowaną przez sam naród. „Sam sobie winien!” mówili.

Od powszechnych cierpień odwracali oczy; niewidzieli ich. Ośm milionów oderwanych od Kościoła katolickiego mieszkańców, po rozbierze Polski, a wskutek postępowania moskiewskiego rządu oderwanych od narodu, pośród strasznych męczarni i jeszcze straszniejszych podstępów, miliony poległych i pomordowanych za walkę o niepodległość, ćwierć miliona osób w owym czasie znowu zapędzonych między sybirskie lo-

dy, cztery tysiące rozstrzelanych i powieszonych w ciągu lat kilku, tłumy bezdomnych tułaczów, wygnañców, spustoszenie kraju, zburzenie kościołów, zagrabiona własność, terroryzm dniem i nocą rozciągnięty nad całym narodem w zaborze moskiewskim, tryumf hord carskich, wszystko to ich bynajmniej nie rozczułało. Stworzyli sobie teorię, która, według ich pojęć, miała najkrótszą drogą prowadzić do praktycznego celu, do życia spokojnego, wygodnego, a ich wznosiła „*ponad przesady zapatu, uniesień, poświęcenia*”. Na tej teorii zaczęli nawet opierać swój „filozoficzny pogląd” na przeszłość.

Pius IX błogosławił walkę polską; oni ją potępiali. Pius IX przyciskał do łona swego polskich tułaczów; oni ich odpędzali. Papież podziwiał męczenników Polski; oni ich wyszydzałi. Papież łzy wylewał nad powstańcami, którzy ginęli; oni śmiali się z nich. Papież ciskał gromy potępienia na carów; oni ich usprawiedliwiali.

Owi „uczeni” w imię nauki pozięli myśl pisania dziejów polskich. Wspierając się nawzajem, *zaczawszy od potępienia powstania 1863 roku, szli w górę i na całych dziejach Polski wycisnęli pieczęć swojego poglądu.*

Nazwawszy zbrodnią powstanie Styczniowe, piętnowali też, jako zbrodnię, każdy spisek dążący no wyzwolenia ojczyzny; powstanie 1830 roku ocenili jako niedorzeczny poryw; legioni-tów Napoleońskich uważali za awanturników; Kościuszkę za poczciwego człowieka, lecz złego polityka; Sejm czteroletni wyszydziłi jako zbiegowisko warchołów, konstytucję 3 maja jako utopję; konfederatów Barskich okryli śmiesznością;

każdy ruch w obronie wolności i praw narodu nazywali szaleństwem, anarchją. Nieuniknionym wynikiem takiego poglądu było zrzucenie winy klęsk wszelakich na naród, a obrona króla Poniatowskiego, Katarzyny II i jej następców.

Pismo św. mówi: *Non est regnum propter regem, sed rex propter regnum*. Oni dowodzili, że naród dla króla, a nie król dla narodu. To nazwali „badaniami według najnowszych źródeł”.

Tak zrodziła się *historyczna szkoła krakowska*.



Fałszywi prorocy.

„Ach! gdyby zrozumieć zechcieli jaką szkodę przynoszą ci, którzy własne swoje mniemania i brednie podają za naukę Kościoła, możeby się nareszcie opamiętali”. Te słowa wyrzekł sławny, znakomity mówca, ksiądz Joachim Ventura, niegdyś generał kleryków regularnych, radzca św. kongregacji religijnych obrządków, egzaminator biskupów i duchowieństwa, kazuo-dzieja rzymski przez Piusa IX wybrany.

Kilkoletnia walka 1860 — 1864 r. miała w Laro-dzie naszym przeciwników, którzy nietylko „w imię dobra powszechnego” ale nawet „w imię Kościoła” szeregowali się po stronie ciemężców. Mówiono, że chrześcijańska polityka, to wcale rzecz nowa, przeciwna ewangelji i nauce Kościoła”, że jest „owocem prze-wróconych głów i fanatyzmu, płodem religijno-polity-cznej sekty wylęgłej wśród Polaków na wychodźtwie” i t. p. Największą zaś zawziętością przeciw tej walce odznaczyli się *fałszywi prorocy*, w kilka lat po upad-ku Styczniowego powstania.

Rok 1867 był głównie początkiem tej jawnej już, zbiorowej napaści zewsząd na obrońców ojczyzny i wia-ry. Zdaje się jak gdyby wszyscy czekali tylko na hasło po-lane przez wice-kanclerza petersburskiego, księcia Gorczakowa, który pierwszy w dniu 19 Stycznia 1867 roku. wystąpił „w imię prawdy”.¹⁾

1) Odezwa ks. Gorczakowa podaną będzie niżej.

Odtąd, ktokolwiek poniewierał walkę przedpo-
wstańczą i Styczniowe powstanie, ktokolwiek szkalo-
wał przeszłość narodu polskiego, ktokolwiek wywra-
cał pojęcia i prawa, za które ludzkość przez tysiące lat
krew przelewała, pisał „w imię prawdy!”. Rozkrze-
wianie fałszów, oszczerstw, wykręcanie faktów, propa-
gowanie zasad przedpotopowych, rozumowanie pełne
sofizmatów, nawet oczywiste nieuctwo, nazywano „*wiel-
ką cywilną odwagą*”.²⁾

Po *Liście otwartym* ks. Hieronima Kajsiewicza:
„Do braci księży grzesznie spiskujących i braci szlach-
ty nie mądrze umiarkowanych” zjawił się w lat kilka
artykuł p. tyt.: „Sądy Boże i *grzeszne* niedorzeczności
ludzkie”. (*Tygodnik katolicki*. Nr. 31 z d. 2 Sierpnia
1867 r.).

Redakcja oznajmiła, iż bezimienne to pismo za-
wiera „*wielkie prawdy* wypowiedziane z *wielką odwa-
gą*”, a więc umieszcza je „ze względu na korzyść su-
mień”. Ostatniem zaś słowem tego pisma, jak wszyst-
kich podobnych, jest to, że „przyczyną do klęsk na-
szych wiekotrwania *jest nie kto inny jeno my sami*”.

Ta, aż do znudzenia powtarzana zwrotka, od Ka-
tarzyny II aż do historjografów szkoły krakowskiej, jest
przez autora owego artykułu przedstawioną jako po-
trzeba „przypomnienia narodowi polskiemu pewnych
prawd, niezbędnych dla okazania niektórych zdarzeń
we właściwem ich świetle”.

2) Wygodnie to było i bezpiecznie z cichego schronienia ciskać
gromy na duchowieństwo biorące udział w ówczesnej walce i na wszyst-
kich. W 1867 roku, nie licząc wywiezionych w różne strony carstwa ka-
płanów, było przeszło stu pięćdziesięciu księży w samej Akatui, jednym
z najbardziej dotkliwych zakątków Sybiru. Tym, co twierdzą, iż manife-
stacje i powstanie wywołały prześladowanie, najlepszą odpowiedzią: Pod
lasie, gdzie przez ćwierć wieku nie ustały mordy i okrucieństwa.

Oczywiście w tem rozumowaniu nie brak takich zdań jak n. p. następujące: „nie bez przyczyny Bóg przedłużył ciąg męczarni naszych. Inni są kar B. ż. ch narzędziami, bo gdybyśmy Panu nie dawali powodu do karania, toby nas nie karał”.

Trudno pojąć, jak mogą niektórzy ludzie zdobyć się na tyle rzeczywistej „odwagi” ażeby śmieć bluźnić „w imię Boga”, „w imię Kościoła”, „w imię nauki” i ogłaszać twierdzenia wręcz przeciwne najprostszemu, zdrowemu rozsądkowi i pojęciach o Bogu! Więc, we dług owych mędrców, do ludowego ruchu, do powstania zachęciła naród „garstka szaleńców, awanturników, bezbożników, massonów, węglarzy” (i jak tam ich jeszcze nazywają), „garstka zapaleńców egzaltowanych, fanatyków, przewróconych głów, ludzi nie mających nic do stracenia” i t. d., a za tę *garstkę* Bóg karze miljony, kilkanaście, kilkadziesiąt milionów?! za tę *garstkę* Bóg „przedłużył męczarnie nasze”, karał niewinnych, modlące się niewiasty, dzieci, niemowlęta i ciągle karze naród cały, nawet pokolenia przyszłe, nawet tych, co jeszcze się nie porodzili?! I „my sami jesteśmy przyczyną wiekotrwania klęsk naszych!”.

A za to, że tak niejedna „anarchistów” *garstka* „grzeszyła” przez całe wieki i znowu teraz, podczas owego powstania, „zgrzeszyła”, Bóg uważał jej „grzechy” za dostateczny „powód” do karania całego narodu” (choćby nawet tych, którzy ludowemu ruchowi i powstaniu byli przeciwni); za to „*narzędziami*” swej kary obrał nieprzyjaciół Chrystusa, Kościoła, odwiecznych praw społecznych i dozwolił, aby miljony nieszczęśliwych, wiernych, katowano, więziono, pędzono do sybirskich lodów, męczono, wieszano!... I temi „*na-*

rzędziami kar Bożych” miały być kozackie nahajki na plecach klęczącego, modlącego się ludu, bagnety, kar-tacze, szubieniczne stryczki, ukazy dyszące mściwością, okrucieństwami, chęcią wytępienia ze szczętem wszystkich Polaków!

Czyż ci co tak rozumują, co w ten sposób tłómaczą najwyższą sprawiedliwość, nie wiedzą, iż niejeden, kto im uwierzy, nietylko od Kościoła ale od Boga się odwróci?

Dopókiż społeczność, mianująca się chrześcijańską i oświeconą, cierpieć będzie podobne *absurda* i blu-żnierstwa?!

Takie rozumowanie słyszemy nieraz w kazalni-cach; takie rozumowanie przeszło do uniwersyteckich katedr; znajdujemy je w dziełach „najpoważniejszych historyków”¹⁾.

Autor bezinnienny, lecz rozkrzewiający zasady i, pojęcia pewnych pisarzy znanych powszechnie prawi o „łączeniu się narodu polskiego z *postępowca-mi* świata całego“, jak gdyby to było strasz-nem prze-winieniem! Oskarża go o „wzorowanie się na tajnych rządach wolnomularstwa i włoskiego węglarstwa“, jak gdyby *massoni* i *carbonari* włoscy, pierwsi wymyślili prawa narodów do niepodległości! Z pogardą mówi o *tajnym* rządzie narodowym, uważając go za jakąś *nieszlachetną* instytucję, z powodu samej tajemnicy,

1) Znajdują się w „Kilku prawdach” Szujskiego, w dziełach ks. Ka-linki i w. in. A niech nikt nie mówi że to jest allegorja, wyrażająca za pomocą przenośni, odwieczne przyczyny zdarzeń. Na to trzeba się zgodzić, iż niejedno zdarzenie wypływa ze źródła przed wiekami tryskającego. To jest niewątpliwą prawdą. Ale formuła: „Pokutujemy za „grzechy” oj-ców naszych” przyjętą została przez wielu w znaczeniu dosłownem. A ciemiężcy, tyranie nie są grzeszni!!!

jak gdy by pierwsi chrześcijanie nie byli także zmuszeni do ukrywania się w katakombach, ażeby naradzać się o rozszerzeniu nauk ewangelicznych i o środkach oparcia się prześladowaniom Neronów! ¹⁾).

Nareszcie autor wyobrażający sobie, iż najlepiej zrozumiał i zbadał „Sądy Boże“ a najtrafniej ocenił „niedorzeczności ludzkie“, odzywa się ironicznie o Rządzie narodowym polskim nazywając go „*nibyto* narodowym“. Zapomniał o tem, że ów *niby* narodowy rząd słuchanym był przez cały naród, przez ludzi uczciwych, z zadziwiającą karnością, na dowód, że Polacy, oskarżani zawsze o anarchję, umieją być posłuszni legalnej władzy, czy jest jawną czy tajemną; zapomniał o tem, że z tą władzą znosił się sam papież przez najwyższych kapłanów Polski, że ten rząd poruszył całą Europę, a taktem swoim i poświęceniem w zdumienie wprawiał wszystkich.

Ale dokądże nie zawiedzie zaślepienie? Wszakże i ciemniący nasi i schizmatycey powstawali na Rząd narodowy i wyszydźzali go!

Tym zaślepionym i fałszywym prorokom, którzy stoją po stronie wrogów naszych, tym zwolennikom pogańskich zasad i absolutyzmu, odpowiada Pismo święte: „Ci fałszywie prorokują imieniem mojem. Nie posłałem ich i nie rozkazałem; anim mówił do nich. Widzenie kłamliwe, wróżkę i zdradę i zwiedzenie serca swego prorokują wam“. (Jer. XIV, 14).

1) W lat dwadzieścia po pojawieniu się tego artykułu. głoszone w Krakowie odczyty zawierające podobnie przewrotne zasady, zupełnie w tym samym duchu pogańskim. Prelegent wystąpił w pewnym kółku z takim odczytem umyślnie w ówczesną rocznicę Styczniowego powstania.

„Czemu ty opowiadasz sprawiedliwość moją i bierzesz testament mój w usta twoje? Usta twe były pełne złości a język twój plótł zdrady“. (Psalm XLIX. 16).

„Szukali złego, mówili marności a zdrady cały dzień wymyślali“. (Ps. XXXVIII. 12).

Rząd narodowy ogłosił urzędownie, jawnie w numerze 6 „Niepodległości“ z roku 1863, iż „nigdy nie wydał i nie wyda żadnego rozporządzenia wkraczającego w sferę władzy duchownej“. Nie mniej przeto miał nieprzyjaciół w pewnej części duchowieństwa polskiego. Byli to właśnie fałszywi prorocy. Słusznie powiada jeden z pisarzy zastanawiających się nad owemi zdarzeniami: „Nigdy i żaden rząd w podobnych okolicznościach nie zdołałby wymócić tego posłuszeństwa, gdyby obywatele kraju sami nie oddali mu się pod rozkazy“. Ksiądz Lacerdaire mówi: „Nikt stworzyć nie potrafi pokrewieństwa duchowego, jeśli go nie ma w narodzie“.

W liczbie innych, rozpowszechniły się zarzuty duchowieństwu polskiemu, iż jego postępowanie wówczas było „niepolitycznem“, iż „niepotrzebnie drażniło nieprzyjaciół“. Nieustanne prześladowania narodu przy najspokojniejszym zachowaniu się jego, przez długie lata, są na to wymowną odpowiedzią. Pomimo to, ludzie pozornie praktyczni wołają ciągle: „O Boże! kiedyż dojdziemy do rozumu politycznego?“.

Do rzędu ważniejszych zarzutów czynionych niektórym polskim kapłanom, należy oskarżanie ich o występowanie z bronią w ręku. Na to odpowiada historia.

Nie mówiąc o dawniejszych wiekach, powinniśmy przypomnieć, że wojowniczy papież Juljusz II, sam

dowodził wojskiem w wojnie z Francuzami za Ludwika XII. Przy oblężeniu Mirandoli, ufortyfikowanej przez Francuzów, papież uzbrojony od stóp do głowy, w szyszaku, z mieczem w rękę, kierował oblężeniem, nastawiał armaty, dosiadał konia, pilnował robót oblężniczych, nagradzał walecznych, karał bojaźliwych lub niedbałych; stał o sto kroków od murów pod ogniem dział nieprzyjacielskich, z których poległo dwóch walczących przy jego boku. Gdy zrobiono już wyłomy w murze, miasto zdało się. Zanim bramę otworzono, niecierpliwy starzec, nie chcąc czekać, wszedł do miasta przez wyłom (22 Stycznia 1511 r.).

W tejże wojnie odznaczył się rycerskim duchem i odwagą kardynał-biskup Sion, stojący na czele dwunastu tysięcy Szwajcarów, zwany „*il generale tonsurato*”.

Widziano biskupów katolickich walczących z bronią w rękę przeciwko papieżom. Podczas wojny Franciszka I, króla Francji, z cesarzem Karolem V, Klemens VII, trzymając się polityki opierania się na silniejszym, zawarł sojusz z cesarzem, gdy Franciszek został pokonany w bitwie pod Pavia. Lecz skoro król francuzki zapewnił papieża, iż gotów wszystko poświęcić aby uwolnić Italję od najeźdźców teutońskich, Klemens VII, zawarł z Francją i z innemi państwami przeciw cesarzowi ligę, której był duszą, spodziewając się przywrócić tjarze niepodległość. Cesarskie wojska zdobyły Rzym. Georg Frandsberg, na czele piętnastu tysięcy awanturników niemieckich, wpadł do stolicy, poprzysięgając, że papieża powiesi. Z nim połączył się jeden z książąt de Bourbon, mający pod swoim dowództwem kilkunastotysięczną armję włóczędów i roz-

bójników. Wieczne miasto oddane na łup czterdziestu tysięcy zbójów, zostało spustoszonem. Wśród strasznych męczarni, zadawanych kardynałom i księżom wśród profanacji kościołów, grabieże trwały przez cały miesiąc. Karol V wiedział o tem; kazał modlić się o uwolnienie papieża, który się schronił do zamku Sant Angelo, ale nie kazał żołnierzom swoim powstrzymać się od grabieży i zatwierdził warunki ogromnej kontrybucji na Rzym nałożonej. Do tych band należał także kardynał Pompeo Colonna, zawzięty nieprzyjaciel Klemensa VII. Wpadłszy do Rzymu, prowadząc za sobą sześć tysięcy żołdactwa, razem z wicekrólem neapolitańskim Hugonem di Moncada, rabował pałace papieża, kardynałów i byłby Klemensa VII uwięził, gdyby go nie strzegła zamkowa twierdza trudna do zdobycia (1527 r.). Najdziksze hordy w V wieku nie zrobiły większego spustoszenia¹⁾.

Biskup djecezji Luon, później kardynał de Richelieu, za Ludwika XIII dla celów politycznych i z ukrytą myślą pokonania potem protestantów, urządził wyprawę przeciw papieżowi; wysłał do Walteliny wojsko, z którem połączywszy się markiz de Couvres ambasador w Szwajcarji, wypędził z fortec załogi austriackie i odprawił papieskich żołnierzy; a sprzymierzeni z nim Grisonowie opanowali Waltelinę. Richelieu, zajęty planami nieprzyjaznemi względem Austrii, obawiając się przytem intryg, jakie zawiązały się przeciw jego władzy u dworu, chociaż poskromił powstanie kalwinistów, których ogniskiem była znajdująca się w

1) Po śmierci Karola V. (1558 r.) odprawiono „sześćdziesiąt cztery tysiące” mszy za spokój jego duszy i wydano „sześć milionów” dukatów na katafalki.

ich ręką silna twierdza La Rochelle, zawarł z nimi układy na warunkach dogodnych dla ich republikańskich zasad i religji protestanckiej (1626 r.). Katolicy, którzy nienawidzili kalwinistów, zarówno jak kardynała za jego despotyzm, nazwali go „papieżem hugenatów, patriarchą bezbożników“.

Ale Richelieu, stawszy się już panem Walteliny, którą uważał za próg do Italji, dla rozrządzenia jej losami, z obawy, aby Hiszpanja nie stała się niebezpieczną dla niepodległości Stolicy apostolskiej i dla Francji, postanowił wytępić kalwinistów. Przedsięwziął oblężenie Rochelli. Sam wziął na siebie obowiązki generała, inżyniera i inspektora wojsk. Stał na czele armji i floty, wydawał plany blokady, sypał wały, rozporządzał okrętami, zajmował się najdrobniejszymi szczegółami. Jego zapał udzielił się żołnierzom i majtkom. „Zdobyć albo zginąć” — wołał kardynał. To hasło powtarzało całe wojsko lądowe i morskie.

Z drugiej strony, mieszkańcy Rochelli, obrawszy naczelnikiem nieustraszonego Guitona, zaciętego wroga królewskiego absolutyzmu, postanowili bronić się do ostatniej kropli krwi. Guiton poprzysiągł, że przebiję sztyłem każdego, kto wspomni o poddaniu się. Lecz przemagająca siła nieubłaganego kardynała zapowiadała zwycięstwo. Sam, wśród największego ognia, narażając się na niebezpieczeństwo, zagrzewał do walki. Oblężenie trwało czternaście miesięcy. Połowa ludności miasta wyginęła. Z załogi w twierdzy zostało tylko stu pięćdziesięciu czterech żołnierzy. „Mniejsza o to! wołał Guiton. Byleby został choć jeden człowiek dla zamknięcia bramy przed tymi barbarzyńcami”. Jednak kardynał zdobył twierdzę (1628 r.).

W innej wojnie, o sukcesję księstwa Mantowa, które Richelieu starał się być przyłączyć do Francji, aby nie dostało się Austrii, kardynał stanął znowu na czele silnej armji (1629 r.).

Zrzucił kardynalską purpurę, przywdział rycerską zbroję, a dosiadłszy konia, w kapeluszu z piórami, z szablą przy boku, z pistoletami w olstrach, harcował przed wojskiem nad rzeką Doria. Pod jego dowództwem znajdowali się kardynał La Valette, marszałkowie Montmorency, Schomberg, Bassompierre i ksiądz Sourdis, późniejszy arcybiskup Bordeaux.

Nie tu miejsce opowiadać o potwornych szczegółach postępowania roznamiętnionej tłuszczy w Neapolu, 1799 r., podczas domowej wojny między republikanami a królewskim stronnictwem Ferdynanda, gdy na tron wprowadzono napowrót Bourbonów, z pomocą sycylijskich i kalabryjskich bandytów. Dość powieścić, że na czele tych oddziałów walczył kardynał Fabrizio Ruffo. Pod jego dowództwem zwycięzcy pełniali przerażające okrucieństwa. Jeden z księży przybyłych z kardynałem, chwalił się, iż „jadł mięso pieczonych republikanów”. Mówiono, iż odniesione zwycięstwo było cudem świętego Antoniego, którego ogłoszono protektorem Neapolu, zdegradowawszy San Gennaro (świętego Januarego) jako liberalistę i opiekuna republikańskiego stronnictwa.

Nigdy Polacy, a tem mniej kapłani polscy, nie dochodzili nawet wśród najstraszniejszego docisku, do ostatczaości oburzających, jakie tylko bezgraniczna pycha albo wyuzdana namiętność rodzić mogą.

Ale jeżeli wstręt budzi widok szalonego fanatyzmu i walki kańbiącej godność religji, zachwycającym

jest zapal w obronie ojczyzny. Takim zapalem odznaczało się hiszpańskie duchowieństwo, podczas najazdu wojsk francuzkich za Napoleona I, który przecież nie groził religji katolickiej, lecz niebezpiecznym był dla niepodległości narodu. W 1808 r. duchowieństwo wydało odezwy do ludu: aby cały się uzbroił i wypędził „*tych psów Francuzów, którzy napadali na kościoły jako dzieci piekła i grzechu a wolny naród ujarzmić chcieli*”. Wszyscy zakonnicy wzywali lud do powstania. a młodszy, dając przykład z siebie, stanęli pod bronią. Do boju z najezdnikami prowadzili ich biskupi. W Oporto (1809 roku) czterdziestotysięczną armją dowodził biskup. Waleczność zakonników zdumiewała nawet nieprzyjaciół, a dla ludu była także bodźcem do nadzwyczajnych poświęceń.

Niechże nikt pod pozorem „obrażonej religji” nie znieważa ofiar na cześć zasługujących, niech nikt nie potępia kapłanów polskich, broniących sprawiedliwej tylko i świętej sprawy, bo historia oszczercom milczeć każe.



Dokumenta, ogłoszone z rozkazu Piusa IX, o prześladowaniu przez rząd moskiewski katolików w Polsce.

Zapowiedziane przez Piusa IX ogłoszenie dokumentów na poparcie jego zarzutów, czynionych carom moskiewskim, zostało wykonanem. Akta te nie przedstawiają obrazu męczeństwa Polski, któryby mógł dać o niem dokładne pojęcie i nie było to ich celem; taki obraz należy wreszcie do historii a wymagałby opisu olbrzymich rozmiarów. Ale te dokumenta są nieocenionym źródłem historycznym, a świadczą najwymowniej o systematycznych okrucieństwach rządu moskiewskiego, o jego nieustannych dążnościach wyniszczenia narodu polskiego i katolicyzmu, o obłudzie i chytrłości carskiej dyplomacji.

Zbiór ten ma tytuł: *Esposizione documentata sulle constante cure del Sommo Pontefice Pio IX a riparo dei mali che soffre la Chiesa cattolica nei dominii di Russia e Polonia.* (Roma. Stamy. di st 1866.)

Dzieło składa się z dwóch części: pierwsza zawiera ogólny pogląd na starania Stolicy św. w sprawie kościoła polskiego, druga mieści w sobie sto dokumentów tyczących się tej sdrawy.

Pierwsza część przedstawia obraz cierpień Kościoła polskiego, obejmując dziejową całość polski i jest niezaprzeczonem dowodem gorliwości Piusa IX wstaniach o usunięcie klęsk od narodu, jako też jego szerególnej życzliwości.

We wstępie znajduje się przypomnienie podobnej publikacji Grzegorza XVI z d. 22 Lipca 1842 r. wydanej z powodu nadużyć i okrucieństw za rządów cara Mikołaja. Potem następuje opis starań Stolicy apostolskiej o usunięcie prześladowania katolików w Polsce tudzież cierpień narodu od r. 1845, to jest od czasu bytności cara w Rzymie, po dzień 15 Listopada 1866 r. czyli do chwili ogłoszenia powyższej Ekspozycji.

We wstępie, na str. 39 i 40 znajduje się ocena walki narodowej, w następujących słowach:

„Głęboko przejęty naród polski długimi nieszczęściami, rozpoczął *poważne manifestacje*, w których wcale nie był obcym ów potężny żywioł poczucia religijnego, w całym zakorzenionego narodzie.”

Ważnem jest wyjaśnienie, że wobec okrucieństw moskiewskich, papież nawet „*widział się zmuszonym*” wspierać walkę w miarę swojej możności.

„Doszło do wiadomości Ojca świętego, że nieprzyjaciele katolicyzmu, korzystając z trudnego położenia, wynikającego wskutek braku wolnego znoszenia się Stolicy świętej z tymi religijnymi ludami, w złym zamiarze oderwania ich od ogniska katolicyzmu — roznosili ziejące nienawiścią wieści, że Stolica święta mało, albo nic nie dba o ich stan opłakany, i że nad do stojne interesa Kościoła przekłada względy niższego rzędu. Ztąd też Jego Świątobliwość, aby zniweczyć niesprawiedliwe i bezbożne przypuszczenia, aby tym sposobem, przez złość ludzką, nie być kamieniem obrażenia i pobudką zgorznienia wiernych, swej pieczy powierzonych, widział się zmuszonym do wystosowania listu 6 Czerwca 1861 r. do czcigodnego arcybiskupa warszawskiego, dla wyświetlenia wbrew podstępny machi-

nacjom niegodziwców, rzetelnych faktów i ciągłych starań, jakie od początku swego pontyfikatu aż po dzień oznaczony, acz z nieszczęśliwym powodzeniem przedsięwziął na korzyść Kościoła polskiego, tej ukończonej części swej trzody.”

Dalej na str. 46, po wykazaniu powodów, jakie wywołały list Piusa IX do cara z d. 22 Kwietnia 1864 r., następujące znajdują się słowa:

„Gdyby rząd cesarski w takich okolicznościach oddał był sprawiedliwość domaganiu się religji i gdyby była dochowaną wiara *traktatom uroczyście i tylekrotnie zaprzysiężonym*, w latach 1773 i 1775, nie byłaby zmuszoną Stolica św. do opowiadania i opłakiwania całego pasma nowych i coraz głębszych ran, jakie rząd moskiewski zadał temu nieszczęśliwemu Kościołowi ”

Na str. 47 w *Ekspozycji* przedstawione są powody, które zmuszały księży do zajęcia odpornego stanowiska względem moskiewskich władz.

„W bardzo licznych parafjach przerwana została służba Boża i stało się prawie niemożliwym administrowanie sakramentów, dla ciągłego wywożenia kleru w głąb carstwa lub na Sybir. Takie środki przedsięwzięto szczególnie przeciw proboszczom i rządcom parafji, z zamiarem zmuszenia całych prowincji do przyjęcia nieszczęsnej schyzmy. Z takim zamiarem generał Murawjew mianowany generał-gubernatorem Litwy, przedsiębrał okrutne środki, mające na celu całkowite zmoskwiczenie prowincji litewskich, już to przez osiedlanie tam moskiewskich włoścjan po wsiach i fermach, odebrauych wygnanym i wysłanym do Syberji, już to przez zmuszanie obywateli i ludu do przesiedlania się w najodleglejsze i dzikie krainy, albo do odstępstwa od wiary.”

Goduem jest największej uwagi, że Pius IX nie tylko bronił religji katolickiej, ale narodowości polskiej, języka, wychowania publicznego.

Ekspozycja przypomina, iż „Murawjew pisał tajne okólniki, aby nauczanie włościan nie było powierzone katolikom, aby ze szkoły i przy katechizmie wyłączony był język polski.”

Mówiąc o ukazie z 8 Listopada, znoszącym klasztory, autor Ekspozycji tak się wyraża: „Rząd moskiewski wiedział dobrze, iż w Polsce zakonnicy byli każdego czasu silną podporą religji i wielką zaporą przeciw uzurpacjom schizmy. Wiedział on dobrze, iż domy religijne zachowywały z pamiątkami historycznymi i świętymi Polski, liczne świadectwa pobożności pra-ojców, obrazy cudowne, sławnych świętych relikwje i wszystkie świętości, najznakomitsze przedmioty odwiecznej pobożności całego narodu.”

Część druga tego dzieła, jakkolwiek nie objęła wszystkich aktów, dotyczących się stosunków z dworem petersburskim, przez zbytnią może oględność i umiarkowanie Kurji rzymskiej, zawiera ukazy carskie, dekreta namiestników, gubernatorów, reskrypta ministrów, raporty komisji śledczych, alokucje, listy pasterskie korespondencje papieżkie i t. p., między którymi znajdują się znane, tu przytoczone.

Zbiór ten kończy papież „modłami do Boga, aby wzmocnił wytrwałość biskupów prześladowanych, pokrzepił kapłanów uwieczonych lub gnębionych, ukoili cierpienia wygnańców, którym na wszelkiej religijnej pomocy zbywa, a podtrzymywał wiarę sławnego narodu, który od stu lat blisko oplakuje utraconą wolność swojej religji.”¹⁾

1) Por. „Wiara” Paryż 1867. Str. 137 T. II.

“Prawda” według księcia Gorczakowa.

W pierwszych chwilach walki polskiej o niepodległość, rozpoczętej modlitwą i pieśniami, do niej należący arcybiskup warszawski ks. Fijałkowski, w memorjale przesłanym carowi Aleksandrowi II powiedział: “W Polsce zawsze i teraz i w przeszłości, *pod tarczą* religji, duchowieństwo jej spełniało razem duchowne i obywatelskie posługi.” Rząd moskiewski nazwał to przewrotem społecznym, *rewolucją*.

Kiedy podobny memorjał przesłał carowi ks. arcybiskup Feliński, ksiądz Gorczakow, nazywając modły i pieśni *buntem* pisał o księdzu Felińskim, że “*pod osłoną* religji wystąpił z planami rewolucyjnymi i przyłączył się do partji rewolucyjnej”.

Kiedy ksiądz Rzewuski, administrator archidiecezji warszawskiej po wywiezieniu ks. Felińskiego, z popędu własnego i upoważnienia papieża, “aby nie zważając na rozkazy rządu carskiego”, wytrwał przy obronie praw swoich, w niczem nieprawej władzy ustąpić nie chciał, przez tę władzę nazwany został „*upartym rewolucjonistą*.”

Dziennik “*Moskowskija Wiedomosti*”, który jest wyrazem uczuć i zamiarów całego narodu moskiewskiego (z nadzwyczaj rzadkimi i nic nie znaczącymi wyjątkami) równie też wiernym tłumaczem dążności carów napisał w r. 1865 w Nrze 1 te słowa:

‘Sprawa polska ma dwie strony: narodową i religijną. Jako kwestja polityczno-narodowa jest ona tylko kwestją Rosji; Polska bowiem jako państwo, *nie*

może istnieć politycznie obok Rosji i jej narodowości. Tu zgody być nie może, albowiem każdy nawet pozór zgody stawałby się tylko źródłem nowych klęsk i walk w przyszłości. Obowiązek sumienia i przychylność dla osób polskiego pochodzenia, wymagają po nas stanowczo, abyśmy nie robili żadnych widoków na przyszłość dla politycznie istniejącej narodowości polskiej, która nie ma przyszłości”.

Jasno i szczerze!

Słowa te powinien sobie każdy polak raz na zawsze zapisać w pamięci. Nie zawierają one wprawdzie nic nowego; są tylko powtórzeniem i wyjaśnieniem odwiecznego systematu carów względem Polski, to jest planu eksterminacyjnego; ale właśnie dlatego, że jest to plan dawny, nigdy o nim zapominać nie należy. Trzymali się tego planu carowie, trzymał się go moskiewski naród, nie tylko po powstaniu 1863 roku, ale przed Styczniowem po wstaniu, po powstaniu 1830 roku, przed Li-topadowem powstaniem i zawsze, od samego zbioru Polski; a nigdy nie był on zmienionym. Wszystko cokolwiek później w ukazach i dziennikach moskiewskich pisano, było tylko parafrazą słów wyżej przytoczonych.

Jeżeli o tem powinien każdy Polak pamiętać, tem bardziej ten odwieczny zamiar wyniszczenia całego narodu powinien mieć na względzie każdy polski historyk, opisujący czasy porozbiorowe.

Wobec takiego postanowienia przemocy, wobec tej chęci potężniejszego państwa użycia i nadużycia swojej zwierzęcej siły, Polakom nie nie zostawało, tylko *walczyć bez końca*, z nadzieją czy bez nadziei, ale walczyć i opierać się; w przeciwnym razie bowiem w

razie biernego poddania się losowi, mieliby jedną alternatywę przed sobą, jedno z dwojga: na zawsze zginąć albo spodlić się. Na to wieszcz nasz w imieniu narodu odpowiedział: *“Raczej umrzeć, jak żyć podle.”*

Oto jest klucz do zrozumienia przyczyny każdego spisku i każdego powstania w Polsce.

Dalej dziennik wyżej wymieniony tak się wyraził:

“Zupełnie inaczej ma się rzecz ze stroną religijną polskiej sprawy. Narodowość polska *złać się* powinna z rosyjską; bez tego bowiem nie byłoby wewnątrz spokoju dla Rosji a nawet *jej* *byłoby* *możebnym* *i* *trwałym*. Lecz rzymski katolicyzm bardzo może żyć i istnieć obok rosyjskiego prawosławia, *jeżeli* *tylko* *zerwie* *z* *narodowością* *polską*. Na tem rozłączeniu interesów religji i narodowości w Polsce, opiera się zadanie nasze i wszystkie wymagania naszej polityki narodowej”.

To objaśnienia nie potrzebuje. “Niech Polacy staną się odstępcami narodowymi, jeśli chcą zostać katolikami, a potem łatwo ich przeciągniemy do prawosławia.” Oczywiście jest taka myśl zawarta w tych słowach, tchnących na pozór tolerancją; bo już też Polak, który zostanie Moskałem, nie może pozostać katolikiem.

Nie trudno więc zrozumieć, iż duchowieństwo polskie, które zerwało z narodem i jego dążnościami, a stało się *kosmopolitycznem*, przez *odstępstwo* zasłużyło tem samem na zarzut *odszczepieństwa*. Oddzielając się od wiecznego narodu duchowieństwa katolickiego, utworzyło odrębny Kościół, osobną sektę, którą można nazwać *sektą białogrobców*.

Dalej czytamy w tymże dzienniku:

„Znakomicie dokonany środek zamknięcia klasztorów łacińskich, zaiste dowiódł duchowieństwu rzymsko-katolickiemu, że jego *pojęcia o nietykalności* były zbyt przesadne. Klasztory pozamykano — a pokój naruszonym nie został. (?!!!) Od dziś upaść muszą nadzieje duchowieństwa rzymsko-katolickiego, iż *mieszanie się jego do spraw politycznych* bezkarnie ujść może; musi ono przyjść do tego przekonania, że *cierpianem* być może tylko jako instytucya religijna, a powinno się starać o utrzymanie swego charakteru religijnego *w czystości, zachowując go wolnym od wszelkiego spółnictwa z narodowością i polityką*, zarówno jak *od wszytkiego*, co wychodząc po za sferę religijną, stawiałoby je *w sprzeczności z instytucjami i interesem państwa.*”

Pomimo całej szczerości tych słów, uznających, iż duchowieństwo katolickie może istnieć i być *cierpianem* w carstwie, trzeba pamiętać, że znatury rzeczy tolerancya ta mogła być nietylko nazwyczaj (graniczoną ukazami i przepisami rządowemi, lecz czasową. „Póty może trwać katolicyzm w carstwie, pokąd go nie wyniszczymy.” To jest oczywiste w tych słowach dziennika i w zamiarach rządu. Wiadomo bowiem, że w oczach rządu moskiewskiego, na każdym katoliku ciąży, jak grzech pierworodny, „rewolucjonizm”, a tem bardziej w stosunku do carstwa. Ambasador moskiewski w Rzymie powiedział w oczy Piusowi IX: „*Le catholicisme c'est la revolution*“.

W 1866 roku papież przy alokucji dnia 29 Października dołączył jako dokument list cara pisany do Piusa IX dnia 1 Czerwca 1863 r. gdzie są te słowa:

‘Duchowieństwo katolickie było w przymierzu ze sprawcami rozruchów.’ Przedstawiając to przymierze, jako „grożące społeczeństwu”, dodaje, że „*jest jednym z najbardziej oburzających faktów naszej epoki*”.

Te słowa carskie trzeba pamiętać, albowiem one powtarzały się później we wszystkich zarzutach czynionych duchowieństwu polskiemu.

Na kongresie etnograficznym w Moskwie uchwalono program: „*Musi być jeden naród, jedna wiara, jeden język rosyjski*”.

Księżę Górczakow w 1867 roku wyraził, iż „Jego cesarska Mość uważa niezbędnem i pożądanem odrodzenie ludu *w imię tego samego plemienia i jedności pochodzenia*” — co znaczy wynarodowienie Polski i tępienie katolicyzmu. (Słowa księcia Górczakowa w aneksie do depešy z dnia 7-19 Stycznia 1867 przesłanej Stolicy apostolskiej.)

Jednym z najważniejszych w tej sprawie dokumentów z owego czasu:

„*Depesza wicekanclerza księcia Górczakowa: Do ambasad i legacyi rosyjskich. Z Petersburga dnia 19 Stycznia 1867 r.*” Oraz: „*Annex do depešy, czyli szkic historyczny czynów dworu rzymskiego, które spowodowały zerwanie stosunków między Stolicą apostolską a gabinetem carskim i zniesienie konkordatu z 1847 roku.*”

Depesza ta rozesłaną została do dworów europejskich, z powodu ogłoszenia przez Piusa IX dokumentów „opisujących dokładnie wojnę rządu carskiego z katolicyzmem w Polsce.”

Księżę Górczakow starał się przed Europą zmyć piętno hańby, które ogłoszeniem dokumentów wycisnął

na rządzie carskim Pius IX; nie zważając na to, że nie tylko akta autentyczne, lecz czyny wszystkie świadczyły przeciw carowi i jego urzęduikom, wystąpił „w imię prawdy”.

Obrona rządu moskiewskiego ułożona przez księcia Górczakowa, należy do najbezpieczniejszych dokumentów, na jakie kiedykolwiek umiała zdobyć się dyplomacja.

W każdym słowie tej obrony widnieje owo „dziedziczne oszustwo” (*avita fraus*) jak się wyraził papież Grzegorz XVI o rządzie carskim, przekonawszy się, że był tyle razy oszukanym. Ale prócz tego owa depesza zawiera zarzuty czynione Piusowi IX podobne, jak e czyniła polski mu duchowieństwu biorącemu udział w walce.

„Czyny dworu rzymskiego (pisał w depeszy ks. Górczakow) postawiły Najjaśniejszego Pana w niemożności utrzymania nadal stosunków dyplomatycznych z Rządem rzymskim; z tego wynikła konieczność zniesienia konkordatu z 1847 r. regulującego stosunki kabinetu cesarskiego ze Stolicą apostołską. Ponieważ dwór rzymski ogłaszając zbiór dokumentów w sposób *stronny i niedokładny* wyzwał nas na pole rozpraw, a nawet stawia nas w obowiązku dążenia tam za nim, przeto Rząd J. C. Mości załączając do mniejszego *ściśle prawdziwy* wykład faktów, które doprowadziły do zerwania stosunków dyplomatycznych między dwoma dworami, jedynie ma na celu *przywrócenie prawdy*.”

Dosłowne ustępy tej obrony, odpowiadające na zarzuty papieża, są następujące:

Zarzuca Stolica święta Rządowi cesarskiemu „intoleraucję”. Książę Górczakow twierdzi, że „zasada to-

lerancji religijnej leży w tradycjach Rządu cesarskiego i w obyczajach rosyjskiego narodu“.

Zarzuca papież carowi, że „niedopuszcza znoszenia się katolików z Głową Kościoła“. Depesza odpowiada, że „czyni to dlatego, aby powstrzymać poddanych rosyjskich wyznania rzymsko katolickiego od bezpośrednich stosunków z papieżem, który jest obcym monarchą“.

Pius IX obwinia cara, że „niszczy unię“. Ks. Gorczakow powiada, że „tak zwana unja jest raczej polityczną niż religijną kombinacją“.

Stolica apostolska „ubolewa nad smutnem i nigdy dość opłakanem położeniem Kościoła katolickiego w Polsce“. Depesza mówi, że „przewaga klerykalna i fanatyzm religijny przyczyniły się do upadku Polski“.

Papież zarzuca carowi, że „ciągle deptał ugody i przyrzeczenia, które sam uczynił w konkordacie“. Wicekanclerz odpowiada, że „Stolica apostolska zawsze rościła sobie prawa przekraczania granic w poczynionych umowach konkordatu 1847 roku“.

Dwór rzymski oskarża cara, że „wypowiedział katolicyzmowi wojnę dla wyłączenia go w polsce i w innych krajach pod jego rządami“. Minister zapewnia, że „zasada wolności sumienia jest głęboko wyrytą w przekonaniu Najjaśniejszego Pana, wszelako jako zasada pojmowana w całej swej czystości, a nie w znaczeniu, jakie przywiązywał zawsze do niej dwór rzymski, żądając dla wiary katolickiej wolności nieograniczonej ze szkodą innych wyznań“.

Pius IX oskarża cara o „nieustanne wszelkiego rodzaju podstępny i wybiegi“. Ks. Gorczakow powiada,

że „Stolica apostolska coraz pozbawiając się szczerości i życzliwości, podczas wypadków od 1858 do 1864 roku, uważała za właściwe zupełnie je usunąć względem jego dworu“.

Papież oburza się na „więzienia, wygnanie i inne kary, na które nielitościwie skazani bywają biskupi i namaszczeni słudzy Kościoła, osoby duchowne i prawdziwi katolicy, silnie przywiązani do swej religji i broniący praw Kościoła“. Wicekanclerz mówi: „Postępowanie Stolicy apostolskiej i zachęty nadsyłane z Rzymu drogami tajemnymi i nieprawymi, popchnęły znaczną część duchowieństwa łacińskiego w Królestwie na drogę na której tak mocno naraziło godność kapłaństwa Chrystusowego, interesa religijne i materialne powierzonej mu owczarni“.

Wszystkie powyższe wyjaśnienia wymowne są same z siebie i dowodzą do jakiego stopnia może dojść cynizm w dyplomacji. Ale niezmiernie ważnemi są następujące zeznania księcia Gorczakowa, które w zarzutach czynionych Piusowi IX są zarazem świadectwem gorliwości papieża i sprzyjania sprawie polskiej.

Słowa te depeszy odnoszą się do poprzedniego raportu posła moskiewskiego Kisielewa z d. 10 Listopada 1861 r. o audencji u kardynała Antonellego.

„Kiedy Stolica apostolska (mówi ks. Gorczakow) poufnie potępiła postępowanie duchowieństwa polskiego i korzystała z położenia, aby żądać i uzyskać ważne ustępstwa, papież ułożył i przesłał *tajemnie* do arcybiskupa Fijałkowskiego *breve*, zawierające zachęty dla duchowieństwa, równie jak wyrażenie sympatji swojej dla pragnień *narodu polskiego, uznawanych przez papieża za słuszne*, pomimo przewrotnych manifestacji.

Potem w czasie układów o nuncjaturę, Pius IX przesłał znów *tajemnie* wbrew prawom organicznym cesarstwa, list do nowego arcybiskupa warszawskiego, w którym Jego Świątobliwość wzywał arcybiskupa Fe-lińskiego do opuszczenia swej diecezji w celu udania się do Rzymu. Należy więc koniecznie pamiętać, że te tajemne komunikacje Stolicy świętej miały niezwo-łocznem następstwem *powiększenie zaburzeń i zachętę do manifestacji* duchowieństwa polskiego “

Na zarzut Piusa IX, iż “car podstępami i wybiegiem usiłuje synów Kościoła katolickiego odrywać od jego łona, aby ich całą mocą zmusić do zgubnej schizmy”, nie znaleziono innej odpowiedzi, tylko zapewnienie, że “kościół prawosławny nie jest uciskającym”.

Oskarżenie cara, iż “poznosił wszystkie prawie zgromadzenia duchowne obojej płci a dobra duchowieństwa zagrabił” zostało wyjaśnione w odpowiedzi następującym sposobem: “Skoro przykre ale nieuniknione dzieło poskromienia powstania nastąpiło, Rząd musiał uprzedzić ponawianie się takich wstrząśnień, które toczyły społeczność polską i przyczynić się do odrodzenia ludu tego samego pochodzenia, tej samej rasy, a połączonego z losami Rosji”.

Książę Gorczakow zadaje kłam papieżowi, który w alokucji z dnia 29 Października 1866 r. żalił się, że na list swój z dnia 22 Kwietnia nie otrzymał od cara odpowiedzi.

“Z głębokim smutkiem, powiada książę Gorczakow, musimy wykazać niedokładność tego twierdzenia, albowiem p Kisielew doręczył Jego Świątobliwości odpowiedź cesarza d. 1 Czerwca 1883 r.”

Pius IX wspominał nie o liście, lecz o tem, że przedstawienie jego nie otrzymało skutecznej odpoc-

wiedzi. Minister pochwycił to i zarzucił papieżowi “niedokładność twierdzenia”.

W “anneksach historycznych” ogłoszonej odpowiedzi cara na ów list Piusa IX najbardziej charakterystycznymi są następujące wyrażenia Aleksandra II:

“Ubolewam, że Wasza Świątobliwość wspomina mi o *faktach przeszłości*.

“Wasza Świątobliwość widzi w pewnych niezaspokojonych reklamacjach Kościoła rzymsko katolickiego w Królestwie polskiem *wyłączną przyczynę* rozruchów, trapiących ten kraj. Wszelako mało jest państw w Europie, któreby były okropniej dotknięte przez ataki rewolucji, jak państwa, gdzie Kościół rzymsko-katolicki posiada władzę nieograniczoną. Z tego trzeba wnosić, że *złe ma inne przyczyny*.

“Wskazałem je waszej świątobliwości, zwracając uwagę na *naganne postępowanie a nawet zbrodnie* znacznej liczby członków duchowieństwa rzymsko-katolickiego w Królestwie Polskiem.”

Dalej słowa wyżej już przytoczone:

“*To przymierze kapłanów ze sprawcami rozruchów, grożących społeczeństwu* (!? chyba schyzmie!?) *jest jednym z najbardziej oburzających faktów naszej epoki.*”

Z temi słowami cara zgodnem jest później ogłoszone zdanie komisji specjalnej (w 1864 r.) usprawiedliwiającej ukaz zniesienia klasztorów: “Fanatyzm religijny i zwyczaj mieszania się ciągle bez skrupułu do spraw świeckich, społy owo *potworne przymierze klasztorów z rewolucją*, którego znaleźć nie można w historyi innych krajów”¹⁾).

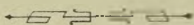
1) Por. “Duchowieństwo polskie wobec sprawy narodowej.” Paryż 1865. “Wiara”. Paryż 1866. T. I. str. 252 i nast.

Przymierze kapłanów z życiem narodu uznanem zostało tedy przez cara i rząd jego za fakt oburzający, potworny. Książę Gorczakow *przez miłość prawdy* w powyższy sposób odpierał czynione carskiemu rządowi zarzuty, a mówiąc tylko o duchowieństwie katolickiem w tak zwanem "Królestwie", o Litwie i Rusi nie wspominał, jak gdyby te prowincje do Polski nie należały; jednak tam prześladowanie duchowieństwa było jeszcze większem z tego powodu, iż zemsta rozciągała się na księży, którzy pomagali ludowi od wieków połączonemu uniją religijną z Rzymem, bronić się od nienawistnej schizmy. Przytem car, zarówno jak książę Gorczaków, tłumaczyli się przed Europą tylko z prześladowania rozciągniętego nad duchowieństwem. A wszakże Pius IX nie ujmował się wyłącznie za kapłanami, lecz za wszystkimi katolikami pod berłem carskiem zostającymi. Gdyby nawet słusznemi były zarzuty, czynione przez rząd moskiewski duchowieństwu, dlaczegoż miliony osób w narodzie miały odpowiadać za swoich kapłanów? Okrucieństwa zaś popełniane przez carskich urzędników i przez wojsko w całej Polsce i we wschodnich jej prowincjach nad *całym narodem*, były tak potworne, że nawet "najpotworniejszy związek klasztorów z rewolucją", najbardziej "oburzające zbrodnie" duchowieństwa, choćby takowe rzeczywiście istniały, żadnego najdzikszego rządu, usprawiedliwićby nie mogły.





OBRONA SPOTWARZONEGO NARODU.



POWSZECHNY RUCH LUDOWY PRZED POWSTANIEM.

Zasady w Historycznych Dziełach Krakowskiej Szkoły,

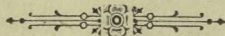
Z OSTATNIEJ ĆWIERCI WIEKU

od 1860 roku do dni dzisiejszych

krytycznie rozebrał

a na podstawie autentycznych dokumentów, faktów i dosłownych
wyciągów ocenił

STEFAN BUSZCZYŃSKI.

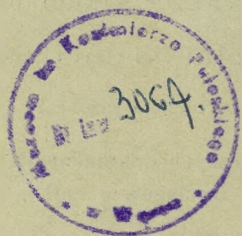


CHICAGO, ILL.

NAKŁADEM ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Czcionkami drukarni „Sztandaru.”

1897.



Nasze prawa.

Naród polski stał zawsze na straży Europy i chrześcijaństwa; bronił zawsze praw ludzkości i Krzyża Chrystusowego; nazwany był przedmurzem, *antemurale christianitatis*; od pierwszych wieków swego istnienia dobywał miecza dla obrony Ewangelji; nigdy nie podnosił oręża w zamiarach zaborezych.

Naród polski walczył w obronie wieczystych praw swoich i swojej własności; walczył w obronie praw nadanych mu przez Boga; walczył wtedy tylko, gdy kto te prawa naruszył; bronił ojczyzny swojej, określonej przyrodzonymi granicami od wieków; bronił ziemi bratniej gałęzi, jednoplemiennych jej mieszkańców, z którymi połączył się *wieczystej unij*; własności swej bronił wtedy, gdy kto targnął się na nią, a tą własnością: Polska od morza do morza.

Takiem jest znaczenie wszystkich narodu polskiego walk o niepodległość; takim było znaczenie Stycznowego 1863—1864 r. powstania.

Sąsiedni mocarze, przez całe wieki (z rzadkimi wyjątkami) prawa i własność Polski szanowali.

Na poparcie tych *prawd historycznych*, oto są świadectwa samych monarchów, ościennych sąsiadów naszych:

W 1764 roku cesarzowa Katarzyna II przysłała narodowi polskiemu następującą *deklarację*:

“My Katarzyna II, z łaski bożej cesarzowa i samowładczyni Wszech-Rosji, Moskwy i t. d. podajemy

do wiadomości wszem wobec i każdemu z osobna a szczególnie komu o tem wiedzieć należy, iż:

“Wysłaliśmy do prześwietnej Rzeczypospolitej Polskiej i do Wielkiego Księstwa Litewskiego ministrów z naszymi rozkazami i z naszym zezwoleniem, aby ci wytłómaczyli naszą *prawdziwą i szczerą myśl*, dotyczącą użytku, jaki zamierzamy zrobić z tytułu cesarszowej Wszech-Rosji, której to woli ministrowie nasi następnem oświadczeniem zadość uczynili:

“My, Herman Karol Kaiserling, ksiązę świętego Państwa rzymskiego, poseł nadzwyczajny i pełnomocny i Mikołaj ksiązę Repnin, marszałek polny armji cesarskich, minister pełnomocny przy dworze Rzeczypospolitej, niniejszem oświadczamy:

“Wiadomo, że traktat pokojowy zawarty 1686 r. między Rosją a prześwietną Rzeczpospolitą Polską, zawiera *dokładne wyliczenia krajów, prowincyj i okolic, które są i będą w posiadaniu obu stron traktat zawierających, i że w tem nie może być ani wątpliwości, ani sprzeczki co do tego przedmiotu.*”

“Ale często się ludzie lękają, czego się lękać nie wypada, i tak to upatrzono niebezpieczeństwo w przyjęciu przez cesarzową tytułu cesarszowej Wszech Rosji.

“Ażeby więc wszyscy poznali ducha *sprawiedliwości* i życzliwe usposobienie cesarszowej Wszech Rosji ku prześwietnej Rzeczypospolitej Polskiej i W. Księstwu Litewskiemu, oświadczamy w odpowiedzi na reklamację którą ku nam zwrócono, że jej cesarska moc, nasza miłociwa władczyni, *przybierając tytuł: Wszech-Rosji*, nie zamysła przywłaszczyć sobie prawa żadnego, czy to dla siebie samej, czy dla swych następ-

ców, czy dla swego państwa do krajów i ziem, które pod imieniem Rusi do Polski i do W. Księstwa Litewskiego; a uznając ich panowanie, ofiaruje raczej prześwietnej Rzeczypospolitej Polskiej gwarancje czyli zachowanie ich praw i przywilejów, jako też krajów i ziem, które prawnie do Polski należą, albo które Rzeczpospolita obecnie posiada i przyrzeka, że ją wspierać i pomagać jej zawsze będzie, ileby razy się ku sił niepokoić ją w jej posiadłościach.

“Przyrzekamy prócz tego dołożyć wszelkiego starania, aby jej cesarska mość, nasza miłociwa władczyni, w przeciągu siedmiu tygodni własnoręcznie obecną deklarację potwierdziła i podpisała. W dowód czego podpisaliśmy akt ten i przyłożyliśmy pieczęcie herłów naszych. Dan w Warszawie, 23 Maja 1764 r.

“Herman Karol Kaiserling. Mikołaj książę Repnin.

“Deklarację tę będącą całkiem odpowiednią woli naszej i naszym rozkazom, potwierdzamy w całej jej osnowie *jak najuroczyściej*, ratyfikując i podpisując ją naszą własną ręką i wyciskając na niej pieczęć cesarską. Dano w naszym cesarskim pałacu w Petersburgu, dnia 9 Czerwca 1764 w dwunastym roku panowania naszego.

Katarzyna.

“Na rozkaz jej cesarskiej mości ręcymy za dokładność podpisu:

“N. Panin. Ks. Aleksander Golicyn, wicekanclerz cesarstwa” (*Wyciąg z konstytucyi sejmu warszawskiego 1764 r. 5 Września.*)

W rozejmie z Moskwą w Andruszowie (1667 r.) zawartym, Rzeczpospolita odstąpiła Smoleńsk, Siewierszczyznę, i Czernigowszczyznę, natomiast otrzymała napowrót Inflanty polskie, Połock i Witebsk miasto Kijów zaś wskutek zawieszenia broni, dała w zakład *na dwa lata*, z tym warunkiem, iż “car nie ma być uznany jego właścicielem, ale tylko pokładnikiem czyli *depozytorem.*” (Art. VII.)

Po upływie dwóch lat, Kijów według tej umowy, miał być “*Polsce zwróconym*”. Moskwa korzystając z wojny z Turcją, w którą Polska zawikłana została, pod rozmaitemi błahemi pozorami zwrot Kijowa z roku na rok odkładała. Nakoniec zatrzymała przy sobie tę stolicę Rusi, wypłaciwszy dwieście tysięcy rubli. Takie to są prawa carów na owo serce nadnieprzańskiej Słowiańszczyzny!

Nadto, w tej deklaracji jest oczywiste zeznanie, że nazwa “*Rosja*”, “*Wszech Rosji*”, a później nawet używana nazwa “*Rusi*” jest przywłaszczeniem carów bez żadnej podstawy.

Wywołany przymierzem przeciw Turkom układ Grzymułtowskiego z Moskwą 1686 roku, odstąpił jej ostatecznie Kijów, Smoleńsk, Drohobuż, Czernigów w widokach spólnego działania. Traktat ten był największym błędem politycznym króla Sobieskiego; lecz odwołująca się do tego traktatu powyżej przytoczona *deklaracja* Katarzyny II, wskazuje wyraźnie posiadłości Polski, do których najmniejszego prawa “*ani*

dla siebie, ani dla następców swoich, ani dla państwa swego” nie rości.

Oto główne warunki traktatu 1868 r.

“Nieprzerwany pokój.

“Postanowienia traktatów zawartych w Polanówce, Andruszowie i Moskwie idą w wieczną niepamięć.

“Wszystkie kraje od Polski w ostatniej wojnie oderwane (*praeterito bello a regno Poloniae avulsa*) to jest: księstwa Smoleńskie, Drohobuż, Biała, Krasno; z drugiej strony Rosław, Czernigów, Starodub, Nowogródek i cała *Mała Ruś* po lewym brzegu Dniepru, tudzież miasto Niżyn, Perejasław, Połtawa, Baturyn, Perewołoszna, zatrzymane przez Moskwę wskutek traktatu Andruszowskiego, pozostaną pod jej panowaniem. Po za Dnieprem Kijów ma również pozostać w posiadaniu ich carskich wysokości.

“Lecz miasta: *Połock, Witebsk, Dynaburg, Rewel, Siewierz, Wieliż, Łucyn, Rzeczyca, Marienhauś*, jako też *Liwonia* południowa przechodzą na zawsze pod władzę króla polskiego¹⁾.

Ten najautentyczniejszy dokument, stwierdzony w lat siedmdziesiąt osiem nie mniej autentyczną wyżej wymienioną deklaracją carowej, jest oczywistym, niczem zbić się niedającym dowodem, że miasto Kijów i ruskie prowincje były zawsze jako własność Rzeczypospolitej polskiej uważane, a posiadłości polskie rozciągały się legalnie do Bałtyckiego morza.

Wiadomo że w 1320 roku Giedymin, W. książę Litewski oswobodził słowiańskie kraje po nad Dnie-

1) Inflanty ustąpione Polsce przez Kawalerów mleczowych dobrowolnie 1561 roku, po ściślejszem przymierzu 1569 r. do Polski przyłączone zostały, a książę Kurlandzki za królewskiego lennika uznany.

prem Dźwiną i Dniestrem od podwójnego jarzma mongolskich plemion i skandynawskich najeźdźców, którzy uciekwszy w głąb Zalesja na *Suzdalu* w XIV wieku osobne państwo moskiewskie pod władzą Iwana Kality założyli.

Na lat trzysta przed wyżej przytoczonym trakta-tem a mianowicie w r. 1386 Jagiełło połączył W. Księstwo Litwy z Koroną Piastów. Ziemie słowiańskie przewane Rusią do owego czasu rozrzucone i ciągle przez chciwych niepokozone i ujarzmiane sąsiadów, złączyły się w jedną całość. Do Małej Rusi zaliczały się także ziemie Kozaków i ziemie Tatarów Perkopskich.

Na drodze pokojowej legalnej bez najmniejszego rozlewu krwi królowie polscy stali się władcami prawnymi całego tych ziem obszaru.

Kilkakrotnie powtarzana *Unja* krajów wschodniej Słowiańszczyzny tworzących *Zjednoczoną Polskę*, (a mianowicie w Horodle 1413 r. w Lublinie ostatecznie 1569 r. przez wszystkie stany zatwierdzona, nakoniec wznowiona pod Horodłem i na rzece Niemnie koło Aleksoty 1861 r.) złała ziemie od Skandynawów przewane Rusią z ziemiami, które za Piastów uniknęły jarzma waregskiego w jedno *narodowe mocarstwo* nierozłączne spójne jednoplemiennością, przyrodzonym prawem dobrą wolą i wzajemną, wieczystą umową. Takie są nasze prawa i posiadłości we wschodnich ziemiach Polski, również jak we wschodnio południowych.

W trzy miesiące jednak po podpisaniu powyżej przytoczonej deklaracji Katarzyna II tajemną zмовą wprowadziła na tron polski ulubieńca i służalca swego

Stanisław Poniatowski, poparty przez moskiewskie wojska został obrany królem dnia 7 Września 1764 roku. Dawno przygotowany zdradziecko plan rozbioru Polski, już był ułożony stanowczo. Naród nie o tem nie wiedział.

II.

Pomorze które w 1014 roku wcielonom było do Polski zagaruęli pod swoją władzę Krzyżacy w 1308 r.

Część Prus która się domowi Brandenburskiemu jako *lenność* Rzeczypospolitej polskiej dostała, nazwaną była Brandenburską. Przez pokój toruński stanęła ugoda 1466 r. ażeby mistrz krzyżacki do którego ta część Prus należała, królowi polskiemu wierność po-przysiągł. Gdy Frydryk książę Saski i Albert margra-bia brandenburski uczynić tego nie chcieli przyszło do wojny. Po niej nastąpiło zawieszenie broni a potem w roku 1525 pokój przez który Albert zostawszy z mi-strza krzyżackiego księżęciem pruskim otrzymał len-nem prawem od króla Zygmunta I Prusy pod imieniem księstwa tak ażeby sam i jego potomkowie temże pra-wem dzierżyli te kraje; gdyby zaś Alberta i braci jego męska płeć wygasła lenność miała ustać a Prusy do samego króla polskiego należeć¹⁾.

Przymierza welawskie i bydgoskie z elektorem brandenburskim, Frydrykiem Wilhelmem, jako z księciem pruskim 1657 r. zawarte, wielkiej są wagi. Z nich się okazuje, jakie są prawa wzajemne między kró-lem polskim a księciem pruskim i co dla siebie wzaje-mnie mają czynić; według nich, także zaszłe spory po przyjacielsku rozsądzone być mają.

1) Przyłuski, Stat. p. 762 Privilegia Ordinum Ducat. Prus. f. 32. p. 2. seq.

Frydrykowi księciu, który w 1701 tytuł księcia przybrał i następcom jego, odmawiała Rzeczpospolita polska tej nazwy aż do sejmu konwokacyjnego z r. 1764.

W 1764 r., to jest w tym samym niemal czasie, w którym, jak widzieliśmy wyżej, przysłaną była deklaracja Katarzyny II, poseł pełnomocny nadzwyczajny i rezydent króla pruskiego. złożyli na piśmie *podobnąż deklarację* uroczystem zaręczeniem zaspokajającą obawy Rzeczypospolitej. Wskutek tego, Rzeczpospolita polska uznała ów tytuł przyjęty przez króla pruskiego, ze swojej zaś strony król pruski *własnoręcznie zatwierdził* deklaracje swoich posłów ¹⁾.

Widzimy stąd, iż dom Brandenburski przyjął tytuł królów pruskich, chociaż Prusja jest prowincją wyłącznie polską. Niepodległość części tej ziemi, odnosi się do roku 1657 to jest do rządów króla polskiego Jana Kazimierza.

W lat kilka po deklaracji wyżej wymienionej, dom brandenburski zabierając od Polski prowincje Prus Zachodnich i część Wielkopolski po rzekę Noteć, nie śmiał jeszcze targnąć się na Toruń i Gdańsk, na ten klucz północy Rzeczypospolitej polskiej. Później, gdy ministrowie utrzymywali, że wynajdą prawa Prus do posiadania tych miast, król śmiał się i drwił z nich. Takie są nasze prawa i posiadłości nasze, na północy, od strony morza Bałtyckiego.

III.

Multańscy i wołoscy książęta, których pospolicie wojewodami zowią, uznawali przedtem zwierzchność króla polskiego. W 1386 r., Piotr, wojewoda wołoski

1) Kons. z r. 1764, p. 24 i 106 Vol. leg. VII p. 24 i 108

dobrowolnie przyjął prawo lenne pod królem Władysławem Jagiełło. Później na krótki czas przeszedł pod zwierzchność króla węgierskiego, lecz następnie znajdujemy w dziejach, iż wojewoda wołoski odpadłszy od króla węgierskiego, znowu poddał się królowi polskiemu 1396 r.

Roku 1403, Aleksander i Roman synowie Piotra, pojmani przez Swidrygiełłę, księcia litewskiego, pod tym warunkiem wypuszczeni, aby zostali lennikami państwa, zaprzysięgli wierność królowi i pomoc przeciw wszelkim nieprzyjaciołom Polski oprócz Krzyżaków dla zbytnej Prus odległości. W pierwszej połowie XV wieku, wynikły między wojewodami spory o następstwo, które rząd polski załatwił; między dwoma braćmi wojewodami kraj podzielono. Pograniczna część Polsce, nazwana Multanami dostała się Eljaszowi, druga Stefanowi. Eljasz zaraz królowi posłuszeństwo przysiągł, Stefan po krótkim oporze uznał się lennikiem króla polskiego. Odtąd dwóch było wojewodów, je len multkański, drugi wołoski; obadwa zaś podlegali królowi polskiemu. Z czasem jednak, królowie do tych ziem prawo utracili. W 1621 roku, pokój chocimski zatwierdził zwierzchność Turków nad temi krajami, atoli z warunkiem, ażeby mołdawskim wojewodą był zawsze chrześcijanin pokój kochający i Polakom przyjazny. Tym sposobem dawne króla polskiego do Multan i Wołoch prawo wygasło a Rzeczpospolitą od morza Czarnego oddaliło. Była jeszcze niejaka nadzieja odzyskania tego prawa, gdy król August II, obiecywał dołożyć starań ażeby królestwo w tej mierze do dawnej obszerności było przywrócone, lecz wielka

wojna, w którą Polska była wtedy zawikłana, przeskodziła tym zamiarom ¹⁾.

W roku 1654, Chmielnicki, hetman Kozaków wraz z Małą Rusią poddał się carom Moskwy.

IV.

W 1767, a zatem w ślad po owej deklaracji uroczystej przez carową zapewnionej, nastąpiło jedyne w dziejach ludzkości zdarzenie: gdy król polski siedział na tronie, trzech senatorowie i jeden poseł zostali w nocy, z rozkazu ambasadora moskiewskiego porwani i w głąb carstwa wywiezieni, za to, że się sprzeciwiali arbitralnej woli jego.

W 1768 r., z rozkazu Katarzyny II, dla stłumienia konfederacji Barskiej, która „w obronie ojczyzny i wiary” walczyła, księża schizmatycecy na Ukrainie, przygotowywali do rzezi lud ciemny, fanatyzując go i wzmacniając, że szlachta przeciwko niemu się uzbroiła. Za pośrednictwem biskupa perejaśławskiego, lincewskiego i przełożonego monasteru motreneńskiego, Melchizedecha Jaworskiego, rozsyłano popów po wsiach, ogłaszając chłopom, iż chcą wyratować *prawosławną* wiarę z rąk lachów i żydów. Popi dowodzili właścicielom, że ich wiara jest dziełem szatana, że księża unicy przy namaszczeniu używają nie oleju święconego lecz rybiego tłuszczu i t. p. Dowody swoje popierali obietnicą carowej, zapłacenia za każdą głowę Lacha lub żyda po *rublu srebrem*, a nadto w nagrodę *na wieczyste czasy wolność i ziemię*. Żelaźniak, niegdyś zaporoski kozak i rozbójnik a później pokutnik przy

1) Bielski, Chron. p. 274-280. Kojalowicz, Histor. Lit. II p. 67 Bielski p. 285, Długosz XI 467 i nast. Bielski p. 354 Lengnich, Histor. Polon. p. 123, 129.

Pieczarskiej Ławrze w Kijowie, otrzymał naczelnictwo nad rozhukanem chłopstwem z rąk perejaśławskiego schizmatycznego biskupa. Do niego przyłączył się Gonta, włościanin ze wsi Serbów, naczelnik kozaków Potockiego ¹⁾).

Dnia 8 Czerwca 1768 r., odręczne pismo carowej, Katarzyny II, mianuje Gontę hetmanem całej Ukrainy. Drugim pismem wydaje rozkaz rzezi.

Dnia 8 Czerwca 1768 r., po cerkwiach popi święcą noże „*w imię Boga, carowej i wiary prawosławnej*“, a generał Krzczetnikow z żołdactwem swoim, przebranem w siermięgi chłopskie pomaga hajdamakom. Gdy powstanie narodowe konfederatów uśmierzone za pomocą podburzonego tym sposobem ludu, tenże sam Krzczetnikow z rozkazu carowej ścigał chłopów, których sam wprzód do rzezi pobudził i najokrutniejszemi nagroził ich mękami. Polscy urzędnicy rzeczywiście karali śmiercią złoczyńców, a rząd moskiewski całą rzecz przedstawił jako prześladowanie włościan przez szlachtę polską ²⁾).

Tak się zaczęła „*opieka*“ carowej, ofiarowana prześwietnej Rzeczypospolitej „*w duchu szczerej myśli i sprawiedliwości*“.

Bezprzykładne okrucieństwa, splamiły dobroduszny z natury lud ukraiński. W przytoczonym wyżej manifestie czytamy: „*Ogromna część duchowieństwa i szlachty zginęła pod nożami chłopów. Inni księża za swą stałość w zjednoczeniu z Kościołem rzymskim, ze-*

1) Patrz: Pamiętniki Lipomana, pani Krebsowej z Maładowiczów księży Bazyłjanów humańskich.

2) Przewódcy tych zbójceckich szajek są bohaterami poematu Szewczenki, Kulisa i ich przyjaciół.

słani w Sybir. Kościoły sprofanowano; obrazy i prze-najświętszy sakrament podeptano; sprzęty i ozdoby kościelne zrabowano; kobiety i dzieci w okrutny i dzi-ki sposób mordowano“. W tej rzezi zginęło kilkadzie-siąt tysięcy osób.

Rzeczą jest dowiedzioną, że hajdamaczyzna nie powstała wskutek nienawiści między klasami, lecz je-dynie była owocem tajemnych intryg i rozporządzeń petersburskiego kabinetu ¹⁾).

Gdy w ten sposób oszukiwano Polaków, dwory petersburski i berliński zawarły między sobą *traktat tajemny* w wyłącznym celu utrzymania nieładu w Polsce. Oto jest dosłowne brzmienie tego trakta-tu:

„Król pruski i cesarzowa Wszech-Rosji, przyrze-kli i zobowiązali się wzajemnie w sposób najformal-niejszy, że nietylko nie pozwolą wcale aby ktokolwiek Rzeczpospolitą polską praw wolnej elekcji pozbawił lub takową królestwem dziedzicznym czynił, albo sa-mowładztwo w niem zaprowadził, gdyby to możebnem było; ale nadto będą *wszelkiemi możliwemi środkami* uprzedzać i niweczyć za wspulnem porozumieniem się widoki i zamiary, któreby ku powyższemu celowi dą-żyć chciały, skoroby takowe wykryto, i gotowi uciekać się nawet w razie potrzeby *do siły zbrojnej*, aby ochro-nić Rzeczpospolitą od zniesienia jej konstytucji i jej praw zasadniczych. S. Pthg. 11 Avril (30 Mars) 1764. *Singe: Ministres plenipotentiaires desdeux cours*

¹⁾ Manifest wydany we Lwowie po raz pierwszy 1850 r., w zbiorze materiałów do konfederacji Barskiej Szczęsnego Morawskiego. Później ogłosił go Mieczysław Romanowski w „Dzien. Pol.“ 1862 r. Nr. 80,81,82

*autorises pour cette affaire C. D. Solms, Panin, Galitzine*¹⁾).

Gdyby nie innego nie było do okazania w obronie Polski i przypisywaniu jej narodowi naszemu wyłącznej anarchji, tylko ten jeden straszny dokument będący dowodem potwornej zmo-wy dwóch potwornych państw, to byłoby dostatecznem. Naród z aniołów złożony nie oparłby się tak obmyślanej truciznie.

V.

Nie mówiąc już o dawniejszych zamiarach na Polskę ze strony chciwych sąsiadów, powinniśmy zawsze pamiętać o tem, że rozbiór Polski był już w zmo-wie ułożony na lat si dudziesiąt kilka przed pierwszym jej podziałem. To jest również odpowiedzią na czynione przez ludzi złej woli zarzuty narodowi naszemu, że upadł z *własnej winy*. Przysłowie mówi: *Nec Hercules contra plures*. Od roku 1697 na tronie polskim zasiadł zdrajca narodu i krzywoprzysięzca. Rozbiór Polski trwał przez cały ciąg XVIII stulecia pod rozmaitemi pozorami, a ostatecznie został dokonany w trzech razach. Plan zawojowania Polski pierwotnie ułożony był przez Augusta II z carem Piotrem I, a później przez Józefa II i Frydryka II. Więc połowa Europy sprzysięgła się na pokonanie jednego narodu.

Fryderyk III, kurfirst brandenburski, dążył do powiększenia Prus kosztem Polski. Zaledwie więc August II osiadł na tronie, wezwał go na naradę. Spisek między nimi uknuty został w *Johannisberg*. Przebyli razem z sobą cztery dni od 4 do 7 czerwca 1668 roku.

¹⁾ Martens. T. I. p. 229. Traktat ten zawarty jak widzimy w tym samym roku, w którym zapewniono deklaracjami uroczystemi „bezpieczeństwo Rzeczypospolitej.”

August zapewnił elektora o gotowości dopomożenia mu Poświęciwszy tak przyszłość Polski, prosił potajemnie cara Piotra I, który był w Wiedniu, o oznaczenie dnia dla pomówienia z nim o sprawach „nie cierpiących zwłoki”. Spotkali się w *Rawie-ruskiej* około Lwowa i naradzali się z sobą od 10 do 13 Sierpnia tegoż roku.

Odtąd wojska saskie i moskiewskie, które car wysłał „dla strzeżenia Polski”, postępowały jak w nieprzyjacielskim kraju. Jakoż rzeczywiście od tej pory Polska już była zawojowaną, chociaż król jej siedział na tronie. Jeżeli co można zarzucić narodowi, to głównie tę niewiadomość, a nie wiedział o tem dlatego, że ufał królowi, że szanował władzę, że nie przypuszczał zdrady. *Taki był początek anarchji zarzucanej Polakom.*

Oczy wszystkich zwrócone były na Sobieskich, w czem jest dowód przywiązania Polaków do dynastji a razem ich chęci ustanowienia dziedzicznego tronu; ale August II zdradziecko uwięził Sobieskich i osadził ich w saskiej twierdzy.

Tymczasem car Piotr I, już przystąpił do niszczenia narodowości polskiej, za pomocą religijnych prześladowań. Te prześladowania rozpoczął sam osobiście. W Połocku wpadłszy do kościoła, zastaje unickich księży śpiewających nieszporne pieśni; żąda od nich aby natychmiast wyrzekli się władzy papieżkiej i przyjęli „prawosławje”. To żądanie popiera żołdactwo moskiewskie, trzymając bagnety wymierzone w pierś kapłanów. Księża milczą. Car wstępuje na ołtarz; porwa *cyborium* z Przenajświętszym Sakramentem i chce na niego plunąć. Jeden z księży wstrzymuje jego rękę,

usiłując wydrzeć cyborium. Car przebija księdza własną szpadą dnia 12 Lipca 1705 roku. Ofiarą tego okrucieństwa był ksiądz Kolbierzycki.

Car wprowadziwszy do Polski sześćdziesiąt tysięcy wojska rządził krajem.

Nadzwyczaj ciekawym jest następujący dokument. James Scott, ambasador angielski przy dworze polskim, po bitwie pod Połtawą, widząc przewagę carstwa moskiewskiego, tak pisał do swego rządu 6 Lipca 1712 roku z Gdańska: „Jego carska Mość Piotr I, będąc już pewnym pokoju z Turcją, ma inne teraz zamiary daleko ważniejsze. Wchodzi w układy z cesarzem Austrii, aby z nim zawrzeć przynierze przeciwko Francji.... W nadziei, iż zmusiwszy Francję do warunków żądanych przez cesarza, car byłby wynagrodzony kosztem biednego króla szwedzkiego i Polaków to jest, iż zatrzymałby przy sobie nie tylko Liwonię lecz część Polski, *której podział jest już, jak mówią, rzeczą ułożoną*“.

Dnia 14 Marca 1713 roku, tenże James Scott, pisał z Drezna: „Przypominam sobie, iż donosiłem przeszłego roku z Gdańska o projekcie rozbioru Polski. Zawsze jestem zdania, iż zamiaru tego nie można uważać za mrzonkę, jeżeli ich mości cesarska i carska są jednej myśli, o czem nie wątpię, i jeżeli do zamiaru swego wciągną nowego króla pruskiego“.

Pomimo tak nieprzyjaznych okoliczności, naród polski zachował jednomyślność i godność. Duma narodowa nie mogła znieść tylu upokorzeń. W 1715 i w 1716 r., tworzyły się po całej Polsce zbrojne konfederacje, *żądające wydalenia wojsk saskich i moskiewskich*. Zapal był tak wielki, iż przy strasznym wycień.

czeniu po tak zwanej „wielkiej, północnej wojnie“ przy ucisku i nieładzie, cztery konfederacje postawiły *ośmdziesiąt tysięcy* wojska na stopie wojennej, co na owe czasy było ogromną armją. Car przekonał Augusta II, iż z tak licznem wojskiem nigdy nie będzie pewnym tronu. Zwołano tak zwany sejm pacyfikacyjny nazwany później *niemym*. Salę narad otaczono żołnierstwem saskim i moskiewskim. Posłowie przejęci zgrozą milczeli. Liczbę wojska zmniejszono na ośmnaście tysięcy. Polska została rozbrojoną! (1 Lutego 1717 roku).

Polacy po śmierci Augusta II, dali dowód jednomyślności, obierając Stanisława Leszczyńskiego, ale zasadę rozdzierającą Europę przez długi szereg wieków, wprowadził do Polski August II, chcąc zapewnić tron swojemu synowi. Chodziło o tak zwane *prawo sukcesji*.

Godność, spokój, jedność odznaczające sejm elekcyjny przy obiorze Stanisława Leszczyńskiego, nie mają podobnego przykładu w dziejach sejmowych przy elekcji królów. Cała Polska była jednym tylko głosem, i jednym głosem radości przyjęła tę wiadomość. Dzień 11 Września 1733 roku, należy do najpiękniejszych w historii polskiej. Dnia 12 Września prymas oznajmił, iż Stanisław Leszczyński jednomyślnie został obrany królem. Tę jednomyślność rozbili sąsiedzi. Natychmiast z trzech stron wyruszyły wojska przeciw Polsce, a moskiewskie wojsko wtargnęło najpierwej w liczbie dwudziestu tysięcy, dowodził nim generał Lascy który ogłosił królem polskim Frydryka Augusta III. Odtąd kraj nasz stał się jabłkiem niezgody dla sąsiadów. Pogodzić ich mogło tylko rozszarpanie Polski.

Jak August II zdradzał naród układając się z sąsiadami o podział Polski, tak August III biernem zachowaniem się dopomagał do urzeczywistnienia planów ojca.

August II, elektorowi brandenburskiemu dozwolił przywłaszczyć sobie tytuł króla w 1701 roku. W tymże roku ponowił z carem w Birżach przymierze na szkodę Polski, aby zabezpieczyć się przeciw Karolowi XII.

Posel Karola XII Horn, okazał zgromadzeniu w Warszawie dokumenta z tajemnymi propozycjami Augusta II, przez Vitzthuma królowi szwedzkiemu przysłane, które zawierały o Polakach wyrażenia pełne pogardy. Król ten, zaprzysięgłszy *pacta conventa*, proponował współcześnie przez Patkula, podział Polski w Berlinie, aby króla pruskiego odciągnąć od przymierza szwedzkiego.

W 1705 roku, Prusy zamyślały o zwiększeniu się kosztem Polski; myśl tę później rzuciła Rosja 1710 roku, dogadzając tym sposobem dawnym zamiarom króla pruskiego, a August II ją popierał. Siedzący na polskim tronie król, konspirował ciągle przeciw narodowi, od którego otrzymał berło! Podżegał Polaków na różnowierców, a Europę i różnowierców na Polskę.

W 1732 roku, August II sam ofiarował rozdzielić się Rzeczpospolitą z sąsiednimi państwami pod warunkiem, aby sąsiedzi, biorący udział w tej zbrodniczej zмовie, zapewnili mu tron dziedziczny na krajach pozostałych. Takim okolicznościom winien był August III wyniesienie się swoje na tron polski.

W tymże 1732 roku, carowa Anna zawarła *tajemny układ* z Prusami i z Austrią, obowiązując się

wzajemnie usuwać wszelkimi sposobami wpływ Francji na Polskę. W rok potem, jak widzieliśmy dopiero, wprowadziła przemocą na tron Augusta III dnia 5 Paźdz. 1733 r.

W czasie bezkrólewia po niedołącznym Auguście III, obranym pod grozą moskiewskich wojsk, które za tego króla gospodarowały w Polsce jak w swoim kraju, chodziły już głuche wieści o prawdopodobieństwie rozbioru Polski. Ani za Augusta II, ani za Augusta III, naród, ufając królowi swojemu, nie wyobrażał sobie, aby mógł istnieć tak potworny spisek. Szlachta hulala, piła, ale w otchłań nędzy i zepsucia wtrącił Polskę ostatecznie Stanisław Poniatowski.

We dwa lata po jego koronacji, w r. 1766 (1 Paźdz.), pisał Essen rezydent saski do swego dworu: „Jestem pewny, że zgoda jakaś i tajemne zobowiązanie tyczące się *podziału Polski*, zachodzić musi między królami *polskim*, pruskim i dworem petersburskim”.

W 1769, król pruski po raz pierwszy wysłał Katarzynie II, projekt podziału.

Kaunitz uważał wszelki projekt rozbioru Polski między państwami jako „*ochydney i niegodny*”. Ale 19 Lutego 1772 roku w Wiedniu, wszystkie trzy dwory podpisały akt z planem podziału ziem polskich, „*obowiązując się do najściślejszej tajemnicy*”.

Tymczasem, z królem Poniatowskim, pomimo rozszarpania kraju, któremu przewodniczył, z nim razem i za jego przykładem, pograżyli się w błocie straszego, moralnego upadku. najgłówniejsi przedstawiciele narodu. Rozrzucony na ogromnej przestrzeni, nie mający przy ówczesnym braku komunikacji, częstych stosunków ze stolicą, przy braku powszechnego u-

kształcenia, przy braku dzienników, naród im wierzył, nie przypuszczając nawet aby król, przytem rodak, łącznie z nimi chciał prowadzić kraj do zguby. A jeśli w wyższych sferach rozszerzyła się, jak zaraza, demoralizacja, obok lekkomyślności i przekupstwa, czyż mogło być inaczej, gdy król dawał z siebie przykład, gdy tak postępował, jak gdyby rzeczywiście był w zmwowie ze wszystkimi, by ostatecznie skazić wszelkie szlachetne uczucia w tych, którzy stali na czele rządu? Chyba dwór Ludwika XV, przewyższał zepsuciem kamaryllę otaczającą Stanisława Poniatowskiego. Ale tam przynajmniej król nie brał pensji od wrogów ojczyzny, a tu król był na żołdzie ambasadorów i carowej! Gdy chodziło o zatwierdzenie pierwszego rozbioru kraju, dwory sąsiednie płaciły królowi pod rozmaitemi pozorami „za bierne zachowanie się”. W 1793 roku, król od ambasadorów moskiewskich pobierał trzy tysiące dukatów miesięcznie, ale ponieważ Sievers i Buhler mieszkali na ekonomji króla, szło to tytułem najmu. Po trzecim rozbiore kraju, nie wstydził się brać pieniądze od carowej, a gdy wstąpił na tron Paweł, prosił pokornie o powiększenie mu pensji, która już wyniosła szesnaście tysięcy sześćset dukatów miesięcznie. To są tylko drobne szczegóły; wszakże dwór petersburski miliony sypał na spłacenie królewskich długów¹⁾.

A nie zapominajmy, iż we Francyi absolutyzm Ludwika XIV, już nosił w łonie swoim Maratów i

1) Po abdykacji króla Poniatowskiego, obliczono, że rządów cesarza Pawła, długi tego króla na czterdzieści milionów złotych, które trzy dwory wzięły na siebie, naznaczywszy mu dwieście tysięcy dukatów pensji. I on to przyjął! Oczywiście rządy powetowały to sobie na podatkach z narodu ściganych. Rząd carski kazał sobie zwrócić siedemset tysięcy rubli wydanych na pogrzeb króla Poniatowskiego.

Robespierrow, oddzielonych tylko o trzy ćwierci wieku; niezapominajmy, że anarchja za Ludwika XV skończyła się rewolucją, jakiej nie było w świecie, w lat dziewiętnaście po zejściu tego króla, strasznym 1793 rokiem; u nas, nasza anarchja skończyła się — Czteroletnim sejmem i Konstytucją 3 Maja.

Tam, Francuzi nie umieli inaczej przeprowadzić reform tylko ścięciem głowy Ludwika XVI i królowej; u nas, przy lada sposobności na każdej sesji sejmowej, posłowie przystępowali do „ucełowania królewskiej ręki”. Tam, za cień myśli sprzyjających monarchizmowi, miliony głów spadło na gilotynie, rzeka w Nantes zatamowała się od trupów, wrzuconych do wody przez dzikich, wściekłych republikanów; u nas, przy całym przesadnym zamiłowaniu „złotej wolności” i „republikańskich swobód”, ukarano śmiercią (1773 r.) Łukawskiego, Stawińskiego i innych za porwanie króla, chociaż nie mieli oni zamiaru targnąć się na jego życie; a ukarano ich wprędce po pierwszym haniebnym rozbiorze, do którego król najwięcej się przyczynił, ukarano ich pomimo wymownej, rozczulającej, prawdopodobnie szczerzej obrony wygłoszonej przez samego króla, wzywającego sędziów aby im przebaczone.

Taki był duch narodowy, przejawiający się nawet w zepsutych i rozbukanych klasach najwyższych narodu. Takie było poszanowanie królewskiej władzy, „królewskiego majestatu”.

Sąsiednie dwory przez cały wiek XVIII starały się obezwładnić Polskę, aby ją łatwiej pochłonąć, gdy na jej tronie, wyjąwszy krótkie panowanie zacnego Stanisława Leszczyńskiego, siedzieli przez lat sto pra-

wie królowie, którzy stokroć więcej zawinili niż francuski Ludwik XVI. Polacy byli im posłuszni.

VI.

Każde powstanie polskie, czy to za czasów Kościuszki, lub legjonów Dąbrowskiego, czy Listopadowe lub Styczniowe, miało głównie na celu: *odzyskanie praw wydartych przemocą i obronę czci narodowej*; pod tym też względem istnieje stosunek między nimi a konfederacją Barską. Jakkolwiek na nią zapatrywać się, trzeba przyznać, iż ta konfederacja była objawem życia i godności narodu; była czynnym protestem przeciw pogwałceniu najświętszych praw człowieka. Nieumiejętnie prowadzona, nie przyniosła tych korzyści, jakich spodziewano się po niej, lecz rozbudziła ducha, wlała we wszystkie klasy ludności świadomość bytu politycznego i na długie lata wzmocniła uczucie patriotyzmu. Zrozumiał i ocenił jej doniosłość J. J. Rousseau mówiąc, iż „konfederacja Barska ocaliła cześć narodu”, twierdząc, iż „zasługuje aby na jej pamiątkę wystawiono pomnik, z wypisaniem nazwisk tych, którzy w niej wzięli udział, a nawet tych, którzy jej byli przeciwni, albowiem tak wielki czyn, może zmasać winy całego życia”.

Jeżeli naród polski był zepsutym i zniewieściałym pod wpływem rozkładowych czynników za panowania Sasów, nagle przy powszechnym wybuchu tej konfederacji okazał, iż ma w sobie niespożyte zasoby żywotności i wzniostłych uczuć. Gdyby nie te wybuchy, stałby się tylko bezmyślną gromadą niewolników.

Stanisław Poniatowski nie czuł strasznego poniżenia, do którego dobrowolnie doszedł, kierowany rę-

ką carowej; uczuł je naród; król tego nie ocenił i nawet zrozumieć nie mógł. Gdyby nie konfederacja Barska, możnaby było o narodzie polskim powiedzieć nie to, co o nim mówią niektórzy historycy, że był wówczas zepsutym i anarchicznym, lecz że był znikczemniałym. Kto tego nie pojmuje, kto w poglądzie na dzieje walk naszych tego nie widzi, z tym rozprawą niemożliwa; nie ma on bowiem pojęcia o elementarnych zasadach sprawiedliwości, nie ma żadnego poczucia prostej, naturalnej godności człowieka.

Jakiż naród, czujący w sobie choć iskrę szlachetności, mogłoby długo znosić, aby w jego własnym kraju, w jego domu, obcy, najezdnik rozporządzał się jak w swoim własnym mieszkaniu i narzucał mu swoje prawa? A król Poniatowski, od wstąpienia na tron, aż do ostatniej chwili nędznego panowania swego, znosił haniebnie największe upokorzenia, ze strony sąsiadkich ambasadorów i osłaniał je tylko teatralną powagą, z której oni sami szydzili!

Magnaci, zamiast połączenia się z narodem, zamiast badania jego potrzeb i słuchania jego głosu, zamiast rozpoczęcia reform z pomocą narodu, szukali pomocników, sprzymierzeńców w obcym państwie. I w jakim? gdzie naród był najwięcej barbarzyńskim ze wszystkich ludów Europy, gdzie od śmierci Piotra I aż do wstąpienia na tron Katarzyny II, najstraszliwsza anarchja rozdzierała społeczność gdzie, według słów znakomitego publicysty moskiewskiego, „człowiek kładąc się spać, nie wiedział pod czyjem obudzi się panowaniem!”.

Czartoryscy chcąc wyrwać Polskę z rąk Sasów, pierwsi skojarzyli się z carstwem. Był to pierwszy ja-

wny przykład sojuszu z obcymi: „lekarstwo gorsze od choroby”. Skoro ich raz wprowadzono do Polski, czemuż nie mieli sobie pozwolić?

W 1766 r., carowa, na list króla domagający się ustąpienia wojsk, odpowiedziała, iż one są potrzebne dla zapewnienia w Polsce *wolności*, a „wprowadzenie wojsk nie tylko za szkodliwe uważanem być nie może, ale uznane zostało pożytecznem, jako podpora wolności publicznej”.

Król dowierza „wspaniałomyślnej monarchini” i oddaje się pod jej opiekę; a gdy opozycja protestowała przeciw arbitralności Repnina, ambasador moskiewski, z zuchwałstwem bezprzykładnem, kazał porwać w nocy biskupów, senatorów i wywieźć ich w głąb carstwa. Są pisarze ówczesni, którzy utrzymują, iż król sam nie mało się przyczynił do tego niesłychanego gwałtu. Nie spalił się ze wstydu, nie skonał z bólu; nie uczuł hańby od tego pierwszego policzka; owszem, sam kierował ręką, która mu go wymierzyła, a potem oswoiwszy się ze zniewagami, odbierał coraz dotkliwsze. Odtąd, grał komedje, umiał mdleć, umiał płakać, opiekował się literaturą i sztukami pięknymi, bawił się w „czwartkowe obiady”, denuncjował przed moskiewskim generałem Igelstronem, Henryka Dąbrowskiego, gdy ten chciał z Arnoldem Byszewskim wypędzić Prusaków i Moskali (1793 r.), zaklinał się, że „woli być wywiezionym na Sybir niż podpisać rozbiór Polski”, wreszcie „uległ konieczności dla szczęścia narodu” i kazał pisać swoją obronę.

W pierwszych latach panowania Stanisława Poniatowskiego, konfederacja Barska mogła ocalić i Polskę i tron dla niego, gdyby król umiał lub chciał na-

dać jej kierunek, siłę, porządek. Cały kraj stanął pod bronią. Każdy duch niezależny, każdy prawy syn ojczyzny spieszy pod sztandary Pułaskich, aby się oprzeć hańbiącej przemocy, sromotnej polityce korzącego się przed carową króla, narzuconej opiece. Główny wróg tego wzniesłego powstania siedzi na tronie polskim! Wyrzutki społeczeństwa tron otaczają!

W lat dwadzieścia trzy, koronowany ten histryjon woła: „Król z narodem, naród z królem!” aby w pięć tygodni po zwycięstwie pod Zieleńcami, w sześć dni po zwycięstwie pod Dubienką, (przez księcia Józefa i Kościuszkę odniesionych), na rozkaz carowej, przystąpić do Targowicy!

Trzeba oczy zamknąć. trzeba posiadać dziwną umiejętność przekręcania historycznych faktów, trzeba mieć szczególne upodobanie w niegodziwym fałszowaniu dziejów, aby, mając przed oczyma: trzech królów zdrajców, siedzących przez cały wiek na tronie i niezliczone dokumenta o zbrodniczej zмовie, o nie mniej występnie spólnictwie magnatów, chcieć jeszcze dzisiaj całą winę upadku Polski zwalić na szlachtę, na anarchję, chcieć usprawiedliwiać króla Poniatowskiego i zaborców; trzeba być pozbawionym wszelkiego szlachetnego uczucia, wreszcie prostej znajomości natury człowieka, aby potępić obronę czci narodowej, każdy ruch dla ocalenia jej przedsięwzięty, od konfederacji Barskiej, aż do Styczniowego powstania.

Wprowadzają moskiewskie wojska. Król z magnatami i z *damami* poddaje się absolutnej władzy ambasadorów. Repnin z niesłychanem grubiaństwem postępuje z królem, z najpierwszymi dostojnikami, z biskupami, z postami; szydzi z wymuszonych ruchów króla

się ciągle wielkimi, patetycznymi frazesami o *rozumnej miłości ojczyzny*, o *rozsądnej polityce*, dowody swoje czerpiąc w „*nieubłaganej konieczności*.”

Wtedy już zwolenników konfederacji Targowickiej król a z nim inni nazywali „*dobrze myślącymi*”; generał Igelstrom zaś przeciwników Targowicy nazywał „*upartymi*”. Kossakowscy i inni zdrajcy kierowali się Igelstroma lub Siewersa „*zdrowemi radami*”.

Dodajmy nareszcie parę szczegółów charakterystycznych, a dowodzących chyba ostatecznego obłąkania w ludziach, którzy sobie przywłaszczyli zwierzchnictwo nad narodem, należąc do najwyższych sfer jego. Po drugim rozbiórce Polski, na uczcie, danej Siewersowi pod Grodnem przez Targowiczan, jaśniał transparent z napisem: „*Wiwat Jakób Siewers co przyniósł spokojność i rząd a wolność narodowi polskiemu*”. Po odbytem posiedzeniu, na którym wymieniono traktaty z carstwem, Siewers podszedł do króla z wyrazem pewnego spółczucia i litości; król spostrzegłszy go zapytał z *uśmiechem*: „Czy jest zadowolony i czy cesarzowa będzie zadowolona”?

Ale nie „*naród cały*”, jak twierdzą ludzie złej woli, był tak obłąkany i spodlony. Najgłówniejszymi a najbardziej wytrwałymi przeciwnikami Targowicy byli: Potocki Ignacy, Małachowski Stanisław, Sołtan Stanisław i Ostrowski; ci byli prawdziwymi przedstawicielami uczciwej szlachty, rzeczywiście zdrowo i trzeźwo myślącej. Tam było wiele do zganienia, lecz zgnilizna i demoralizacja od dworu i magnatów nie łatwo średnim klasom narodu się udzielała. Naród i lud to konfederaci Pułaskich, to Rejtan i jego naśladowcy, to kosynierzy z pod Racławic, to legiony, to męczennicy Listopadowego i Styczniowego powstania.

VII.

Cokolwiek było do zarzucenia całemu narodowi polskiemu ogólnie, zmazał winy swoje w 1715 roku, zawiązując konfederację w obronie zagrożonej niepodległości i *konfederację tarnogrodzką*, domagającą się usunięcia wojsk saskich, zabezpieczenia praw narodowych, pokąd część jej, kierowana błędną polityką, nie wezwała Moskwy do pośrednictwa; zmazał jednomyślnym obiorem Leszczyńskiego (1733 roku.); zmazał konfederacją Barską, w pierwotnych jej ruchach; zmazał pracą i reformami wszechstronnego, przez lat kilkanaście wytrwale prowadzonemi po 1776 roku; zmazał wreszcie sejmem czteroletnim, konstytucją 3go Maja i walkami na polu bitew. Wiadomo jak się skończyły pełne najwznioslejszych poświęceń u siłowania narodu.

Katarzyna II pisała, iż *zdrowo i trzeźwo myśląca* część narodu, przystąpiła do Targowicy ¹⁾. W 1792 roku, książę Józef odebrał w Połonnem list od ex-hetmana Rzewuskiego, z obozu pod Pawłowczą, bezczeszczący Sejm czteroletni i konstytucję 3go Maja, a

kim rząd być powinien. Ówczesne postępowanie rządzących Polską można nazwać, chcąc ich usprawiedliwić, chyba epidemicznem obłąkaniem umysłu; ale co myśleć o historykach którzy ich bronią?

Zajmujące szczegóły o postępowaniu ambasadorów z królem i o czynnościach Rady nieustającej, znajdują się w dziele Kraszewskiego: *Polska w czasie trzech rozbiorów*. Bobrzyński zaś powiada: „Nie mieliśmy rządu i ta jest jedna jedyna upadku naszego przyczyna”. Ubolewa, że nie mieliśmy takich monarchów jak Franciszek I król francuzki, jak Henryk VIII angielski, jak Filip II, hiszpański, to jest najohydniejszych tyranów pod słońcem. Nawet Iwana groźnego Moskałom zazdrości! Patrz: *Dzieje Polski*. Wyd. 1879. Str. 447.

1] „Zdrowo, trzeźwo myślący“ wyrażenia ulubione przez Bobrzyńskiego i historyków krakowskiej szkoły.

wzywający wojsko aby nie bijąc się z Rosjanami połączyło z konfederacją targowicką. Na list ten książę Józef odpisał: „Odebrałem pismo Waćpana, panie Rzewuski, nad którym długo myślałem czyli mam na nie odpowiedzieć. Lecz człowiek poczciwy nie ukrywa swych myśli. Wzgarda dla podłych jest jego prawidłem; tak i ja z Waćpanem dzisiaj postępuję. Ci, którzy śmieli dla swej dumy i miłości własnej zaprzedać krew współziomków swoich, są ohydą narodu i zdrajcami ojczyzny.”

Wszyscy generałowie i oficerowie jego wojska a nawet wielu żołnierzy, prosili żeby im dozwolono podpisy położyć na liście księcia Józefa.

Król chlubił się tym listem a sam wręczce przystąpił do konfederacyi Targowickiej. Rada królewska popchnęła go do tego, wmiawiając, iż musi uczynić pewne ofiary „dla opłacenia błędów popełnionych przez *zagorzców*, dla ocalenia kraju.” Targowiczanie za przykładem Kossakowskich głosili, iż „odnieśli zwycięstwo nad anarchją.” W wielu miejscach śpiewano *Te Deum*. Ale książę Józef dowiedziawszy się o akcesie króla do Targowicy pisał do niego: „Dozwól nam N. panie raczej ginąć od oręża nieprzyjacielskiego, ale nie poniżaj się, równając się ze zdrajcami.” Oficerowie z wojska księcia Józefa obowiązali się bronić kraju do ostatka. Napisali list do marszałków Sejmu, zaklinając ich, o nakłonienie króla by przybył do obozu i raczej padł pod gruzami ojczyzny, unikając upadającej niewoli. Przystąpienie króla do Targowicy podobne wrażenie zrobiło w całej Polsce. Lecz godnem jest uwagi, że wtedy najjawniejsi zwolennicy Moskwy, zaprzędani, osłaniali

porównywa go, w oczy, przy kilkunastu osobach, do *tancmistrza*. Po Wołkońskim, następca jego Saldern, przybywszy do Warszawy, wpada do króla, krzyczy, grozi; łaje wszystkich za konfederację Barską; króla, Czartoryskich, senatorów, konfederatów i niekonfederatów przezywa głośno, publicznie *łajdakami, kanalją*, mówi że Polaków wszystkich wywiesza, że Warszawę i kraj cały spali, zniszczy, z ziemią zrówna; wymaga od króla aby rozpoczął domową wojnę, wreszcie zmusza go do wystąpienia Branickiego przeciw konfederatom. Następcy tego wściekłego reprezentanta „wspaniał myślniej monarchini” nie lepiej postępują z królem. Stackelberg, przychodzącemu z odwiedzinami królowi, nie wstając od faraona, powiada: „Siadaj królu” i ciągnie dalej karty. Przeciska się przed krzesłem na którym król siedział i staje przy kominku, grzejąc się zakasawszy pod . Wyznacza *Radę nieustającą* według programu Panina a w myśl trzech dworów (1775 r.) i razem z królem wprowadza do niej po większej części ludzi bez ambicji, bez sumienia, z wytartem czołem, najnikczemniejszych między nikczemnymi. Rada nieustająca (zwana przez naród *zdradą* nieustającą) rządzi krajem wraz z ambasadorami. Twierdzi, iż większa liczba wojska nad ilość *dozwolona* przez moskiewskiego ministra, to jest 30 tysięcy, byłaby ciężarem dla Rzeczypospolitej a nawet niebezpieczną. Dochodzi wreszcie do tego upodlenia, iż gdy generał Romanius oświadczył, że wojska rosyjskie opuszczą wkrótce Warszawę, wysłała do cesarzowej z prośbą „aby ich pobyt przedłużyć racz ła”¹⁾).

1) Szujski i ks. Kalinka stają w obronie Rady nieustającej, twierdząc, iż to był rząd dobrze uorganizowany i mógł nauczyć Polaków ja-

VIII.

Widzimy wyżej przytoczone deklaracje carowej i króla pruskiego, mające zapewnić „bezpieczeństwo Rzeczypospolitej”. W lat pięć po tych uroczystych deklaracjach, król pruski w 1769 r. wysłał po raz pierwszy projekt politycznego ustroju na północy, który zawierał w sobie myśl rozdania niektórych prowincji Polski carowej i Austrii, z przyłączeniem innych do berła pruskiego. Wyprawiono do Petersburga księcia Henryka pruskiego z gotowym planem podziału. Fryderyk II, zaledwie dowiedział się o wybuchu powstania konfederacji Barskiej, wezwał cesarza Józefa II na naradę. Widzieli się więc z sobą najprzód w Nissie na Szląsku 1769 r., a potem w roku 1770, cesarz przyjmował Fryderyka II w Neustadt. Na tych naradach, dojrzała umowa zaczęta za Augusta II i Piotra I. Gdy w 1772 r. nastąpił pierwszy rozbiór Polski, szlachetna cesarzowa Marja Teresa pisała wtedy do swego ministra Kaunitza słowa następujące: „W tej sprawie nietylko jawne prawo krzyczy w niebogłosy przeciwko nam, lecz przeciwną ona jest nawet zdrowemu rozsądkowi”. Dopełniła jednak tego aktu „nie bez największego bólu, albowiem była osamotniona i nie miała już mocy”¹⁾.

Klomensowi XIV odpowiedziała na jego wstawienie się za Polską, iż „w obrzydzeniu ma ów nieszczęśliwy podział Polski, ale zapobiedz mu nie jest w mocy a musi wziąć w nim udział, aby nie dać zbyt po większyć się Prusom i Rosji“. Dwór wiedeński, który się długo wahał z przyzwoleniem na podział, zajął

1) „In dieser Sache nit allein das offenbare Recht himmelschreie wider uns, sondern auch die gesunde Vernunft wider uns ist“.... Przyłączyła do podziału „nit ohne grossten Cram“ i t. d.

później tak znaczną część kraju, iż carowa Katarzyna II wstawiała się za Polską. Pisała w 1774 roku dnia 26 maja do króla pruskiego: „Ani ja, ani Wasza Król. Mość nie możesz wziąć za złe, iż Polska się skarży. *Cierpienia ją usprawiedliwiają.* I choćby można zmusić do milczenia, *z przykrością użyliöyśmy ku temu siły.* Polakom sędzę nikt nie pomoże; słabi tylko protestować mogą przeciw nam.“

W 1774 roku, prawie jednocześnie, w maju, Katarzyna II pisała do cesarza austriackiego list, w którym powiada, iż jest „*rozczuloną*“ nieszczęściami narodu, tak blzkich zostającego z Rosją stosunkach. „Zapobiedz zamieszkom i anarchji do ostateczności i osłabienia zupełnego przywodząc przez to Polskę — uważać ją za nieistniejącą — nie możemy sobie pochlebiać *Rozpacz będzie jej jedynym środkiem przeciw nieszczęściu, a rozpacz tej oddać się musi.* Jeżeli nie osłodziemy jej strat, *nie podobna będzie powstrzymać narodu*”¹⁾).

Oto jest psychologiczna prawda, wypowiedziana przez samą carowę — dowodząca głębokiej znajomości i natury ludzkiej!

Tych słów nigdy nie powinniśmy tracić z pamięci, ilekroć myślimy o upadku Polski i jej powstaniach. Zadają one stanowczo kłam wszystkim rozumowaniom, że „naród upa^ł z własnej winy“, zadają one kłam każdemu twierdzeniu, że walki Polaków o niepodległość były „buntem, szaleństwem“, albo skutkiem „bezrozumnej, anarchicznej polityki“, jak utrzymują ci, którzy powierzchownie zapatrują się na rzeczy. Sumienie mówiło carowej: „Doprowadziliśmy naród do

1) J. I. Kraszewski. Polska w czasie trzech rozbiorów. I. 62. 63.

rozpaczy. Musi się bronić. Niepodobna będzie go powstrzymać!“ To jest szczere przekonanie i zeznanie Katarzyny II. Zarówno Marja Teresa jak Katarzyna II obie ubolewały nad nieszczęściami Polski: pierwsza może szczerze, druga bez wątpienia, jak świadczy całe jej postępowanie, obłudnie; lecz bądź co bądź obie dały przez to dowód niczem nie zbity, że zapatrywały się na rozbiór Polski, jako na dokonanie niesłychanej w dziejach zbrodni. „*Cierpienia usprawiedliwiają Polskę*“ pisała carowa. Więc ona pierwsza usprawiedliwiła wszystkie walki narodu o swoje prawa i niepodległość. Usprawiedliwiła nietylko ówczesne walki po pierwszym rozbiorze rozpoczęte, lecz wszystkie na przyszłość późniejsze powstania Polaków przeciw zaborcom, tem bardziej, iż cierpienia Polski stawały się coraz cięższe.

Zważmy, (aby raz na zawsze porozumieć się o znaczenie słów) zważmy, iż ludzie stojący na dwóch ostatecznych krańcach, to jest: *despoci* i *niewolnicy duchem*, zawsze nazywają anarchją każdy ruch narodu, który sam sobą chce rządzić, albo upomina się o swoje prawa. Jednak historia przekonywa, iż najstraszniejsza anarchja tam, gdzie absolutyzm doszedł do najwyższej potęgi, jak n. p. we Francji za Ludwika XIV.

Zwróćmy też uwagę na to, iż Katarzyna II pierwiej niż wszyscy historycy późniejsi, obwiniała Polskę o anarchję, widząc w niej dostateczny pozór do zagarnięcia naszej ziemi; a nigdzie większej anarchji nie było jak w carstwie, po śmierci Piotra I. Tam nie prawo rządziło, lecz samowola ulubieńców z pomocą biurokratycznej sieci.

Frydryk II nie rozczulał się nad nieszczęściami Polski. Zaczął od ogłoszenia, że w Polsce była „moro-

wa zaraza“, i niby to dla ochrony swoich krajów, wyciągnął na granicy kordon, który stał się armją dla wojowania części Polski, mającej być jego udziałem.

Po pierwszym rozbiórze Polski i po zawarciu już tajemnych umów, mających na celu osłabienie jej, dla zagarnięcia krajów pozostałych Frydryk II nie przestał bezczelnie przez posła swego zapewniać „Najjaśniejszą Rzeczpospolitą, że wszelkie zobowiązania święcie będą dotrzymane, ażeby bez mieszania się w wewnętrzne sprawy, zabezpieczyć jej zupełną niepodległość. Pochlebia sobie, iż prześwietne Stany sejmu będą stale przekonane o *szczerości i czystości tych zapewnień*.“ A już w 1775 roku następne rozbiory były ułożone!

Po śmierci Frydryka II (1786 r.) synowiec jego i następca Frydryk Wilhelm II tej samej trzymał się polityki. Dnia 8 Grudnia 1789 r. kazał przez swego posła oznajmić sejmowi, że „pragnie stałego z Rzpltą sojusza“. Dodał przytem: „Gdyby zaś do przymierza z Polską nie przyszło, w każdym razie Rzeczpospolita może na to liczyć, że ja jej nie opuszczę. Powinna polegać na *moim charakterze, na moim sposobie myślenia (auf meinen Karakter, auf meine Denkart)*.“

W odpowiedzi ministra von Herzberg na notę księcia Czartoryskiego, Frydryk Wilhelm II polecił zapewnić, iż „przywiązuje największą wartość do przyjaźni *ze znakomitym narodem polskim*. Ponieważ istniejące już między temi dwoma mocarstwami traktały zobowiązują je do *wzajemnej pomocy przeciw każdemu nieprzyjaznemu i niesprawiedliwemu napadowi*, Jego Królewska Mość nie zaniedba żadnej okoliczności, ażeby uznać i *zatwierdzić niepodległość Najjaśniejszej Rzpltej*“.

Ogromną część Polski już oderwali i jeszcze mówili o niepodległości Rzeczypospolitej!!!

Traktat z królem pruskim zawarty dnia 29 Marca 1790 r. czyli przymierze *wieczyste*, ręczył Rzeczypospolitej za *całość jej posiadłości*.

W artykule III tegoż traktatu, król pruski ofiarował swoje usługi najskuteczniejsze (*ses bons offices les plus efficaces*) na wypadek, gdyby Rzplita była wojną zagrożona. a nawet zbrojną powoc, w razie bezskutecznego pośrednictwa, dla odparcia nieprzyjaciela. któryby w jakikolwiek sposób niepokoił Polskę w jej prawach lub posiadłościach ¹⁾.

Tak potwornie podstępne łudzenie, tak bezwstydną zdrada ze strony sąsiednich kabinetów, nie były jeszcze znane w dziejach całej ludzkości. Nic dziwnego, że Polska niedoświadczona. łatwowierna, dała się uwieść.

Podobnych dokumentów możnaby przytoczyć mnóstwo.

Ze strony Austrii nie brakło także zapewnień, utrzymujących naród w zbytecznej ufności. Podczas zjazdu w Kanowie (1787 r.) cesarz Józef II zapewniał w Korsuniu króla Stanisława, że „jednego drzewka z Polski wziąć nie chce”.

Król ufając przymierzcu z carową, obawiał się niebezpieczeństwa tylko ze strony Prus, gdy niebezpieczeństwo groziło zewsząd. Wszystkie ościennie państwa postępowały „*zgodnie z zasadami* przyjętymi jeszcze

1) Por. Preuss. Friedrich d. Gr. Bd. IV § 386. 391. Oeuvres posthumes de Frederic le Gr. T. XI pa. 129. Suppl. I pa. 185. Oeuvres posth. XI pa. 135. — Hist. de mon temps. I 70. — Schoell. Hist. abr. des tr. de paix. XIV 117. — Ferrand. Hist. des trois dem. II 348. 465. III 73 — 77. Herzberg. Recueil III 1 — 8.

w 1775 roku". Zależały one na tem, aby nie dopuścić Polski do podźwignięcia się i do żadnych reform w rządzie, ani w wewnętrznej administracji ¹⁾).

Niema narodu, któryby tak niesłychaną do swego czasu znowę mógł przewidzieć.

IX.

Karamzin, historyk moskiewski, pisał do cesarza Aleksandra I te słowa: „Polska jest dla Rosji kamieniem u szyji. Imperatorowa Katarzyna II postąpiła *nieprawnie*, przyłączając Polskę; ale Ty Najjaśniejszy Panie, postąpiłbyś jeszcze bardziej *nieprawnie*, gdybyś ją chciał odbudować. Rosja zdobyła Polskę mieczem i to jest nasze prawo.” ²⁾

Jego rodacy mówią zwykle i piszą: „*My wasze otieczestwo priobrieli naszeju krowleju, nie wchodia ni w kakija tołkowania; my was pobiedili naszym orużżem i naszymi żirtwami.*” (My waszą ojczyznę zdobyliśmy krwią naszą, nie wchodząc w żadne rozprawy; my was zwyciężyliśmy naszym orużżem, naszymi ofiarami.)

Dzieje, dokumenta wyżej przytoczone świadczą, że w twierdzeniu o zawojowaniu Polski mieczem (gdyby nawet siłę miecza uważać za środek legalny) niema prawdy. Pokonani zostaliśmy nieprzewidzianem, pospolitem oszustwem, obłudą, chytrnością, zdradą, demoralizowaniem przewódców narodu, korzystaniem z ich p dłości, przekupstwem, a dopiero w końcu brutalną

1) Beer Koresp. Leopolda 98 — 99.

2) Te słowa z powodu wyznania o nielegalnem przywłaszczeniu Polski, zostały z rozkazu cenzury, wyrzucone z dzieł Karamzina, ogłoszonych w carstwie; lecz znajdują się w egzemplarzu kompletnych pism tego historyka, będących własnością biblioteki zwanej Richelieu'go w Paryżu.

przemocą nad bezbronnymi — ale nie orężem. Nikt nie zaprzeczy, że najwyższe warstwy społeczeństwa, stojące u steru rządu polskiego w XVIII wieku, były do głębi zepsute, zdemoralizowane; ale gdzie wtedy w całej Europie było inaczej? Wstręt i obrzydzenie budzi historia Francji za panowania Ludwika XV (1715 — 1774 r.). Gdyby nie najpewniejsze dowody, gdyby nie świadectwa najgodniejszych wiary historyków, przytaczających tysiączne fakta, wierzyćby się nie chciało, aby w narodzie stojącym na czele oświaty, najwyżsi dostojnicy państwa, zarówno jak i najniżsi słudzy rządowego mechanizmu, mogli dojść do takiego poniżenia, do takiego sponiewierania godności człowieka, jak za tego króla, który z siebie przykład dawał i do niecnoty, do niesprawiedliwości, do bezrządu zachęcał. Nie lepiej się działo w Dreźnie i w pomniejszych księstwach teutońskich, których wizerunki znajdujemy w pamiętnikach przez samychże Niemców zostawionych. Panowanie Katarzyny I, Piotra II, Anny Joannówny, Elżbiety, Piotra III (zamordowanego z rozkazu jego żony carowej) wreszcie Katarzyny II, a obok nich samowładztwo Menszykowskich, Dołgorukich, Ostermanna, Minicha, Birona, Szuwałowych i tłumu niezliczonych ulubieńców Katarzyny II przedstawiają przerażający obraz pod każdym względem ¹⁾.

Niektórzy z naszych nieprzyjaciół, widząc, że na polu historycznym, pomimo naciąganych rozumowań sofistycznych, nie znajdują dostatecznych dowodów dla

1) Porów. niezmiernie zajmujące pamiętniki księcia Szczerbatowa przytoczone w „Znaczeniu dziejów Polski.” W opisie panowania carowej Elżbiety [1741 — 1761 r.] historyk Iłowajski powiada: „Piotr Iwanowicz Szuwałow splamił się zdradą, również jak większa część dygnitarzy owego czasu.” (Rukow. k. rus. Ist. Wyd. 5, str. 114.)

okazania swych praw do posiadania Polski, uciekli się do innego środka: *nie wdając się w długie rozprawy*, twierdzą, że nas pokonali świetnem zwycięstwem! W tem właśnie klucz sklepienia, wznoszącego się nad całą tą sztucznie zlepioną budową wywodów i dowodów, mających okazać prawo sąsiednich państw do zniszczenia niepodległości naszego narodu.

Nauka, historia porównawcza, przeszłe dzieje Polski, traktaty, deklaracje, uroczyste zapewnienia szanowania całości Rzeczypospolitej, „za siebie i następców” — to wszystko świadczy przeciw urojonym roszczeniom do naszej własności; pozostało więc jedyne „prawo”, jeśli tak się mocniejszego nazwać można, *prawo oręża*. Ale jeśli to prawo tak jest niewątpliwem, dlaczegoż jeszcze stara się jeno *ulegalizować*? dlaczegoż chciano wzmocnić je, zatwierdzić mniemaną wolą narodu? dlaczegoż żądano zezwolenia sejmów na podział Polski? Można zrozumieć Brenusa, kładącego miecz na sali ze słowami: *Vae victis!* lecz niepodobna pojąć chęci owych zwycięzców łudzenia siebie i drugich. przez nadawanie legalnej formy najstraszniejszemu bezprawiu, przez zmuszanie barbarzyńskimi środkami posłów sejmowych do podpisu.

Ani Brenus, ani Attyla, ani Dżingischan do takich środków się nie uciekali. Nie jestże w tem całym postępowaniu zaberców, oczywisty dowód, że nawet oręż przemocy praw naszych nie zniszczył?

I kiedyż przystąpiono do tego heroizmu walczenia z zamkniętymi w salach sejmowych posłami? Po użyciu przez lat sto zuieczulających środków! Po uspieniu narodu, po rozbrojeniu go w bezwładności, po wpro-

wadzeniu do organizmu, wszelkimi drogami, trujących czynników¹⁾).

Ambasador moskiewski za czasów króla Poniatowskiego Saldern, był jednym z pierwszych, który zapowiadając smutną przyszłość, usiłował jej winę zrzucić nasamą Polskę. Był on przewodnikiem stronnictwa przywiązanego do carywej, które śmiało przybrać miano „*patryjotycznego związku*”. Należał do niego kwiat arystokracji polskiej, szczytającej się stosunkami z Repninem, Bibikowem, Saldernem, Stackelbergiem i podobnymi, ale po wsiach żadna ucziwa Polka nie przyjęła dobrowolnie w dom swój ani urzędnika, ani wojskowego rosyjskiego.

Kiedy przyszło do uznania pierwszego rozbioru Polski, nie trudno było ambasadorom skłonić do zatwierdzenia traktatu, przekupionych przez Moskwę stronników. Król posłuszny Stackelbergowi, zwołał radę senatu na dzień 8 Lutego; jednak ze stu dwudziestu trzech senatorów wezwanych, przybyło tylko trzydziestu i jeden. Każdy ucziwszy unikał narady. Nowemi groźbami zmuszono zwołać sejm na dzień 19 Kwietnia. Na przekupstwo posłów trzy dwory przeznaczyły półtora tysiący dukatów.

Biskup Sołtyk wyjechał, pożegnawszy Stackelberga listem następującym:

1) Powszechne zepsucie nie usprawiedliwia wcale tych, którzy mu ulegają a tem mniej zdrajców ojczyzny; ale przypisywanie wyłącznie Polakom XVIII wieku, albo nawet z przeszłych wieków, a zwłaszcza całemu narodowi, „anarchji wyjątkowej i bezprzykładnej demoralizacji”, rozszerzone w dziełach nowoczesnych historyków, pod pozorem „nowych badań, odkrytych prawd, trzeźwego poglądu, gorzkiej prawdy” i t. podobnych szumnych zapowiedzi, jest więcej niż demoralizacją, upadkiem, obłądkiem, więcej niż nleznajomością powszechnych dziejów, więcej niż oburzającą parcjalnością; jest demoralizowaniem młodzieży, krzewieniem fałszów, zachęcających do pogardzania własną ojczyzną.

„W ciemnemwolałbym ostatek dni moich spędzić w więzieniu, mieć ręce obcięte, utracić nawet życie raczej, niż podpisać wyrok ohydny podzielenia mojej ojczyzny. Gdy z jednej strony widzę tylko gwałt i prawo armatnie trzech dworów, z drugiej podłości wszelkiego rodzaju, nie mogąc być mojemu krajowi użytecznym, nie chcę katem jego zostać. Polak, któryby zezwolił na rozbiór swego kraju, zgrzeszyłby przeciw Bogu; my senatorowie potwierdzając go stalibyśmy się krzywo-przysięzcami.”

Nie wszyscy tak myśleli! Niecny Poniński, ze wszystkich najbezczelniejszy, podjął się marszałkowskiej łaski koronnej; książę Michał Radziwiłł miecznik, litewskiej.

Znanym jest protest najgodniejszego przedstawiciela prawych synów Polski, Tadeusza Rejtana, posła nowogrodzkiego (19 Kwietnia 1773).

Zhańbiona część posłów ogłosiła Rejtana i innych protestujących przeciw rozbiorowi kraju za „*nieprzyjaciół ojczyzny*”. Trudno orzec, czy to był chorobliwy obłąd, czy ostateczne wyzucie się ze szlachetnych uczuć¹⁾.

Sejm zawiązał się w konfederację dla łatwiejszego zatwierdzenia traktatów. Stackelberg groził królowi, że jeśli nie przystąpi do konfederacji, niezwłocznie pięćdziesiąt tysięcy wojska wkroczy do Warszawy.

1) Z boleścią przyznać trzeba, że podobne zdania znajdują się w wielu pismach krakowskich, wychodzących po upadku Styczniowego powstania, o tych, którzy wszystko dla ojczyzny poświęcili. Patrz: „Przegląd Polski”, „Teki Stańczyka” i t. p. Znajdujemy w nich rozumowanie stronników moskiewskich od chwili pierwszego rozbioru aż do ostatniego i synonimy albo wyrażenia żywcem wzięte ze słownika Targowiczan.

Tymczasem w mieszkaniach opierających się posłów i senatorów stawiano warty z moskiewskich żołnierzy złożone, które miały rozkaz nie ustępować z salonów i sypialni pijąc wódkę, paląc fajki bez względu na obecność ani dostojęństwo gospodarza. Szło o wyznaczenie delegacji sejmowej, upoważnionej do traktowania z posłami trzech mocarstw, o sankcję i wyznaczenie granic grabieży. Po kilku dniach oporu, delegacja ta została wyznaczoną pięcią głosami większości! Wchodziło do niej trzydziestu posłów i senatorów, po większej części zaprzędanych Moskwie. Przy podpisaniu, znowu groźby i obietnice użyte zostały. Delegacja trzymana pod strażą, wygłodniała i znękana, w końcu traktat podpisała ¹).

Dnia 18 Września przedstawione sejmowi dzieło delegacji zostało podpisane. Delegacja była zawsze pod czujną opieką ambasadorów. Sejm delegacyjny, opłacony przez trzy dwory, kosztował 210.605 dukatów; samemu królowi dano sześć tysięcy pod różnemi pozorami.

Zepsucie więc było powszechne w wyższych warstwach społeczeństwa polskiego, ale pod niem zacna wiejska ludność szlachecka została po większej części nieskażoną, wierną tradycjom konfederacji Barskiej, czującą jak Rejtan nie mając jeszcze dokładnego pojęcia o przekupstwie przedstawicieli narodu i o tem co się działo w Warszawie.

Przy drugim rozbiore Polski, w Grodnie opór ze strony posłów był nierównie większym, ale też niemal większem zepsucie arystokracji, straszniejszym cynizm

1 Por. Schmitt. Mater. II 112. J. I. Kraszewski. Polska w czasie trzech rozbiorów.

Targowiczanie i sroższem postępowanie najezdniczych ambasadorów. Siewers więził lub wywozić kazał z Grodna opierających się ratyfikacji rozbioru posłów. Według słów jednego z historyków naszych „Moskale obchodzili się z królem jak z niewolnikiem, szlachetni obywatele polscy, jak ze zdrajcą”. Tajemną jego radę składali zaprzędani carowej Targowiczanie. Członków stronnictwa prawdziwie patrijotycznego, nazywano przez szyderstwo *zelantami*; liczyli oni dwadzieścia kilka głosów ¹⁾.

W Grodnie wyznaczono także delegację do układów z Carstwem. Król, Targowiczanie i niektórzy posłowie byli tego zdania, aby ofiarą uczynioną na rzecz carowej, okupić jej opiekę i oparłszy się na niej, nie dopuścić do zaboru pruskiego. Znaleźli się nawet tak nikiemni, którzy za radą Kossakowskich, rzucili myśl wieczystej unji z Rosją „tak, aby Polska i Rosja uważały się na przyszłość jako jedno nierozdzielne ciało”. Był to już objaw ostatecznej podłości wychodzącej z granic, objaw przedajności i zdrady, gdy zręcznie starano się zużytkować udany patrijotyzm w nienawiści do Prus dla połączenia się z Moskwą. Ale Siewers jako spółnik dworu berlińskiego, gorliwie starał się także o przeprowadzenie zatwierdzenia pruskiego zaboru. Nałożono sekwestr na dochody króla, zagrożono sekwestrem dóbr posłom sprzeciwiającym się podpisaniu traktatu. Tych nazywano „*upartymi*”. Ilgestrom użył przeciwko nim najsurowszych środków. Wprowadzono do miasta cztery bataljony strzelców z działami i połową baterją z ośmiu armat złożoną. Wielu posłów are-

1 Podobnie po upadku Styczniowego powstania nazywano ironicznie w Krakowie i w Galicji patrijotów „tromtadratami“.

sztowano. Siewers dowodził królowi, że trzyma z *sankiulotami*. Izba posądzała go o przedajność, poseł o nieszczerotę. Król mówił ambasadorowi, że gotów zwrócić pieniądze wzięte na koszt podróży, gdyż mu je publicznie na sejmie w oczy zarzucano. Nareszcie Siewers nadesłał notę rozkazującą, naglącą, oznaczając ostatni termin dla podpisania rozbioru Polski na dzień 11 Lipca; zapowiadał, że będzie zmuszonym „usunąć zapaleńców”.

Izba zgodziła się na mianowanie członków delegacji przez króla, a ten wyznaczył osoby, według skazówek ambasadora. Do delegacji weszli z nader małym wyjątkiem sami zdrajcy. Siewers dodał jeszcze kandydatów swoich. Na oburzenie Izby poselskiej król wołał: „Moi przyjaciele! moi panowie! chciejcie wysłuchać!” Zaklinał „na miłość ojczyzny”, aby przyjęto jego tłumaczenie. Nareszcie pełnomocnictwo wydane delegacji nastąpiło *nie w imię reprezentacji narodu*, ale z ramienia konfederacji Targowickiej.

Siewers domagał się pełnomocnictwa nieograniczonego dla delegatów. Według jego nakazu traktat z carstwem podpisano dnia 22 Lipca 1793 r. Nakoniec dla zatwierdzenia traktatu z kabinetem berlińskim, Siewers i pruski ambasador Buchholz groził zajęciem kraju wojskiem, w razie oporu, Siewers żołnierzami i zamknięciem posłów na zamku. Czterech najenergiczniejszych posłów kazał uwięzić i wywieść z Grodna.

Dwa bataljony grenadierów ustawiono przy zamku. Naprzeciw bramy wymierzone były cztery armaty; kanonjerowie stali przy nich z zapalonymi lontami. W takich warunkach zaczęło się posiedzenie sejmowe. Wrzawa w Izbie była olbrzymia; opór uczeiwych po

słów nadzwyczajny. Wtedy Siewers zarzucał Polakom, że są „*anarchiści i prawa szanować nie umieją*”.

Targowiczanie, wyczerpawszy już dowody, doradzali, „aby przez miłość ojczyzny, ambasadora *nie drażnić*”.

Posłowie postanowili protestować, wobec gwałtu grobowem milczeniem. Jenerał Rautenfeld nie przewidując oporu w takiej formie, pobiegł do Siewersa po instrukcję. Siewers odpowiedział, że zamknie posłów i póty ich nie wypuści z Izby, pokąd nie będą wotować. Prócz tego pisał do króla, oświadczając, że i jego zamknie, a do sali *każe nanieść słomy*, aby na niej oponenci spoczywali.

Cisza trwała nieprzerwanie. Korzystając z niej, sekretarz odczytał wniosek upoważniający delegację do podpisania traktatu z Prusami. „Milczenie! Posłowie siedzieli jak posągi. Nikt nie rzekł słowa. Zegar wybił trzecią po północy.”

Rautenfeld oznajmił, iż wprowadzi do sali grenadierów. Na to nikt także nie odpowiedział. Marszałek Bieliński trzy razy zapytywał: czy posłowie zgadzają się na traktat z Prusami? Gdy wszyscy milczeli, zawołał z wyuzdaną bezczelnością: „A więc zgoda jednomyślna!”

Pogardliwem milczeniem i ten wybieg przyjęto. Tegoż dnia, znaczna liczba posłów zaniósła do akt protest przeciw popełnionemu gwałtowi. W Berlinie i w Petersburgu nie zwracano na to uwagi, albo mówiono o opozycji z szyderstwem ¹⁾.

Dnia 14 Października, Targowiczanie wnieśli projekt aljansu z carstwem. Miał on znaczenie bezwarun-

1) Polska w czasie trzech rozbićców J. I. Kraszewskiego. T. III.

kowego poddania się w moc sąsiada. Wystawiali „potęgę wielkiej Katarzyny”, przedstawiając ztąd „korzyść dla Rzpltej.”

Traktat z upokarzającymi warunkami przyjęto, pomimo silnego oporu garstki zacnych posłów. Król wychwalał go w mowie; później powtarzał ciągle Sieversowi: „Otóż nareszcie połączeni jesteśmy! Przyjaciółmi jesteśmy! Tworzymy jedno ciało!”

Na ostatnim posiedzeniu tego sejmku, znowu nastąpiło wstrętne „ucalowanie ręki królewskiej” ¹⁾.

W kaplicy odśpiewano *Te Deum!*

Lud po swojemu wynagrodził Targowiczian, w Wilnie (25 Kwietnia 1794) i w Warszawie (28 Czerwca 1794 roku).

Przy trzecim rozbiórce Polski, król Poniatowski wywieziony przemocą do Grodna, tam trzymany jak więzień, pod główną strażą gubernatora Repnina (niegdyś ambasadora moskiewskiego w Warszawie), ostatecznie zakończył haniebną rolę swoją, którą odgrywał przez lat trzydzieści dwa prawie, to w masce patrioty, to w postaci mądrego dyplomaty. „Dla dobra ojczyzny”, jak mówił, okazując uległość carowej, na zwawszy w akcie abdykacji, powstanie Kościuszki „*insurrekcją*”, która według niego, „pograżyła Polskę w stan zniszczenia”, podpisał zrzeczenie się tronu dnia 25

1) I fałszerze historii, dziejopisowie szkoły krakowskiej twierdzą, że Polacy nie szanowali władzy, nie szanowali „królewskiego majestatu”!!! Zabawnem jest zdanie ks. Kalinki, który obwinia Sejm czteroletni, że „z króla zrobił lalkę“, a zapomniał chyba, że w Paryżu niemal w tym samym czasie kilkudziesięciotysięczny tłum wpadł do pałacu Tuilleries, gdy królowa była jeszcze w łóżku; postawił króla na stole, dał mu czapkę jakobińską — król włożył ją; kazał mu pić z brudnej szklanki — pił. U nas całowano rękę króla wtedy, gdy tam już spadła na gilotynie głowa Ludwika XVI.

Listopada 1795 r. Abdykacja jego była potwierdzeniem trzeciego rozbioru Polski.

„Nie oręż rosyjski zwyciężył Polaków, lecz kłamstwa moskiewskie” — powiedział jeden znakomity francuzki historyk.

Zwycięzcy wstydzić się powinni swych zwycięstw tak haniebną bronią dokonanych.

X.

Katarzyna II pod względem religijnym tyle okazała „śbuszności i ducha sprawiedliwości” ile pod względem politycznym.

Artykuł IX traktatu moskiewskiego 1686 zapewniał wzajemną tolerancję religij w obu obrządkach. Katarzyna w swej deklaracji 1764 r. odwoływała się, jak widzieliśmy, do tego traktatu. Później w manifestie 1767 r. oświadczyła, iż „w interwencji na korzyść dyssydentów, aby nie uchybić swej sławie i zaufaniu swych przyjaciół, nie mogąc zakreślić granic swej protekcji, rozciąga ją na wszystkich Polaków, którzy popierali jej plany i zapewnia nietykalność ich ojczyzny.”

Zaraz po pierwszym rozbiore Polski, traktatem 18 Września 1773 r. w artykule V carowa zapewniła: „Rzymsey katolicy obu obrządków (*utriusque ritus*), którzy na mocy artykułu 2 niniejszego traktatu przechodzą pod panowanie Jej Mości cesarzowej Wszech Rosji, nietylko będą mieli *wolność zupełną* w całym cesarstwie wyznawania swej religji, *stosownie do zaprowadzonego w niem systemu tolerancji*, ale w tychże prowincjach ustąpionych artykułem 2, zostaną *utrzymani przy obecnych dziedzicznych własnościach*. W tym celu Jej Mość cesarzowa Wszech Rosji przyrzeka w sposób *nieodwołalny za siebie, swych dziedziców i*

następców, że na wieczne czasy zatrzyma wspomnianych rzymskich katolików obu obrządków w nienaruszonym posiadaniu prerogatyw, własności i kościołów, w wolnym zachowaniu obrządków i karności oraz wszystkich praw odnoszących się do ich wyznania. Oświadcza za siebie i za swych następców, że nigdy władzy swej monarszej nie użyje ze szkodą religji katolickiej rzymskiej obu obrządków w krajach, które skutkiem obecnego traktatu dostały się pod jej rządy.“

Pomimo zapewnień uroczystych carowej, pomimo traktatów i *gwarancji*, już w r. 1796 Kościół unicki utracił *dziewięć tysięcy trzysta parafji, sto pięćdziesiąt klasztorów i więcej niż pięć milionów* wyznawców. Liczba zmuszonych do przyjęcia schizmy, wszelkiemi środkami, nie wyłączając, jak wiadomo powszechnie, najokrutniejszych, najdzikszych sposobów, za następców Katarzyny w ciągu XIX wieku podwoiła się wynosząc już około *dziesięciu milionów*. Ponieważ rząd miesza narodowość z religją, tych wszystkich zaliczono do „*Rosjan*“, to jest do Moskali, wyniszczywszy tym sposobem dwie gałęzie jednego narodu: Polaków i Rusinów, w ilości ogromnej, chociaż ci zupełnie różnią się od plemion finno-mongolskich pod względem etnograficznym i pod względem cywilizacyjnego ducha.

Zabójstwo na tak olbrzymie rozmiary narodowości, po najuroczystszych zapewnieniach szanowania jej wraz z religją, jest najwymowniejszą odpowiedzią na zarzuty „*bunt*“ albo „*szat*“ czynione tym, którzy tej narodowości i swobody wyznań z największem brożili poświęceniem. Instynkt zachowawczy kierował każdym ruchem uciemiężonych.

Przy pierwszym rozbiórce Polski, w całym kraju (prawie wyłącznie nad Dnieprem), tylko *jedenasta* część mieszkańców wyznawała religję według obrządku greckiego, to jest tak zwaną „prawosławną“, nie połączoną z rzymskim kościołem. Resztę składali katolicy i unicy rzymskiego wyznania, protestanci, mahometanie, wreszcie liczni wyznawcy Mojżesza.

Według obliczenia oficjalnych statystyków moskiewskich, w prowincjach wschodniej Polski pod rządem carskim, w r. 1860 okazało się (po poprzedniem oderwaniu unitów od Rzymu), nie więcej jak *dwa miliony dwieście tysięcy* „prawosławnych“, to jest, na całą Litwę i Ruś (nie licząc Małej Rusi) *piąta część* całej ówczesnej ludności tych krajów. Ogólna ludność zwiększyła się z czasem, a najsrozsze prześladowania nie zniszczyły jeszcze do szczętu katolicyzmu w tej prowincji za rządów Aleksandra I a nawet za Mikołaja; dopiero od wstąpienia na tron Aleksandra II wzrosło prześladowanie, wobec którego niezem są okrucieństwa Nerona. To było *jedną z głównych przyczyn powstania 1863 roku*.

Pozostawał jedyny środek ocalenia: ratować narodowość ratując religję. Nie trzeba jednak mniemać, iż którykolwiek z tych żywiołów społecznych użyty był za narzędzie, jako czynnik agitacyjny. Wzajemne wspieranie się tych dwóch żywiołów wypływało z natury rzeczy, z pojęć samego ludu, który (podobnie jak rząd moskiewski, biorący „prawosławje“ za moskiewską narodowość) również swojej własnej, odrębnej narodowości nie oddzielał od katolicyzmu. Więc kto ratował religję katolicką, ratował narodowość polską i rusińską od zmoskalenia lub nawzajem.

Z urzędowych sprawozdań moskiewskich statystyków widać, jak rząd carski wyniszczał szlachtę polską za pomocą religijnego prześladowania, którego prócz wielu innych środków używał do wynarodowienia jej. W roku 1795 jeden szlachcic polski przypadał na 12 osób innych klas. W roku 1810 jeden na 13 osób innych klas. W roku 1816 jeden na 14 osób innych klas. W roku 1825 jeden szlachcic przypadał na 16 osób innych klas. Przez trzydzieści lat zatem rząd moskiewski zmniejszył szlachtę w ziemiach polskich zabranych o *trzecią część* i bądź przymusem, bądź rozmaitemi ukazami, jak n. p. „o mieszanych małżeństwach“ i t. p. oderwał ją od Kościoła katolickiego. Potomkowie wciągniętych t m sposobem do schizmy, nie mieli nawet prawa nazywać się Polakami pod karą najsroźszej odpowiedzialności.

Lud włościański w następnych latach jeszcze większą niż szlachta miał trudność utrzymania się przy religji katolickiej, nie umiając i nie mogąc opierać się niezliczonym ukazom i przepisom, dążącym do wynarodowienia go przez oderwanie od Kościoła. Ginęła więc narodowość polska, przechodząc pod coraz cięższe jarzmo, w tak kolosalnych rozmiarach, że najsroźsza i najbardziej nieszczęśliwa wojna równie olbrzymiej ilości ludzi pochłouącby nie mogła. Na poprawę stosunków nie było najmniejszej nadziei. Traktaty i najświętsze słowa carów zostały przez nichże samych zdeptane; a religijne prześladowania są wszakże jednym dopiero szczegółem strasznej niewoli. Przyszłość przedstawiała się coraz groźniejsza. Wiedzieli o tem z doświadczenia i widzieli oczywiście przewódzcy Listopadowego, zarówno jak Styczniowego powstania.

Niżej zastanowimy się nad innemi, nie mniej ważnemi, przyczynami tej walki.

XI.

Po rzezi humańskiej z rozkazu Katarzyny w 1768 r. i następnych, wojska moskiewskie rozpoczęły prawdziwe polowanie na Polaków, jak na dzikie zwierzęta. Napadano w nocy na domy i wywożono w sybirskie puszcze obywateli, księży i kobiety. Konfederatów Barskich zesłano na Syberję, piechotą pędzonych, przeszło dziesięć tysięcy. Takimi środkami i podstępem, jak widzieliśmy wyżej, pokonawszy kraj, przystąpiła cesarzowa moskiewska do pierwszego rozbioru Polski 1772 r., po wyrznięciu przez Suworowa, przy szturmie Warszawy, ośmnaście tysięcy, a według wielu świadków dwudziestu jeden tysięcy *bezbronnych* mieszkańców przedmieścia zwanego Praga.

Konstytucję 3 Maja, Uniwersał Kościuszki 7 Maja 1794 roku, ogłaszający z pod Połańca wolność włościanom, zdeptano stopami najezdników.

W 1796 roku było w Syberji i w głębokich gubernjach państwa moskiewskiego *dwadzieścia tysięcy* wyguanych Polaków.

Obok tej olbrzymiej liczby można jeszcze postawić niewiadomą ilość niezliczoną nieszczęśliwych ofiar zamęczonych w więzieniach.

Tę eksterminacyjną wojnę rozpoczętą jeszcze przez Piotra I i Katarzynę II, przedsięwziął prowadzić z Polakami w imieniu carów i pod pozorem „*państwowego posłannictwa*” już sam naród!

Cesarz Aleksander I zaczął z Polakami walkę od mordowania i wywożenia na Sybir polskich dzieci. Aby się zasłonić przed światem, zdał całą sprawę na Nowosilcowa.

Za Nowosilcowa ustanowiono w Wilnie komisję, która godną była Torquemady i księcia d'Alba. Szczegóły męczeństw zadanych dzieciom różne towarzystwa zakładającym w celu kształcenia się i przechowywania języka narodowego, są przerażające i wydawałyby się bajecznymi, gdyby nie było na to świadectwa z wiarogodnych najpoważniejszych źródeł¹⁾.

Od roku 1823 zaczęto wywozić na Sybir mnóstwo młodzieży ze szkół i z uniwersytetów, ze stowarzyszenia tak zwanych „Promienistych” — „Filaretów” — i „Filomatów”. Same nazwy (a wreszcie znalezione statuta tych stowarzyszeń) dowodzą, że nie miały one innego celu, tylko kształcenie się naukowe obok cnoty i moralności. Ale to właśnie poczytano im za największą zbrodnię!...

Od końca XVIII wieku a głównie od 1788 r. największem usiłowaniem dobrze myślącej szlachty polskiej, całej prawie bez wyjątku, było uwolnienie włościan. Po rozbiórce kraju, mniemano zrazu, iż najprędzej dopną tego celu na tak zwanej „legalnej“ drodze, z pomocą rządu, a zwłaszcza pod panowaniem łagodnego na pozór cesarza Aleksandra I.

Jakoż w owym czasie, jednym z pierwszych obywateli polskich, który dał inicjatywę do urzeczywistnienia tego zamiaru, był marszałek szlachty gubernji wileńskiej Michał Romer.

1) Prócz wielu innych, godnem jest przejrzania dzieło: „Nowosiltzof a Vilna ou guerre de l'empereur Alexandre I aux enfans polonais, par J. Lelewel”. Ale gdyby kto posądzał Lelewela o parcjalność, niech przejrzy akta i własnoręczne listy cara Aleksandra I, niedawno w wielu dziełach ogłoszone; niech wreszcie przeczyta historję królestwa kongresowego przez ministra Fr. hrabiego Skarbka. Tam przekona się, jak systematna chytry monarcha pragnął ujarzmić i wyniszczyć naród polski, jaką szatańską pałał ku nam nienawiścią. Ten car więcej złego zrobił Polsce niż nawet Mikołaj. Wreszcie wyjaśnione, z niedawno odkrytych dokumentów, układy jego z nie mniej chytrym Napoleonem I w Erfurcie, przekonują o tem.

W 1818 roku, pod jego przewodnictwem szlachta polska w prowincji litewskiej ułożyła adres do tronu z prośbą o zniesienie poddaństwa i usamowolnienie włościan. Umówiono się z innymi prowincjami, iż skoro tylko ten adres pomyślny otrzyma skutek, wówczas podadzą podobne petycje do cesarza wszystkie gubernje polskiej ziemi. Adresu nie przyjął cesarz; a przybyłej szlachcie carscy urzędnicy grozili Sybirem za „*wolnopumje*”. Takim był ów osławiony Aleksander I. Gorący patrioci i przyjaciele ludu powiedzieli sobie, iż niema innej rady, tylko przeprowadzić uwolnienie włościan za pomocą konspiracji. To trwało lat 45, aż dopiero Rząd narodowy polski uwolnił i uwłaszczył włościan manifestem i „*złotemi hramotami*”, 22 stycznia 1863 r. ¹⁾.

Od roku 1818 zaczyna się tedy szereg spisków i zbrojnych ruchów, albowiem zaczyna zwiększać się prześladowanie Polaków, w przerażających rozmiarach, w proporcjach, którym przyszłe pokolenia wierzyć nie będą, uważając szczegóły tych męczeństw za jakies mytyczne legendy, za wymysł wybujałej wyobraźni.

Po stopniach zbryzganych krwią męczenników moskiewskich, wstąpił na tron Mikołaj I. Pod kierunkiem żelaznej woli tego monarchy, okrucieństwa Konstantego zwiększyły się i przybrały jeszcze dzikszy charakter. Wszystko to wywołało powstanie 29 listopada 1830 r.

Powstający naród polski chcąc razem dopomóc uciśnionemu narodowi w całym państwie cara, przyjął za hasło słowa na wszystkich chorągwiach wyszyte: „*Za naszą i waszą wolność!*” Moskale tego nie zrozumieli.

Mikołaj postanowił wyniszczyć wszelkimi sposobami szlachtę polską, jako żywioł jedynie pojmujący godność narodową, a chcący podnieść lud cały do tej godności. Lud rolnicy bowiem pozbawiony środków do kształcenia się, żył w poniżeniu i ciemnocie.

Zaledwie uśmierzonem zostało powstanie w 1831 roku, po zdobyciu Warszawy w miesiąc prawie, Mikołaj wydał ukaz niszczący najliczniejszą klasę drobnej szlachty to jest tak zwaną *szlachtę zagonową i czynszową*. To była pierwsza administracyjna czynność tego cara w Polsce, po stłumieniu boju, mającego na celu wolność. Zapisano ich do klas dających „*rekrutów*”.

W roku 1831 dnia 31 Października wyszedł ten ukaz, a rozciągał się na wszystkie gubernje Litwy i Rusi. Ta szlachta składała dziesiątą niemal część ogólnej ludności Polski.

W latach następnych doprowadziwszy do ostatniej nędzy, prawie ze szczętem wyniszczono ich, posyłając ciągle starych i młodych na Kaukaz pod czerkieskie noże.

W krótkim przeciągu czasu skutkiem rozlicznych, bajecznych prawie prześladowań, wytępiono na Litwie i Rusi *około miliona* osób płci obojej z tej klasy mieszkańców, dlatego, iż pośród nich żyły szczególnie tradycje narodowej wolności i przywiązania do katolickiej wiary ojców.

Dnia 11 Listopada 1831 r. na miejsce Statutu Litewskiego, w którym ważne były nadania dla włościan, sięgające jeszcze XIII wieku, zwiększone przez Kazi-

1) Patrz szczegóły o usiłowaniach szlachty tyczących się ludu: „Uwolnie włościan polskich a pomnik Aleksandrowi II w Częstochowie“ wyd. pseudonimem Stanisława Bronowskiego.

mierza W. i przez Jagiellonów, zaprowadzono „Swod zakonow” czyli zbiór tak zwanych praw, to jest ukazów moskiewskich. Mała Ruś, trzymając się praw polskich, nie chciała przyjąć narzuconego im przez Mikołaja kodeksu. Powstały ztąd rozruchy, które zbrojną ręką uśmierzono.

W r. 1832 ukaz z dnia 14 (26) Lutego ogłosił dla prowincji zwanej „Królestwem polskiem” na miejscu konstytucji 1815 r. nowy „*Statut organizacyjny*” a gubernatorem Paszkiewicza z nadaniem mu absolutnej władzy.

Ten statut nigdy nie wszedł w życie! Zostały tylko niektóre formy administracyjne i sądownicze, zniesione później jedne po drugich przez Aleksandra II.

W roku 1835 dnia 10 Oktobra cesarz Mikołaj miał do obywateli, którzy przybyli do niego z uszanowaniem, mowę odznaczającą się nie tylko srogością, pomimo pozornego chłodu, lecz tonem surowości zaledwie stosownej w przemawianiu do niepełnoletnich dzieci. Dodał wreszcie: „Kazałem zbudować cytadelę i oznajmuje wam, że za najmniejszym rozruchem każę zburzyć miasto, zniszczę Warszawę, a pewno nie ją odbuduję”. Zakończył temi słowy: „Wierście mi państwo! Jestto prawdziwe szczęście należeć do Rosji i używać jej opieki. Jeżeli będziecie dobrze się prowadzić, jeżeli będziecie spełniać swe obowiązki, moja ojcowska opieka będzie się rozciągać nad wami wszystkimi, a pomimo to wszystko co się stało, rząd mój będzie myśleć o waszej pomyślności. Pamiętajcie dobrze o tem, (zawołał kiwając palcem), com ja wam powiedział”.

W tymże 1835 r. skonfiskowano *dwa tysiące trzysta czterdzieści* majątków szlacheckich polskiej. Te zabory,

dodane do poprzednich konfiskat na mocy ukazu 31 Oktobra 1832 roku, których liczba wynosiła *tysiąc trzysta majątków*, utworzyły już w owym czasie ilość dóbr skonfiskowanych *trzy tysiące sześćset czterdzieści* ¹⁾).

W 1838 r. wyszedł nowy ukaz konfiskowania dóbr obywatelom polskim na Litwie i Rusi, którzy chcieli uwolnić od pańszczyzny włościan i nadać im ziemię na własność. Kilkuset obywateli pozbawiono majątków, za „*Stowarzyszenie ludu polskiego*”, zwane spiskiem Konarskiego.

W tymże roku 1838,znaczony generał-gubernator Bibikow, w Kijowie, dla sprawowania władzy nad Ukrainą, Wołyniem i Podolem. W późniejszych latach wślawił się mowami różnemi, z których następujące słowa godne są przytoczenia: „Jeden z gubernatorów tej prowincji, poprzednik mój (Kamburlej) mówił wam: „Teraz każdy obywatel polski jeździ czterema końmi. Ja was doprowadzę do tego, iż czterech obywateli będzie jeździć na jednym koniu”. A ja wam powiadam, że was do tego doprowadzę, iż zamiast wołów, sześciu Polaków orać będzie jednym pługiem”

W roku 1841, na mocy ukazu 25 decembra, skonfiskowano dobra kościelne katolickie na Litwie i Rusi.

W 1848 r., wyszedł nowy kodeks kryminalny, zawierający 95 kategorii Najłżejsze przewinienie podciągnięte było pod zbrodnię stanu i karane wysłaniem na Sybir lub do ciężkich robót, zwanych *katorżnemi*.

XII.

Już za rządów Katarzyny II, kilka milionów polskich włościan, jak widzieliśmy wyżej, zmuszono prze-

1) Szczegółowy spis tych dóbr, tudzież nazwiska dawnych ich właścicieli, czytelnik znajdzie w dziełach Straszewicza, Lublinerza, generała Bema-Głuchowskiego i innych.

mocą do przyjęcia religji według obrządku greckiego, czyli właściwie mówiąc, moskiewskiego. Mikołaj ją naśladował, a w wielu względach przewyższył.

Dwie były największe zbrodnie w jego oczach: chęć uwolnienia włościan i wyznawanie religji rzymskokatolickiej. Jakoż trzydziestoletnie panowanie tego cesarza, przedstawia szereg ukazów pełnych okrucieństw i dzikich morderstw, z tego powodu. Użył jeszcze środków wypędzania Polaków całemi rodzinami.

Koku 1831, dnia 19 Nowembra, wyszedł ukaz wywiezienia *pięciu tysięcy polskich rodzin* z Podola na Kaukaz i na stepy w różne strony carstwa.

Tegoż roku rozciągnięto podobnyż rozkaz do innych dwóch gubernji: Wołynia i Ukrainy; co wynosiło razem *piętnaście tysięcy* rodzin.

Roku 1832, dnia 24 marca, wyszedł rozkaz porwania i wywiezienia na stepy moskiewskie wszystkich *sierót* męzkich. Tam zapędzono dzieci w jezioro. Pop ich przeżegnał i mówił im, że już są „prawosławni”.

Tegoż roku 1832, dnia 18 Kwietnia, wydany rozkaz wywiezienia na Kaukaz *po pięć tysięcy* rodzin polskich z następujących gubernji: wileńskiej, grodzieńskiej, białostockiej, witebskiej, mohylowskiej, mińskiej; co razem z poprzedniami wynosiło *czterdzieści pięć tysięcy rodzin polskich*. Rozkaz ten wstrzymany na chwilę, z powodu trudności spełnienia go jednorazowie, dokonany został powolnie w następujących latach, z bezprzykładną, nieubłaganą surowością.

Roku 1824. Okrutne prześladowanie Unitów, za pomocą biskupa apostaty Siemaszki, któremu w nagrodę za gorliwość dano tytuł arcybiskupa. Na dyplomie, cesarz Mikołaj dopisał własną ręką: „*Archi—archi—*

archi—episkop". Wydano rozkazy do gubernatorów a nawet do wszystkich porców wyznania wschodniego na Litwie i Rusi, ażeby „wszelkimi środkami” zmuszali lud do przyjęcia tak zwanego *prawosławja*.

Roku 1838. Odkrycie spisku towarzystwa patrijotycznego polskiego, mającego na celu emancypację włościan, zwanego zwykle spiskiem Szymona Konarskiego, o czem była wyżej wzmianka, przy wyliczaniu skonfiskowanych szlachcie majątków.

Tegoż 1838 r. i w następnym, rewizje po wszystkich domach szlachty polskiej; straszne śledztwa z tego powodu, męczeństwa wszelkiego rodzaju w Wilnie i w Kijowie, pod przewodnictwem Bibikowa, księcia Trubeckoja, Afanasjewa, Pisarewa i w. in. Zaczyna się terroryzm „*donosów*”, panowanie urzędników z nieograniczoną władzą.

Roku 1839, d. 2 Stycznia. Ukaz ułaskawiający złoczyńców katolików, jeżeli przejdą na „*prawosławje*”.

Roku 1842 dnia 22 Lipca. Allokucja Grzegorza XVI, o prześladowaniu Polaków wyznania katolickiego i docisku Kościoła rzymskiego przez rząd moskiewski.

Roku 1845 d. 13 Decembra. Cesarz Mikołaj w Rzymie zapewnia papieża „*słowem honoru*”, że katolicyzm nie jest prześladowanym; a dla pewności większej zawiera konkordat, którego potem nie dotrzymuje.

Przygnębiony pod zaborem moskiewskim lud, zaczyna się budzić 1846 r.

Roku 1854. Ruch powstańczy ludowy na Ukrainie całej. Włościanie wołają: „*My nie chcemy popów ani czynowników moskiewskich. My chcemy być wolni*”.

Rzeź bezbronnych włościan pod Kahorlikiem na Ukrainie i w wielu miejscach, z rozkazu generał-gubernatora księcia Wasileczykowa. Podobne ruchy ukraińskiego ludu, powtarzały się często w czasie wojny krymskiej.

Pod panowaniem Aleksandra II, prześladowanie Polaków doszło do najwyższego szczytu. Wszystkie sposoby męczenia i wyniszczenia narodu, używane za Katarzyny II, Aleksandra I i Mikołaja, zostały zebrane w jeden nieubłagany system; a to prześladowanie, łączące w sobie wszelkie okrucieństwa wyrefinowanej polityki i najdziksze szaleństwa rozwścieklonej tyranji, spada w nierównie większej części na sumienie narodu moskiewskiego, niż samego cara.

Zamiast iść z nami ręką w rękę do wolności, stosownie do hasła wypisanego na sztandarach 1831 r., moskiewski naród sam rozszerzył niczem nie zapełnioną przepaść, oddzielającą jego ojczyznę od Polski.

W 1855 r., na konferencjach paryskich nie dozwolono mieć udziału przedstawicielom sprawy polskiej. Gdy książę Adam Czartoryski i inni przewodzcy emigrantów polskich, (to jest mogących jawnie działać wygnańców), starali się o przypuszczenie ich do obrad, cesarz Napoleon zgodził się na to bezwarunkowo; Anglja zaś pod warunkiem, jeżeli nie sprzeciwi się temu pełnomocnik petersburskiego kabinetu; inni pełnomocnicy odwoływali się do Napoleona i Anglji, lecz gotowi byli spełnić żądanie księcia Czartoryskiego. Jeden tylko pełnomocnik Moskwy odpowiedział, że jeżeli ktokolwiek z Polaków przypuszczonym zostanie do konferencji, to on w nich zasiadać nie będzie! Ustąpili mu wszyscy pełnomocnicy!

Dzień 23 Maja 1856 r., pamiętne jest w dziejach

Moskwy zarówno jak i Polski. Aleksander II, powtórzył dosłownie wyrazy, które mu podszeptano: „*Precz z marzeniami!* — zawołał. *Point de reveries!* co mój ojciec zrobił, dobrze zrobił”.

Widzieliśmy dopiero co zrobił ojciec tego cesarza.

Te słowa były hasłem do powstania. Wyszły one z duszy narodu moskiewskiego, przez usta carskie. Przytem dodał car haniebne słowa: „*Je seiviai et je saurai sevir*”.

Polacy przekonali się ostatecznie, iż nie mogą się już niczego spodziewać ani od tronu ani od narodu, który pragnie ich zguby. Wcześniej czy później, walka musiała nastąpić.

Moskale mówili Polakom: „Nie chcecie iść z nami. Nie chcecie zrozumieć dziejowych tradycji naszych, naszego społecznego posłannictwa”. Ale jakież uczciwy naród, zdrowo i trzeźwo myślący, mógłby łączyć się z tymi, którzy oślepieni szalonym obłudem, nie widzą, że z potwornymi tradycjami zbrodni trzeba zerwać raz na zawsze, a wyobrażają sobie, że ich historyczną misją jest ujarzmienie wszystkich ludów?! Jakież naród czujący godność swoją, miłujący wolność, świeże powietrze i swobodne ruchy, zechce przestać być sobą, ażeby żyć we wnętrzościach wieloryba?!...

Tym wielorybem jest państwo moskiewskie z wywieszonymi sztandarami obłudnego chrześcijaństwa „prawosławnego” i mniemanego „pauślawizmu”, który dąży do *panmongolizmu*.

XIII

Początkiem walki było śmiałe żądanie szlachty polskiej, proszącej cesarza, w formie adresu o uwolnienie i uwłaszczenie rolniczego ludu. Obywalele Li-

twy i Żmudzi prosili o pozwolenie naradzania się o tej sprawie w Wilnie, Grodnie i Kownie. W roku 1857 d. 20 Novembra (2 Decembra), reskrypt cesarski upoważnił ich do tego. Odtąd całe stronnictwo moskiewskich wsteczników, zważyło winę za "klęski z emancypacji" na Polaków. Urzędnicy magnaci, zwiększyli w sobie ku nam nienawiść. Lecz młodzież moskiewska odznaczała się liberalnym duchem.

Pomiędzy rokiem 1858 a 1859, ruch umysłowy zaczął objawiać się głośnie najprzód w uniwersytecie kijowskim, a później w innych wyższych zakładach naukowych, zwłaszcza pośród Małorusów, chcących działać na swoją rękę. W ślepej, dziecinnej zaciętości swojej, za dawne w XVII wieku grzechy kilku panów polskich i nadużycia Jezuitów, nie chcieli mieć nic wspólnego z Polakami.

Aleksander II. pod naciskiem nieubłaganego postępu, czuł, iż przyszła chwila opierania swej władzy na większości, na ludzie; albowiem szlachcie nie do wierzał; zabierał się do poprawy bytu włościan, lecz o zupełnem ich uwolnieniu od pańszczyzny ani o uwłaszczeniu wcale nie myślał, a przynajmniej chciał tę sprawę odroczyć do nieograniczonego czasu. Tymczasem zaś małe ulżenie doli włościan jęczących pod jarzmem arbitralnych dziedziców, nazywano "emancypacją ludu." W carstwie zjawiły się sprzeczne z sobą stronnictwa.

Dnia 11 Augusta 1858 r., cesarz zwiedzając położone w głębi moskiewskiego państwa miasto Twer, odezwał się do szlachty "wzywając ich do udziału w wielkiej sprawie emancypacji włościan."

W roku 1860 komisja redakcyjna w Petersburgu,

uorganizowana przez generała Rostowcowa, a mająca na celu regulację stosunków włościańskich, wydała postanowienia oburzające śmiesznością i chytremi zamiarami oszukania ludu. Miało to być "ulepszeniem bytu włościan" (*ułuczszczenie krestjanskawo byta*)¹⁾

Kilkadziesiąt milionów poddanych rolników, miało nadal dźwigać jarzmo przymusowej pracy i zostawać bez opieki prawa, na łasce lub niełasce właścicieli ziemskich.

W roku 1860, w Warszawie, okazały się pierwsze silniejsze objawy wzburzonych umysłów na nabożeństwie w rocznicę śmierci Kościuszki, dnia 15 Oktobra. Żaden spisek nie istniał jeszcze. Naród był rozdrażniony daremnem pięcioletniem oczekiwaniem zmian spodziewanych z wstąpieniem na tron Aleksandra II.

Zdarzenia poszły szybko, jedno za drugim. Wyżsi i niżsi urzędnicy, zamiast łagodzenia, rozjątrzali wiekowe rany. Tak zwane *manifestacje*, aż do wybuchu zbrojnego powstania, (wywołanego przez rząd najezdniczy okrucieństwami i uciskiem przechodzącym siły ludzkie), trwały przeszło dwa lata. Naród polski okazał zdumiewającą jedność. olbrzymią cierpliwość i nadzwyczajną wytrwałość w cierpliwości.

XIV.

Powstanie 1863 roku było fatalistycznie nieuniknionem.

Z powyższych, jakkolwiek pobieżnych rysów przesładowania, tudzież z przytoczonych ukazów widzimy, że ucisk Polaków pod zaborem moskiewskim doszedł

1) Między innemi były takie artykuły: 1. Jeżeli chłopci nie spełniają obowiązkowej pracy, wolno właścicielowi majątku, najać innych robotników. 2. Obywatel ziemski ma prawo skarżyć się na robotników niedbałych itp.

był już do *nec plus ultra*. Ze stanowiska psychologicznego uważając położenie, trzeba przyznać, iż tak a-normalnego stanu, natura ciała społecznego znieść nie może. Jak chory nie mógłby, bez gwałtownych, rozpaczliwych ruchów doleżeć, gdyby mu związano członki i odebrano wszelkie warunki do organicznego życia nieodbicie potrzebne, tak naród, tem bardziej w sile żywota czujący się, nie mógł wytrzymać dłużej ucisku krępującego wszystkie najlegalniejsze nawet, przyrodzone ruchy, ucisku niszczącego wszystkie czynniki do normalnego żywotnego procesu służące.

Jest to także psychologiczną prawdą, iż zarówno jednostka, jak człowiek zbiorowy, nie ma siły do rezygnacji, do znożenia długo bez buntu, poniewierania osobistej godności.

Pod rozmaitemi pozorami, podatki we wszystkich prowincjach Polski były bez porównania większe, niż w całym państwie moskiewskim. Naród upokorzony moralnie, obdarty materialnie, doprowadzony do ostatniej nędzy pod każdym względem, nie miał nic do stracenia.

Katarzyna II jawnie, Aleksander I skrycie, odbierali wszystko narodowi. Ten ostatni, zaprzysiągłszy konstytucję dla "Królestwa bodgresowego" 1815 r., następnie z każdym rokiem niszczył ją punkt po punkcie, chociaż przyrzekł *ustawę tę rozszerzyć i do całej Polski rozciągnąć* (są to jego słowa). Mikołaj naśladował babkę i brata, a Aleksander II ojca. Polacy nie mieli wyjścia i żadnej nadziei z żadkolwiek. Zdali się na los orężnej walki.

W całym carstwie oficerowie moskiewscy, a nawet kilku pułkowników dali słowo, że każdy *respective ze*

swym pułkiem, bataljonem, szwadronem, lub kompanją, stanie do boju, skoro tylko Polacy pierwsi zaczną powstanie. *Dziś wy, jutro my*. Żaden z nich, pomimo uroczystego przyrzeczenia, powstania w carstwie nie rozbudził ¹⁾).

Demokratyczne stronnictwa, zwane pospolicie “stowarzyszeniem chłopomanów”, z jednej strony w Małej-Rusi, z drugiej litewsko-ruskich prowincjach Polski, chociaż działając odrębnie, miały na celu uwolnienie włościan. Przewódzcom przyrzekli, a w niektórych miejscach przysięgli, włościanie, iż “podniosą się całemi gromadami” przeciw moskiewskim władzom, jak tylko zacznie się powstanie. *Wszyscy jak stojmy!* Gdy przyszło do czynu, lud uląkł się i zawiódł oczekiwania tych, co na niego liczyli najwięcej.

Mieszkańcy dziewięciu gubernji we wschodnich i wschodnio-południowych prowincjach Polski (to jest Żmudzi, Litwy, Białej Rusi, Wołynia, Podola i Ukrainy) byli *de facto* wyjęci z pod prawa. Cały zarząd opierał się na *donosach*, więc nieograniczoną władzę mieli nietylko generał-gubernatorowie (naczelnicy trzech gubernji) i gubernatorowie, lecz *sprawnicy* (policyjni naczelnicy powiatów), *stanowi prystawi* (policyjni komisarze obwodów) a nawet najniżsi urzędnicy. Było to rzeczą bardzo zwyczajną, słyszeć z ust ich takie groźby: “Albo daj tysiąc rubli, albo cię wyszłę na Sybir.” A takich urzędników wszechwładnych miał kilku każdy powiat, co wynosi najmniej 60 na każdą gubernję. Tym sposobem w Polsce całej było przeszło tysiąc dyktatorów z prawem życia lub

1) Największą ilość przymierzeńców w carstwie zaciągnął Stefan Bobrowski.

śmierci, a w najszcześniejszym razie, z prawem wysłania na Sybir każdego, bez najmniejszego sądu.

Oparcie się wezbranemu wylewowi powszechnego ducha, pośród coraz sroższego ucisku, drażniącego naród do najwyższego stopnia, było psychicznem i materialnem niepodobieństwem. Zapał patryjotyczny ożywiał wszystkich. Wreszcie podsycany był zapałem rozpaczy.

Nakoniec jak jedna kropla przepelnia czarę, tak wyrok naczelnika "Królestwa kongresowego" margrabi Wielopolskiego, nakazujący porwanie kilkunastu tysięcy młodzieży dla wysłania ich na Kaukaz i do bataljonów w Oremburgu, ostatecznie wywołał, a wreszcie przyspieszył zbrojny wybuch 1863 r.

Tak więc, nie mówiąc o innych, przyczyny główne tego powstania sprowadzają się do wyżej wymienionych. Potrzeba być ślepym, albo nie chcieć widzieć faktów oczywistych, potrzeba nie mieć najmniejszego wyobrażenia o ówczesnem położeniu Polski, o strasznym ucisku, o wewnętrznych stosunkach kraju, potrzeba nakoniec nie znać natury człowieczej, ażeby nie przyznać, iż to powstanie, szkodliwe lub nie, w następstwach, było jednak nie uniknionem. Potępienie więc tych, którzy wzięli w niem udział, poświęcając wszystko dla ojczyzny, zasługuje na szyderstwo, a razem na wzgardę.

Następstwa tego strasznego boju bezbrønnych z uzbrojonymi, kobiet i dzieci z żołnierzami, krzyża Chrystusowego z carskim bagnetem, dadzą się widzieć i ocenić nie prędko; może dopiero przyszłe pokolenia je zobaczą.

Powstanie 1863 r., sprowadziło na Polskę nieobli-

czone klęski. Nie można temu zaprzeczyć. Ale te klęski są raczej natury materialnej.

Wnosząc z tradycyjnej polityki rządu moskiewskiego, z odwiecznych jego zamiarów i celów, sądząc wreszcie z dzisiejszego, od lat dwudziestu kilku postępowania Moskali z Polakami, można z pewnością twierdzić, iż *te same klęski spadłyby na naród nasz, gdyby powstania nie było.*

Była to tylko kwestya czasu. Powstanie skłoniło rząd moskiewski do zrobienia prędko, odrazu, w ciągu kilku i kilkunastu lat tego, co zamierzał zrobić i wykonałby powolnie, przez lat kilkadziesiąt.

Sto lat służyć za dowód tego twierdzenia. Od czasu porwania senatorów polskich i wywiezienia ich z kozakami w głąb carstwa, gdy jeszcze król nasz siedział na tronie, od konfederacji barskiej, od 1768 r., więc na lat cztery przed pierwszym rozbiorem Polski, do 1863 r. widzimy to samo z dziejów, na co patrzymy własnymi oczami od Styczniowego powstania do dni dzisiejszych; a niemal z każdym rokiem prześladowanie wzrastało w przerażających rozmiarach. Owo powstanie tedy wynikło jako nieubłagana, fatalistyczna konieczność zdarzeń; ściągnęło wprawdzie ogromne nieszczęścia na kraj, lecz bądź co bądź, poddanie się tej konieczności, przyjęcie w niej udziału przynosi chlębę narodowi; albowiem długo wytrzymywał, cierpiał, ostrzegał, prosił; nie chciano go słuchać!

Jest to najpiękniejsza epopea, jest to najszczytniejsza chwila, do jakiej wznieść się mógł naród. Historia całej ludzkości nie przedstawia tak wzniosłych, tak wielkich czynów, takich dowodów świętego zapału, poświęcenia, miłości ojczyzny, jak to powstanie, a

szczególne niektóre jego epizody. Dla opisania go potrzebaby pióra Homera.

Powstanie 1863 r. nie było ani wyłącznie szlacheckiem, ani socjalno-ludowem. Wzięła w niem udział cała szlachta, czego dowodem: *tysiące* męczenników z tej klasy rozstrzelanych i powieszonych, *ćwierć miliona* wygnańców zesłanych do ciężkich robót i na Sybir, nareszcie skonfiskowane dobra, kontrybucje, istniejące dotąd, nałożone na majątki większych właścicieli i nieustanne prześladowanie szlachty. Wzięło w niem udział całe mieszczaństwo, które w Polsce nie jest tak licznem ani tak odgrodzonym od szlachty, jak w innych krajach, a w ofiarności, w poświęceniu mężeńskiem, niczem nie ustąpiło szlachcie. Wzięli w niem udział włościanie, (zwłaszcza na Litwie i Żmudzi), których zesłano na wygnanie około *sześcdziesięciu tysięcy*. Rząd moskiewski kazał rozrzucić ich po różnych zakątkach ogromnego kraju, a wymierzone na klasę rolników kary, wykonywał w najściślejszej tajemnicy, ażeby dowodzić, że lud nie uczestniczył w tej walce. Zatem powstanie 1863 r. było powszechnie *narodowem*. Przyniosło zaś tę korzyść, iż ostatecznie zbliżyło wszystkie klasy narodu do siebie.

Należy pamiętać o tem, iż *jednocześnie* do boju, na całej przestrzeni Polski, nie było nigdy więcej powstańców jak *trzydzieści tysięcy*; gdyż jedne oddziały były ze szczeniem zniesione, a drugie tworzyły się znowu. Pomimo to, prawie ośmnaście miesięcy trwała walka bez fortec, bez broni (po większej części myśliwskiej broni używano), gdy nie mieli ani jednej piędzi ziemi swobodnej, na którejby można było działać otwarcie i formować wojsko. Pomimo to, rząd

moskiewski przeciw tej garstce zmobilizował *miljon trzysta tysięcy* wojska regularnego, nieregularnego i rezerwów; jak o tem przekonać się można z ówczesnych moskiewskich, oficjalnych raportów. ("Inwalid." 1862. Ukaz 24 Maja 1863 r.)

Dowód w tem oczywisty, że rząd wiedział, iż ma z *całym narodem* do czynienia, iż wszystkie klasy, we wszystkich prowincjach Polski w jej pierwotnych granicach, *bezpośrednio* lub *pośrednio*, *skrycie* lub *jawnie* należały do powstania. Były wyjątki, lecz tych faktów żadne rozumowanie nie obali.

XVI

Do moralnych korzyści, które z tej walki wypływały, należą następujące:

Powstanie 1863 roku, podniosło ducha patriotycznego we wszystkich polskich prowincjach, przypominając nieprzedawnione nigdy prawa nasze.

Zapobiegło socjalistycznemu wybuchowi, który był przygotowany i byłby niezawodnie nastąpił pod przewodnictwem demagogów, zwłaszcza Małorusów, najczynniej działających pomiędzy ludem na Ukrainie i innych prowincjach Rusi; a miał na celu rzeź szlachty i możnych.

Dało z siebie przykład wzorowej organizacji, która później posłużyła za normę dla Moskali, dobijających się niepodległości, jakkolwiek ci nie zawsze ku dobremu celom dobrych używali środków.

Wpoiło w lud rolniczy przywiązanie do ziemi ojczystej, odsłoniwszy mu oczy i ukazawszy rzeczywistych wrogów, niszczących jego byt materialny.

Okazało przed Europą słabość państwa moskiewskiego.

Odsłoniło ostatecznie dziki charakter i barbarzyństwo moskiewskiego rządu.

Obudziło w wolnomyślącej części poddanych cara uczucie wstydu z niewolnictwa i chęć z rzucenia jarzma despotyzmu.

Przyczyniło się do podniesienia przemysłu i handlu w całym carstwie, skłoniwszy rząd moskiewski do przyspieszenia budowy kolei żelaznych, w celu strategicznym wprawdzie, lecz nie mniej pożytecznym dla wewnętrznych, finansowych stosunków.

Przytem— a to jest ze wszystkich następstw może najważniejsze— przyspieszyło ostateczne, stanowcze uwolnienie i uwłaszczenie włościan, na Litwie i Rusi, a jako następstwo nawet w carstwie ¹⁾).

XVII

Gdy w 1861 r., zwiększyły się tak zwane “manifestacje”, gdy rząd kazał strzelać do bezbronných, modlących się tłumów, było bardzo wielu oficerów mo-

1) Do półśrodków przy określeniu stosunków włościan i właścicielami ziemskimi, w obowiązkach rolniczych, należy ukaz 1861 r., dający “Ustawę o włościanach, którzy wyszli z poddańczej zależności.” Był to tak zwany stan przejściowy. Owa niezależność włościan zasadzała się na tem, iż robocizna ich za używanie ziemi była ograniczona. Włościanom zaś dozwolono a raczej kazano obierać dla siebie i z pomiędzy siebie zwierzchników: starostów [wójtów wiejskich] i [wójtów gmin z kilku wsi złożonych]. Lecz włościanie ani robocizny odrabiać ani wójtów obierać nie chcieli. Zaczęły się straszne prześladowania. Urzędnicy cywilni sprowadzili żandarmów dla egzekucji, a najczęściej wojsko linjowe. Kompanje piechoty, a do większej wsi nieraz bataljon cały sprowadzono, aby chłopów pałkami zmusić do oboru wójtów. Pastwiono się nad włościanami w sposób okrutny. Kilkaset pałek dla tak zwanych “zaczinszczyków” przewódców buntu, było karą bardzo zwyczajną. W tym okresie przejściowym, to jest przed wydaniem stanowczego manifestu o uwolnieniu włościan, nazywano ich “czasowo-obowiązanyimi.” Według ukazu senatu 1 Marca 1863 r., a także 30 Lipca i 2 Listopada 1863 r., zatwierdzonych przez cara, stosunek ten był zniesiony w guberniach: kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej od 1 Września 1863 r., a w gubernii mohylowskiej i w ośmiu powiatach witebskiej od 1 Stycznia 1864 r. Odtąd zaliczono ich do właścicieli, a zamiast robocizny, kazano im płacić wykup za otrzymane nadziały ziemi. Manifest carski o uwolnieniu włościan wyszedł 2 Marca 1864 roku.

skiewskich, którzy sobie życie odebrali “nie chcąc być katami,” jak się wyrazili. Dwudziestu kilku oficerów Moskali, rozstrzelano za spólczenie dla Polaków, albo za nieposłuszeństwo władzom nakazującym morderstwo. Imiona tych szlachetnych ofiar, dzień i miejsce ich śmierci znane są Polakom, zapisane chlubnie w księgach martyrologji polskiej.

Gdy w roku 1863 wybuchło zbrojne powstanie (jeśli zbrojnem nazwać można rozpaczliwe z myśliwską bronią wystąpienie przeciw potężnej armji nieprzyjaciela), przeciwnicy, mając regularne wojsko, zaczęli walkę od palenia domów, od pastwienia się nad kobietami, nad dziećmi! . . .

Interwencja Europy skończyła się na kilku dyplomatycznych notach. Niech to będzie przestrogą dla wszystkich ujarzmionych ludów!

Pomimo to, powstanie trwało niemal półtora roku o własnych siłach. Naród polski złożył ofiary za siebie i za wrogów swoich.

Oprócz poległych w boju na polu bitwy, oprócz niezliczonej ilości nieszczęśliwych, tajemnie zamęczonych w więzieniach, następujące liczby ofiar znane są z moskiewskich raportów urzędowych za rok 1863—64. Bez wątpienia są one nierównie mniejsze od rzeczywistych.

Nie trzeba zapominać przytem, że tak zwani “przestępcy polityczni” jeśli są “ułaskawieni” od kary śmierci, skazani do *katorgi*, czyli do ciężkich robót, zwykle zamiast kuli lub stryczka, mają przed sobą mniej więcej powolne konanie w męczarniach. Wiadomo powszechnie, iż na stu skazańców do *katorżnej roboty, w rudnikach*, za ledwie ośmiu wytrzymać może zadawane im cierpienia.

Skazano (za powstanie 1863 r.) w Sybir i do ciężkich robot 18,682 osób.

Interpelowanych w gub. carstwa 12,556 osób.

Przesiedlonych w stepy uralskie 33,780 osób.

Skazanych do wojska w *saldaty* 2,416 osób.

Skazanych do *karnych rot* potem w Sybir 31,500 osób.

Powieszonych i rozstrzelanych (według moskiewskich raportów) 1,468 osób.

Moskiewskie wykazy podały, iż zginęło na polach bitwy z bronią w ręku 33,800. Lecz powszechnie wiadomo, iż rannych dobijano i żywcem zakopywano w ziemi. Ile można było dowiedzieć się, przekonano się, że zamęczono w cytadelach i tiumach 620 osób. Późniejsze badania dowodziły, że w przeciągu półtora roku (1863—1864) powieszono i rozstrzelano do 1,800 (wyraźnie: do tysiąca ośmiuset) osób. Inni obliczyli dwa tysiące zamęczonych jawnie. Okazało się nareszcie, iż w 1863 r. i 1864 rozstrzelano i powieszono Polaków więcej niż cztery tysiące. Ułożono już dokładny imienny spis tych ofiar.

Wygnano z ojczyzny, *per contumaciam* około dziesięciu tysięcy.

Z wysłanych w ciągu tych kilku lat na Sybir lub w głąb carstwa na granicach Azji, według obliczenia gubernatora w Niżnym Nowogrodzie, Odyncewa, który prowadził spis skazańców, pędzono przez Niżnyj Nowogród tylko, tą drogą sto kilkadziesiąt tysięcy osób.

Ogólnie przestrzeń dóbr wydartych przez rząd moskiewski Polakom i duchowieństwu katolickiemu, wynosiła cd rozbioru Polski po 1864 r. przeszło tysiąc

Rok 1879 straszniejszym był dla carstwa niż poprzednie. Wojna domowa i wojna z carem samych już Moskali, walka, której bronią były sztylety, rewolwery, trucizna i dynamit z jednej, a kajdany i stryczek z drugiej strony, pojawiała się w postaci coraz groźniejszej. Polacy nie brali już w tej walce najmniejszego udziału.

D. 16 Kwietnia car nadał władzę dyktatorską kilku generał-gubernatorom. Rząd w niczem nie ustąpił; a powinien był przekonać się, że dla Polski, niegdyś wolnej, tem cięższą była tyranja. Ażeby dać wyobrażenie, jak wielką ilość skazano, w różnych gubernjach carstwa, do więzień i na Sybir, dość powiedzieć, że Loris Melikow, przekonawszy się o tem, iż są niewinni, a chcąc postępować sprawiedliwie, uwolnił od razu sto kilkadziesiąt tysięcy osób. Później rząd oddalił go od spraw państwa za to, że *zbyt łagodny*.

Pogarda życia rewolucjonistów doszła do niesłychanego bohaterstwa. Wielu z nich niesprawiedliwie nazwano nihilistami.

Obrachowano, iż od roku 1867 do 1876, więc w ciągu dziewięciu lat, wypędzono przy eskorcie żandar mów, na Sybir, samych Moskali 78,686 osób. Biorąc przecięciową ilość uwięzionych, w przeciągu dziewięciu lat, każdodziennie wtrącano do więzienia lub wywożono na Sybir 23 osób, bez procesu i sądu.

Nie zaliczają się tu rodziny towarzyszące tym nieszczęśliwym na wygnanie. Rzecz wydaje się nie podobną do prawdy a jednak nie ulega wątpliwości, że od r. 1870 do 1877, liczba wygnańców znacznie wzrosła. Wywieziono do zachodniej i wschodniej Syberji, w tym przeciągu czasu, 63,442 osób. To wynosi w prze-

cięciu przeszło 9000 skazanych każdego roku. (Obra-
chował Jadryncew ze sprawozdań statystycznych i o-
głosił je w dzienniku *Pariodok*. Luty 1881 roku. Pe-
tersburg).

Przytem, kilkanaście tysięcy osób skazano do cięż-
kich robót w podziemiach i na wyspę Sachalin. dla
zamęczenia ich powolną śmiercią. Nie wspominamy
już o powieszonych i rozstrzelanych jawnie, dla postra-
chu. Ci w ogromnej ilości także poświęcili życie na
ołtarzu swojej ojczyzny.

Z tego obrazu widzimy, iż najstraszniejsza wojna
większych spustoszeń nie robi ¹⁾).

Ale też rok 1881 ważnem zdarzeniem: zamordo-
waniem Aleksandra II, zapisał się w dziejach carstwa.

1) Niektóre ustępy tu umieszczone, ukazy, liczby ofiar, wyjęte są
z dzieła p. n. "Przestroga historii." "Chronologiczny rys prześladowa-
nia Słowian przez Moskali." Lwów, 1882.



Ks. Stanisław Brzózka.

Zakończmy to wspomnienie o szczytnym boju ducha z przemocą zwierzęcej potęgi, poświęceniem myśli ostatniemu dowódcy Styczniowego powstania, który jeszcze w 1865 roku, stojąc na czele garstki bohaterów, walczył z olbrzymami Północy.

Była to postać nadzwyczajna, wcielony ideał chrześcijańskiego rycerza, kapłana patrioty, nieprzejednany bojownik w szeregu zastępów, jakie tylko wydać może z jednej strony najstraszniejsza niesprawiedliwość dzikiem podtrzymywana okrucieństwem, z drugiej — nieograniczona miłość wolności, ojczyzny i prawdy. Była to jedna z tych postaci, jakie tworzy legenda na tle rozbujałej wyobraźni, a jednak rzeczywista, prawdziwa, zdumiewająca wielkością i poświęceniem.

Ksiądz Stanisław Brzózka, urodzony około Białej na Podlasiu, w młodzieńczym wieku uczeń uniwersytetu w Kijowie, następnie czując w sobie powołanie do stanu duchownego, przyjął święcenie kapłańskie w 1857 roku. Został wikarjuszem w miasteczku Sokółowie (w dawnym województwie lubelskiem), później od roku 1860 w Radziminie, nakoniec w Łukowie na Podlasiu koło Siedlec. W 1862 roku przystąpił do narodowej organizacji. Liczył wtedy 30 lat życia.

Na początku powstania, był kapelanem przy oddziale Lewandowskiego, po jego upadku, został nieodłącznym towarzyszem Krysińskiego, nareszcie utworzył osobny oddział, którym sam dowodził. Wskutek

otrzymanej rany zawiesił na chwilę działalność swoją, lecz zaledwie wyleczywszy się, pospieszył znowu na pole walki. Wraz z pozostałymi rozbitkami Krysińskiego, zebrawszy nowy hufiec walecznych, gotowych bronić ojczyzny do ostatniej kropli krwi, dosiadłszy konia, prowadził ich w ogień nieprzyjacielskiego wojska. Po wielu upartych bitwach, z siłą dziesięćkroć przemagającą, oddział księdza Brzózki z dwóchset powstańców złożony, wyginał cały. Zostało tylko dziewięciu ludzi.

Z tą garsteczką nie pokonanych, którzy go opuścić nie chcieli, ks. Brzózka przebiegał lasy, unikając utarczek z nieprzyjacielem, lecz starając się szkodzić mu wszelkimi sposobami. Wprędce zwiększyła się garstka zapaśników; oddziałek składał się z czterdziestu konnych powstańców.

Wpływ, jaki dowódzca jego wywierał na lud, był nadzwyczajny, cudowny. Nieprzyjacielskie władze używały wszelkich zabiegów, wszelkich usiłowań, ażeby wykryć miejsce jego pobytu. Żadne nagrody, żadne obietnice, ani groźby, ani kary nie mogły nakłonić włościan do wydania go.

Napróżno chodził za nim w pogoń półkownik Cankisow ze swemi dońskimi kozakami. Zaledwie udało mu się pochwyć dwóch albo trzech partyzantów; naczelnik wymykał się najgorliwszym poszukiwaniami. Wysłano za nim liczne oddziały wiernych sług cara; zawsze bezskutku.

Dnia 19 Października 1864 r., wykryto jego schronienie w lasach Łukowskich, pośród "błót Jackich" na wysepce. Wyprawiono ogromną obławę; towarzyszy jego schwytano wszystkich; księdza nie znaleziono nigdzie.

Nakoniec porucznik półku rewelskiego Tołmasów wpadł na ślad jego, za pomocą szpiegów, żydów. Ksiądz z czterema ostatnimi towarzyszami nocował we wsi Przewózki, w powiecie łukowskim. Tołmasów odkrył go w szopie, ale raniony, księdza pochwycić nie mógł.

W początku Marca 1865 r., ksiądz Brzózka wraz ze swym towarzyszem, adjutantem Franciszkiem Wilczyńskim, dwudziestoletnim synem krawca, ukrywał się za podwójną ścianą w domu kowala i wójta gminy Ksawerego Bielińskiego, w Sypiszkach pod Sokołowem. Schronienie ich odkryto za pomocą badań i okropnych męczarni zadawanych osobom wtajemniczonym.

Dowódzca żandarmów z Mińska, sztabkapitan Czygirin i wojenny naczelnik powiatu stanisławowskiego Kremer, dnia 29 Kwietnia 1865 roku, z dwunastu żołnierzami udali się do Sypiszek. Lecz przywitani strzałami w domu Bielińskiego, uciekli.

Ksiądz Brzózka i Wilczyński wybiegli, aby ukryć się w lesie. Ścigani przez nieprzyjaciół, strzelali ciągle; poddać się nie chcieli.

Otoczeni nareszcie przez zwiększony oddział żandarmów i kozaków, zostali porwani i rozbrojeni. Ksiądz Brzózkę ranił kozacki oficer kulą z pistoletu.

Wróg nie uczył wspaniałomyślnością tak nadzwyczajnego męstwa. Przedstawiciele potężnego państwa cieszyli się, że mogą wyrzucić niską zemstę na bezbronnych i rannych. Obu bohaterów powieszono w Sądni 24 Maja 1865 r.

Ks. Stanisław Brzózka należy do tych, których poziomy, zimny rozum nazywa fanatykami, szaleńcami, a których lud czci jako świętych.

Drakońskie ustawy.

Drakońskie prawo wydane w ukazie Aleksandra II, dążące do ostatecznego wywłaszczenia na Litwie i na Rusi Polaków, których jeszcze nie zdołano ze szczętem wytępić sposobami wyżej opisanemi, jakkolwiek należy do najdzikszych czynów najezdniczego rządu, jest jednym z najwymowniejszych dowodów, że te prowincje nigdy nie miały moskiewskich właścicieli ziemskich, nigdy w skład organizmu carstwa nie wchodziły, a tylko były przedmiotem niepowściągniętej niczem chęci zaborców wynarodowienia odwiecznych tej ziemi mieszkańców. Najcięższe ciosy spadały zawsze na szlachtę, gdyż szlachta, przy większych środkach do oświecenia się, ma najgłębsze, świadome poczucie rzeczywistej narodowości i jej praw.

Oto jest dosłowne brzmienie ukazu przez "rządzący senat" ogłoszonego:

"Najjaśniejszy cesarz JMĆ w dniu 10 Grudnia (st. s.) 1865 roku, raczył najwyżej rozkazać: odtąd aż do zupełnego urządzenia zachodniego kraju, za pomocą dostatecznego wzmocnienia w nim *russkich* właścicieli ziemskich, zabronić osobom *polskiego pochodzenia* nabywać nanowo dobra ziemskie w dziewięciu zachodnich gubernjach, a od chwili ogłoszenia tej ustawy, uważać jako nierzeczywiste wszelkie zawarte po niem akty i umowy na przejście wymienionych majątków w granicach tych gubernji znajdujących się, do osób *polskiego pochodzenia*, jakkolwiek inną drogą, oprócz następstwa według prawa" ¹⁾).

1) Należy pamiętać, iż w języku urzędowym nazywa się "zachod-

System donosów, to jest nieograniczone prawo karania, na mocy denuncjacji, każdego kto był obwiniony, “według wewnętrznego przekonania” urzędnika, (po wnutrienniomu ubieżdienju), trwało jeszcze trzy lata po zupełnem uśmierzeniu powstania, mianowicie do tak zwanej amnestji, czyli do manifestu podpisanego w Wierzbołowie, gdy car jechał do Paryża (w Czerwcu 1867 r.) W ciągu tych trzech lat, jeszcze tysiące osób w całej Polsce więziono ciągle i prześladowano, a tym, którzy będąc skompromitowanymi, lub podejrzanymi, mieli dobra ziemskie, wydzierano je, wymyśliwszy tak zwaną *przymusową sprzedaż*. Właściciel otrzymywał za ledwie dziesiątą część wartości majątku sprzedanego z licytacji, na którą zbiegali się z pożyczonemi na ten cel od rządu pieniędzmi, znowni *czynownicy*; a na papierach niby wartościowych, tracił jeszcze raz najmniej 25 procent. Chaos wynikły z tego ukazu, przechodził wszelkie wyobrażenie.

Wojenno-śledcze komisje trwały jeszcze lat kilka, nawet po owym manifestcie, albowiem przynosiły dochód ich członkom. Wynajdowano więc sprawy polityczno-kryminalne, pod pozorem, że jeszcze nie zostały ukończone, aby usprawiedliwić potrzebę istnienia wyjątkowych sądów ²⁾).

nim krajem” carstwa wschodnia część Polski, ta właśnie, którą wymienia wyżej przytoczona deklaracja Katarzyny II. Użyty w tym ukazie wyraz “russki” znaczy: rosyjski, moskiewski. Do dziewięciu gubernji, o których wspomina ukaz, należą gubernje: kijowska, podolska, wołyńska, mohylowska, witebska, mińska, grodzieńska, wileńska i kowieńska. Ten ukaz dostatecznie barbarzyński, za Aleksandra III, przez utrudnianie praw sukcesyjnych, jeszcze zastrzono!

2) W Kijowie nieograniczonym władcą nad trzema gubernjami mianowany, panował M. J. Czortkow od 1869 do 1880 r. Przysłany za jego rządów z Petersburga senator Połowcew, człowiek uczciwy, w celu zbadańa różnych spraw, znalazł tak potworne nadużycia w różnych miastach tej prowincji, że ich opis wydać się może niepodobnym do prawdy każdemu nieznającemu tamecznych stosunków.

Wprowadzona z rozkazu Aleksandra II reforma sądownictwa, na jakiś czas zmniejszyła nieco anarchję i samowolę urzędników. Sędziowie *mirowi* (polubowni), ustanowieni w Kwietniu 1872 roku; *sądy okręgowe* zaczęły działalność 1880 roku.

Ale dola Polaków w niczem się nie polepszyła; owszem stawała się z każdym rokiem coraz gorszą, coraz trudniejszą do zniesienia. Ogłoszono amnestję, zniesiono pozornie system *donosów*, zamknięto komisje śledcze, ustanowiono sądy, a dla Polaków wprowadzono *system mściwości*. Już nie było na kim mścić się; już z uczestników powstania jedni zeszli do grobów, drudzy wyginęli w więzieniach, inni rozproszyli się po całej kuli ziemskiej. Podrosły młode pokolenia, które albo nie pamiętały nawet zaburzeń 1860—64 roku, albo przyszły na świat dopiero po Styczniowem powstaniu. Urzędnicy carscy, przy amnestjach, przy reformie sądowniczej, przy sądach rozmaitych, przy kilkunastu tomach tak zwanych praw, znaleźli jeszcze sposoby prześladowania Polaków jakby wyjętych z pod prawa, jak gdyby Polacy nie należeli do obywateli państwa, jak gdyby tworzyli jakąś osobną kastę parjasów. W Warszawie po Bergu coraz srożsi wielkorządcy, między innymi słynny administrator Czerkasskij, sławny Hurko, w Wilnie po Murawjewie Kaufmann i jego następcy, znany Kochanow, w Kijowie po Annienkowie, Bezak i niemal wszyscy po nim, zawzięli się wyniszczyć kraj cały olbrzymiemi kontrybucjami na dobra pozostałej szlachty polskiej, bez żadnego powodu nałożonemi, zawzięli się zubożyć ją przepisami hamującemi rolnictwo i przemysł, zawzięli się wyniszczyć lud, wyniszczyć Polaków niby jakie

zwierzęta szkodliwe, postanowili wytepić religję katolicką jak gdyby przy niej państwo ostać się nie mogło. Zamiast bagnetów i dział, wymierzono na cały naród polski zatrute pióra, niezliczoną ilość dzienników. Postanowiono zniszczyć go materialnie. Moskale i Prusacy prześcigali się w pomysłach. Każde rozporządzenie władz państwowych miało ten cel w Petersburgu i Berlinie.

W monomanji prześladowania Polaków, doszli wszyscy ci "cywilizatorowie" do aberracji, do szału.

Można łatwiej zrozumieć nienawiść prześladowanego do prześladowcy; ale nauka nie wyjaśniła jeszcze, chłodno i bezstronnie, nienawiści kata do ofiary. Ta nienawiść, ta rozkosz pastwienia się nad pokonaną i związaną ofiarą, co więcej: rozkosz pastwienia się nad tymi, którzy przypadkiem z tą ofiarą związkami krwi są połączeni, nad dziećmi, nad istotami nawet które się jeszcze nie porodziły, ta zawziętość, ta dzika mściwość, tem bardziej jest zdumiewającą, gdy objawia się w *najwyższym* przedstawicielu tak zwanej "oświaty" narodu, co uchodzi za *najwyższego* przedstawiciela mądrości, nauk, na całej kuli ziemskiej. W 1872 czy 1873 r., minister oświaty w niemieckim państwie Falck, w pełnym parlamencie, w obec całej Europy, głośno, poważnie, wyrzekł do Polaków te, po wszystkie wieki pamiętne słowa: "Musicie być Niemcami, albo my was do żebraczego kija (*an den Bettelstab*) doprowadzimy". Na drugim krańcu Europy, od granicy Azji, Katkow w swym sławnym dzienniku wołał bez przerwy, jak dzwon na trwogę: "Póty Europa nie będzie, póki jeden Polak żyć jeszcze będzie na ziemi".

Nie wiedzieli już nareszcie co wymyślić: dzieciom

modlić się, a nawet mówić po polsku zabronili! Podczas powstania Styczniowego i później, moskiewskie władze zabraniały wszystkim mówić po polsku w publicznych miejscach pod karą wysokich opłat, za każde wyrzeczone słowo w tym języku.

Płacono po 25, po 50 aż do stu rubli kary za takie "przestępstwo" ¹⁾.

Gdy społeczeństwo dojdzie kiedyś do opamiętania się, do rzeczywistej oświaty, czy potomność bez dowodów, bez najpewniejszych świadectw, bez autentycznych dokumentów, uwierzy, że te kannibalskie ustawy zdołano jeszcze zaostrzyć, rozszerzyć?

W 1872 r. mieszkał w Toruniu Polak, od przodków z niemieckiej pochodzący rodziny, nazwiskiem *Rygier*. Sąd miejscowy skazał go na trzysta marek kary, za to, że podpisuje się według brzmienia polskiej pisowni, a nie *Rieger*. On apelował do Berlina. Najwyższy sąd pruski zatwierdził wyrok. Obwiniony musiał zapłacić trzysta marek!

Zakaz mówienia po polsku, rozciągnięto później, w najsurowszy sposób do szkół wszystkich w polskich ziemiach pod zaborem moskiewskim zarówno jak pod zaborem pruskim. Przewodnicy "oświaty", profesoremie spełniali zarazem obowiązki żandarmów i oskarżali uczniów mówiących po polsku. Ci, nietylko byli za to srogo karani, lecz bardzo często wypędzani ze szkół. Zdarzały się nieraz przykłady, iż młodzi ludzie, pozbawieni przyszłości takimi wyrokami, odbierali sobie życie.

(1 Wiele osób nie wierzyło i do dnia dzisiejszego nie wierzy, aby mogły istnieć tak barbarzyńskie, aż do śmieszności posunięte ustawy. Tysiące społecznych poświadczyć to mogą. Ale najlepszym dowodem jest znajdujące się w bibliotece Jagiellońskiej pokwitowanie urzędowe na zapłacenie kary pieniężnej za odezwanie się po polsku. A to pokwitowanie opatrzone podpisem urzędnika, numerem, pieczęcią carskiego orła.

W 1887 roku, żona warszawskiego generał-gubernatora Hurko (właściwie mówiąc rządząca krajem na miejscu męża), kazała wydać rozkaz i takowy w ogłoszeniach zawiesić we wszystkich stacjach kolei żelaznej, iż nikt z przejeżdżających nie ma prawa mówić po polsku, “chybaży się wylegitymował pasportem, iż jest poddanym innego państwa”¹⁾).

Wiadomo powszechnie, iż po doznanych klęskach, cały naród polski, we wszystkich swych ziemiach, we wszystkich trzech dzielnicach, zachowywał się najspokojniej, przez długi szereg lat, przez ćwierć wieku, i postanowił nadal tak postępować, aby niczem na ojczyznę swoją nie ściągnąć nowych prześladowań. Nie należał do żadnych spisków, jakie nurtowały carstwo, do żadnych tajemnych stowarzyszeń do żadnych objawów choćby najniewinniejszych, mogących *nie podobać się rządowi*. Stosował się we wszystkim do tak zwanych “legalnych” ustaw i przepisów. Nic to nie pomogło!

Zdawałoby się, że już nie można wynaleźć nic równie barbarzyńskiego jak wyżej przytoczony ukaz, zabraniający Polakom kupować majątki. Niewyczerpany w wynalazkach umysł tyranów, odkrył sposoby jeszcze sroższego ciemienia.

Panowanie Aleksandra II było szeregiem morderstw, okrucieństw, pastwienia się bez litości nad pokonanymi; panowanie Aleksandra III odznacza się zimnem, systematycznym, powolnem zarzynaniem całego narodu, bez walki, bez trudów, bez narażania się ze strony oprawców na najmniejsze niebezpieczeństwo.

(1 Patrz nadzwyczaj zajmujące i najgodniejsze wiary na faktach oparto “Listy z Warszawy” przez baronową X. Y. Z.

Petersburg i Berlin wydały mężów politycznych, którzy stanęli do zawodu, wzajemnie naśladowując siebie w pomysłach, dla zabicia pokoleń całych i narodowości w milionach ludzi żyjących. Najczynniej działali *doradzczy i przyjaciele* Aleksandra III. Nieszczęśliwy car, od początku panowania swego zamknięty przez nich jak więzień w swej niedostępnej twierdzy, nie mógł wychylić się na świat inaczej, tylko strzeżony w podróży przez wojsko tak, aby na przestrzeni kilkuset mil, żołnierz mógł widzieć żołnierza, stojąc w niedalekiej odległości. Dla odwrócenia uwagi cara od jarzma jakie dźwigał nie spostrzegając się, *doradzczy i przyjaciele* wmówili w niego, iż największymi wrogami państwa i tronu są Polacy. Aleksander III (w Grudniu 1884 na Styczeń 1885), zaczął więc wydawać ukazy jedne straszniejsze od drugich. Na mocy tych ukazów, Polacy zostali wydaleny ze służby rządowej, zostali usunięci od posad publicznych i prywatnych, wypędzeni z biur, wypędzeni z miejsc zajmowanych przy kolejach żelaznych, wypędzeni z fabryk, nie dopuszczeni do żadnych zajęć skazani na głód, na wymarcie, odsądzeni — od wszystkiego. W Berlinie w tym samym czasie ozwał się głos: *Ausrotten!* "Nie tylko Polaków, ale wszystkich Słowian wytępić!"

Dnia 28 Stycznia 1886 r., zjawił się w Berlinie, w parlamencie *Jupiter tonans*. Gromowładny Jowisz, oburzony na podróżnika naszego Stefana Rogozińskiego za to, że zajął w Afryce i oddał pod opiekę Anglii, część odkrytego niejako przez niego kraju w pobliżu Kamerunów, gdzie chciano właśnie założyć pruskie kolonje, zawołał w największym gniewie: "Gdziekolwiek się zdarzy coś szkodliwego albo nieprzyjemnego naszemu rządowi, tam pewno znajduje się Polak! *Cherchez le Polonais!*"

W tej mowie odezwał się uroczyście do Niemców, do ich patriotyzmu, do ich uczucia narodowej godności, ażeby *żaden Niemiec z Polką się nie żenił*.

Jednocześnie wydano rozciągające się na W. ks. Poznańskie i prowincje pruskie ustawy, przerażające srogością. Właścicielom ziemskich, nie będącym poddanymi państwa pruskiego wzbroniono posiadać dobra wzbroniono kupować je, wzbroniono administrować niemi. Kazano im wyjechać z kraju na zawsze. Jeśli kto z nich pokazał się, wypędzono go we dwadzieścia cztery godzin a często sadzano do więzienia, za to, że *śmiał przekroczyć ustawy*. Dodać trzeba, że ten ostracyzm nie dotykał tych, którzy mieli udział jakkolwiek w Styczniowem powstaniu, ale takich również którzy powstania nawet nie pamiętali, albo przyszli na świat po powstaniu. Rozciągnął się na wszystkich, na kobiety, na dzieci, na najmożniejsze rodziny, na najspokojniejszych ludzi.

Wydano rozkaz wypędzenia *trzydziestu tysięcy* rodzin polskich pod błahemi pozorami, jeżeli nie należały do poddanych pruskich, a pochodziły z krajów przyłączonych do carstwa, chociaż niejedna z tych rodzin składała się po części z osób zrodzonych już pod pruskim rządem. W najszcześniejszym razie pozwalano po długich procesach i po legitymowaniu się, zostać tym ostatnim. Rozdzielano więc męża od żony, żonę od męża, rodziców od dzieci. Tę ustawę wykonano szybko, z bezwzględną surowością, z dokładnem posłuszeństwem, w którem litość nie miała żadnego udziału.

Ale wypędzonych rodzin rząd moskiewski nie chciał przyjąć, albowiem nie miały paszportów ani żadnych dowodów, że należą do rosyjskich poddanych.

Stamtąd więc ich wygnano, tu nie wpuszczano. Na stacjach kolei żelaznych, wzdłuż granic między państwem pruskim a krajami będącemi pod władzą cara, ci nieszczęśliwi bez przytułku, bez schronienia, bez chleba, szęsto bez grosza, a wreszcie nieraz bez możności kupienia pokarmu w miejscowościach odległych od miast lub wiosek leżeli na ziemi wśród zimna, wśród słoty, po całych dniach i nocach czekając na odpowiedź właściwych urzędów: jak z nimi pograniczne straże postąpić mają.

Jęki zroszczonych mężów i ojców, płacz kobiet i dzieci składały się w jeden hymn na cześć cywilizacji XIX wieku. . . . Muóstwo osób wyginęło z głodu i zimna o bok szyn żelaznych, po których pędzili Europejczycy rozkrzewiający „oświatę i postęp”¹⁾.

Ówczesne dzienniki zapełnione są opisami, od których włosy powstają na głowie z przerażenia i podziwu. Tu, dość przytoczyć jeden szczegół nadzwyczaj charakterystyczny. Przy końcu 1886 r., władze pruskie dowiedziały się, iż u pana Ośniarskiego, obywatela ziemskiego z pod Pleszewa w Poznańskiem, znajduje „poddany rosyjski” podlegający ustawom banicji. Dnia 4 Listopada, p. Ośniarski otrzymał od landranta rozkaz, „aby przebywający w jego domu Czesław Jaworski, w przeciągu trzech dni opuścił cesarstwo niemieckie, pod zagrożeniem zapłacenia 150 marek kary i przymusowego odstawienia do granicy”. Tym skazanym na banicję było *dwuletnie dziecię*.

1) Dobroczynny rząd austriacki, przyjął pod swoją opiekę wielką część tych rodzin, których moskiewskie władze wpuścić nie chciały. W Krakowie utworzył się komitet dla ratowania ich i dla wynalezienia im środków do życia. Na czele komitetu stanął baron Ksawery Konopka, którego gorliwość dała prawo do zaliczenia go, w poczet najgłodniejszych i uwielbienia dobroczyńców ludzkości.

Może kto pomyśli, że to się stało przez pomyłkę? Maleńki ten chłopczyzna stracił ojca i matkę. Sierotkę wzięła na wychowanie rodzona ciotka jego, pani Felicja Ośniarska. Mąż jej czynił u władz pruskich najgorliwsze starania, aby przynajmniej odwlec rozkaz wyjazdu. Te zabiegi zajęły dni kilka; rozkazu władze zmienić niechciały. Pani Ośniarska przywiązana do siostrzeńca jak do własnego dziecka, musiała z nim wyjechać w dniu 14 Listopada i zamieszkała w Kaliszu z wygnańcem niemowlęciem. Jako obywatelka pruska otrzymała od rządu pozwolenie odwiedzenia męża na wsi pod Pleszowem, ale „*bez wychowanka*”.

Dnia 9 Kwietnia 1888 r., z powodu wielkiego wylewu rzeki w Poznaniu, cesarzowa niemiecka Wiktorja kierowana dobrem sercem, przybyła umyślnie do tego miasta, dla niesienia pomocy nieszczęśliwym mieszkańcom, którzy ucierpieli od powodzi. Damy polskie z najwyższych sfer towarzystwa, chcąc okazać cesarzowej wdzięczność za jej spółczucie, zebrały się na dworcu kolejowym, dla powitania dostojnej małżonki panującego. Cesarzowa z największą uprzejmością rozmawiała z nimi dość długo i widocznie uradowana była tem przyjęciem. Na drugi dzień, w urzędowym organie wielkiego kanclerza, zjawia się artykuł z temi słowami: „Postępowanie dam poznańskich, które się przedstawiły cesarzowej, *jako Polki, a nie jako Prusaczki, jest wielce nagannem*”.

Tu już kres ostateczny! Dalej zdziczenia i zacięłości, graniczącej nareszcie ze śmiesznością, doprowadzić nie można. Ta chęć poniżenia narodowości polskiej i przetworzenia nawet natury samej, z jakimś uczuciem w sobie potęgi Wszechmocnego, zaprawdę

piętnuje niesłychaną dotąd hańbą naród, którego wypływa. Również też w carstwie imię Polaków wymazane z urzędowego słownika. O Polakach piszą tylko, że są „*polskoho proischożdenja*”. Jedni uczą się od drugich! Historia najstraszniejszej niewoli jaka kiedykolwiek istniała i najdzikszych, barbarzyńskich rządów, nie przedstawia nic podobnego.

W carstwie, także rozporządzenia rządowe lub projekty do różnych ustaw jakimi odznaczyli się szczególnie Tołstoj, Pobiednoszczew, Aksakow, Katkow, Apuchtin i tłumy ich naśladowców, przestają już oburzać, lecz dają powód do zastanawiania się nad tem: gdzie są granice okrucieństwa u pewnych ludzi, którzy zerwali zupełnie z sumieniem i z prostym rozsądkiem? Jeden z generał-gubernatorów powiedział słowa, którychby nie wyrzekł najdzikszy kacyk ludożercych plemion: „Mam nadzieję, że za lat kilka doprowadzę do tego, że *Russkije* (to jest Moskale) kupią Ukrainę, Wołyń i Podole za bezcen, bo zmuszę wszystkich Polaków do wyrzeczenia się ziemi”. Podobnie postępują carscy satrapi na Litwie i we wszystkich prowincjach wschodniej Polski.

Myliłby się jednak ktoby mniemał, że lud tego kraju nie jest uciemienionym. Włościanie oddani są na samowolę *czynowników* bezgraniczną i na przekupstwo bezdenne. Przytęm w stosunkach z władzami mowa rusińska została włościanom wzbroniona, a książki w języku rusińskim wydawane, podprowadzone pod dzieła najostrzej zakazane.

Kropiwnickiemu, dyrektorowi małoruskiego teatru, za broniono grać sztuki w języku, którym lud mówi, a ten zakaz rozciągnął szczególnie do miast Kijowa, Żytomierza, Kamieńca, Połtawy, Charkowa i t. d.

Lud płaci ogromne podatki; ale z innego względu jest okropnie nieszczęśliwy a zarazem zdemoralizowany. Nie tylko w prowincjach polskich lecz w całym carstwie, zbrodnie, grabieże, złodziejstwo, a szczególnie kradzież koni, doszły do rozmiarów potwornych, bajecznych; są jednak tolerowane, albowiem stanowią znaczne źródło dochodów dla polieji i niższych urzędników.

Nie tu miejsce mówić o prześladowaniu Unitów na Podlasiu, które za rządów Aleksandra III, doszło do rozmiarów bajecznych. Na szczególne okrucieństw, trzeba by nie tomów całych, ale bez przesady, biblioteki z tysiąca tomów złożonej, aby pomieścić opis niezliczonych sposobów męczenia i cierpień ludu. Taki opis dopiero mógłby dać pojęcie o znamionach rozbestwiania się urzędników i księży, to jest popów wyznających niby chrześcijańską religję zwaną „prawosławjem” a zajętych *nawracaniem* do niej. Wobec tego prześladowania, nieraz przychodzi myśl, że nie tylko wstyd być Europejczykiem w XIX wieku, ale wstyd być człowiekiem.

Historja to zapisuje i okaże kiedyś potomności czem było carstwo i.... oświata w Europie!

Tu poprzestańmy na wymienieniu jednego szczegółu nader wielkiej wagi, pod względem źródła z jakiego pochodzi, bo od najwyższego przedstawiciela i kierownika oświaty w tem państwie.

W 1887 roku, Deljaw, minister oświaty, w prowadził w wykonanie tak zwane „reformy“ w średnich i wyższych zakładach naukowych w całej Rosji a także w Królestwie kongresowem. Przed kilkunastu laty *ograniczono liczbę studentów mających prawo uczęszczać do uniwersytetu*. Reformy Deljanowa zaś pole-

gają na ograniczeniu liczby młodzieży mogącej korzystać ze szkół niższych, średnich i wyższych, nie tylko przez znaczne podwyższenie opłat szkolnych, lecz przez nadanie zwierzchnikom zakładów naukowych zupełnego prawa „nieprzyjmowania do szkół chłopców, których rodzice są ubodzy i sami pracować muszą na swoje utrzymanie, albo mogą być podejrzewani o nieprzychylnie usposobienie dla rządu” (niebłahonadiożnye).

Nareszcie w tymże roku, jeden z najwyższych urzędników carstwa, podał projekt, aby „na uniwersytet wolno było wstępować tylko synom magnatów (*wielmoż*) i kupców pierwszej *gildy* (to jest wnoszących kilka tysięcy rubli osobistego podatku do skarbu rządowego) za opłatą ośmiuset rubli wstępnego”.

W końcu dodajemy jeszcze jedno rozporządzenie moskiewskiego rządu, drobne na pozór, nie nieznaczące, śmieszne, a dlatego właśnie w najwyższym stopniu wymówne.

Wiadomo, że pod władzą cara narodowe stroje polskie są zabronione. Otem nie ma co mówić! Złaje się, że carstwo zginęłoby, gdyby się pokazały jeden kontusz albo jedna rogatywka; zuchwalec, któryby się na taki strój odważył, z pewnością ujrzałby się na Sybirze a co najmniej byłby tak przez *czynowników* obdarty, gdyby miał czem płacić, że kij zebraczy chybaby mu pozostał. Ale nietylko strój jest zabroniony, uprząż polska zabroniona! Niewolno jeździć końmi w chomoutach zwanych krakowskiemi. Nietylko chomonty należą do przedmiotów niebezpiecznych dla rządu; niewolno jeździć czterma końmi wzduż bo to jest „*polskaja upriażka*”. Jeśli kto ośmieli się tak przyjechać do miasta, wnet wypadają policjanci, odprzegają konie przednie, a właściciela ich prowadzą pod strażą do miejscowej władzy.

Jacy to my jeszcze straszni!

Szereg wymienionych tu ukazów i rozporządzeń, jakkolwiek w mikroskopijnych (jeśli tak rzecz można) rozmiarach, przedstawia obraz demonicznych ustaw, któremi skrępowano ogromną część europejskiego społeczeństwa, dając wszakże pojęcie o otchłani nędz, w jakiej pogrążone są narody nie mogące nawet już bronić się, a między nimi naród polski. Czemże jest choćby największa anarchja, jaką była n. p. u nas za Sasów, w porównaniu z tem, co się dzieje pod tak zwanymi „sprężystemi” rządami, w państwach niby *porządnym*, na co *porządnie* uorganizowana Europa patrzy objętnie?!

Człowieka zhańbionego, zbezczeszczonego nie wpuszczają zwykle do uczciwego i przyzwoitego towarzystwa; a jeśli wdziera się przemocą, to go wyprowadzą za drzwi. Wśród europejskiego społeczeństwa, które się mieni postępowem, oświeconem, znajdują się u steru kierownicy, będący zakałą ludzkości przez swoje zasady i czyny, a narody cierpliwie znoszą w swem gronie obecność ich i zachowują z nimi nawet towarzyskie stosunki. Wśród europejskiego społeczeństwa znajdują się narody, które są hańbą dla cywilizacji przez swoje postępowanie, a ludzie oświeceni spokojnie na to patrzą i nie wołają w niebogłosey, aby uchronić mieszkańców Europy od zdziczenia powszechnego, od coraz to głębiej nurtującej nędzy moralnej i materyalnej, od szerzącej się coraz bardziej zmywy sprzysiężonego a w zuchwałstwie nieznającego już granic, despotyzmu z jednej, obywatelnego niewolnictwa z drugiej strony, od oślepienia z góry, od ciemnoty w dole ¹⁾).

1) Dnia 8 Marca 1888 r. w centrum Europy, Wiedniu, zaszło drobne na pozór i pospolite, ale niezwykle charakterystyczne zdarzenie. Cesarz Wilhelm, 90-letni starzec, był bliskim zgonu. Redakcja dziennika „N. Wiener Tageblatt” wprowadzona w błąd przez telegramy z Berlina, ogłosi

Z czasem nauka orzecze, czy pewne czynności i rozporządzenia rządowe w niektórych państwach, zarówno jak postępowanie ulegającego im i wykonywującego je narodu, należą do sądu filozofów, czy też wchodzą w sferę badań medyków zastanawiających się nad objawami chorób umysłowych, które ogarniają epidemicznie, sposób dotąd niedocieczony, miliony jednostek a nawet pokolenia całe.

ła o jego śmierci, albowiem rzeczywiście mniemano, że cesarz skonał już gdy omdlał a tętna bić przestały. W kilka godzin rozchodzi się wiadomość, że jeszcze żyje. Wtedy poseł Schoenerer, delegat do Rady Państwa, a więc pełnomocnik narodu swego, przedstawiciel prawa i sprawiedliwości, z nim zaś razem, w liczbie trzydziestu, rodacy jego, studenci uniwersytetu, a więc przedstawiciele „narodu myślicieli i filozofów“, świeczniki najwyższej oświaty, wpadają do biura rzeczzonego dziennika i „przez przywiązanie do cesarza Wilhelma,“ chłoszczą obecnych tam redaktorów za rozsiewanie fałszywych wieści. Czy to nie dzicz gorsza od tych, co arkanami ludzi chwytają?

Na kilka tygodni przed tem „złota młodzież,“ złożona z samych Niemców, także w Wiedniu, przebrawszy się, w maskach wpadła do mieszkania posła (rodaka swego) z zamiarem obicia go za to, że on w parlamencie broniąc akademickiej swobody uczniów uniwersytetu, którą rząd chciał ograniczyć, twierdził, iż głównie tylko synowie magnatów i bogatych obywateli odznaczają się hulaszczem życiem.

Nie zastanawiają się jeszcze nad tem powszechnie, że już większa część europejskiego społeczeństwa zdziczała. Trzeba sobie wytworzyć wprzód w wyobraźni położenie kraju naszego i Europy w ogólności, pod wpływem wymienionych wyżej ustaw, pod wpływem militarystyki, owej rozkoszy niemieckiego wszechwładztwa, a dopiero zabrać się do czytania dzieł historycznej szkoły krakowskiej. Wtedy tylko można należycie ocenić ich historjofobiczne poglądy, przekonać się ile wartości mają ich zasady, jak n. p. powtarzane często twierdzenia: „Pacta conventa były potworną instytucją“: chociaż dzięki tym umowom, żadnemu z królów naszych włos z głowy nie spadł, gdy w całej niemal Europie królewskie głowy padały pod ręką rozjuszonych ludów. Wtedy tylko można dokładnie poznać, ile prawdy jest w zdaniach tych historyków, prawujących o konieczności absolutnych rządów, o każdej władzy pochodzącej od Boga, o bezrządzie w Polsce, o wyjątkowej anarchji, o bucie szlachty, o złotej wolności, o skłonności do rozruchów i t. d. Jeszcze dawno jeden z organów będących na usługach tego stronnictwa, dowodził, że w Europie dzisiaj „idea wolności przeżyła się, zbankrutowała, że narody już

Historyk może będzie mógł poprzestać, w nadzwyczajnych okolicznościach, na zapisaniu faktów i na podaniu ich przed sąd ekspertów, a niech fizjologowie wsparci doświadczeniem specjalnych psychjatrów, wyprowadzają wnioski o umysłowym stanie kierowników społeczności, którzy organizują państwo według zasad, jakieby już wstrętnymi okazały się nawet najdzikszym mieszkańcom wysp Oceanji, albo nieznanych puszczy afrykańskich.

Niech wyjaśnią, czy naturalną jest rzeczą, aby losy Europy trzymał w ręku n. p. taki Richelieu albo Mazarini, czy zdrowym jest umysł takiego Pobiedonoscewa albo Katkowa, który wszechwładnie rządząc państwem i jego panem, na tem zasadza system rządowy i powagę władzy, aby car siedział jak więzień w swoim zamku, albo odbywał polbróz, otoczony trzema korpusami wojska dla straży, zamiast przychylenia się do woli własnego narodu, upominającego się o swoje prawa.

tą ideą przesycone. Jestże to obłuda, ironja, czy cynizm? Ntéma w naturze ludzkiej boleśniejszego uczucia, jak widok okropnego upadku sumienia i władz umysłowych w kierunkach społeczeństwa. młodzieży! Taki upadek połączony ze śmieszną zarożumiałością, obok przerażającego nieuctwa, zrodzić się może tylko w strasznej niewoli, przy wykołajeniu się w naukowem wykształceniu, wśród dymu pochlebnych kadzideł i samolubstwa. Smutno, że u nas jeszcze trzeba mówić o tem, nie tylko z tą pewnością, że za takie uwagi czekają piszącego pociski, szyderstwa, obelgi, ale ultimum refugium: tak zwane „pogardliwe milczenie litości”, ale niestety bez nadziei przekonania wielu, bardzo wielu! A tymczasem w owych dziełach rozchodzi się po kraju trucizna. Ich autorowie zamiast podawania choremu, nieszczęśliwemu narodowi uzdrawiających leków, podają pod zdradziecką osłoną zbawczych środków, rady dążące do poniewierania godności, do serwilizmu, do samobójstwa duchowego, albo do bezwładnej rozpacz. O ludziach upaných nízko, rozkrzewiających zasady absolutyzmu, a nie czujących nawet poniżenia, słusznie powiedział Zschokke: „Niepodobna ich człowieczyć: trzeba ich wprzód odbydlić”.

Niech nauka rozstrzygnie, czy prawidłowym jest organizm niewolników, którzy, przy takich warunkach żyć mogą i żyć pragną. Niech orzecze, czy ludzie otajęcy na czele „oświaty powszechnej” pojęciami swemi podtrzymując ten stan rzeczy, są dobroczyńcami ludzkości, czy przez wpajanie ślepego posłuszeństwa absolutnej władzy, są sprawcami bezładu, rewolucji, trując społeczeństwo, szkodząc mu więcej, niż najstraszniejsze zakaźne choroby.



Głosy Europy wobec Styczniowego powstania.

Wiadomo, że nie tylko Listopadowe powstanie, lecz także i powstanie 1863 r. znalazło sympatję w całej Europie. Można powiedzieć nawet, iż powstanie Styczniowe miało moralne poparcie w dworach europejskich, tylko egoizm Europy nie dozwolił ująć się za naszą sprawą; jednak pocblubić się możemy, iż najznakomitsi mężowie wydali sąd pocblebny o wszystkich naszych walkach w obronie ojczyzny ¹⁾.

Lord Palmerston w mowie 4 Kwietnia 1862 r. wychwalał patriotyzm Polaków „niepohamowany, nie wygasły, nie wyczerpany”. Przypominał wprawdzie zawody, jakich Polacy doznali, licząc na Napoleona I, a potem gdy depesza Russella ujmująca się za Polską, została w Berlinie wstrzymana, gdy gabinet angielski otrzymał obelżywą prawie odpowiedź od księcia Górczakowa, aby Anglja do spraw Polski się nie mieszała, Palmerston odpowiedział jakby unywając ręce: „Honor Anglji ocalony.”

Mało komu znaną jest niezmiernie wielkiej wagi okoliczność dowodząca, jak straszne było dla carstwa powstanie 1863 r. Bismark, który znał carstwo

1) Patrz moje „Znaczenie dziejów Polski. Sady cudzoziemców o Polsce.”

doskonale i kilka lat tam przepędził, wątpił o siłach tego państwa i o możności poskromienia powstania polskiego. Sir A. Buchanan, ambasador angielski, pisał: „P. Bismark zawsze mówił mi, że armija rosyjska zbvť jest słabą, aby mogła stłumić polską insurekcję.” (Depesza Buchanana 21 Lutego 1863.) To samo mówił Bismark ministrowi austryackiemu hr. Karolyi.

Lord John Russel pisał następujące słowa do lorda Napiera, ambasadora angielskiego w Petersburgu „Czemużby nie nadać instytucji reprezentacyjnych jednocześnie Królestwu polskiemu i państwu rosyjskiemu?” (Depesza z dnia 9 Kwietnia 1863 r.)

Wiadomo z jaką gorliwością ujmował się za Polską papież Pius IX a zwłaszcza w mowie dnia 24 Kwietnia 1864 r. Sławny przyjaciel Polaków Mouta lembert przytacza wvrazy jednego z przeciwników papizmu Brofferrio, w Izbie deputowanych w Turynie, który dnia 7 Maja uczcił apostolską powagę Piusa IX. „Gdy widzę znużonego, chorego, bez środków, bez armji, nad grobem stojącego starca, *rzucającego przekleństwo na potężnego mocarza za to, że lud cały morduje*, wtedy czuję głębokie wzruszenie, przenoszę się myślą w czasy Grzegorza VII, pchylam czoło przed starcem i wyrażam mu moje uwielbienie.”

Szlachetny naród włoski, przeszedłszy przez podobne jak nasze koleje, lecz zrzucając już jarzma jedno po drugim, ze wszystkich europejskich narodów najwięcej sprzyjał Styczniewemu powstaniu. „Skoro dowiedziano się o niem, prąd sympatyi dla uciśnionych braci przebiegł po całej Italii. Stronnictwo czynu wzbudzało w całym kraju agitację polityczną. W wielu miastach pojawiły się zgromadzenia ludowe tak zwane *meetings*; zewsząd podawano petycje do Garibaldiiego, żądając pomocy dla polskich powstańców i ofiarując się służyć w jego legionach. Ta postawa ludu

włoskiego wprowadziła rząd w niemały kłopot, z powodu stosunków z państwami europejskimi. Z jednej strony rząd włoski związany był międzynarodowemi oświadczeniami przyjaźni z państwem, z którym własnie zostały odnowione dobre dyplomatyczne stosunki; z drugiej strony nie mógł on nieuznawać, że sprawa Polaków była równie świętą jak ta, której Italja winną była swoje wyzwolenie. Kwestja polska była kilka razy przedstawioną w parlamencie, lecz okoliczności zmusiły nowego ministra spraw zagranicznych Visconti Venosta oznajmić w Izbie dnia 26 marca 1863 r. w programowej mowie zasadę, którą rząd przyjął za godło: *Indipendenti rempre, isolati non mai*, (niepodlegli zawsze, odosobnieni nigdy!)”¹⁾.

Hr. Montalembert wydał dzieło pod tytułem: „*La Pape et la Pologne*.” Na widok opuszczonej Polski, walczącej z barbarzyństwem wrogów i z obojętnością rządów Europy, wyrwał mu się z piersi głos oburzenia, potępiający tych, „co porzucili sprawę polską, zapomnieli o niej umyślnie i okryli się hańbą wobec historii, która z czasem skutki tego lekceważenia najświętszych praw ludzkości w swoich kartach zapisze”.

Od 1864 do 1866 r. Napoleon kilka razy powracał do myśli zwołania europejskiego kongresu dla rozpatrzenia traktatów, które zostały już od 1815 r. jeden po drugim pogwałcone. Wiadomo, że tę myśl pochwalił Pius IX i do urzeczywistnienia jej jak najgorliwiej cesarza Francji zachęcał. Tego kongresu jednak, nie wyłączając nawet Bismarka, tak się wszyscy bali, że jedni nazywali ów projekt Napoleona „bezrozumnym”, drudzy „fantastycznym”, inni „chorobliwą hallucyna-

1) Francesco Bertolini. Storia d'Italia. Parte seconda. p. 463.

cją", czynili różne usiłowania, aby spełnieniu tego zamiaru przeszkodzić. Jeden z pruskich ministrów widząc już, iż projekt upadł, zawołał uradowany: „Prusy *ocalone* zostały od kongresu!” Książę Górczaków, który do usunięcia tej myśli się przyczynił, uważany był za „zbawcę”.

To dowodzi, jak najwyżsi przedstawiciele rządowi społeczeństwa europejskiego dbają o spokój ludzi i wymierzenie sprawiedliwości narodom! Nic dziwnego, że są tacy którzy chcąc ocalić społeczność od ludożerców, widzą jedyny tylko ratunek w ostatecznych środkach.

Uderzającym jest następujące zdarzenie. W rok po uśmierzeniu okrutnemi śródkami Styczniowego powstania umarł następca carskiego tronu Mikołaj. Wiadomo, iż szlachetny generał Suworow, ten sam, który pannie Błudow, zbierającej pieniądze na złoty obraz archanioła Michała dla Murawjewa, odpowiedział, że „prędzej dałby do składowi dla sprawienia mu katowskiego topora”, odzywał się często: „Jeśli Bóg nas nie ukarze za to wszystko, co my z Polakami wyrabiamy, przestanę wierzyć w Boga.” Dowiedziawszy się o śmierci carewicza zawołał: „Oto jest pierwsza kara Niebios!” Pius IX przepowiadał karę Bożą na Aleksandra II za jego okrucieństwa. Podobną allokucję o Polsce wygłosił papież dnia 24 Kwietnia 1864 r. „Krew słabych i niewinnych woła o pomstę przed tronem Najwyższego”—rzekł uroczyście namiestnik Chrystusa. Carewicz umarł w Nizy dnia 24 Kwietnia 1865 r.

Jeden ze szwajcarskich dzienników w owym czasie tak się odezwał: „Rosyjski następca tronu, najstar-

szy syn cesarza Aleksandra II, zakończył życie w najpiękniejszym kwiecie wieku, mając 21 lat. Chociaż cesarz ma kilku synów, śmierć tego jest najstraszniejszym dla niego ciosem. Przychodzi myśl, iż Opatrzność tą okropną karą chciała ostrzedz ziemskiego mocarza, który tak ciężko przewinił względem Boskich i ludzkich praw, prześladowając i niszcząc polski naród. a razem przypomnieć mu, że życie i śmierć spoczywa w wyższej ręce. Z cesarskiej korony wypadł najkosztowniejszy kamień, gdy ten, który ją nosił, mniemał, iż ją ozdobił krwią pomordowanych Polaków. Teraz on ze swoją rodziną stał wobec zmarłego syna swojego w ponurej, kirem okrytej komnacie, gdy matkom polskim i wdowom polskim zabraniał być na pogrzebie pomordowanych synów, mężów i braci. Trzy dni i trzy nocy w najstraszniejszej trwodze pędził przez Europę. ażeby był przy łożu śmierci najstarszego syna. A jakież było położenie wielu tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, gdy po długich męczarniach w więzieniu, oddzieleni od swoich, gnani byli do odległych ziem Sybiru, ręką katów, przez dziką tłuszcę żołdactwa, jak trzoda bydła! Czy temu autokracie przyszło wtedy na myśl, ile tysięcy rodzin polskich skazało jedno jego słowo na nędze i cierpienia? Czy pomyślał on wtedy, patrząc na zwłoki syna, że to jest kara Boga wskutek modłów tych, którzy prosili o zemstę za pomordowanych Polaków?"

Niektórzy twierdzą, iż car Aleksander II był łagodnym a wszelkie okrucieństwa jego satrapów na nich tylko składają. Najlepszą odpowiedzią na to, jest następujący reskrypt Aleksandra II do Murawjewa, znanego wielkorządcy Litwy, wydany w kilka dni po śmierci następcy tronu:

„Hrabio Michale Nikołajewiczu! Powierzyłem ci w ciężkich czasach zarząd północno zachodniej prowincji, gdy w Królestwie Polskiem wybuchło wiarołomne powstanie, które się rozciągnęło w kraju twojej pieczy powierzonym, gdzie mu udało się również wstrząsnąć podstawy legalnego, społecznego porządku .. Z wzorowym zaparciem się, odpowiedziałeś w zupełności mojemu w tobie położonemu zaufaniu. Powstanie stłumione. Legalna władza znowu przywrócona. Powszechny spokój wprowadzony; wszystko to zostało dopełnionem dzięki twojej nieustrudzonej działalności, twoim rozporządzeniom, twojej znajomości miejscowych stosunków i niezmiernie wytrwałości w rządzeniu krajem na nowo wzmocnionym i ubezpieczonym.” (Dalej następuje wyliczenie zasług Murawjewa.) „Twoje usiłowania są przezemnie zupełnie uznane; zjednały ci tę sympatję, jaką ci tak często zewsząd okazywano. Z największą dla mnie przykrością, nadwerężone zdrowie twoje, wymaga przerwania twej działalności... Z żalem spełniając życzenie twoje uwolnienia się od obowiązków, na dowód mojej wdzięczności względem ciebie i dla uwiecznienia pamiątki twoich zasług względem tronu i ojczyzny, wycnę cię do godności hrabiego państwa rosyjskiego wraz z potomstwem, zostając na zawsze szczerze ci życzliwym.

Nizza, 17 (29) Kwietnia 1865 r. Aleksander m. p.”

Wiemy jaki był koniec tego cara.

Pius IX w usposobieniu dla Polski uczuciem przewyższał wszystkich.

Podczas konfederacji Barskiej, Głowa Kościoła katolickiego, najwyższy zwierzchnik błogosławił sztandary konfederatów. Za wiedzą papieża biskup Krasieński z Pułaskimi zawiązał konfederację.

Podczas rozbioru Polski, Klemens XIV ujmował się za Polakami, nie jako za katolikami tylko, ale jako za narodem wależącym o swoje prawa, jako za puklerzem chrześcijaństwa. Nie dyplomatyzyłował, nie pochlebiał prześladowcom Polski, nie prosił ich o łaskę, ale o wymierzenie sprawiedliwości. Nie opuścił wiernych synów Kościoła; nie odstąpił od najświętszej powinności swojej, od posłannictwa swego, lecz pisał śmiało do monarchów, jak przystało na najwyższego kapłana.

Dnia 15 Kwietnia 1772 roku podniósł głos i odtąd nie przestawał wzywać cesarzów Europy, aby pomagali Polsce.

Papieża Grzegorza XVI zapewniali ambasadorowie moskiewscy, że Polacy są bezbożnymi rewolucjonistami. Wyznał sam papież po Listopadowem powstaniu hrabiemu Władysławowi Zamojskiemu, że go ciągle oczukiwano. „Ta odwiecznazdrada!” (*avita fraus*) — zawołał potem o rządzie moskiewskim

Nie łatwo uwierzył miotany na Polskę potwarzom papież Pius IX.

W 1849 r. sam osobiście błogosławił legjony polskie, utworzone przez naszego wieszczę Adama Mickiewicza.

Gdy w 1860 roku rozpoczęła się z moskiewskimi najezdnikami walka bezbronnego ludu polskiego, Pius IX zachęcał listami swemi biskupów polskich do wytrwałości w męczeństwie, które ponosili pośród powszechnego prześladowania.

Za wiedzą i z polecenia tegoż papieża, w Paryżu ksiądz Aleksander Jełowicki ze zgromadzenia Zmartwychwstańców, w kościele wniebowzięcia, w Maju

1863 r. poświęcił sztandary polskie, w rzewnej mowie wzywając do walki z nieprzyjaciołmi Chrystusa i Polski.

Dnia 24 Kwietnia 1864 roku Pius IX w kościółku propagandy, po dopełnieniu obrzędu kanonizacji św. Franciszki i beatyfikacji błogosławionej Marji Małgorzaty, podniósłszy się z tronu zawołał wzruszonym głosem:

„Dzień dzisiejszy jest dniem uroczystości męczennika świętego Fidelisa... Przełał on krew swoją za wiarę. Mówiąc o tem, czyż mogę przemilczeć, że jak on niegdyś, tak dziś *cały naród* przelewa krew męczeńską w obronie tejże samej wiary naszej świętej, której prześladowanie przybrało tam ogromne rozmiary! Wiecie o jakim mówię narodzie: mówię o Polsce... Niech mi nikt nie zarzuca, że występując w obronie Polski, bronię rewolucji, lub do niej poduszczam. Nie! Umiem ja odróżnić rewolucję socjalną od praw narodowych i rozsądnej wolności; a powstając przeciwko prześladowcy katolickiego Kościoła i nieszczęśliwego narodu, czynię zadosć potrzebie mojego sumienia.”

Kończąc te słowa, polecając modlitwę za Polskę i udzieliwszy jej błogosławieństwa, Ojciec święty łzami się zalał ¹⁾).

* * *

Powiedzmy, że nieład, anarchja, zdeptaanie wszelkich praw Boskich i ludzkich trwają bez przerwy w Europie. Większość ludzi, między którymi są nawet tak zwani uczeni, poddają się temu stanowi przez egoizm, z barbarzyńską abnegacją.

1) Obszerniejsze wyjątki tego przemówienia przytoczone są w innem miejscu. Patrz. „Walka bezbronnego narodu“ Przepowiednia carowi. S. 97.

Znakomity Burckle mówi: „Wszystkie skutki działań rządowych, polityki i prawodawstwa na europejską społeczność składają razem wzięte tak straszliwy zbiór, że powinniśmy się dziwić, jak naprzeciw nim cywilizacja postępować może. Byłoby to — powiada dalej — ubliżeniem zdrowemu rozsądkowi, przypisywać prawodawstwu najmniejszy udział w postępie, albo od przyszłych prawodawców rządowych oczekiwać jakiegokolwiek dobrodziejstwa.

„Nie trzeba zapominać — kończy Burckle — że to, o co jedno pokolenie prosi jako o *łaskę*, dla następnego pokolenia zwykle jest przedmiotem dopominania się jako o *prawo*.

Każda rewolucja jest tylko powtórzeniem starej historii; jest to wieczna walka uciśnionych z ciemieżcami.” (I. 247—248.)



Głosy monarchów o naszych prawach.

Ze słów Marji Teresy, już przy pierwszym rozbiore Polski, do Kaunitza piszącej, iż czyn ten jest pogwałceniem „w niebogłosy krzyżaczem publicznego prawa”, można z pewnością wnosić o ówczesnym stopniu opinii powszechnej, która w tem rozszarpaniu ciała na żywym narodzie nie mogła nic innego widzieć, tylko dzieło nieprawości i przemocy. Uczucie moralne sprawiedliwości jeszcze wtedy nie upadło w społeczeństwie. Nikomu z rozumnych i szlachetnych nie przyszło na myśl, obwiniać naród o nieszczęścia, jakie nań spadły. A jeśli był anarchicznym lub zepsutym, jeśli się źle rządził — w sumieniu nieczmaconem, w prostym, zdrowym rozsądku odzywał się głos: co komu do tego? Widzimy zaborcze rządy, widzimy zóbjackie narody dyszące krwią i pożogą; widzimy najpotężniejsze, bogate państwa nigdy nienasycone, wydzierające cudzą własność, depreczające wszelkie prawa; te są niebezpieczne dla sąsiadów, tych dopiero powinaby spotkać sprawiedliwa kara Boża! A Polska, ze swoim rządem czy bezrządem, nikomu z uczciwych ludzi nie zawadzała. Ale znaleźli się nieuczciwi, nawet między naszymi rodakami, znaleźli się ludzie zupełnie ciemni, przy mniemanym rozumie (mogącym chyba równie ciemnych przekonać), którzy dowodzili i dowodzą, że Polska upadła z „własnej winy”, dodając jeszcze zdanie, podobnie krzyżające w niebogłosy nedorzecznnością swoją, że upadła, „pokutując za grzechy ojców”.

Na to nawet Katarzyna II przy pierwszym podziale Polski zdobyć się nie mogła. Z jej słów widzimy, że jak Marja Teresa, czuła także straszną niesprawiedliwość, jaką popełniała, a wtedy jeszcze nawet, wyraźnie nie ośmieliła się upozorować tej niesprawiedliwości. Owszem, pisała: „Cierpienia usprawiedliwiają Polskę.” Nie dziwiła się, że „Polska się skarży”. Wyznała: „Choćby można zmusić ją do milczenia, z przykrością użylibyśmy ku temu siły.” Rozum jej mówił, że dla Polski „rozpacz będzie jedynym środkiem przeciw nieszczęściu, a rozpacz tej oddać się musi... Niepodobna będzie powstrzymać narodu”.)

Jeszcze wtedy nie stłumiła w sobie zupełnie głosu sumienia; jeszcze wtedy jej rozumowanie nie było zmącone pychą i wzrastającymi namiętnościami.

Dopiero po wojnach Kościuszki, po bitwie Maciejowickiej, dopiero przed ostatecznym rozbiorem Polski, wobec nieszczęścia narodu, dała hasło wszystkim rozumującym po niej, jak w onej bajce, do kopania nogami lwa powalonego o ziemię. „*Polska sama sobie los swój winna*” — pisała do króla Poniatowskiego, odpowiadając mu na list jego, przysłany przez Suworowa. „*Pokutuje za przyjęcie zasad rewolucyjnych, za jakobińskiego ducha.*” 2)

Zdaje się, że czytamy rozumowanie pewnych historjografów, zastanawiających się nad przyczynami upadku Polski, wyobrażających sobie, że „odkryli nowe prawdy”; gdy już dawno Katarzyna II tak rozmawiała! Zdaje się, że czytamy dzisiejsze zarzuty oskarżające Polaków i każdy ruch powstańczy o „*massonizm*”, o „*mazzinizm*”, gdy już dawno carowa widziała w obrońcach ojczyzny Jakubów!

1) Patrz wyżej przytoczone listy.

2) Odpowiedź do króla na list z d. 21 Listopada 1794 r.

Cesarz Paweł nawet w jaśniejszych chwilach rozumował sprawiedliwie. Czuł że spełniła się wielka zbrodnia. Wstąpiwszy na tron, gdy odwiedził w więzieniu Ignacego Potockiego, powiedział mu: „Byłem zawsze przeciwny podziałowi Polski; uważałem go za równie *niesprawiedliwy*, jak nie polityczny. Żeby przywrócić Polskę trzeba by zgody trzech mocarstw. Zezwolisz na to Austria? mniej jeszcze Prusy. Mamże dla Polski wypowiedzieć im wojnę? Państwo moje aż nadto potrzebuje pokoju. *Poddawajcie się smutnej konieczności.*”

Tę ostatnią radę znajdujemy i dziś, jak niegdys u Targowiczaków, w pismach niejednego odstępcy. Ale w rozmowie z Kościuszką, tenże cesarz objawił zdanie szczerze o przyczynie upadku Polski, nierównie trafniejsze niżeli rozumowanie wielu historjografów, przypisujących całą winę narodowi. „*Polska — powiedział Paweł — była ciągle zawadą interesom sąsiadów.*”

Jakże nie widzieć tego, że zasady narodu polskiego były przeciwne interesom dynastycznym?

Za panowania tego cesarza, zawiązał się na Litwie pierwszy spisek, będący skutkiem długiego, niesłychanego ucisku, braku swobody, jawności w narodzie przywykłym od wieków do politycznego życia. Celem spisku było przygotowanie do przyszłego powstania; naczelnikami sprzysiężonych byli: zakonnik Trynitarz z Beresteczka Dombrowki i ksiądz Ciecierski. Wszystko się wykryło. Komisja sędownicza pod przewodnictwem Morkowa, pięciu obwinionych, jako „najgłówniejszych zbrodniarzy” skazała do ciężkich robót do Nereczyńska, innych na osiedlenie w Tobo-

sku. Wtedy poeta Dierżawin, zasiadający w senacie, zapytał: „Czy występnymi byli Pożarskij, Minin i Paličyn, którzy chcąc oswobodzić Rosję z niewoli Polskiej, utworzyli związek i obce jarzmo zrzucili?” — „Oczywiście, że nie byli wcale występnymi — odparł Morkow — owszem, zasługują na wdzięczność naszą.” „A za cóż — odezwał się Dierżawin — na tak srogą karę skazujecie tych nieszczęśliwych, gdy oni chcą także ratować ojczyznę od przemocy naszej? Całej Polski nie można karać ani zaprzężyć do niewoli. Chcecie podbity naród zobowiązać? bądźcież sprawiedliwymi.”

Widzieliśmy wyżej co mówił Frydryk II. Ze słów króla pruskiego, z przytoczonej *deklaracji* carowej i z innych dokumentów, z jej słów i z niektórych wymienionych tu szczegółów, widzimy, że *Polska miała do zupełnej niepodległości prawo, którego jej nawet sami zaborcy nie zaprzeczali i zaprzeczyć nie mogli.* Wiemy jednak, iż nietylko to prawo, bez żadnej słusności, bez żadnego powodu, zostało pogwałconem lecz przemoc nie przestała przez sto kilkadziesiąt lat, niszczyć jedno po drugim, wszelkie prawa najświętsze, należne nawet ujarzmionym narodom, nawet najniższym, najnędrzejszym niewolnikom. Z zezuań jednej i drugiej cesarzowej, ze słów cesarza Pawła, tryska ta niezem niezbita prawda, że Polakom odebrano przemocą niepodległość i ich własność. Ztąd oczywisty wniosek, że naturalnym był każdy ruch Polaków, mający na celu odzyskanie niepodległości, odebranie własności, chociażby równie przemocą, że każde powstanie nie było ani „buntem”, ani „szaleństwem”, ani „zbrodnią”, ani nawet „wojną zaczepną”, lecz wojną odporną, legalną obroną praw przyrodzonych i własności, legalnem upominaniem się o prawa, tylekroć narodowi najuroczyściej zapewnione.

Takiem też było powstanie Styczniowe 1863 r.

Oszczerey i odstępcy.

Kartka ze spólczesnych dziejów naszych.

Frydryk II nie dopuścił, aby rzekoma w Polsce zaraza przeszła do jego państwa; ale przeciwnie: wprowadził straszną zarazę do Polski, osłabionej wskutek zmowy sąsiadów, zatrutej już w dwóch czy trzech pokoleniach, przez osadzonych pod grozą bagnatów, z dynastji saskiej królów; rozszerzył zarazę ducha w najwyższych warstwach narodu, zarazę poniewierania praw, zarazę szydzenia z najświętszych uczuć, zarazę bałwochwalczego korzenia się przed siłą, przed „złym cielcem.”

„Frydryk II, mówi znakomity historyk francuski, znany był w pierwszych chwilach swego panowania jako człowiek bez żadnej religji, szydzący z każdego wyznania wiary, zamiłowany we francuzkiej literaturze, chełpiący się korespondencją z Voltairem, który przez dziwną sprzeczność, obok liberalnych zasad, był zwolennikiem absolutnej monarchji. Ale ten monarcha filozof, który udawał, że zamierza urzeczywistnić wszystkie utopje filantropów, ten mniemany przyjaciel ludzkości, układacz francuzkich wierszy, ten król bez przesądów, bez przepychu, bez dworu, był egoistą, pysznym, pełnym energji i przebiegłości, bez zapału, bez złudzeń; drwiąc zarówno z ludzi jak z filozofji, oszukiwał narody i monarchów. „Ja uważam ludzi, pi-

sał Frydryk II do Voltaire'a, jak trzodę jeleni, w parku wielkiego pana, nie mających nic innego do roboty tylko rozmnażać się i zapełniać zagrodę" 1).

Dowcip swój skierował król pruski na konfederatów Barskich, a najostrzejszy jad wylewał na wszystkich Polaków bez wyjątku. On pierwszy starał się tę konfederację okryć śmiesznością. W jego paskwilu pod tytułem: *La confederation* znajdują się następujące wiersze:

On voit d'abord tous les palatins qui
 Tout d'une voix nomment Poniatowski.
 Voila le roi que l'illustre Catherine
 Leur annonca par une coulevrine.

Nie wstydził się utworu swego przed światem, nazywając konfederację Barską nędzną komedją, a zachęcając wszystkich *a detester les farces polonaises*.

Nie wahał się wyznawać z całym cynizmem, iż pisał ów *poemat*, którego treścią męczeństwo i heroizm narodu, „dla rozweselenia czytelników”.

Zaraza wniesiona do Polski przez tego króla, zagnieżdżyła się w kraju naszym przez wiek cały i wybuchła z nową siłą krążyło w sto lat po epoce, do której ów utwór się odnosi.

Frydryk II może być uważany jako prototyp, pierwowzór autorów „*Teki Stańczyka*”.

Wiadomo, iż konfederacja Barska zawiązała się w 1768 roku. W sto lat po utworze króla pruskiego, zjawiła się sławna „*Teka Stańczyka*” podobnież wyszydająca obrońców ojczyzny w formie humorystycznej.

Erydryk II nazwany był Wielkim, Jedynym, *der*

1) Corresp. de Voltaire. T. III p. 401. Lavallee, Hist. d. Fr.

Grosse, der Einzige. Główny autor Teki Stańczyka i założyciel „Straży pożarnej” dla gaszenia patryjotycznego ducha, nazwanym został: „większym od największych”. Frydryk II uważanym był za twórcę nowego, politycznego systemu w Europie. Pierwszy król Stańczyków otrzymał tytuł „Newtona w dziejach Polski”. Frydryka II profesorowie niemieccy podawali uczniom za ideał monarchji, godnego ubóstwienia. Króla Stańczyków profesorowie polscy, wyrzuceni w niemieckich szkołach, podawali uczniom swoim za ideał patryjoty najgodniejszy naśladowania ¹⁾

W dziejach literatury naszej, Frydryk II, ma zatem ważne znaczenie. Jest on pierwowzorem nowej, historycznej szkoły krakowskiej i wydał pierwszy o narodzie naszym sądy, które krakowscy autorowie dziejów Polski powtórzyli. Nienawidził Polaków. „Polacy, powiada on, są próżni, dumni w szczęściu, czołgający się w nieszczęściu; dla pieniędzy zdolni są do wszystkiego; zawsze gotowi bez żadnych powodów chwycić się jakiegoś stronnictwa, albo je opuścić i wpaść w najgorsze położenie skutkiem nierozważnego postępowania. Kobiety intrygują, wtrącają się do wszystkiego, gdy ich mężowie się spijają”.

Sławne są listy tego króla do D'Alemberta w czasie odnoszącym się do pierwszego rozbioru Polski Dnia 26 Stycznia 1772 roku. Widzę z waszej odpowiedzi, że jest wiele rzeczy, które na odległości zyskują. Do tych należy polska konfederacja. My sąsiedzi tego grubego narodu (*die ser rohen Nation*) znamy jednostki i na-

1) Porównaj: Józef Szujski. Jego stanowisko i t. d. Napisał Stanisław Smolka. Szujski takim był wrogiem wszelkiego liberalizmu, że w „Liście otwartym” do Bilińskiego, rektora uniwersytetu lwowskiego, mówiąc o młodzieży, użył wyrażenia „nażłopła się zasad liberalnych”. Styl akademicki!!!

czelników owego stronnictwa i uważamy, że co najwięcej godni są *wyszydzenia*. Ta konfederacja zawdzięcza początek swój fanatyzmowi... Jej przewodzcy *tchórze w boju są tylko zdolni do pospolitych zbrodni*. Żałuje filozofów, którzy zajmują się losem tego *pod każdym względem pogardy godnego narodu*. Polska nie ma żadnych praw; nie używa tego, co nazywają wolnością; tylko rząd jej jest jakąś *zuchwałą anarchją*".

Katarzyna II podobnie obwiniała Polskę o anarchję, sejm czteroletni o Jakobinizm.

W tym duchu, ojciec historycznej szkoły krakowskiej mówiąc o śmierci króla Sobieskiego, wyraził się o nim, iż był to „ostatni wielki człowiek dany Polsce”. Wiadomo każdemu, iż był on bohaterem, znakomitym wojownikiem, lecz nędznym politykiem, a pod koniec, upojony sławą zwycięstw, marzył o utwierdzeniu dynastji swojej, nawet o Konstantynopolu, „oddany sam — jak powiada tenże historyk — powiększaniu fortuny domowej, aby dzieciom zapewnić przyszłość”.

Nie mniej przeto Sobieski był jednym z największych wodzów i monarchów, lecz orzeczenie, że był „ostatnim wielkim człowiekiem danym Polsce”, jest obelgą obmyślaną, rzuconą z góry wszystkim zacnym i wielu genialnym synom Polski, przez lat dwieście później poświęcającym się lub pracującym dla ojczyzny. Więc Stanisław Leszczyński, Pułascy, ksiądz Marek, Rejtan, Korsak, twórcy konstytucji 3 Maja, wreszcie bohaterowie nasi, zaczawszy od Kościuszki, Dąbrowskiego aż do Sowińskiego i niezliczonych ofiar w 1831, w 1860 — 64 r., wszyscy ci byli ludźmi, którym nie należy się ani podziwienie, ani cześć od narodu!!! A wszak to byli obrońcy *naszych praw!* wszak oni

poświęcili więcej niż król Sobieski! Twórca nowej szkoły historjografów inaczej zapatrywał się na to! ¹⁾).

Z takiego źródła poglądów, wypływa cały szereg zdań o Polsce w ogólności, jakie znajdujemy w historykach szkoły krakowskiej, i wszystkie ich sądy potępiające Styczniowe powstanie. Jest w nich odstępstwo od zasad, za które ludzkość, przez wieki całe, krew przelewała, jest w nich odstępstwo od naszych praw narodowych, zawsze pod maską *patryjotyzmu!*

Pod wpływem takich pojęć, zjawiła się niezliczona ilość obelżywych dla Polski wyrazów. Ta *jawno-przesznica*... ta *karykatura* społeczeństwa... ta rozpasa-
sana rozpustnica... ta szlachecka *maszyna* do uciskania ludu... to gniazdo *bezprawia, fanatyzmu, jezuityzmu* ... z takimi wyrażeniami przychodzi spotykać się ciągle w dziełach ludzi, zwanych „*zdolnymi, zdrowo patrzącymi na rzeczy*” w odczytach, w broszurach tych autorów, których akademja krakowska uczciła na zjeździe Długosza, między innymi Wł. Spasowicza, twórcę powyższego słownika. Oprawców narodu usprawiedliwiali, obrońców Polski wyszydzali. Niemasz dość dosadnych obelg, którychby czytelnicy nie znaleźli w wielu pismach uchodzących za poważne. Wyrazy „*awanturnicy, szaleńcy, zbrodniarze*” i t. d., zastosowane do największych bohaterów lub męczenników naszych, jaśniejają na każdej niemal karcie, odnoszącej się do walki z absolutyzmem albo z najezdnika-

1) Historji polskiej treściwie opowiedzianej ksiąg dwanaście, nap. prof. Józef Szujski [str. 316]. W tym kierunku i niemal tych samych wyrażeń co Frydryk II używając, napisał prof. M. Bobrzyński „*Dzieje Polski*”. Patrz szczególnie Wstęp: str. IV, str. 9, 16, 19, 20, 27, 29, 36, 37 a zwłaszcza str. 334 do 457. (Wyd. 1879. Warszawa). W tym kierunku przepisane przez M. Chylińskiego „*Dzieje Ojczyste*” z dzieła Bobrzyńskiego; w tym kierunku działa ks. Kalinki i t. p.

mi. Najświętsze ruchy narodu zacząwszy od konfederacji Barskiej, od „obrońców wiary” z imieniem *Marja* na ustach, aż do powstańców 1863 r. z hasłem: *Jeżus Marja*, nazwano „*ruchawką*”, albo „*burdą*”, albo nawet „*zbrodnią*”¹⁾).

Hasło do tych obelg dał, jak wiadomo, szlachcic polski, który sam siebie przezwał: *Bene natus et possessionatus*. W liście jego do księcia Jerzego Lubomirskiego 1865 roku. znajdują się następujące słowa odnoszące się do powstania 1863 roku:

„Było naszym obowiązkiem *óląd i zbrodnię*, które potępialiśmy jawnie. potępić jeszcze głośniej i *czynnie*”.

Po tym wstępie otworzonym przez Pawła Popiela, a następnie przez *Teke*, nie ustawały obelgi na naród polski i na powstanie Styczniowe, w czasopiśmie, w dziełach historyków i publicystów krakowskich, ze stronnictwa Stańczyków, przez całą ówczesną wiek!

Przez ówczesną wiek nie przestali znieważać zybira-ków, wygnańców, tułaczów!

W lat dziesięć po liście Popiela, Juljan Klaczko powiada, że Polacy powinni byli „przyjąć *avec empressement la main qu'on leur tendait*”. twierdzi, że książę że Gorczakow (ten sam, który tysiąc ludzi bezbronnych kazał wymordować). „*eut horreur d'une lutte si inegale*”, nazywa modlitwy z pieśniami „*manifestation theatrales et sacrileges*”, nazywa powszechny ruch ów-

Te obelgi miotane na cały naród walczący o swoje prawa. są także wymienione w innem miejscu tej pracy, lecz o nich nie można dość często przypominać, tak są oburzające. Jeśli kto stawał w obronie sprawiedliwości albo ujmował się za spotwarzonymi, spotykał w „Czasie” takie wyrażenia: „Te warchoły”, „ten małoch”, „ta ulica” i t. pod. To mu nie przeszkadzało zarzucać innym, przy sposobności, używanie „karczemnych słów”.

czesny „*une revolte insensee* (buntem bezrozumnym) narodu, który *chce dziwić świat samobójstwami*”, a powstanie: „szaleństwem i zbrodnią” *une folie criminelle*”).

Skoro wyrzeczono i przyjęto wyraz „zbrodnia” dla określenia Styczniowego powstania, połączono z tem oczywiście wszelkie pojęcia mające, w dawnych nawet czasach, związek z walką narodu o prawa lub o niepodległość Fryderyk II, jak wiemy, nazwał polski naród „*podłym i anarchistycznym*”, a przewódców konfederacji Barskiej „*tchórzami i awanturnikami*”; Katarzyna II, nazwała twórców konstytucji 3 Maja Jakobinami; Murawjew, generał gubernator Litwy, publicyści krakowscy, profesor Antoni Walewski w swojej historjografji polskiej, jego uczniowie nazwali powstanie 1863 podobnie „zbrodnią”. Historycy więc szkoły krakowskiej prześcigali się w malowaniu Polski coraz czarniejszemi barwami. Stanąwszy raz na tej stromej pochyłości już się nie zatrzymali. Stworzyli

2 Patrz: „*Revue des deux mondes*” z 15 Sierpnia 1875 roku, artykuł p. n. „*Deux chanceliers*” str. 751. Pyszny ten zarozumialec—autor owego artykułu—okazał się czarnym niewdzięcznikiem względem Polski, która od XIII wieku począwszy, przyjmowała gościnnie prześladowanych w całej Europie jego spółplemienników i spółwyznawców, a nawet osobiście względem Polaków, chociaż żywił się ich chlebem. Odstąpił od tradycji przodków swoich i stracił już zdolność do pojmovania męstwa Machabeuszów. Nie zważając na obelgę, którą w wyżej przytoczonej rozprawie, wymierzył ten nędznik przeciw milionom męczenników naszych, profesor literatury polskiej w uniwersytecie Jagiellońskim częstokroć odzywał się o nim jako o „przyjacielu”, odwoływał się nieraz jako do „powagi”, do jego sądu o Zygmuncie Krasińskim, i wyniósł go do godności doktora filozofji „*honoris causa!*” Tak z inicjatywy kierownika oświaty, senat akademicki uniwersytetu Jagiellońskiego uczcił tego, który znieważał poległych i żywych, odznaczając go zaszczytem w 1887 roku, wobec uczestników walki, przed samą 25 cioletnią rocznicą Styczniowego powstania.

język istnieje jak przy wieży Babel. Zapomnieli, że potwarze miotane na Polskę, stare, odwieczne, a przynajmniej sięgają czasów rozbiorowych. Ponieważ w ich oczach szaleńcami byli wszyscy bohaterowie nasi, obrońcy praw narodu, wmawiali w ludzi, że to są „*nowe badania*”, że to jest „*nowa umiejętna metoda*”. Przynieśli ją z niemieckich uniwersytetów wraz z negacją, z chęcią wykonywania dysekcji na duchu. Ojczyzny już nie rozumieli.

Gdzie była wtedy „królowa opinia” kiedy się działo to wszystko? Królowa opinia abdykowała; a pod jej imieniem grono stowarzyszonych wydało wyroki podpisywane przez kilku, później przez kilkunastu i kilkudziesięciu oligarchów; którzy zrzęcznie przywłaszczyli sobie władzę, głos stanowczy, krytyczne berło, najwyższe w kraju stanowiska i monopol nieomylnego sądu o „*prawdzie*”.

Bezkarne szlachecko-terrorysta znieważał przybywających do Krakowa i Galicji wygnańców polskich, wzywając swych spółobywateli, aby wszystkich powstania uczestników, tych nawet „którzy mu *przytakiwali*, odtrącić od społeczeństwa z bezwzłedną odwagą i czynnością¹⁾ Bezkarne „Przegląd polski” w każdym niemal artykule obrażał najświętsze uczucia narodu.

1. To co Paweł Popiel doradzał w owym sławnym „Liście otwartym”, jest jakby powtórzeniem rozkazu generał-gubernatora wileńskiego, księcia Dołgorukiego, wprzódce do Listopadowego powstania, wydanego w dniu 4 — 16 — Czerwca 1832 r. za nr. 1460. Ten rozkaz zabrania mówić o polityce wszystkim mieszkańcom Litwy a nakazuje urzędnikom szpiegować nawet po domach, dla uwięzienia lub wypędzenia z kraju, albo osadzenia w fortecy tych, którzy powstaniu 1830 roku „sprzyjali” i są niebezpiecznymi, przez rozsiewanie różnych wiadomości i szkodliwych zasad.

Bezkarne pojawiła się „Teką Stańczyka,” ta najczarniejsza plama na kartach literatury naszej. Bezkarne jeden z redaktorów „Czasu” doradzał (w 1869 r.), aby wypędzić „proletariat inteligencji”, jak nazywał przybyłych do Galicji tułaczów ze Styczniowego powstania. Bezkarne „Czas” wzywał obywateli Krakowa i Galicji (w chorobliwych wizjach jakiegoś spisku), aby każdy spełniał obowiązki najniższych policyjnych zbirów, zachęcając do „szlachetnej denuncjacji”. Pod technieniem tych uczuć i pojęć, *fabrykę dziejów Polski* i literatury polskiej, z filjami w Poznaniu, w Warszawie, a nawet w Petersburgu. Co tylko przypominało nasze prawa, wyrzucano starannie stamtąd, jako „szkodliwe zasady warchołów”. Zaczęto wydawać *o czyste dzieje*, mające wstęp do zaboru moskiewskiego, z *pozwoleniem moskiewskiej cenzury*. (Bobrzyński, Szujski i inni).

Zaczęto propagować za pomocą odczytów, zasady zgodne z *Przeglądem polskim*, z *Teką Stańczyka* i z *Czasem*. Fabrykanci jeździli dla propagandy do Lwowa (którego nie lubili, nazywając go „gniazdem warchołów i rewolwerowej literatury”), do Poznania, do Warszawy. Pod ciosami tych nowych, w swoim rodzaju, terrorystów padali Mickiewicz, Słowacki, Pol, Syrokomla. Gilotynowano „*Odę do młodości*”. Kardjan, Mohort postawieni pod pręgierzem; Wiktor Hugo porównany do psa. Z kazalnicy odzywały się głosy, że geologia jest bezbożną nauką, i nieprawdą jest, że ziemia potrzebowała milionów lat do tworzenia się, bo Mojżesz zaręczał iż została stworzoną w sześć dni. Profesor geologii, przerażony, z obawy aby go klątwa nie spotkała, musiał odwoływać to co na poprzednim wy-

kładzie powiedział, twierdząc, że wtedy dni były dłuższe. Pojawiały się odczyty dowodzące, że każde powstanie polskie dążyło do społecznego przewrotu i było dziełem szatana, a co najmniej czarnych jak djabeł *carbonarów* i *massonów*.

Niepodobna w tej krótkiej wzmiance wyliczyć wszystkich zjawisk, które widział Kraków w ciągu tych dwudziestu pięciu lat naszego „postępowego” stulecia, pod wpływem „dobroczyńnych” promieni Jagiellońskiego uniwersytetu ¹⁾.

W 1887 r., we Wrześniu, za to, że kiedyś tam na zachodzie było kilku łotrów pomiędzy emigrantami polskimi, fabrykującymi pieniądze, spadają gromy na wszystkich wygnańców z 1863 r. i na wszystkich księży do emigracji należących; a gromy te cisnął główny redaktor „Przeglądu polskiego.”

Z wielkiej liczby przytoczonych dokumentów w rozdziałach o walce bezbronnego narodu i uczestnictwie w niej *duchowieństwa polskiego*, każdy może łatwo powziąć dokładne wyobrażenie o ówczesnych stosunkach w Polsce przed powstaniem i w czasie powstania 1863 r. tem bardziej, iż dokumenta te pochodziły ze Stolicy apostolskiej albo przedstawione były Papielowi. Nie ulegają zatem najmniejszej wątpliwości. Z nich też jasno wyświeca się postępowanie kapłanów

1) Ten okres czasu zwrócił już pod względem historycznym uwagę wielu uczonych w Petersburgu i w Moskwie. Profesor petersb. uniwersytetu M. J. Kariejew, ogłosił o szkole historycznej krakowskiej obszerną rozprawę w „Więstniku Jewropy” tłumaczoną w „Przeglądzie liter.” (Dodatek do „Kraju”) p. 1. „Na łowczy zwrót w historjografji polskiej od 1861 do 1886 r.” (Nr. 37 — 49 z r. 1886.) Kariejew zachwycony Bobrzańskiego poglądem na dzieje Polski, podnosi wypowiedzianą przez niego „gorzką prawdę rodakom”: „Nie dziwnego! Nieprzyjaciele nasi rozchwytywali dzieło Bobrzańskiego, tłumacząc je na język rosyjski.

naszych w emigracji. W artykule z miesiąca Września 1886 r. przedstawiciel oświaty, najwyższy zwierzchnik młodzieży uniwersyteckiej krakowskiej, w swoim „Przeglądzie” wspominając o księdzu Walerjanie Kallince, napisał następujące słowa:

„Jego wstąpienie do nowicjatu wypadło właśnie na chwilę najzaciętszego, *najniebezpieczniejszego* prześladowania Zmartwychwstańców. *Męty* wyrzucone na powierzchnię *wzburzeniem* roku 1863, były wtedy *rozlane szeroko*, a zaufane *w mniemane poświęcenie* dla ojczyzny, były *zuchwałe i głośne*. *Awanturnicy* w świeckiej czy duchownej sukni, kapłani i patryjoci, jak o nich mówiono i pisano, *a tacy patryjoci i kapłani, że na schizmie kończyli*, *mścili się* na księżach, że ich w Rzymie ani w Paryżu władzom duchownym dobrze zalecić nie mogli. Do takich łączyły się indywidualia, jakie zawsze zdarzyć się muszą, *czołgające się* w nadziei, że pochlebstwem wyjedną sobie u poważnych ludzi *pozory szacunku* i dobrego stosunku, a kiedy to do celu nie doprowadziło, *szkalujące* tych, przed którymi *pełzali*, *dla zemsty*, dla przypodobania się innym, dla zrobienia sobie gdzieś, u kogoś przecie jakiegoś stanowiska.

„... *Falszerze banknotów* i wiadomości (o których pisał ks. Kalinka), zanim się jeszcze do swego rzemiosła wzięli musieli oczywiście już naprzód *se faire un front qui ne rougit jamais* i nie umilkli od razu: owszem *do dziś dnia* jeszcze odezwie się niekiedy jakie spóźnione echo *tych głosów nie idących w niebiosy*.

„Ale jak prawda na wierzch, tak fałsz swoim ciężarem idzie na spód; niejeden już z ówczesnych oskarżycieli sam ujawnioną *podłością* swoją zaświadczył o wartości swoich oskarżeń.”

Jeden z miejscowych dzienników znakomitą dał na to odpowiedź: „Oto sposób, jakiego w polemice używa profesor wszechnicy Jagiellońskiej, generalny sekretarz Akademji umiejętności w Krakowie, pisarz pragnący uchodzić za dystyngowanego, przez cały tłum chwalców pod niebiosa wynoszony, za wzór wszystkim stawiany! Nie fakta, nie rozumowane dowody, ale... garść błota z ulicy; i w twarz tem błotem każdemu, kto się ośmieli mieć o Zmartwychwstańcach zdanie ołmienne niż hr. Tarnowski W twarz tem błotem! choćby się miało trafić niem poważnych, równie religijnych jak patrijotycznych, powszechnie czczonych kapłanów! Jakiem prawem — pytamy — śmie hr. Tarnowski tych wszystkich kapłanów polskich, którzy przeciw Zmartwychwstańcom występowali, nazywać „*mętami*.” Jakiem prawem śmie podsuwać im tak niskie motywa działania, jak osobista zemsta, do ich głosów stosować przysłowie o tych głosach, co nie idą w niebiosy, a nawet nazywać ich *falszerzami banknotów*? Czyż zapomniał, że tego rodzaju *zgeneralizowane* zarzuty są oszczerstwem nawet wtedy, gdyby między tymi, przeciw którym je podniesiono, był choćby jeden tylko na zarzuty te nie zasługujący, bo są oszczerstwem tego jednego? Cóż dopiero, kiedy — jak w tym wypadku — nie o jednego idzie ale o cały legjon niesłusznie spotwarzonych? Nie! tą drogą nie osiągnie się celu, przez takie brutalne szkalowanie, jak nie osiągnięto go ani „*Teką Stańczyka*” ani „*Królową opinią*”. Daremnie starano się w oczach narodu zohydzić i zbrukać powstanie z roku 1863 i jego męczeńskie ofiary! Daremnie współpracownik „*Teki*” pisze dziś o „*szeroce rozlanych mętach*”, wydobytych na wierzch przez ostatnie

powstanie". Naród nie uwierzył oszczerstwu i nie uwierzy nigdy." 1)

Z wielką godnością i spokojem, a przytaczając fakta w sposób, od którego nawet miedziane czoło mogłoby się zarumienić, odpowiedział na oszczerstwa jeden z zacnych kapłanów, którzy brali udział w powstaniu 1863 r. „Ani miłość prawdy ani honor i sława nie tylko tak zbezczeszczonych wychodźców, ale i całego narodu polskiego, nie pozwalają nam milczeć na takie obelgi” — powiada autor „Obrony patryjotycznych kapłanów”. („N. Ref.” Nr. 227 r. 1887.)

Znając dokładnie stosunki emigracyjne dowiódł, iż nikt tam nie słyszał „o żadnym takim kapłanie, któryby na schizmie kończył”, a zapewnia, iż „tylko dwóch z nich zasłużyło na zarzut fałszowania banknotów”, co jest zresztą rzeczą powszechnie wiadomą. Czemuż więc za tych ma odpowiadać cały ogół licznych kapłanów polskich, wygnanych z kraju przez nieubłaganego wroga, a prześladowanych jeszcze we dwadzieścia kilka lat przez rektora i profesora uniwersytetu Jagiellońskiego? 2)

1) „N. Reforma” Nr. 216. Z dnia 22 Września 1887 r.

2) Hr. Tarnowski ani w doborze porównań i metafor ani w wyborze przyjaciół, nigdy nie miał szczęścia. Bardzo lubi porównywać ludzi do psów. Kiedyś z katedry, mówiąc o Wiktorze Hugo, wykrzyknął: Powiedziałbym mu: łiesz jak pies!” Sławną jest jego mowa na pogrzebie przyjaciela: „Łatwiej morze dłonią wyczerpać niż wyliczyć jego zasługi.” Pola „Pieśń o ziemi naszej” nazwał „nędznie rymowaną geografją.” Wielkim jest wielbicielem ks. Kalinki, wielkiego wielbiciela króla Poniatowskiego, który jak wiadomo, był wielkim wielbicielem carowej Katarzyny. Najniższy między najniższymi, z moskiewskich „czynowników” z tych, których nazywają „wziatoicznikami, lichoińcami” i t. p., gdyby w służbie carskiej został schwytyany na gorącym uczynku, biorący pieniądze od wrogów cara i ojczyzny, jeszczeby się zawstydził: a możeby nikt nie starał się go usprawiedliwić. Król Poniatowski brał pensję od imperatorowej i od jej ambasadorów, a ks. Kalinka staje w jego obronie — (bo to król, więc królowi wolno być przedajnym!!!) — i sam ma obrońcę: qui ne roigit pas. Ale... audaces fortuna juvat.

Na tem nie dosyć. W 1887 roku, a więc także w lat dwadzieścia pięć prawie po Styczniowym powstaniu, inne czasopismo wychodzące w Krakowie obok Przeglądu zwanego „polskim” pod tyt. *Przegląd powszechny*, ogłosił podpisany przez redaktora artykuł, w którym znajdują się następujące słowa: „Pogrzeb Kraszewskiego był *inscenowany*.”

Jest to mała, lecz wymowna próbka, jak redaktorowie, członkowie tego stowarzyszenia szanują *prawdę*. Więc cześć oddana Kraszewskiemu przez cały naród była tylką komedją?! Ale na tego olbrzymi zasług odważyło się rzucić niejedno pióro liliputów. A kogóż u nas nie kasały żądła ós, solidarnie z sobą połączonych?!

Skoro telegram rozniósł wieść o jego śmierci, „*natiychmiast grać zaczęła j a k a s m a s z y n e r j a* — powiada autor owego artykułu — dla wywołania w całym kraju „*sztucznego zapalu*”. Dalej, w gorliwości o dobro i spokój kraju, autor bierze na siebie rolę denuncjanta; ostrzega o niebezpieczeństwie!... Powiada, że nakazywanie zapalu i *terroryzowanie* zdań, *jakiego tu użyto*, było niebezpiecznem, „*pachniało to wszystko najsmutniejszymi datami naszej współczesnej historii*”, zwraca uwagę na *k a r n o ś ć wobec samczwanych komend, która mogłaby być początkiem nieobliczalnych nieszczęść*.” — Więc bacność!... Czy nie ma spisku?... Może *massoni* chcą zrobić rewolucję?! Wszak wiadomo, że *massoni* najwięcej przyczynili się do niepodległości włoskiej i mieli wpływ na powstanie 1863 roku, a „Kraszewski miał z *massonerją* stosunki!...” Takie znaczenie tych słów!

Gorliwiej nie napisałby agent tajemnej kancela-

riji petersburskiej żandarmów; ale z pewnością nie zrobiłby tak niezgrabnego, na samych fałszach opartego „donosu”¹⁾.

Smutne, straszne objawy jakiegoś oszołomienia!... może obłądu chorobliwego! A *niepoprawnych* rozsądne głosy dzienników opamiętać nie mogą!

Takim stał się Kraków, na który cała Polska patrzy! Takim się okazał w gronie odstępców, zwanych powszechnie „Stańczykami, *we dwadzieścia pięć lat* po powstaniu Styczniowem, gdy zacna część narodu uczciła pobożnem i poważnem wspomnieniem tę chlubną, choć nieszczęsną walkę. Oni w tej uroczystości nie chcieli wziąć udziału. Mnieczani „*strażnicy rozumnego patriotyzmu*”, którzy tę walkę potępiali, dawno rozpoczęli najstraszniejszą ze wszystkich: *domową wojnę*, ziejącą nie kulami, ale nienawiścią własnych braci, wojnę niby na rozumy, niby o prawdę, a rzeczywiście prowadzoną za pomocą fałszowania faktów, które gorzem jest niż fałszowanie pieniędzy; bo tamtych nędzników, prostych zbrodniarzy, zamknięto do więzienia, wysłano na galery, a tu nikt nie pociągnął do odpowiedzialności tych, którzy gasili szlachetny zapal, wykrzywiali uczciwe zasady, profanowali prochy męczenników i obrońców ojczyzny, którzy rozbili jedność, rozdwoili naród, którzy demoralizowali młodzież, którzy z ojcowskiej historii zrobili jakąś parodję. Ofenbachjadę. I ten taniec szkieletów, ta rozpusta literacka, ta orgja umysłowa, przetrwała ćwierć wieku!

1) „Przegląd powszechny”. Art. „Dwa pogrzeby”. Kilka „Przeglądów” wychodzących w Krakowie i Lwowie od lat kilkunastu lub mniej. Jeden od lat przeszło dwudziestu. tworzą obszerną bibliotekę czasopism, mogących później służyć jako historyczny materiał: na świadectwo o przerażającym upadku sumienia, zdrowego rozsądku, godności narodowej u niektórych kierownikach społeczności, pogardzających opinią publiczną, doprowadzoną do milczenia przez egoizm.

Nasze Labarum.

Rozpacz, stuletnia rozpacz, wywołana obrazą godności narodowej i nieustannem cierpieniem, popchnęła Polaków do powstania 1863 roku. Zaiste, pierwszym, najszlachetniejszym bodźcem była miłość ojczyzny, zamiłowanie *praw i swobód*, danych każdemu narodowi najpierwej przez Opatrzność, będących podstawą wszelkich innych; ale nie wszyscy mogą wznieść się do tych wielkich odwiecznych prawd. Ażeby je pojąć, aby je ocenić, trzeba mieć poczucie godności, a przytem głębokie przekonanie o prawach narodu, o najwyższej sprawiedliwości Boga, który ofiary widzi i nieubłagany wyrokem rozgromi kiedyś ciemiężców.

Szerszy ogół, lud cały tego poczucia w pełni, tej świadomości nie miał i mieć nie mógł; bo przez długie lata pozbawiony był światłych przewodników pod ciężkiem jarzmem w wiekowej niewoli. Ale obudził się w nim najprzód naturalny instykt zachowawczy, wobec coraz cięższych cierpień jakie znosił; obudziła się w nim potrzeba obrony siebie, rodziny swojej, własności, gdy nie widział końca niedoli, gdy patrzył na podeptane Boskie i ludzkie prawa, gdy słyszał od ojców, że tak cierpieli dziadowie i pradziadowie.

Nie miał dość broni, nie miał czem walczyć. Wzniósł więc ręce do nieba, pochwycił krzyż zbawiciela: „Ratuj nas!” zawołał zaczął walczyć najpotężniej-

szą siłą, mocą ducha, modlitwą i pieśniami. Na jego skargi odpowiedziano nahajkami kozackimi i kulami!

Nikt nie ujął się czynnie za ludem zrozpaczonym; nikt z wrogów nie myślał o usunięciu *przyczyn* bezgranicznego bólu, którym drgnęła cała Polska od Warty i Wisły, do Niemna, Dźwiny, Dniepru, Dniestru i Karpat. I naród chwycił za broń. „*Lepiej zginąć, niż tak żyć.*”

Nizkie tylko dusze i krzywe rozumy tego pojęć nie mogą.

Już powstanie trwało od roku! A straszne było, gdy dziesięćkroć liczniejsza siła uzbrojonych i wyćwiczonych żołnierzy carskich pokonać go nie mogła.

Oddziały powstańcze nie miały powodzenia; lecz zjawiały się ciągle nowe hufce mężnych, gotowych walczyć do ostatniego tchu. Słabsi duchem zwątpili w pomyslność walki; silniejsi wiarą, postanowili zginąć jeśli nie zwyciężą, krwią swoją znacząc testament dla potomnych.

Jeden z najgodniejszych synów Polski, przedstawiciel Rządu narodowego wobec Francji i Anglii, książę Władysław Czartoryski, obeznany z dyplomatycznymi stosunkami na Zachodzie, zachęcając do wytrwałości, przesłał Rządowi narodowemu (w Lutym 1864 r.) następujące słowa:

„Jeżeli nie ma pewności wygranej, to przegranej jest pewność zupełna od chwili, gdy naród da sobie z rąk oręż wytrącić. Zwyciężonych wróg będzie tępił bez litości; za upadłymi, w oczach świata poniżonymi, nikt się nie odezwie”¹⁾.

1) Depesza do Rządu narodowego. Paryż 24 Lutego 1864 r. Nr. 40. Patrz: Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863—1864 roku. Lwów. 1888. Księga pamiątkowa 25-letniej rocznicy. Str. 86 i nast.

Po stłumieniu Styczniowego powstania, potęgę ducha i ofiary zaczęto mierzyć i ważyć!... Dziś, w ówczesny wiek po wybuchu tej walki, można już wydać sąd bezstronny. Niema potrzeby czekać, ażebymy (jak mówią często) „namiętności ostygły”. Gdyby na to czekać, wypadłoby chyba przypuścić, że powstanie było dziełem namiętności. A w tych, którzy powstanie potępiają bezwzględnie, którzy hołdują absolutyzmowi władzy, którzy twierdzą, że naród może i powinien żyć z pokorą w niewoli, w tych namiętności nie ostygna nigdy; bo one mają źródło w ich samolubstwie, zrywającym z najpiękniejszą częścią istoty człowieka: z godnością narodową. Takich ludzi nie zabraknie w społeczeństwie i później.

Przytoczone tu dokumenta i fakta dowodzą oczywiście, że powstanie 1863 roku, nie było ani błędem politycznym, ani szaleństwem, ani lekkomyślnością, lecz *nieuniknionem następstwem* zdarzeń, *wyływających* z przemocy. Jeśli o tem dokumenta, ukazy, fakta, okrucieństwa najeźdźców, nie przekonają dziś umysłów, inaczej zapatrujących się na nie, podobnież myślących ludzi nie przekonają i za lat sto.

Ażebymy Styczniowe powstanie ocenić, trzeba wznieść się na stanowisko bezstronne, mające wzgląd zarówno na zasady, za które ludzkość od lat tysięcy krew przelewa, jako też na ówczesne położenie narodu. Takimi tylko rządzący się względami sąd okaże się rzeczywiście sprawiedliwym, i takiego sądu wymaga to zdarzenie od żyjących i potomnych.

Zostaliśmy pokonani, ale nie upadliśmy, i dlatego w oczach świata nie będziemy poniżeni. Mamy oręż, którego żadnej sile wydrzeć nie damy; tym jest *duch*

narodu. Dzieje nasze jeszcze nie skończone. Hasłem powstańców 1863 roku było: „*Jezus Marja*.” I my choć dziś obezwładnieni, wznosząc krzyż Zbawiciela z Orłem i Pogonią, przypominajmy jeden drugiemu: W tym znaku zwyciężysz!

